



COLLEEN  
**HOOVER**

nieprzekraczalna  
granica

Colleen Hoover

# Nieprzekraczalna granica

Przełożył Jarosław Mikos



Tytuł oryginału: *Point of Retreat*

Copyright © 2012 by Colleen Hoover

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXV

Copyright © for the Polish translation by Jarosław Mikos, MMXV

Wydanie I

Warszawa, MMXV

# SPIS TREŚCI

[Dedykacja](#)

[Prolog](#)

[Część pierwsza](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Część druga](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Podziękowania](#)

[Przypisy](#)



*Książkę dedykuję wszystkim, którzy czytali Pułapkę uczuć i zachęcali mnie do kontynuowania opowieści o Layken i Willu.*

# PROLOG

31 grudnia

## *Postanowienia*

*Jestem pewien, że to będzie nasz rok. Lake i mój.*

*Ostatnio los zdecydowanie nam nie sprzyjał. Ponad trzy lata temu nagle straciłem rodziców i musiałem samotnie zająć się wychowywaniem młodszego brata. Chwilę później Vaughn postanowiła ze mną zerwać, czyli zakończyć nasz dwuletni związek. Jakby nie dość tego, musiałem zrezygnować ze stypendium i porzucić uniwersytet. Decyzja o powrocie do Ypsilanti i podjęciu się funkcji opiekuna prawnego Cauldera była jedną z najtrudniejszych w moim życiu... ale także jedną z najlepszych.*

*Przez cały następny rok każdego dnia uczyłem się, jak sobie z tym wszystkim poradzić. Jak przetrwać ze złamanym sercem. Jak żyć bez rodziców. Jak przyzwycząć się do tego, że właściwie zostałem rodzicem i jedyną osobą odpowiedzialną za los mojego brata. Z perspektywy czasu myślę, że nie dałbym rady bez Cauldera. Zrobiłem to wszystko dla niego.*

*Nawet nie pamiętam pierwszej połowy poprzedniego roku. Tak naprawdę tamten rok zaczął się dla mnie dopiero 22 września. Wtedy po raz pierwszy zobaczyłem Lake. Oczywiście tamten rok okazał się równie trudny co poprzednie, ale w zupełnie inny sposób. Nigdy nie czułem się bardziej ożywiony niż wtedy, gdy byliśmy razem, tyle że – zważywszy na okoliczności – nie mogliśmy być razem, więc chyba niezbyt często czułem się jak żywy.*

*Ten rok był lepszy – na swój sposób. Tyle się działo. Miłość, żaloba, leczenie ran i dalsze dostosowywanie się. We wrześniu zmarła Julia. Nie spodziewałem się, że jej śmierć będzie dla mnie aż tak bolesna. Czułem się niemal tak, jakbym jeszcze raz stracił własną matkę.*

*Tęsknię za swoją matką. I tęsknię za Julią. Dzięki Bogu, mam Lake.*

*Mój ojciec, podobnie jak ja, uwielbiał pisać. Zawsze mi powtarzał, że codzienne zapisywanie swoich myśli przynosiło mu ukojenie. Może też właśnie dlatego było mi tak ciężko w ciągu minionych trzech lat, że nie posłuchałem jego rady. Uznałem, że wystarczy od czasu do czasu pójść na slam i wyrzucić z siebie parę słów; że wystarczy mi taka „terapia”. Pewnie się myliłem. Chciałbym, żeby w nadchodzącym roku spełniły się wszystkie moje oczekiwania: chcę, żeby ten rok był idealny. Biorąc pod uwagę to wszystko, co tu powiedziałem (albo napisałem), moje noworoczne postanowienie brzmi: pisanie. Jeśli nawet ma to być kilka słów dziennie, zamierzam*

*je zapisywać... Wyrzucić z siebie.*



# CZĘŚĆ PIERWSZA

# Rozdział 1

Czwartek, 5 stycznia

*Zapisałem się dziś na zajęcia. Nie dostałem tych dni, które chciałem, ale do końca studiów zostały mi tylko dwa semestry, więc nie mam tak wielu przedmiotów do wyboru. Zamierzam na jesieni poszukać posady nauczyciela w którejś z miejscowych szkół. Mam nadzieję, że za rok o tej porze znowu będę uczył. Ale na razie żyję ze studenckiego kredytu. Na szczęście dziadkowie pomagają mi finansowo w okresie przygotowywania pracy dyplomowej. Bez nich nie dałbym sobie rady, to pewne.*

*Dziś na kolacji będą Gavin i Eddie. Myślę, że zrobię cheeseburgery. To dobry wybór. Tak naprawdę nie mam na razie nic więcej do powiedzenia...*

– Layken jest tu czy tam? – pyta Eddie, zaglądając przez frontowe drzwi.

– Tam! – wołam z kuchni.

Czy na moich drzwiach wisi jakaś tabliczka, która informuje, żeby NIE PUKAĆ? Lake już dawno przestała pukać, ale to poczucie swobody, z jaką wchodzi do mojego domu, najwyraźniej rozciąga się także na Eddie. Widzę ją, jak idzie na drugą stronę ulicy, do domu Lake. Tymczasem wchodzi Gavin, lekko stukając we frontowe drzwi. Nie jest to oficjalne pukanie, ale przynajmniej stara się coś zamarkować.

– Co dzisiaj jemy? – pyta.

Ściąga buty przy drzwiach i zmierza do kuchni.

– Burgery.

Wręczam mu łąpatkę i wskazuję kuchenkę. Ma przerzucić burgery na drugą stronę, a ja w tym czasie wyciągnę frytki z piekarnika.

– Will, czy zauważyłeś, że jakoś zawsze lądujemy obaj przy kuchni?

– To chyba nie najgorsze – mówię, starając się wyskrobać frytki z rondla. – Pamiętasz alfredo w wykonaniu Eddie?

Robi grymas na wspomnienie alfredo.

– Racja.

Przywołuję Kela i Cauldera, żeby nakryli do stołu. W ciągu ostatniego roku, odkąd jestem z Lake, Gavin i Eddie jedzą z nami przynajmniej dwa razy w tygodniu. Będę musiał wreszcie wyłożyć trochę gotówki na stół do jadalni, bo przy stoliku barowym robi się zdecydowanie za ciasno.

– Cześć, Gavin – mówi Kel.

Wchodzi do kuchni i wyciąga kubki z szafki.

– Cześć – odpowiada Gavin. – Już wiesz, jak spędzimy twój wieczór urodzinowy w przyszłym tygodniu?

Kel wzrusza ramionami.

– Nie wiem, może w kręgielni? A może po prostu zrobimy coś tutaj.

Pojawia się Caulder i zaczyna rozstawiać talerze na stole. Zerkam przez ramię i dostrzegam, że położyli dodatkowe nakrycie.

– Spodziewamy się kogoś? – pytam.

– Kel zaprosił Kiersten – wyjaśnia Caulder zaczepnie.

Kiersten wprowadziła się na naszą ulicę jakiś miesiąc temu i wygląda na to, że Kel trochę się w niej zadurzył. Oczywiście nigdy by się do tego nie przyznał. Za parę dni skończy jedenaście lat, więc razem z Lake spodziewaliśmy się, że kiedyś to nastąpi. Kiersten jest kilka miesięcy od niego starsza i znacznie wyższa. Ale dziewczęta zaczynają dojrzewać szybciej, więc może Kel z czasem ją dogoni.

– Następnym razem, gdy kogoś zaprosicie, powiedzcie mi o tym. Teraz muszę zrobić dodatkowy burger. – Idę do lodówki, żeby wyjąć jeszcze jedną porcję.

– Ona nie je mięsa – odpowiada Kel. – To wegetarianka.

Odkładam mięso do lodówki.

– Nie mam niczego, co mogłoby zastąpić mięso. Co ona zje? Lubi chleb?

– Chleb jest w porządku. Może być chleb – odzywa się Kiersten, która właśnie w tym momencie wchodzi frontowymi drzwiami – bez pukania. – Lubię chleb. A także frytki. Po prostu nie jem niczego, co jest rezultatem niczym nieusprawiedliwionego mordowania zwierząt.

Kiersten podchodzi do stołu, chwytając rolkę papierowych ręczników i zaczyna odrywać kawałki, kładąc je obok każdego talerza. Jej pewność siebie przypomina mi nieco Eddie.

– Kto to jest? – pyta Gavin zaskoczony łatwością, z jaką Kiersten zadomawia się w moim salonie.

Jest u nas pierwszy raz, ale nikt by w to nie uwierzył, widząc, jak płynnie przejmuje dowodzenie.

– Nasza jedenastoletnia sąsiadka. Wspominałem ci o niej. Ale jeśli sądzić po tym, co mówi, jedynie udaje małą dziewczynkę. Zaczynam podejrzewać, że tak naprawdę to raczej ktoś dorosły, kto zręcznie odgrywa nieduże rudowłose dziecko.

– Aaa... Ta, w której Kel się zadurzył? – Gavin uśmiecha się i widzę złośliwe błyski w jego oczach.

Już myśli o tym, jak wprawić Kela w zakłopotanie przy kolacji. Zapowiada się interesujący wieczór.

W ciągu tego roku wyraźnie zaprzyjaźniłem się z Gavinem. Myślę, że to dobrze,

zważywszy na to, jak bardzo Eddie przyjaźni się z Lake. A do tego Kel i Caulder także ich lubią. To miłe. Podoba mi się nasza mała grupa. Mam nadzieję, że tak pozostanie.

Wreszcie nadciągają Eddie i Lake i już wszyscy siedzimy przy stoliku. Lake tym razem ściągnęła włosy i upięła je w węzeł na czubku głowy. Ma na sobie domowe pantofle, spodnie od dresu, i T-shirt. Prawdę mówiąc, uwielbiam to, że tak dobrze się u mnie czuje. Siada obok, przytula się i całuje mnie w policzek.

– Dzięki, kochanie. Przepraszam, że tak długo to trwało. Usiłowałam zapisać się online na statystykę, ale mają już komplet. Myślę, że będę musiała uwieść jutro kogoś w sekretariacie.

– Dlaczego wybrałaś statystykę? – pyta Gavin.

Sięga po keczup i wyciska trochę na talerz.

– W zimowym minisemestrze wzięłam algebrę, drugi poziom. Staram się już na pierwszym roku załatwić całą matematykę, bo szczerze jej nie cierpię. – Lake bierze od Gavina butelkę keczupu i wyciska trochę na mój talerz, a potem na swój.

– Ale po co się spieszyć? Masz już więcej punktów niż Eddie i ja razem wzięci – stwierdza Gavin.

Eddie przytakuje, nadgryzając swój burger.

Lake skinieniem głowy wskazuje na Kela i Cauldera.

– Mam już więcej dzieciaków niż ty i Eddie razem wzięci. Dlatego muszę się spieszyć.

– A jaki jest twój przedmiot kierunkowy? – pyta Kiersten, patrząc na Lake.

Eddie spogląda w stronę Kiersten. Wreszcie zauważyła dodatkową osobę przy stole.

– A ty kim jesteś?

Kiersten patrzy na Eddie i uśmiecha się.

– Jestem Kiersten. Mieszkam po przekątnej od Willa i Cauldera, równolegle do Layken i Kela. Przeprowadziliśmy się z Detroit tuż przed świętami. Mama mówi, że musiałyśmy się wyrwać z tego miasta, zanim ono nas dorwie, cokolwiek to znaczy. Mam jedenaście lat. Ściśle biorąc, mam jedenaście lat od jedenastego-jedenastego-jedenastego. To był naprawdę wielki dzień, wiecie? Niewiele osób może powiedzieć, że skończyło jedenaście lat jedenastego-jedenastego-jedenastego. Jestem trochę wkurzona, że urodziłam się o trzeciej po południu. Gdybym urodziła się o jedenastej jedenaście, z pewnością mówiliby o mnie w wiadomościach albo coś takiego. Mogłabym nagrać ten fragment i pewnego dnia wykorzystać go w moim portfolio. Kiedy dorosnę, zamierzam być aktorką.

Eddie, podobnie jak cała reszta, patrzy na Kiersten z lekkim niedowierzaniem. Ale Kiersten jak gdyby nic wraca do swojego pytania.

– Więc jaki jest twój główny przedmiot, Layken?

Lake odkłada swój burger na talerz i odchrząkuje. Wiem, jak bardzo nienawidzi tego pytania, ale stara się odpowiedzieć z pewnością w głosie.

– Jeszcze nie zdecydowałam.

Kiersten spogląda na nią z politowaniem.

– Rozumiem, klasyczna niezdecydowana. Mój najstarszy brat już czwarty rok tkwi w college'u, chociaż ma dość punktów, żeby zaliczyć pięć przedmiotów kierunkowych. Myślę, że nie może się zdecydować, ponieważ woli raczej spać codziennie do południa, spędzać trzy godziny na zajęciach, a potem wieczorem wychodzić na miasto, zamiast po prostu skończyć studia i pójść do porządnej pracy. Mama mówi, że to nieprawda. Według niej mój brat usiłuje „odkryć swoje możliwości”, zajmując się wszystkim, co go interesuje. Ale gdybyście spytali mnie o zdanie, powiedziałabym, że to bzdura, po prostu gówno.

Zakrztusiłem się, bo zacząłem się śmiać właśnie w chwili, gdy próbowałem się czegoś napić.

– Powiedziałaś „gówno”! – mówi Kel.

– Kel, nie mów „gówno”! – ostrzega Lake.

– Ale ona pierwsza powiedziała „gówno”! – Caulder staje w obronie Kela.

– Caulder, nie mów „gówno”! – wrzeszczy.

– Przepraszam – Kiersten zwraca się do mnie i Lake. – Mama twierdzi, że to FCC<sup>1</sup> jest odpowiedzialna za wymyślanie nieprzyzwoitych słów, żeby robiły wrażenie w mediach. Mówi, że gdyby wszyscy zaczęli się nimi posługiwać, nie uważano by ich za nieprzyzwoite i nikt nie czułby się z ich powodu urażony.

Naprawdę trudno wytrzymać z tym dzieciakiem!

– Twoja mama zachęca cię do przeklinania? – pyta Gavin.

Kiersten przytakuje.

– Nie patrz na to w ten sposób. Ona raczej zachęca nas do podważania systemu, którego wadą jest nadużywanie słów uchodzących za obraźliwe, gdy w rzeczywistości to tylko pomieszane ze sobą litery, jak w przypadku każdego innego słowa. Tym właśnie są, ciągami liter. Na przykład słowo „motyl”. Co by było, gdyby pewnego dnia ktoś postanowił, że „motyl” to nieprzyzwoite słowo? Ludzie w końcu zaczęliby używać słowa „motyl” jako zniewagi albo żeby nadawać rzeczom negatywne znaczenie. Ale w rzeczywistości takie słowa same w sobie nic nie znaczą. To tylko negatywne skojarzenia, jakie ludzie z nimi wiążą, czynią z nich przekleństwa. A zatem, gdybyśmy po prostu postanowili, że będziemy jak najczęściej powtarzać słowo „motylkować”, ludzie przestaliby zwracać na nie uwagę. Przestałoby szokować i ponownie stałoby się jednym z wielu zwykłych słów. To samo dotyczy wszystkich pozostałych tak zwanych brzydkich słów. Gdybyśmy zaczęli używać ich bezustannie, przestałyby być brzydkimi słowami. W każdym razie tak

mówi moja mama. – Uśmiecha się, sięga po frytkę i zanurza ją w keczupie.

Na widok Kiersten często się zastanawiam, jak do tego doszło, że stała się właśnie taka, jaka jest. Na razie nie poznałem jeszcze jej matki, ale przypuszczam, że nie jest zwykłą osobą. Kiersten z pewnością jest bardziej inteligentna niż większość dzieci w jej wieku, nawet jeśli to trochę dziwny rodzaj inteligencji. Kiedy jej słucham, Kel i Caulder nagle zaczynają mi się wydawać całkiem normalni.

– Kiersten? Czy chcesz być moją nową najlepszą przyjaciółką? – pyta Eddie.

Lake chwyta frytkę z talerza i rzuca nią w Eddie, trafiając w twarz.

– Chyba ci odużyło! – mówi.

– Och, idź się motylkować. – Eddie odrzuca frytkę w stronę Lake.

Przechwytyuję frytkę, mając nadzieję, że nie dojdzie do kolejnej jedzeniowej bitwy jak w zeszłym tygodniu. Ciągłe znajduję tu i ówdzie kawałki brokułów.

– Przestańcie – ostrzegam je, kładąc frytkę na stole. – Jeśli macie zamiar znowu obrzucać się jedzeniem w moim domu, zaraz was stąd wymotyłkuje.

Lake widzi, że mówię serio. Ściska mi pod stołem kolano i zmienia temat.

– A teraz pora na „dna i słodycze” – ogłasza.

– „Dna i słodycze”? – pyta Kiersten zaskoczona.

Kel szybko jej wyjaśnia:

– Chodzi o to, żeby powiedzieć, co ci się dzisiaj zdarzyło najgorszego i najlepszego. Najwspanialszy moment i najgorszy kanał. Chwila szczęścia i kompletne dno. Robimy tak codziennie przy kolacji.

Kiersten potakuje, jakby zrozumiała.

– To ja zacznę – odzywa się Eddie. – Najgorszy kanał to dzisiejsze zapisy. Dostałam poniedziałki, środy i piątki. Nie było już miejsca we wtorki i w czwartki.

Każdy chce mieć wtorki i czwartki. Wprawdzie zajęcia trwają dłużej, ale to uczciwy układ, skoro musisz chodzić do college’u tylko dwa razy w tygodniu, a nie trzy.

– A najśłodszy moment to spotkanie z Kiersten, moją nową najlepszą przyjaciółką. – Eddie spogląda zaczepnie na Lake.

Lake bierze kolejną frytkę i rzuca w jej kierunku. Eddie uchyla się, frytka przelatuje nad jej głową. Zabieram Lake talerz i stawiam po lewej stronie, poza jej zasięgiem.

Lake wzrusza ramionami i uśmiecha się do mnie.

– Przepraszam. – Sięga po frytkę z mojego talerza i zjada.

– Pańska kolej, panie Cooper – oznajmia Eddie.

Nadal do mnie tak mówi, zwykle wtedy, gdy chce podkreślić, że jestem „nudziarzem”.

– Dla mnie też zdecydowanie najgorsza była rejestracja. Dostałem poniedziałki, środy i piątki.

Lake odwraca się do mnie zgnębiona.

– Co? Myślałam, że oboje będziemy chodzić we wtorki i w czwartki.

– Próbowałam, kochanie, ale na moim poziomie nie ma zajęć w te dni. Wysłałam ci SMS.

Robi obrażoną minę.

– Cholera, to jest naprawdę dno. Nie dostałam twojego SMS-a. Znowu nie mogę znaleźć komórki.

Zawsze gdzieś gubi swój telefon.

– A jaki jest twój najwspanialszy moment? – pyta mnie Eddie.

To łatwe.

– Moja słodycz jest właśnie teraz – odpowiadam, całując Lake w czoło.

Kel i Caulder wydają zgodny jęk.

– Will, to jest twój najwspanialszy moment każdego wieczoru – mówi Caulder zirytowany.

– Moja kolej – odzywa się Lake. – Rejestracja, prawdę mówiąc, to mój dzisiejszy największy sukces. Nie udało mi się jeszcze zapisać na statystykę, ale pozostałe cztery zajęcia mam takie, jak chciałam. – Spogląda na Eddie i mówi dalej. – A najgorszy kanał to fakt, że straciłam najlepszą przyjaciółkę na rzecz jedenastolatki.

Eddie śmieje się głośno.

– Chyba już pójdę – oznajmia Kiersten. Nikt nie protestuje. – Dla mnie najgorsze było to, że jadłam chleb na kolację – mówi, wpatrując się w swój talerz.

Twarda sztuka. Rzucam jej na talerz kolejną kromkę chleba.

– Może jak następnym razem wybierzesz się niezaproszona na kolację do mięsożerców, przyniesiesz ze sobą coś, co zastąpi ci mięso – proponuję.

Ignoruje mój komentarz.

– Dla mnie najśłodszy moment był o trzeciej.

– Co zdarzyło się o trzeciej? – pyta Gavin.

Kiersten wzrusza ramionami.

– Szkoła się skończyła. Motylkowo nienawidzę szkoły.

Cała trójka dzieciaków spogląda na siebie, jak gdyby łączyła ich jakaś niepisana umowa. Muszę pamiętać, żeby porozmawiać o tym później z Caulderem. Lake trąca mnie łokciem i rzuca pytające spojrzenie. Widzę, że myśli o tym samym.

– Teraz twoja kolej, jak się tam nazywasz. – Kiersten zwraca się do Gavina.

– Gavin. Dla mnie najsmutniejsze jest to, że jakaś jedenastolatka ma bogatsze słownictwo ode mnie – mówi z uśmiechem. – A mój największy triumf to swego rodzaju niespodzianka. – Spogląda na Eddie, czekając na jej reakcję.

– Co??? – pyta Eddie.

– No właśnie, co? – dorzuca Lake.

Ja też jestem ciekawy. Gavin rozpromieniony opiera się wygodnie, czekając, aż



sami zgadniemy.

Eddie szturcha go mocno.

– No powiedzże!

Gavin pochyła się naprzód i zdecydowanie kładzie obie ręce na stole.

– Dostałem pracę! W Getty's Pizza! Będę rozwoził pizzę! – Z jakiegoś powodu jest szczęśliwy.

– I to ma być twoja najśłodsza chwila? Będziesz chłopakiem do rozwożenia pizzy?

– pyta Eddie. – To raczej przypomina kanał.

– Wiesz, że szukam pracy. A poza tym to Getty's. Uwielbiamy Getty's!

Eddie przewraca oczami.

– No cóż, gratulacje – mówi bez przekonania.

– Będziemy mieli darmową pizzę? – pyta Kel.

– Nie, ale dostaniemy zniżkę – odpowiada Gavin.

– A zatem to jest moja słodycz – oznajmia Kel. – Tania pizza! – Gavin najwyraźniej jest zadowolony, że wreszcie ktoś podziela jego radość. – A mój najgorszy kanał dzisiaj to dyrektorka Brill – dodaje Kel.

– O Boże, co zrobiła? – pyta Lake. – A raczej, co ty zrobiłeś?

– To nie tylko ja – wyjaśnia szybko Kel.

Caulder opiera się łokciami na stole i stara się ukryć twarz przed moim spojrzeniem.

– A co ty przeskrobałeś, Caulder? – pytam.

Opuszcza ręce i spogląda na Gavina. Teraz Gavin zasłania twarz przed moim spojrzeniem. Mimo to stara się spokojnie jeść dalej, jak gdyby nic.

– Gavin? Jaki dowcip opowiedziałeś im tym razem?

Gavin chwyta szybko dwie frytki i ciska nimi w Kela i Cauldera.

– Koniec! Nigdy więcej już nic ode mnie nie usłyszycie! Za każdym razem mam potem przez was kłopoty.

Kel i Caulder ze śmiechem odrzucają frytki w jego stronę.

– Ja mogę opowiedzieć. Co mi tam – odzywa się Kiersten. – Narobili sobie kłopotów podczas lunchu. Pani Brill siedziała po drugiej stronie stołówki, a oni starali się wymyślić jakiś sposób, żeby zmusić ją do biegania. Wszyscy mówią, że gdy biegnie, kiwa się jak kaczka. Chcieliśmy to zobaczyć, więc Kel zaczął udawać, że się zakrztusił, a Caulder odegrał wielką scenę pomocy. Stał za nim i zaczął go uderzać w plecy. Pani Brill oczywiście zerwała się na równe nogi! Kiedy dobiegła do naszego stolika, Kel oświadczył, że czuje się dużo lepiej. Powiedział pani Brill, że Caulder uratował mu życie. Wszystko by się na tym skończyło, ale ktoś już zdążył z jej polecenia zadzwonić na 911. Za chwilę w szkole zjawiły się dwie karetki i wóz strażacki. Jeden z chłopców siedzących przy sąsiednim stoliku powiedział pani Brill, że to wszystko było udawane, i Kel został wezwany do jej gabinetu.



Lake pochyła się i patrzy Kelowi prosto w oczy.

– Proszę, powiedz mi, że to jest żart.

Na co Kel z miną niewiniątka:

– To był żart. Naprawdę nie myślałem, że ktoś zadzwoni na 911. A teraz przez cały następny tydzień będę musiał za karę zostawać po lekcjach.

– Dlaczego pani Brill do mnie nie zadzwoniła? – pyta Lake.

– Na pewno dzwoniła – odpowiada Kel. – Ale nie mogłaś znaleźć swojego telefonu, pamiętasz?

– Oooo rany... Jeśli wezwie mnie na kolejną poważną rozmowę, będziesz uziemiony.

Spoglądam w stronę Cauldera, który próbuje uniknąć mojego spojrzenia.

– Caulder, a co z tobą? Dlaczego pani Brill nie próbowała się ze mną skontaktować?

Odwraca się w moją stronę ze złośliwym uśmiechem.

– Kel skłamał w mojej obronie. Powiedział jej, że naprawdę myślałem, że się zakrztusił, i że usiłowałem uratować mu życie – wyjaśnia. – I tak dochodzimy do mojej najwspanialszej chwili. Za swoją bohaterską postawę zostałem nagrodzony. Mogę dwa razy opuścić obowiązkowe zajęcia w bibliotece.

Tylko Caulder potrafi coś takiego: uniknąć kary i jeszcze dostać nagrodę.

– Musicie obaj skończyć z tymi durnymi żartami – mówię do chłopców. – A ty, Gavin, nie opowiadaj im więcej głupich historyjek.

– Tak jest, panie Cooper – odpowiada Gavin sarkastycznie. – Ale chciałbym wiedzieć – dodaje, spoglądając na dzieciaki – czy ona rzeczywiście chodzi jak kaczką?

– Jak stado kaczek. – Śmieje się Kiersten, po czym spogląda na Cauldera. – A jaki był twój najgorszy moment, Caulder?

Caulder nagle poważnieje.

– Mój najlepszy przyjaciel omal nie zakrztusił się dzisiaj na śmierć. Mógł zginąć.

Wszyscy śmiejemy się głośno. Żebyśmy nie wiem jak bardzo starali się z Lake odgrywać rolę odpowiedzialnych rodziców, nie da się ukryć, że czasem trudno wyznaczyć granicę między byciem surowym opiekunem a starszym bratem czy siostrą. Wybieramy bitwy, które warto podejmować z chłopcami, i Lake mówi, że ważne jest, abyśmy nie wybierali ich za wiele. Spoglądam na nią i widzę, że się śmieje. A zatem należy uznać, że ta bitwa nie należy do tych, które chciałyby z nimi toczyć.

– Czy mogę teraz spokojnie skończyć jeść? – pyta Lake, wskazując na swój talerz, który nadal stoi poza jej zasięgiem, po mojej lewej stronie.

Przesuwam talerz z powrotem.

– Dziękuję, panie Cooper – mówi.

Trącam ją pod stołem. Wie, że nie znoszę, kiedy tak się do mnie zwraca. Właściwie nie wiem, dlaczego tak bardzo mnie to irytuje. Ale pewnie dlatego, że kiedyś rzeczywiście byłem jej nauczycielem i to była absolutna tortura. Na pierwszej randce od razu złapaliśmy doskonały kontakt. Nigdy wcześniej nie spotkałem kogoś, z kim bawiłbym się tak dobrze, cały czas będąc sobą. Przez weekend myślałem tylko o niej. Kiedy więc w poniedziałek zobaczyłem na korytarzu, że stoi przed moją klasą, poczułem się tak, jakby mi ktoś wyrwał serce z piersi. Od razu zrozumiałem, że mamy problem, choć ona potrzebowała nieco więcej czasu, żeby się domyślić, co oznacza moja obecność. Kiedy do Lake dotarło, że jestem jej nauczycielem, spojrzała na mnie w taki sposób, że wszystko we mnie zamarło. Była naprawdę zrozpaczona. Miała złamane serce. Tak samo jak ja. Jedno wiem na pewno: nigdy więcej nie chcę zobaczyć tego spojrzenia w jej oczach.

Kiersten wstaje i zanosi swój talerz do zlewu.

– Muszę iść. Dzięki za chleb, Will – mówi sarkastycznie. – Był wspianiały.

– Ja też idę, odprowadzę cię do domu – oznajmia Kel.

Zeskakuje ze swojego miejsca i eskortuje ją do drzwi. Spoglądam na Lake, która przewraca oczami. Przejmuje się tym, że Kel zadurzył się po raz pierwszy. Lake niechętnie myśli o tym, że wkrótce będziemy musieli sobie poradzić z całą burzą nastoletnich hormonów.

Caulder także wstaje od stołu.

– Pooglądam telewizję w swoim pokoju – oznajmia. – Zobaczymy się później, Kel. Cześć, Kiersten.

Oboje żegnają się z nim i wychodzą.

– Naprawdę podoba mi się ta dziewczyna – odzywa się Eddie po wyjściu Kiersten. – Mam nadzieję, że Kel jej zaproponuje, żeby chodzili ze sobą. Mam nadzieję, że jak dorosną, pobiorą się i będą mieli mnóstwo zwariowanych dzieci. Mam nadzieję, że ona zawsze będzie należała do naszej rodziny.

– Zamknij się, Eddie – mówi Lake. – On ma dopiero dziesięć lat. Jest za mały, żeby się umawiać.

– Nie całkiem. Za osiem dni skończy jedenaście – prostuje Gavin. – To najlepszy wiek na pierwszą randkę.

Lake bierze całą garść frytek i rzuca je Gavinowi w twarz.

Ograniczam się do głębokiego westchnienia. Nie sposób nad nią zapanować.

– Ty dzisiaj sprzątasz – oświadczam Lake. – I ty też – dodaję, zwracając się do Eddie. – Gavin, chodź, obejrzymy jakiś futbol jak prawdziwi mężczyźni, a kobiety w tym czasie zajmą się swoimi obowiązkami.

Gavin podaje swoją szklankę Eddie.

– Napełnij to, kobieto. Będę teraz oglądał futbol.

Podczas gdy Eddie i Lake sprzątają w kuchni, korzystam z okazji, żeby poprosić

Gavina o pewną przysługę. Z powodu ciągłej opieki nad chłopcami od tygodni nie mieliśmy z Lake ani chwili tylko dla siebie. Naprawdę muszę pobyć z nią wreszcie sam na sam.

– Jak myślisz, czy jutro wieczorem moglibyście zabrać z Eddie Kela i Cauldera do kina?

Nie odpowiada od razu, a mnie natychmiast ogarnia poczucie winy, że w ogóle zadałem to pytanie. Pewnie mieli jakieś plany.

– To zależy – mówi wreszcie. – Czy będziemy musieli wziąć ze sobą Kiersten?

Parskam śmiechem.

– To już zależy od twojej dziewczyny. Kiersten jest jej nową najlepszą przyjaciółką.

Gavin przewraca oczami.

– Dobra, w porządku. I tak zamierzaliśmy zobaczyć jakiś film. O której? Jak długo mamy ich zatrzymać?

– To nie takie ważne. Nigdzie się nie wybieramy. Po prostu chciałbym spędzić kilka godzin sam na sam z Lake. Chcę jej coś podarować.

– A... rozumiem. Tylko prześlij mi SMS, kiedy już będzie po wszystkim. Kiedy już „jej to podarujesz” i będziemy mogli przywieźć chłopaków do domu.

Ze śmiechem kręcę głową. Lubię Gavina, ale nie znoszę tego, że wszystko, co robimy z Lake, jest dla niego i Eddie takie oczywiste. Najwyraźniej takie są koszty, kiedy najbliżsi przyjaciele ze sobą chodzą; nie ma żadnych sekretów.

– Idziemy – ogłasza Eddie i ściąga Gavina z kanapy.

– Dzięki za kolację, Will. Joel chciałby, żebyście wpadli w następny weekend. Powiedział, że zrobi tamales<sup>2</sup>.

Nie potrafię się oprzeć tamales.

– Będziemy na pewno – mówię.

Po ich wyjściu Lake wchodzi do salonu i siada na kanapie. Podwija nogi i przytula się do mnie. Obejmuję ją i przyciągam bliżej.

– Szkoda – wzdycha. – Miałam nadzieję, że przynajmniej będziemy mieli zajęcia w te same dni w tym semestrze. Z powodu tych motylkowo kręcących się dzieciaków nigdy nie mamy ani chwili dla siebie.

Można by pomyśleć, że skoro mieszkamy vis à vis przy tej samej ulicy, możemy spędzać razem tyle czasu, ile tylko nam się spodoba. Rzeczywistość wygląda inaczej. W minionym semestrze Lake jeździła na uniwersytet w poniedziałki, środy i piątki, a ja codziennie. W weekendy zawsze jest mnóstwo prac domowych do zrobienia, ale głównie pochłaniają nas sportowe zajęcia chłopców. Po śmierci Julii, we wrześniu, na barki Lake spadły dodatkowe obowiązki. Delikatnie mówiąc, musiała się jakoś do tego przystosować. Najwyraźniej jeśli czegoś nam brakuje, to pobycia sam na sam. Nawet jeśli Caulder i Kel bawią się razem u niej albo u mnie, czujemy się trochę

niezręcznie, szukając przed nimi schronienia po drugiej stronie ulicy. Zresztą jakoś zawsze okazuje się, że i tak muszą być dokładnie tam, gdzie my.

– Damy radę – pocieszam ją. – Zawsze dajemy.

Przyciąga mnie do siebie i całuje. Całowałem ją każdego dnia przez miniony rok, ale jakoś za każdym razem smakuje to bardziej.

– Lepiej już pójdę – mówi wreszcie. – Muszę rano wstać, żeby zdążyć na uniwersytet i dokończyć rejestrację. A poza tym powinnam sprawdzić, czy Kel nie obściskuje się z Kiersten.

Teraz możemy się tylko roześmiać, ale za kilka lat to będzie nasza rzeczywistość. Żadne z nas nie skończy dwudziestu pięciu lat, a będziemy wychowywać nastolatków. Ta myśl jest trochę straszna.

– Poczekaj. Zanim wyjdiesz... Jakie masz plany na jutrzejszy wieczór?

Przewraca oczami.

– Co za pytanie? Ty jesteś moim planem. Zawsze jesteś w moich planach.

– Świetnie. Eddie i Gavin zabiorą chłopców do kina. Może spotkamy się o siódmej?

Prostuje się z uśmiechem.

– Czy to znaczy, że zapraszasz mnie na prawdziwą randkę, na żywo?

Potakuję.

– No cóż... Pamiętasz, że w tej sprawie jesteś naprawdę beznadziejny? I to nie od dziś. Dziewczyna czasem lubi, żeby ją *poprosić*, a nie jedynie poinformować.

Próbuje grać trudną do zdobycia, ale to bez sensu, bo i tak już ją zdobyłem. Niemniej posłusznie gram swoją rolę. Klękam przed nią i spoglądam głęboko w oczy.

– Lake, czy uczynisz mi ten zaszczyt i będziesz towarzyszyć na randce jutro wieczorem?

Opiera się wygodnie na kanapie i spogląda w stronę okna.

– Nie wiem, jestem dość zajęta. Sprawdzę w swoim notesie i oddzwonię.

Stara się zgrywać obojętną, ale nie wytrzymuje i na jej twarzy zakwita uśmiech. Pochyliła się, obejmuje mnie, a ja tracę równowagę i oboje lądujemy na podłodze. Przewracam ją na plecy. Śmiejąc się, patrzy mi prosto w oczy.

– Dobra, przyjdź po mnie o siódmej.

Odgarniam jej włosy spadające na oczy i delikatnie przesuwam palcami po policzku.

– Kocham cię, Lake.

– Powiedz to jeszcze raz.

Całuję ją w czoło i powtarzam:

– Kocham cię, Lake.

– Jeszcze raz.

– Kocham. – Całuję ją w usta. – Cię. – Całuję ją jeszcze raz. – Lake.

– Też cię kocham.

Pochyłam się nad nią i splatamy palce. Przyciskam nasze dłonie do podłogi za jej głową i przybliżam się, jak gdybym chciał ją pocałować, ale nie robię tego. Lubię się z nią drażnić w ten sposób, gdy znajdujemy się w tej pozycji. Muskam tylko jej usta wargami, a kiedy zamyka oczy, powoli się odsuwam. Otwiera oczy, a ja uśmiecham się do niej i jeszcze raz się pochylam. A kiedy tylko zamyka oczy, znowu się odsuwam.

– Do diabła, Will! Do wszystkich motylków, pocałuj mnie wreszcie!

Chwyta moją twarz i przyciąga do siebie. Całujemy się aż do chwili, gdy dotkniemy „nieprzekraczalnej granicy”, jak lubi to nazywać. Wysuwa się spode mnie i siada z podwiniętymi nogami, a ja przewracam się na wznak i leżę na podłodze. Nie chcemy, żeby nas za bardzo poniosło, skoro nie jesteśmy sami w domu. Tak łatwo się zapomnieć. Kiedy się orientujemy, że sprawy posuwają się za daleko, któreś z nas daje sygnał do odwrotu.

Przed śmiercią Julii popełniliśmy błąd i pozwoliliśmy, żeby sprawy zbyt szybko zaszły za daleko – to był duży błąd z mojej strony. Minęły zaledwie dwa tygodnie, odkąd oficjalnie zaczęliśmy ze sobą chodzić. Caulder spędzał ten wieczór w domu Kela. Po kinie poszliśmy z Lake do mnie. Zaczęliśmy się całować na kanapie i wszystko potoczyło się bardzo szybko, przy czym żadne z nas nie zamierzało się zatrzymać. To jeszcze nie był prawdziwy seks, ale w końcu by do tego doszło, gdyby do pokoju nie weszła Julia. Była kompletnie zaszokowana, a my przerażeni. Zabroniła Lake wychodzić z domu i przez dwa tygodnie nie pozwoliła mi się z nią spotykać. W ciągu tego czasu przepraszałem ją chyba milion razy.

W końcu Julia kazała nam usiąść razem i przysiąc, że zaczekamy przynajmniej rok. Lake miała zacząć brać pigułkę, a ja musiałem dać Julii słowo honoru, patrząc jej głęboko w oczy. Julia nie była zdenerwowana tym, że niewiele brakowało, a jej osiemnastoletnia córka zaczęłaby uprawiać seks. Julia była całkiem rozsądna i wiedziała, że to się zdarzy, prędzej czy później. To, co ją zabolowało, to fakt, że chciałem pojąć Lake zaledwie po dwóch tygodniach chodzenia. Czułem się potwornie winny i złożyłem obietnicę, jakiej ode mnie zażądała. Poza tym chciała, żebyśmy stanowili dobry przykład dla Kela i Cauldera. Poprosiła więc, żebyśmy przez cały rok nie spędzali nocy u Lake albo u mnie. Po śmierci Julii dotrzyaliśmy danego słowa. Bardziej z szacunku dla Julii niż z jakichkolwiek innych względów. Bóg wie, że to naprawdę trudne. Bardzo często.

Nie mówiliśmy jeszcze o tym, ale w zeszłym tygodniu upłynął dokładnie rok, odkąd złożyliśmy Julii naszą obietnicę. Mimo to nie chcę niczego przyspieszać. Chciałbym dać Lake w tej sprawie wolną rękę, więc nie poruszam tematu. Podobnie jak ona. A poza tym i tak nie mamy okazji, żeby być razem sam na sam.

– Nieprzekraczalna granica – mówi Lake i wstaje. – Widzimy się jutro wieczorem

o siódmej. Nie spóźnij się.

– Poszukaj w domu swojego telefonu i prześlij mi SMS na dobranoc.

Wychodzi, spoglądając na mnie, i powoli zamyka drzwi.

– Jeszcze raz? – prosi.

– Kocham cię, Lake.

## Rozdział 2

Piątek, 6 stycznia

*Za chwilę dam Lake prezent. Nawet nie bardzo wiem, co to jest, ponieważ go nie wybierałem. Na razie nie mogę pisać więcej; ręce mi się trzęsą. Dlaczego, do cholery, ciągle się denerwuję z powodu tych randek? Jestem naprawdę żaloszny.*

– Chłopcy, tylko proszę, nie mówcie od tyłu dziś wieczorem. Wiecie, że Gavin nie może za wami nadążyć, kiedy mówicie od tyłu.

Macham im na do widzenia i zamykam drzwi.

Jest prawie siódma. Idę do łazienki umyć zęby, po czym chwytam kluczyki, marynarkę i ruszam do samochodu. Widzę, że Lake obserwuje mnie przez okno. Pewnie nie zdaje sobie sprawy, że zawsze widzę, kiedy wygląda przez okno. Zwłaszcza w miesiącach poprzedzających oficjalny początek naszego związku każdego dnia, gdy przychodziłem do domu, widziałem jej cień za oknem. To dawało mi nadzieję, że znowu będziemy mogli się spotykać; wiedziałem, że nadal o mnie myśli. Po naszej kłótni w pralni przestała mnie obserwować przez okno. Wtedy myślałem, że wszystko schrzaniłem na zawsze.

Podjeżdżam pod jej dom. Zostawiam włączony silnik i podchodzę z drugiej strony, żeby otworzyć drzwi dla pasażera. Kiedy jesteśmy w środku, czuję zapach jej perfum. To waniliowe, moje ulubione.

– Dokąd jedziemy? – pyta.

– Zobaczysz, to niespodzianka – mówię, wyjeżdżając z podjazdu jej domu.

Jednak zamiast skręcić na ulicę, podjeżdżam pod swoje drzwi. Wyłączam silnik i podchodzę do drzwi samochodu od strony Lake.

– Co ty robisz, Will?

Biorę Lake za rękę i pomagam wysiąść z samochodu.

– Jesteśmy na miejscu.

Uwielbiam ten wyraz zaskoczenia na jej twarzy, więc nie mówię ani słowa więcej.

– Zaprosiłeś mnie na randkę do własnego domu? Ubrałam się do wyjścia, Will! Chcę gdzieś pojechać.

Zaczyna jęczeć. Śmiejąc się, biorę ją za rękę i wprowadzam do środka.

– Nie, ty mnie zmusiłaś, żebym zaprosił cię na randkę. Nigdy nie powiedziałem, że gdzieś pójdziemy. Po prostu spytałem, czy masz jakieś plany na dziś.

Wcześniej ugotowałem makaron, więc idę do kuchni i wyjmuję talerze. Ale zamiast nakryć na stoliku barowym, stawiam talerze na stoliku do kawy w salonie. Lake zdejmuje kurtkę, ale nadal jest rozczarowana. Unikam jej spojrzenia podczas robienia drinków, a potem siadam obok niej na podłodze.

– Nie chodzi o to, że jestem niewdzięczna – mówi z pełnymi ustami. – Ale prawda jest taka, że nigdzie razem nie wychodzimy. Miałam nadzieję, że tym razem będzie inaczej.

Wypijam łyk drinka i wycieram usta.

– Kochanie, wiem, co masz na myśli, ale dzisiejszy wieczór w pewnym sensie został zaplanowany dla nas już wcześniej.

Kładę jej na talerzu kolejną chlebową pałeczkę.

– Co masz na myśli, mówiąc „zaplanowany dla nas”? Nie chwytam.

Milczę, nie próbując niczego wyjaśniać. Spokojnie jem.

– Will, powiedz mi, co się dzieje? Twoja tajemniczość zaczyna mnie niepokoić.

Posyłam jej szeroki uśmiech i wypijam następny łyk.

– Nie zależy mi na tym, żeby cię zdenerwować. Robię tylko to, co mi kazano.

Widzi, że ta zabawa sprawia mi przyjemność. Poddaje się i nie próbuje niczego więcej ze mnie wyciągnąć.

– Przynajmniej makaron jest w porządku – mówi.

– Podobnie jak widok.

Uśmiecha się i mruga do mnie, jedząc dalej.

Dzisiaj włosy ma rozpuszczone. Uwielbiam, kiedy czesze się w ten sposób. Uwielbiam również, kiedy je związuje. Prawdę mówiąc, nie wydaje mi się, żeby kiedykolwiek miała fryzurę, która nie wprawiałaby mnie w zachwyt. Jest nieprawdopodobnie piękna, zwłaszcza gdy się o to nie stara. Uświadamiam sobie, że gapię się na nią zatopiony w myślach. Nie zjadłem nawet połowy swojej porcji, a Lake prawie skończyła.

– Will. – Wyciera usta serwetką. – Czy to ma coś wspólnego z moją matką? – pyta cicho. – Wiesz... z obietnicą, jaką jej złożyliśmy?

Wiem, co ma na myśli. Natychmiast ogarnia mnie poczucie winy, że nie wziąłem pod uwagę tego, jak Lake może zinterpretować moje dzisiejsze zamiary. Nie chcę, aby miała poczucie, że na nią naciskam, że czegoś od niej oczekuję.

– Nie w tym sensie, kochanie. – Chwytam jej dłoń. – Dzisiaj chodzi o coś innego. Przepraszam, jeśli tak pomyślałaś, ale to będzie innym razem... Kiedy będziesz gotowa.

Uśmiecha się.

– Cóż, nie miałabym nic przeciwko temu, gdyby to było dziś.

Jej uwaga kompletnie zbija mnie z tropu. Tak bardzo przyzwyczałem się do tego, że to Lake zawsze przypomina o nieprzekraczalnej granicy, że nawet nie pomyślałem



o alternatywnym scenariuszu na dzisiejszy wieczór.

Wydaje się zakłopotana swoją otwartością i dla odwrócenia uwagi sięga z powrotem w stronę talerza. Odrywa kawałek chleba i zanurza go w sosie. Przeżuwa powoli, po czym bierze głęboki łyk drinka i spogląda w moją stronę.

– Przed chwilą – mówi prawie szeptem, niepewnie – spytałam cię, czy to ma coś wspólnego z moją mamą. Odpowiedziałeś, że „nie w tym sensie”. Co miałeś na myśli? Chcesz powiedzieć, że dzisiejszy wieczór ma coś wspólnego z nią w jakiś inny sposób?

Przytakuję, a potem podnoszę się, biorę Lake za rękę i przyciągam do siebie. Obejmuję ją, a ona przytula się do mojej piersi i splata mi dłonie na plecach.

– To rzeczywiście ma coś wspólnego z nią. – Odwraca głowę i patrzy na mnie, słuchając wyjaśnień.

– Julia dała mi coś jeszcze... oprócz listów.

Julia prosiła, żebym jej obiecał, że nie powiem Lake o listach i tym prezencie, dopóki nie nadejdzie odpowiednia pora. Lake i Kel zdążyli jednak otworzyć listy. Prezent był przeznaczony dla Lake i dla mnie. Miał być na Gwiazdkę i mieliśmy otworzyć go wspólnie, ale to pierwszy moment, kiedy jesteśmy naprawdę sami, we dwoje.

– Chodź do mojej sypialni. – Chwytam Lake za rękę.

Idzie do mojego pokoju, gdzie na łóżku leży pudełko, które dostałem od Julii.

Lake pochodzi do niego i przesuwa dłonią po papierze. Dotyka czerwonej aksamitnej wstążki. Wzdycha.

– Czy to naprawdę od niej? – pyta cicho.

Siadam na łóżku i skinieniem zapraszam, aby usiadła obok. Podciągamy nogi i sadowimy się wygodnie po obu stronach pudełka. Na wierzchu jest przyklejona kartka, na której są wypisane nasze imiona, a także ścisła instrukcja, żeby nie czytać kartki, dopóki nie rozpakujemy prezentu.

– Will, dlaczego mi nie powiedziałaś, że jest coś jeszcze? Czy to już ostatnia rzecz od mamy?

Widzę, jak łzy napływają jej do oczu. Zawsze bardzo się stara je ukrywać. Nie wiem dlaczego.

Muskam delikatnie jej policzek i wycieram łzę.

– To już ostatnia, przysięgam – mówię. – Julia chciała, żebyśmy otworzyli to wspólnie.

Lake prostuje się i stara się pozbierać.

– Ty czy ja mam to zrobić?

– Głupie pytanie.

– Nie ma nic takiego jak głupie pytania – odpowiada. – Powinien pan o tym wiedzieć, panie Cooper. – Pochyla się i całuje mnie, a potem się prostuje i zaczyna

rozpakowywać prezent. Patrzą, jak rozrywa papier, pod którym kryje się tekturowe pudełko owinięte szarą taśmą klejącą.

– Mój Boże, tu chyba jest sześć warstw taśmy – stwierdza zniecierpliwiona. – Coś jak wtedy w twoim samochodzie. – Spogląda ku mnie i uśmiecha się złośliwie.

– Zabawne.

Gładzę Lake po kolanie i obserwuję, jak stara się kciukiem przerwać taśmę. Kiedy wreszcie rozrywa ostatnią warstwę, zatrzymuje się.

– Dziękuję, że zrobiłeś to dla niej. Że zachowałeś prezent. – Patrzy na pudełko, które ma w dłoniach, ale nie otwiera. – Wiesz, co tam jest?

– Nie mam pojęcia. Ale mam nadzieję, że to nie szczeniak. Leżało pod moim łóżkiem przez cztery miesiące.

Śmieje się.

– Jestem trochę zdenerwowana. Nie chcę się rozpłakać.

Z wahaniem zdejmuję pokrywkę pudełka i odchyła skrzydełka. Wyciąga zawartość, a ja odrzucam pudełko. Lake rozrywa folię, spod której wyłania się przejrzysta szklana waza po brzegi wypełniona geometrycznymi gwiazdkami w różnych kolorach. Wygląda to jak origami. Setki trójwymiarowych papierowych gwiazdek wielkości naparstka.

– Co to jest? – pytam.

– Nie mam pojęcia, ale to piękne.

Oboje wpatrujemy się w prezent, usiłując zrozumieć, co to takiego.

Lake rozkłada kartkę.

– Nie mogę tego czytać, Will. Czy możesz to zrobić?

Biorę kartkę i czytam na głos.

*Willu i Lake,*

*miłość jest najpiękniejszą rzeczą na świecie. Niestety, jest także jedną z tych, które najtrudniej utrzymać, i jedną z tych, które najłatwiej utracić.*

*Żadne z Was nie ma już matki ani ojca, do których moglibyście zwrócić się o radę w sprawach uczuciowych. Żadne z Was nie ma już osoby, na której ramieniu moglibyście się wyplakać, gdy robi się ciężko. A będzie ciężko. Żadne z Was nie ma nikogo, do kogo mogłoby się zwrócić choćby po to, aby podzielić się radością, szczęściem albo bólem. Jeśli chodzi o ten aspekt miłości, oboje jesteście w niekorzystnej sytuacji. Oboje macie tylko siebie. Z tego powodu budowanie silnego fundamentu wspólnego związku będzie wymagało od Was więcej pracy. Jesteście dla siebie nie tylko miłością, ale także jedynymi powiernikami.*

*Zapisałam różne zdania na tych kawałkach papieru i poskładałam je w gwiazdki. Czasem to będzie cytaty dający natchnienie, czasem wiersz. Kiedy indziej kawałek zdrowej rodzicielskiej rady. Nie chciałabym, abyście sięgali po któryś z nich, dopóki*

*nie poczujecie, że naprawdę tego potrzebujecie. Jeśli będziecie mieli naprawdę zły dzień. Jeśli pokłócicie się albo będziecie potrzebowali czegoś dla poprawy nastroju, wtedy właśnie możecie po nie sięgnąć. Możecie otworzyć taką gwiazdkę wspólnie, możecie zrobić to w samotności. Chciałabym tylko, abyście mieli coś, po co oboje moglibyście sięgnąć w chwili, gdy zajdzie taka potrzeba.*

*Will... Dziękuję Ci. Dziękuję za to, że pojawiłeś się w naszym życiu. Wiele bólu i zmartwień, które stały się moim udziałem, złagodziła myśl, że obdarzyłeś moją córkę miłością.*

Lake bierze mnie za rękę w chwili, gdy przerywam czytanie. Nie spodziewałem się, że Julia zwróci się do mnie osobiście. Lake ukradkiem ociera łzę. Ja też robię, co mogę, aby powstrzymać się od łez. Biorę głęboki wdech, odchrząkuję i czytam dalej.

*Jesteś wspaniałym człowiekiem i byłeś dla mnie wspaniałym przyjacielem. Dziękuję Ci z głębi serca za to, że tak bardzo kochasz moją córkę. Szanujesz ją, nie musisz się sam dla niej zmieniać i jesteś dla niej źródłem inspiracji. Nigdy się nie dowiesz, jak bardzo byłam Ci wdzięczna, jak wiele Twoja obecność dała mi spokoju.*

*Lake, teraz trącam Cię lekko w ramię – to gest aprobaty. Nie mogłaś wybrać lepiej; sama nie wybrałabym dla Ciebie nikogo lepszego. Dziękuję Ci także za to, że z taką determinacją starałaś się utrzymać razem naszą rodzinę. Miałaś rację, mówiąc, że Kel powinien zostać z Tobą. Dziękuję Ci, że przekonałaś mnie do tego. Pamiętaj, gdy zaczniesz przeżywać naprawdę trudne momenty, proszę, pokaż mi, w jaki sposób można przestać wycinać dynie...*

*Kocham Was oboje. Życzę Wam długiego, wspólnego życia pełnego szczęścia,*

*Julia*

*Tańczysz wciąż w moich wspomnieniach...*

*The Avett Brothers*

Odkładam kartkę do koperty i patrzę, jak Lake przesuwając palcami po krawędzi wazy, obracając ją tak, aby obejrzeć ze wszystkich stron.

– Widziałam ją raz przy składaniu tych gwiazdek. Kiedy weszłam do jej pokoju, układała kawałki papieru, ale przestała i odłożyła je na bok, gdy zaczęłyśmy rozmawiać. Kompletnie o tym zapomniałam. Musiało jej to zająć bardzo dużo czasu.

Lake wpatruje się w gwiazdki, a ja wpatruję się w nią. Grzbietem dłoni ociera kolejne łzy spływające po policzku. Zważywszy na okoliczności, trzyma się całkiem dobrze.

– Chciałabym przeczytać je wszystkie, a jednocześnie mam nadzieję, że nie będziemy musieli ich wszystkich przeczytać.

Pochylam się i całuję Lake.

– Jesteś tak samo zdumiewająca jak twoja matka.

Biorę wazę i stawiam na etażerce. Lake wtyka papier do pudełka i kładzie je na podłodze. Układa kartkę na stole, a potem kładzie się na wznak na łóżku. Moszczę się obok, odwracam się ku niej i obejmuję w talii.

– Wszystko dobrze? – pytam.

Nie umiem zgadnąć, czy jest smutna.

Spogląda na mnie i uśmiecha się.

– Myślałam, że będzie bolało usłyszeć jeszcze raz słowa mamy. Ale tak nie było. Prawdę mówiąc, poczułam się szczęśliwa.

– Ja także. Naprawdę się martwiłem, że to szczeniak.

Śmieje się i kładzie mi głowę na ramieniu. Leżymy w milczeniu, przyglądając się sobie. Przesuwam dłonią wzdłuż ramienia Lake i czubkami palców obrysowuję jej twarz, a później szyję. Uwielbiam na nią patrzeć, kiedy się zastanawia.

W końcu unosi głowę z mojego ramienia i wsuwa się na mnie, obejmując mnie za szyję. Pochyla się i powoli dotyka wargami moich ust. Natychmiast czuję ich smak i ciepło jej dłoni. Obejmuję Lake i zanurzam palce w jej włosach, oddając pocałunek. Tak dawno nie byliśmy sami, tylko we dwoje, i nie mieliśmy pewności, że nikt nam nie przeszkodzi. Nienawidzę tego, że znaleźliśmy się w takiej sytuacji, a jednocześnie to uwielbiam. Jej skóra jest taka miękka; jej wargi są idealne. Coraz trudniej się powstrzymać.

Lake wsuwa mi ręce pod koszulę i delikatnie dotyka wargami mojej szyi. Wie, że doprowadza mnie tym do szaleństwa, jednak ostatnio robi to coraz częściej. Myślę, że lubi zapuszczać się coraz dalej. Jedno z nas musi przypominać o istnieniu granicy. Ale nie wiem, czy potrafię się na to zdobyć. Najwyraźniej Lake także nie potrafi.

– Ile czasu nam jeszcze zostało? – szepcze.

Ściąga mi koszulę i całuje tors.

– Czasu? – pytam słabym głosem.

– Zanim chłopcy wrócą. – Powoli całuje moją pierś, posuwając się ku górze. – Ile czasu nam pozostało, zanim wrócą do domu?

Przysuwa się bliżej. Jej spojrzenie mówi mi, że tym razem nie zamierza się wycofać.

Unoszę rękę i zasłaniam oczy. Staram się przemówić sobie do rozsądku. Nie chcę, żeby to stało się w taki sposób – ze względu na Lake. Pomyśl o czymś innym, Will. Pomyśl o uniwersytecie, pracach domowych, szczeniętach i papierowych pudełkach... O czymkolwiek.

Odsuwa mi rękę z twarzy, żeby spojrzeć prosto w oczy.

– Will... to już rok. Ja tego chcę.

Obracam ją na plecy i kładę się obok, podpierając głowę na łokciu. Pochylam się i głaszczę jej twarz.

– Lake, uwierz mi. Ja także jestem gotowy. Ale nie tu. Nie teraz. Za godzinę wrócą chłopcy i będziesz musiała pójść do domu, a ja nie sądzę, żebym potrafił to znieść. – Całuję ją w czoło. – Za dwa tygodnie będzie trzydniowy weekend. Możemy gdzieś wyjechać tylko we dwoje. Sprawdzę, czy moi dziadkowie nie zajęliby się chłopcami. Spędzimy ze sobą cały weekend.

Ze złością wierzga nogami.

– Nie chcę czekać jeszcze dwóch tygodni! Czekaliśmy już na to ich pięćdziesiąt siedem.

Śmieję się z tej dziecinnej reakcji i całuję Lake w policzek.

– Jeśli JA mogę zaczekać, to z pewnością ty też możesz – zapewniam.

Przewraca oczami.

– Boże, jesteś takim nudziarzem – mówi zaczepnie.

– Taak? Jestem nudziarzem? Chcesz, żebym jeszcze raz wrzucił cię pod prysznic? Mam cię otrzeźwić? Zrobię to, jeśli tego potrzebujesz.

– Tylko pod warunkiem, że wejdiesz razem ze mną. – Nagle siada wyprostowana, z szeroko otwartymi oczami, i odpycha mnie tak, że ląduję na plecach. Nachyla się nade mną. – Will! – mówi podniecona, jakby właśnie uświadomiła sobie coś ważnego. – Czy to znaczy, że możemy teraz kąpać się razem pod prysznicem? – dopytuje.

Jej zapach mnie zaskakuje. Wszystko, co robi, mnie zaskakuje.

– Nie czujesz żadnego niepokoju?

– Ani odrobiny. – Uśmiecha się i przysuwa bliżej. – Wiem, że będę w dobrych rękach.

– Z pewnością będziesz w dobrych rękach – mówię, przyciągając Lake do siebie.

Kiedy zamierzam ją znów pocałować, czuję wibracje swojej komórki. Lake sięga mi do kieszeni i wyciąga telefon.

– Gavin – mówi.

Wręcza mi aparat i się odsuwa.

Czytam SMS.

– Wspaniale. Kel się porzygał. Mówią, że to może być wirus. Zaraz przywiozą go do domu.

Lake jęczy i zwleka się z łóżka.

– Boże, nie znoszę wymiotów! Caulder prawdopodobnie też to złapał. Ciągłe wymieniają się jakimiś świństwami.

– Napiszę do niego, żeby zabrał Kela do ciebie. Idź do domu i czekaj, a ja pobiegę do apteki po jakieś lekarstwo.

Wciągam koszulę i chwytam wazę od Julii, żeby postawić ją na półce w salonie. Wychodzimy z sypialni w bardzo rodzicielskim nastroju.

– Kup też jakąś zupę na jutro i sprite’a.

Kiedy stawiam wazę w salonie, Lake sięga do niej i wyciąga jedną gwiazdkę. Widzi, że ją obserwuję, i uśmiecha się.

– Może tam będzie jakaś dobra rada na wymioty – wyjaśnia.

– Czeka nas długa droga. Lepiej ich nie marnować.

Kiedy wychodzimy, chwytam Lake za ramię, przyciągam do siebie i obejmuję mocno na dobranoc.

– Chcesz, żebym odwiózł cię do domu?

Śmieje się i przytula mocniej.

– Dzięki za tę randkę. To była jedna z moich najlepszych.

– Najlepsze dopiero nadejdzie – mówię z myślą o naszej planowanej wycieczce.

– Trzymam cię za słowo. – Odwraca się i rusza do domu.

Gdy otwieram drzwi samochodu, woła z drugiej strony:

– Will! Jeszcze raz.

– Kocham cię, Lake!

## Rozdział 3

7 stycznia

*Motylkowo nienawidzę cheeseburgerów.*

Piekło, po prostu piekło. Nie można inaczej opisać ostatnich dwudziestu czterech godzin. W chwili, gdy Gavin i Eddie wrócili do domu z chłopcami, było już jasne, że Kel nie złapał żadnego wirusa. Gavin nawet nie zapukał, tylko wpadł przez frontowe drzwi i pognął do łazienki. Za nim poleciał Caulder, a potem Lake i Eddie. Ja ostatni poczułem skutki zatrucia pokarmowego. Od wczorajszego wieczoru razem z Caulderem starcza nam sił tylko na to, żeby leżeć na kanapie i od czasu do czasu powlec się do łazienki.

Nie da się ukryć, że myślę o Kiersten z zazdrością. Ja także nie powinienem był tykać niczego oprócz chleba. W chwili, gdy ta myśl przychodzi mi do głowy, słyszę pukanie do frontowych drzwi, ale nie mam siły się podnieść ani nawet wydobyć z siebie głosu. Nikt z moich znajomych nie fatyguje się, żeby pukać, więc nie mam pojęcia, kto to mógłby być. Prawdopodobnie nigdy się tego nie dowiem, ponieważ nie mogę się ruszyć.

Leżę odwrócony tyłem do drzwi, ale słyszę, jak się powoli otwierają, i czuję powiew chłodnego powietrza. Jakiś kobiecy głos, którego nie znam, zwraca się do mnie po imieniu.

Nadal nie obchodzi mnie, kto to jest. W tym momencie pragnę tylko tego, żeby ta osoba, kimkolwiek jest, po prostu mnie dobiła i uwolniła od cierpień. Z największym wysiłkiem staram się unieść rękę, żeby pokazać, że tu jestem.

– O rany, biedaku – mówi.

Zamyka za sobą drzwi, podchodzi do kanapy i patrzy na mnie z góry. Ja też na nią spoglądam i uświadamiam sobie, że absolutnie nie mam pojęcia, kim jest ta kobieta. Przypuszczalnie jest po czterdziestce. Ma krótkie czarne włosy przetykane siwizną. Jest niewysoka, niższa niż Lake. Próbuję się uśmiechnąć, ale wątpię, czy mi się to udaje. Kobieta marszczy brwi i spogląda na Cauldera, który drzemie na drugiej kanapie. Nieznajoma przechodzi przez salon do kuchni, a ja zauważam, że trzyma jakąś butelkę. Słyszę, że otwiera szufladę, po czym wraca z łyżką w rękę.

– To wam pomoże. Layken powiedziała, że was także dopadło.

Wlewa na łyżkę trochę jakiegoś płynu i pochyła się nade mną. Wręcza mi łyżkę.

Biorę ją. W tym momencie jestem gotów wziąć od niej wszystko. Przełykam lekarstwo i zaczynam kasłać. Pali mnie w gardle. Sięgam po szklankę z wodą i pociągam mały łyk. Nie chcę pić za dużo, bo zaraz zbiera mi się na wymioty.

– Co to jest, do diabła?

Kobieta jest wyraźnie rozczarowana moją reakcją.

– Sama to zrobiłam. Zawsze robię swoje lekarstwa. Obiecuję, że to wam pomoże.

Podchodzi do Cauldera i go budzi. Caulder, podobnie jak ja, posłusznie łyka lekarstwo bez pytania, a potem znowu zamyka oczy.

– Nawiasem mówiąc, jestem Sherry, matka Kiersten. Powiedziała, że najedliście się jakiegoś zgniłego mięsa.

Przy słowie „mięso” na jej twarzy pojawia się wyraźny grymas.

Nie mam ochoty o tym rozmyślać, więc zamykam oczy i usiłuję nie myśleć o niczym. Chyba widzi, że zbiera mi się na wymioty, bo stwierdza:

– Przykro mi. Ale dlatego właśnie jesteśmy wegetarianami.

– Dzięki, Sherry – mówię, mając nadzieję, że skończyła, ale jestem w błędzie.

– Puściłam pranie w mieszkaniu Layken. Jeśli chcesz, mogę wam też coś uprać.

Nie czekając na moją odpowiedź, idzie do sąsiedniego pokoju i zaczyna zbierać ubrania, a potem zanoszi je do pralni. Słyszę, jak pralka zaczyna pracować, po czym jakiś hałas dobiega z kuchni. Zaczęła sprzątać. Ta kobieta, której nie znam, sprząta w moim domu. Jestem za bardzo osłabiony, żeby zaprotestować. Jestem nawet zbyt zmęczony, żeby się z tego ucieszyć.

– Will? – Wraca przez salon. Otwieram oczy, ale tylko odrobinę. – Wpadnę za godzinę, żeby włożyć ubrania do suszarki. Przyniosę także trochę minestrone.

Stać mnie tylko na słabe skinienie. A w każdym razie tak mi się wydaje.

Nie minęła godzina, a to coś, cokolwiek Sherry mi zaaplikowała, sprawiło, że poczułem się nieco lepiej. Caulder także. Podniósł się i poczłapał do swojego pokoju, żeby położyć się na łóżku. Dotarłem właśnie do kuchni i nalałem sobie szklankę sprite'a, kiedy ktoś otworzył frontowe drzwi. To Lake. Wygląda na równie wymiętą jak ja, ale mimo to jest piękna.

– Hej, kochanie! – Wchodzi do kuchni i przytula się do mnie.

Ma na sobie pizamę i kapcie. Nie te z Darthem Vaderem, ale nadal wyglądają sexy.

– Jak się czuje Caulder? – pyta.

– Myślę, że lepiej. Mikstura od Sherry najwyraźniej zadziałała.

– Tak, to prawda. – Lake opiera głowę na mojej piersi i bierze głęboki wdech. – Chciałabym, żebyśmy mieli w jednym domu tyle kanap, aby wszyscy mogli wspólnie chorować.

Już wcześniej rozmawialiśmy o tym, żeby zamieszkać razem. Miałoby to sens ekonomiczny: nasze rachunki zmniejszyłyby się o połowę. Ale Lake ma dopiero



dziewiętnaście lat i chyba czasem lubi побыć sama. Myśl o tym, żeby zdecydować się na tak poważny krok, budzi w nas obojgu pewien niepokój. Postanowiliśmy, że zaczekamy z tym, aż będziemy absolutnie pewni, że tego chcemy.

– Też bym chciał, żeby tak było.

Oczywiście pochylałam się, żeby ją pocałować, ale kręci głową i odsuwa się.

– No nie, nie – mówi. – Nie będziemy się całować przynajmniej przez następne dwadzieścia cztery godziny.

Ze śmiechem całuję ją w czubek głowy.

– Chyba wrócę do siebie. Chciałam tylko sprawdzić, jak się czujesz.

Całuje mnie w ramię.

– Wyglądacie tak słodko – rozlega się głos Sherry.

Przechodzi przez jadalnię i wstawia do lodówki pojemnik z zupą, po czym odwraca się i idzie do pralni. Nawet nie słyszałam, żeby otwierała frontowe drzwi, a tym bardziej pukała.

– Dziękuję za lekarstwo, Sherry. Naprawdę pomogło – mówi Lake.

– Nie ma sprawy – odpowiada Sherry. – Ta mikstura może wytrząść choróbko z umarłego. Dajcie mi tylko znać, jeśli będziecie potrzebowali więcej.

Lake spogląda na mnie i przewraca oczami.

– Zobaczymy się później. Kocham cię.

– Ja też cię kocham. Daj mi znać, kiedy Kel poczuje się lepiej, to wpadniemy do was.

Lake wychodzi, a ja sadowię się przy stole i powoli popijam swój napój. Nadal nie odważyłbym się niczego zjeść.

Sherry wyciąga krzesło po drugiej stronie stołu i siada naprzeciwko.

– A więc, jaka jest twoja historia? – pyta.

Nie jestem pewien, jaką historię ma na myśli, więc unoszę pytająco brwi i pociągam następny łyk, czekając na jej wyjaśnienia.

– Was dwojga oraz Kela i Cauldera. To trochę dziwne z punktu widzenia matki. Mam jedenastoletnią córkę, która najwyraźniej lubi spędzać czas w waszym towarzystwie. Dlatego uważam, że jako matka mam obowiązek poznać waszą historię. Oboje z Lake właściwie jesteście dziećmi wychowującymi dzieci – stwierdza.

Jest bardzo bezpośrednia. Mimo to jej pytanie wydaje się całkiem na miejscu. Łatwo ją polubić. Widzę teraz, dlaczego Kiersten jest taka, jaka jest.

Stawiam swojego sprite'a na stole i wycieram kciukami krople zbierające się na powierzchni szklanki.

– Moi rodzice zmarli trzy lata temu – mówię, wpatrując się w szklankę. Staram się unikać jej spojrzenia. Nie chcę widzieć litości w jej oczach. – Ojciec Lake zmarł ponad rok temu, a jej matka odeszła we wrześniu. I tak... zostaliśmy sami

i wychowujemy swoich braci.

Sherry opiera się wygodniej na krześle i zakłada ręce na piersi.

– A niech mnie.

Odpowiadam skinieniem i zdobywam się na słaby uśmiech. Przynajmniej nie mówi, jak bardzo jej nas wszystkich żal. Najbardziej na świecie nienawidzę litości.

– Jak długo ze sobą chodzicie?

– Oficjalnie od osiemnastego grudnia, nieco ponad rok.

– A nieoficjalnie?

Nerwowo poruszam się na krześle. Dlaczego użyłem tego słowa „oficjalnie”?

– Osiemnasty grudnia, nieco ponad rok temu – mówię jeszcze raz i uśmiecham się.

Nie zamierzam wdawać się w żadne szczegóły.

– A jaka jest twoja historia, Sherry?

Śmieje się i wstaje.

– Will, czy nikt ci nigdy nie mówił, że to niegrzeczne być wścibskim? – Idzie do drzwi. – Daj mi znać, jeśli będziecie czegoś potrzebowali. Wiesz, gdzie mieszkamy.

Cała nasza obolała czwórka spędziła niedzielę, oglądając telewizję. Wszyscy czujemy lekkie mdłości, więc zrezygnowaliśmy z gotowych produktów. Poniedziałek to powrót do rzeczywistości. Podrzucam Kela i Cauldera do szkoły i jadę na uniwersytet. Z moich czterech przedmiotów trzy są wykładane w tym samym budynku; to jedna z korzyści studiowania na ostatnim roku. Kiedy już wybierzesz specjalizację, wszystkie zajęcia na ogół dotyczą podobnych zagadnień i zwykle odbywają się w tym samym miejscu. Ale pierwsze zajęcia mam po drugiej stronie kampusu. To fakultatywny przedmiot na poziomie magisterskim, zatytułowany „Śmierć i umieranie”. Pomyślałem, że to może być interesujące, skoro mam sporo doświadczeń w tej materii. A poza tym i tak nie miałem wyboru. Na tym poziomie nie było już żadnego kursu, który mógłbym zmieścić w ramach ośmiogodzinnego bloku, więc musiałem się zdecydować na ten, skoro chciałem wykorzystać wszystkie swoje punkty.

Kiedy docieram na miejsce, większość krzeseł jest jeszcze wolna; widzę nielicznych studentów rozsianych w różnych punktach sali. Jest to pomieszczenie w kształcie audytorium z dwuosobowymi stolikami. Wchodzę na górę i siadam w ostatnim rzędzie. To coś zupełnie innego znowu być studentem, a nie nauczycielem. Zdążyłem się już przyzwyczaić do występowania z przodu klasy, więc muszę się zaadaptować do zmiany ról.

Wszystkie dwadzieścia miejsc dość szybko się zapełnia. Pozostaje tylko jedno wolne obok mnie. To pierwszy dzień semestru, więc przypuszczalnie jedyna okazja, żeby zobaczyć całą grupę. Zwykle tak to wygląda; wrażenie nowości pryska

po pierwszym dniu i już po drugich zajęciach rzadko wszyscy zjawiają się w jednej sali.

Czuję wibracje telefonu w kieszeni. Wyjmuję go i przesuвам palcem po ekranie.

„Wreszcie znalazłam komórkę. Mam nadzieję, że jesteś zadowolony ze swoich zajęć. Kocham cię. Zobaczymy się wieczorem”.

Profesor zaczyna odczytywać listę. Posyłam Lake krótki SMS: „Dzięki, też cię kocham”, po czym wkładam telefon z powrotem do kieszeni.

– Will Cooper? – Słyszając głos profesora, podnoszę rękę.

Spogląda na mnie ze skinieniem i robi znaczek na liście. Rozglądam się po sali, żeby zobaczyć, czy są jakieś znajome twarze. W ostatnim semestrze na zajęciach fakultatywnych spotkałem kilka osób ze szkoły średniej, ale zwykle nie dostrzegam zbyt wielu znajomych. Większość moich kolegów i koleżanek ze szkoły skończyła college w maju ubiegłego roku. Niewielu z nich zdecydowało się kontynuować studia. Zauważam w pierwszym rzędzie jakąś blondynkę, która nagle odwraca się. Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, serce mi zamiera. Dziewczyna uśmiecha się i macha do mnie; widzi, że ją poznałem. Zbiera swoje rzeczy i wstaje, żeby wejść na górę sali.

Idzie w moją stronę. Zamierza usiąść obok mnie.

– Will! O mój Boże, co za przypadek! Tak dawno cię nie widziałam.

Próbuję zdobyć się na uśmiech, a jednocześnie usiłuję się zorientować, czy to, co mnie ogarnia, to gniew, czy raczej poczucie winy.

– Cześć, Vaughn.

Staram się sprawiać wrażenie, że ucieszyłem się na jej widok.

Siada obok i ściska mnie na powitanie.

– Jak się masz? – szepcze. – Co u Cauldera?

– W porządku. Za dwa miesiące skończy jedenaście lat.

– Jedenaście?! Boże! – Kręci głową z niedowierzaniem.

Po raz ostatni widzieliśmy się prawie trzy lata temu. Nasze rozstanie nie było zbyt przyjazne, delikatnie mówiąc, mimo to ona zachowuje się tak, jakby naprawdę się ucieszyła z tego spotkania. Chciałbym móc powiedzieć to samo.

– A co u Ethana? – pytam.

Ethan to jej starszy brat. Kiedy chodziłem z Vaughn, przyjaźniliśmy się, ale odkąd z nią zerwałem, nie zamieniłem z nim słowa.

– W porządku. Naprawdę dobrze. Niedawno się ożenił. Wkrótce będzie miał dziecko.

– Szczęściarz. Przekaż mu moje słowa.

– Zrobię to – obiecuje.

– Vaughn Gibson? – Profesor wyczytuje jej nazwisko.

Podnosi rękę.

– Tutaj, na górze.

Z powrotem skupia się na mnie.

– A co u ciebie? Ożeniłeś się?

Kręcę głową.

– Ja też nie. – Uśmiecha się.

Nie podoba mi się to, jak na mnie patrzy. Chodziliśmy ze sobą ponad dwa lata, więc znam ją całkiem nieźle i widzę wyraźnie, że nie ma dobrych intencji.

– Nie ożeniłem się, ale chodzę z kimś – wyjaśniam.

Dostrzegam delikatną zmianę na jej twarzy, choć stara się zamaskować ją uśmiechem.

– Wspaniale. To coś poważnego?

Szuka jakichś wskazówek na temat mojego związku, więc od razu stawiam sprawę jasno.

– Tak, bardzo.

Kiedy profesor zaczyna wyjaśniać, jakie wymagania będą obowiązywały w tym semestrze i jak wygląda program, skupiamy się na jego słowach i przestajemy rozmawiać, nie licząc jej okazjonalnych uwag na temat rozkładu zajęć. Gdy profesor ogłasza koniec wykładu, szybko się podrywam.

– Bardzo się cieszę, że cię zobaczyłam, Will – mówi Vaughn. – Zajęcia zapowiadają się interesująco. Mamy tak wiele do nadrobienia.

Uśmiecham się, choć się z nią nie zgadzam. Ściska mnie szybko na pożegnanie i odwraca się. Zbieram swoje rzeczy i ruszam na kolejne zajęcia, zastanawiając się, w jaki sposób przekazać tę wiadomość Lake.

Lake nigdy nie pytała mnie o poprzednie związki. Mówi, że z takich rozmów nie może wynikać nic dobrego. Nie jestem pewien, czy wie o Vaughn. Zdaje sobie sprawę, że miałem dość poważny związek w szkole średniej, i wie, że uprawiałem seks. O tym rozmawialiśmy. Jednak zastanawiam się, jak przyjmie najnowszą wiadomość. Jestem wściekły na myśl o tym, że mógłbym sprawić jej przykrość, choć nie chcę niczego ukrywać.

Ale co właściwie miałbym ukrywać? Czy muszę opowiadać o wszystkich studentach, których spotykam na zajęciach? Nigdy nie rozmawialiśmy o tym, więc dlaczego ogarnia mnie potrzeba, żeby mówić o tym teraz? Jeśli o tym opowiem, tylko niepotrzebnie dam jej powód do zmartwienia. Jeśli nie powiem, czy stanie się coś złego? Lake nie chodzi na moje zajęcia. Nie ma jej nawet na uniwersytecie w te dni, kiedy ja tam jestem. Jasno powiedziałem Vaughn, że jestem w poważnym związku. To powinno wystarczyć.

Pod koniec ostatniego wykładu udało mi się już skutecznie przekonać samego siebie, że Lake nie musi o niczym wiedzieć.

Kiedy zatrzymuję się pod szkołą Kela i Cauldera, widzę, że chłopcy siedzą na ławce przy drzwiach, z dala od uczniów. Tuż za nimi stoi pani Brill. Czekają na mnie.

– Wspaniale – mamrocze do siebie.

Słyszałem o niej różne straszne historie, ale nigdy nie zetknąłem się z nią osobiście. Wyłączam silnik i wysiadam. Jest jasne, że tego się właśnie po mnie spodziewa.

– Pan Will, prawda? – zagaduje, wyciągając rękę. – Nie sądzę, żebyśmy się spotkali wcześniej.

– Miło mi panią poznać. – Zerkam na chłopców, którzy unikają mojego wzroku.

Kiedy spoglądam na panią Brill, robi ruch głową, wskazując, że chciałaby porozmawiać ze mną na osobności.

– W zeszłym tygodniu mieliśmy mały incydent z udziałem Kela na stołówce – zaczyna, kiedy odchodzimy na bok. – Nie bardzo wiem, jakie pokrewieństwo łączy pana z Kelem, ale nie byłam w stanie skontaktować się z jego siostrą.

– Wiemy, co się wydarzyło – mówię. – Layken zapodziała gdzieś swój telefon. Czy mam jej przekazać, że chciałaby się pani z nią zobaczyć?

– Nie, to nie dlatego chcę z panem pomówić – wyjaśnia. – Chciałam jedynie się upewnić, że oboje państwo znają przebieg ubiegłotygodniowego incydentu i że wywołał właściwą reakcję z waszej strony.

– Tak, oczywiście. Zajęliśmy się tą sprawą – odpowiadam.

Nie mam pojęcia, co ma na myśli, mówiąc o „właściwej reakcji”, ale wątpię, aby się spodziewała, że karą, jaka spotkała chłopców, były śmiechy przy kolacji. No, dobrze.

– Chciałabym porozmawiać z panem w innej sprawie. Mamy tu nową uczennicę, która najwyraźniej lubi towarzystwo Kela i Cauldera. Kiersten. – Najwyraźniej czeka na moje potwierdzenie.

Przytakuję skinieniem.

– Mieliśmy dzisiaj kolejny incydent, tym razem z udziałem jej i kilku uczniów.

Zatrzymuję się i odwracam w stronę dyrektorki. Ta rozmowa zaczyna mnie interesować. Jeśli ma to coś wspólnego z zachowaniem dzieciaków przy kolacji poprzedniego wieczoru, muszę o tym wiedzieć.

– Stała się obiektem prześladowania. Kilku uczniów najwyraźniej uznało, że jej osobowość nie pasuje do reszty. Kel i Caulder dowiedzieli się, że starsi chłopcy zwracali się do niej w bardzo nieprzyjemny sposób, i postanowili wziąć sprawę w swoje ręce. – Zawiesza głos i spogląda w stronę Kela i Cauldera, którzy nadal siedzą w tych samych pozach.

– Co takiego zrobili? – pytam nerwowo.

– Prawdę mówiąc, nie chodzi o to, co zrobili, ale co napisali... w liście.

Wyjmuje z kieszeni kawałek papieru i wręcza mi.

Rozwijam kartkę i otwieram usta ze zdumienia. Widzę rysunek zakrwawionego noża i słowa „Zginiecie, świńskie ryje!” wypisane u góry.

– Kel i Caulder to napisali?

Przytakuje.

– Sami już się do tego przyznali. Jest pan nauczycielem, więc pan wie, jakie znaczenie mają tego rodzaju groźby na terenie szkoły. Nie możemy tego tolerować, Will. Mam nadzieję, że pan to rozumie. Zostaną zawieszani do końca tygodnia.

– Zawieszani? Na cały tydzień? Ale oni stanęli w obronie kogoś, kto był napastowany.

– Wiem o tym, dlatego tamci chłopcy również zostali ukarani. Ale nie mogę aprobować złych zachowań w obronie przed jeszcze gorszymi zachowaniami.

Rozumiem, o co jej chodzi. Spoglądam na kartkę i wzdycham.

– Powiem Lake. Czy coś jeszcze? Czy mogą normalnie wrócić do szkoły w następny poniedziałek?

Potwierdza skinieniem.

Dziękuję i wracam do samochodu. Wsiadam, a chłopcy wskakują na tylne siedzenie. W milczeniu jedziemy do domu. Jestem zbyt wściekły, aby cokolwiek powiedzieć. A przynajmniej wydaje mi się, że jestem wściekły. Bo chyba powinienem być, prawda?

Kiedy wchodzę do domu, Lake siedzi przy stoliku barowym. Kel i Caulder idą posłusznie za mną. Z surową miną nakazuję im usiąść. Lake rzuca mi pytające spojrzenie, kiedy przechodząc przez salon, ruchem ręki daję znak, żeby poszła za mną do swojej sypialni. Zamykam za nami drzwi i wyjaśniam, co się stało, pokazując kartkę.

Przez chwilę patrzy na mnie z niedowierzaniem, po czym zasłania usta, starając się stłumić śmiech. Uważa, że to zabawne. Odczuwam ulgę, ponieważ kiedy zastanawiałem się nad tą całą historią w drodze do domu, zaczęła mi się wydawać coraz bardziej komiczna. W końcu nasze spojrzenia się spotykają i oboje wybuchamy śmiechem.

– Wiem, Lake. Z punktu widzenia rodzeństwa to naprawdę zabawne. Ale jak powinniśmy się zachować jako rodzice?

Kręci głową.

– Nie mam pojęcia. W pewnym sensie jestem dumna, że stanęli w obronie Kiersten. – Siada na łóżku i odrzuca kartkę na bok. – Biedna Kiersten.

Siadam obok niej.

– No dobrze, ale musimy pokazać, że jesteśmy wściekli. Naprawdę nie mogą się

wydużniać w ten sposób.

Kiwa głową.

– Jak według ciebie powinniśmy ich ukarać?

Wzruszam ramionami.

– Nie mam pojęcia. Zawieszenie w ich sytuacji wydaje się rodzajem nagrody. Jaki dzieciak nie chciałby mieć wolnego od lekcji przez cały tydzień?

– Wiem – przytakuje. – Myślę, że możemy zabronić im grania na komputerze, kiedy są w domu – proponuje.

– Jeśli tak zrobimy, po prostu zamęczą nas z nudów.

Lake jęczy na myśl o takiej perspektywie. Próbuje sobie przypomnieć kary, jakie musiałem znosić jako dziecko. Staram się znaleźć jakieś rozwiązanie.

– Możemy kazać im tysiąc razy napisać: „Nie będę pisał listów z pogrózkami”.

Kręci głową.

– Kel uwielbia pisać. Będzie uważał to za kolejną nagrodę, podobnie jak zawieszenie.

Zastanawiamy się przez chwilę, ale nie przychodzą nam do głowy żadne inne kary.

– Dobrze się składa, że w tym semestrze mamy zajęcia w różne dni – mówi Lake. – Dzięki temu za każdym razem, gdy zostaną zawieszeni, przynajmniej jedno z nas będzie w domu.

Uśmiecham się na te słowa z nadzieją, że się myli. Lepiej, żeby to był pierwszy i ostatni raz. Lake nawet o tym nie wie, ale dzięki niej moje życie z Caulderem stało się o wiele łatwiejsze. Zanim ją poznałem, strasznie się zdręzczałem przy podejmowaniu każdej rodzicielskiej decyzji. Teraz, kiedy wspólnie zastanawiamy się nad większością wyborów, nie czuję już takiego ciężaru odpowiedzialności. Wydaje mi się, że często zgadzamy się co do tego, jak należy wychowywać chłopców. Dobrze też czasem posłuchać, co podpowiada jej instynkt macierzyński. To właśnie w takich chwilach jak ta, kiedy musimy działać wspólnie, coraz trudniej znoszę myśl, że ciągle musimy odkładać tyle rzeczy na później. Gdybym mógł zapomnieć o rozsądku i posłuchać tylko głosu serca, już dziś bym się z nią ożenił.

Popycham Lake lekko na łóżko i całuję. Z powodu tego piekielnego weekendu od piątku nie miałem okazji jej pocałować. Bardzo mi tego brakowało. Sądząc po tym, jak odwzajemnia pocałunek, najwyraźniej także za tym tęskniła.

– Czy rozmawiałeś już ze swoimi dziadkami na temat przyszłego weekendu?

Moje wargi wędrują w stronę jej policzka, a potem ucha.

– Zadzwonię do nich wieczorem – szepczę. – Czy myślałaś już o tym, gdzie chciałabyś pojechać?

Widzę, że ma gęsią skórkę, więc całuję ją dalej, posuwając się w dół szyi.

– Jeśli o mnie chodzi, możemy zostać tutaj, w moim domu. Chciałabym tylko przeżyć z tobą całe trzy dni i wreszcie wiedzieć, jak to jest spędzić wspólnie noc...

W tym samym łóżku, w każdym razie.

Staram się nie pokazywać tego po sobie, ale przez cały dzień o niczym innym nie myślałem, tylko o następnym weekendzie. Lake nie musi wiedzieć, że w duchu odliczam dni i godziny. Dziesięć dni i dwadzieścia jeden godzin.

– Właściwie dlaczego nie mielibyśmy tak zrobić? – Odrywam wargi od jej szyi. – Zostańmy tu. Kel i Caulder będą w Detroit. Możemy skłamać Eddie i Gavinowi, że gdzieś wyjeżdżamy, żeby nie przyszło im do głowy nas odwiedzić. Zaciągniemy story, zamkniemy drzwi, zaszyjemy się tu na całe trzy dni, dokładnie tu, w tym łóżku. I oczywiście pod prysznicem.

– Brzmi przesamowicie – mówi.

Lubi łączyć ze sobą słowa, żeby nadać im większą siłę wyrazu. Jestem pewny, że to słowo znaczy tyle, co przepięknie i niesamowicie. Uważam, że to słodkie.

– Ale teraz musimy zająć się karą – wzdycha Lake. – Co zrobiliby twoi rodzice?

Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, co zrobiliby moi rodzice. Gdybym potrafił to sobie wyobrazić, nie byłoby mi tak trudno znaleźć rozwiązania wszystkich problemów, które pojawiają się przy wychowaniu brata.

– Wiem. Musimy napędzić im motylkowego stracha.

– Jak?

– Udawaj, że starasz się mnie uspokoić, jakbym naprawdę dostał szau ze złości. Niech na moment spocą się ze strachu.

Śmieje się.

– Jesteś paskudny. – Lake wstaje i podchodzi do drzwi. – Will, uspokój się! – wrzeszczy.

Podchodzę do drzwi i walę w nie pięściami.

– Nie mam zamiaru się uspokoić! Jestem wściekły!

Lake skacze na łóżko i zasłania twarz poduszką, żeby stłumić śmiech. Po chwili gra dalej.

– Nie, proszę cię! Nie rób tego! Nie możesz teraz do nich iść. Musisz się uspokoić! Will. Możesz ich pozabijać!

Rzucam jej groźne spojrzenie.

– Zabić ich? – szepczę. – Naprawdę?

Śmieje się, kiedy wskakuję do niej na łóżko.

– Lake, jesteś beznadziejną aktorką.

– Will, nie, tylko nie pasem! – wrzeszczy dramatycznie.

Zasłaniam jej dłonią usta.

– Zamknij się – mówię ze śmiechem.

Dajemy sobie kilka minut na ochłonięcie, po czym wychodzimy z sypialni i schodzimy na dół. Staram się ze wszystkich sił wyglądać groźnie. Chłopcy obserwują nas z niepokojem w oczach, kiedy siadamy naprzeciw nich przy barze.



– Ja będę mówić. – Lake zwraca się do nich: – Will jest w tej chwili za bardzo zdenerwowany, żeby z wami rozmawiać.

Patrzę na nich i nie odzywam się, starając się udawać gniew. Zastanawiam się, czy w taki sam sposób zachowują się prawdziwi rodzice. Czy na tym to polega? Na udawaniu, że się jest odpowiedzialnym dorosłym?

– Przede wszystkim – zaczyna Lake idealnie fałszywym rodzicielskim tonem – chcielibyśmy pochwalić was za to, że stanęliście w obronie przyjaciółki. Ale poza tym zachowaliście się całkowicie nieodpowiednio. Powinniście byli najpierw z kimś o tym porozmawiać. Przemoc nigdy nie jest dobrą odpowiedzią na przemoc.

Sam nie umiałbym tego powiedzieć lepiej, nawet gdybym naczytał się książek o wychowaniu.

– Przez dwa tygodnie macie zakaz wychodzenia z domu. Nie myślcie, że wasze zawieszenie w szkole będzie zabawne. Każdy z was codziennie dostanie listę zadań do wykonania, także w sobotę i niedzielę.

Trącam Lake lekko kolanem pod stołem, dając znak, że to było zgrabne posunięcie.

– Czy któryś z was ma coś do powiedzenia?

Kel unosi dłoń.

– A co z moimi urodzinami w piątek?

Lake spogląda na mnie. Wzruszam ramionami.

– Zakaz wychodzenia nie musi obowiązywać w twoje urodziny, ale na końcu dodamy ci dodatkowy dzień kary. Są jeszcze jakieś pytania? – Żaden się nie odzywa.

– Dobrze. Idź do swojego pokoju, Kel. Kiedy masz zakaz wychodzenia z domu, nie ma mowy o bawieniu się z Caulderem albo Kiersten. Caulder, to samo dotyczy ciebie. Idź do domu i do swojego pokoju.

Chłopcy wstają od baru i idą do swoich pokojów. Kiedy Kel zniknął w korytarzu, a Caulder wyszedł frontowymi drzwiami, przybijamy sobie z Lake piątkę.

– Dobrze zagrane. Prawie mnie przekonałaś.

– Wyglądałeś, jakbyś był nieźle wkurzony! – Lake idzie do salonu poskładać pranie. – A jak twoje zajęcia?

– W porządku – odpowiadam, nie wdając się w szczegóły dotyczące pierwszego seminarium. – Mam mnóstwo pracy do zrobienia i muszę się nią zająć od razu. Czy zjemy dzisiaj razem?

Kręci głową.

– Obiecałam Eddie, że urządzimy sobie babski wieczór. Gavin zaczął pracować w Getty's. Ale jutro jestem do twojej dyspozycji.

Całuję ją w czubek głowy.

– Dobrze się bawcie. Przyślij mi SMS na dobranoc. Zdaje się, że znalazłaś już swoją komórkę, prawda?

Potwierdza skinieniem i wyciąga ją z kieszeni, żeby mi pokazać.

– Kocham cię – mówi.

– Ja też cię kocham.

Zamyka za mną drzwi, ale zaraz ogrania mnie poczucie, że wyszedłem odrobinę za wcześnie. Kiedy wchodzę z powrotem, patrzy w drugą stronę, zwijając ręcznik. Odwracam ją i biorę ręcznik z jej rąk. Obejmuję Lake i całuję jeszcze raz, ale tym razem dużo lepiej.

– Kocham cię – powtarzam.

Wzdycha i nachyla się.

– Nie mogę się doczekać następnego weekendu, Will. Chciałabym przyspieszyć czas, żeby to było już. Tylko ty i ja.

## Rozdział 4

Wtorek, 10 stycznia

*Gdybym był stolarzem, zrobiłbym ci okno do mojej duszy.  
Ale zostawiłbym je zamknięte,  
więc za każdym razem, gdy próbowałabyś przez nie zajrzeć...  
widziałabyś tylko swoje odbicie.  
Widziałabyś, że moja dusza  
jest odbiciem ciebie...*

Kiedy się obudziłem, okazało się, że Lake pojechała już na kampus. Kel głęboko śpi na kanapie. Pewnie go tu przysłała przed wyjściem. To dzień odbioru śmieci, więc zakładam buty i wychodzę, żeby zanieść pojemnik na skraj chodnika. Muszę zebrać prawie pół metra śniegu z pokrywy, zanim udaje mi się go poruszyć. Lake zapomniała o swoim, więc podchodzę do jej domu i przeciągam pojemnik do krawężnika.

– Cześć, Will. – Słyszę głos Sherry.  
Razem z Kiersten idą właśnie ulicą.  
– Dzień dobry – mówię.

– Co się stało wczoraj z Kelem i Caulderem? Czy mają jakieś poważne kłopoty? – pyta Kiersten.

– Są zawieszeni. Nie mogą wrócić do szkoły przed poniedziałkiem.

– Zawieszeni? A za co? – pyta Sherry.

Z jej tonu wnioskuję, że Kiersten nic nie powiedziała.

Kiersten odwraca się do matki.

– Pogrozili tym chłopakom, w sprawie których dzwoniło do ciebie ze szkoły. Napisali do nich list z pogrózkami. Nazwali ich „świńskimi ryjami” – oznajmia beznamiętnie.

– Ach, jak to miło z ich strony – mówi Sherry. – Stanęli w twojej obronie. – Przed wejściem do swojego samochodu zwraca się do mnie. – Will, podziękuj im ode mnie. To naprawdę bardzo miłe, że bronili w ten sposób mojej małej dziewczynki.

Śmieję się i kręcę głową, patrząc, jak odjeżdżają. Kiedy wchodzę do domu, Kel i Caulder siedzą na kanapie i oglądają telewizję.

– Dobry.

– Chyba możemy przynajmniej oglądać telewizję? – pyta Caulder.

Wzruszam ramionami.

– Możecie robić, co chcecie, tylko nie wolno wam dzisiaj grozić nikomu śmiercią.

– Prawdopodobnie powinienem być bardziej surowy, ale jest zbyt rano na takie poważne myśli.

– Naprawdę zachowywali się wobec niej okropnie, Will – odzywa się Kel. – Robią tak, odkąd się tu sprowadziła. Chociaż nie zrobiła im nic złego.

Siadam na drugiej kanapie i ściągam buty.

– Nie wszyscy ludzie są mili, Kel. Na świecie jest, niestety, mnóstwo okrutnych ludzi. Co oni właściwie jej zrobili?

Caulder opowiada.

– Jakiś tydzień po tym, jak się tutaj przeprowadziła, jeden z chłopaków z szóstej klasy poprosił ją, żeby była jego dziewczyną, ale mu odmówiła. To kawał łobuza. Powiedziała, że jest wegetarianką i nie może spotykać się z mięsożernymi głupkami. Naprawdę się wściekł, więc zaczął rozpowiadać o niej różne plotki. Mnóstwo dzieciaków się go boi, bo to palant, więc też są wobec niej niemiłe.

– Nie mów „palant”, Caulder. Myślę, że obaj postąpiliście słusznie, stając w jej obronie. Lake i ja nie gniewamy się o to. Jesteśmy nawet trochę z was dumni. Chcielibyśmy tylko, żebyście posługiwali się głową, zanim podejmiecie w życiu jakąś decyzję. Przez dwa kolejne tygodnie z rzędu robiliście w szkole coś głupiego. Tym razem zostaliście z tego powodu zawieszni. Wszyscy i tak mamy na co dzień dość kłopotów... Nie potrzebujemy dodatkowych zmartwień.

– Przepraszam – mówi Kel.

– Tak, przepraszam, Will – dodaje Caulder.

– Jeśli chodzi o Kiersten, zachowujcie się dalej tak jak dotąd, trzymajcie z nią. To dobre dziecko i nie zasługuje na złe traktowanie ze strony reszty. Czy poza wami dwoma jeszcze ktoś jest wobec niej miły? Czy ma jakichś innych przyjaciół?

– Ma Abby – wyjaśnia Caulder.

Kel uśmiecha się.

– Nie tylko ona ma Abby.

– Zamknij się, Kel! – Caulder szturcha go w ramię.

– Hola! Co to ma być? Kto to jest Abby? Caulder, czy ty też masz dziewczynę? – Staram się go lekko sprowokować.

– Ona nie jest moja dziewczyną – broni się Caulder.

– Tylko dlatego, że jest zbyt nieśmiały, żeby ją poprosić – wyjaśnia Kel.

– I kto to mówi? – Patrę na Kela. – Sam chyba zadurzyłeś się w Kiersten już pierwszego dnia, kiedy tu się wprowadziła. Dlaczego jeszcze jej nie poprosiłeś, żeby została twoją dziewczyną? – Kel oblewa się rumieńcem, a jednocześnie stara się ukryć uśmiech. Bardzo przy tym przypomina Lake.

- Już poprosiłem. Ona *jest* moją dziewczyną – odpowiada.
- Jestem pod wrażeniem. Ma więcej odwagi, niż sądziłem.
- Ale lepiej nie mów Layken! – dodaje. – Będzie się ze mnie naśmiewać.
- Nic jej nie powiem – obiecuję. – Ale w piątek jest twoje przyjęcie urodzinowe. Powiedz Kiersten, żeby nie całowała cię przy Lake, jeśli nie chcecie, żeby się zorientowała, co się dzieje.
- Zamknij się, Will! Nie całuję się z nią – odpowiada Kel z wyraźnym niesmakiem.
- Caulder, chyba powinieneś zaprosić Abby na przyjęcie Kela – mówię.
- Caulder robi taką samą zakłopotaną minę jak Kel.
- Już to zrobił – wyjaśnia Kel.
- Caulder znowu szturcha go w ramię.
- Wstaję z kanapy. Jest oczywiste, że chłopcy nie potrzebują moich porad.
- No dobrze. Widzę, że sami już wszystko załatwiliście. Czy jestem wam jeszcze do czegoś potrzebny?
- Ktoś musi zapłacić za pizzę – odzywa się Caulder.
- Podchodzę do drzwi wejściowych, biorę ich kurtki i rzuca im na kolana.
- Pora na karę – mówię. Jęczą, przewracając oczami. – Musicie dzisiaj odśnieżyć podjazdy.
- Podjazdy? W liczbie mnogiej? Więcej niż jeden? – pyta Caulder.
- Tak. Najpierw mój, potem Lake, a kiedy skończycie, także u Sherry. Przy okazji możecie także odśnieżyć u Boba i Melindy.
- Żaden z nich nie rusza się z kanapy.
- Jazda!

W środę rano czuję wyraźny skurcz w żołądku. Naprawdę nie mam ochoty spotkać dzisiaj Vaughn. Wychodzę kilka minut wcześniej w nadziei, że jeśli zdołam dotrzeć na zajęcia wystarczająco szybko, znajdę miejsce obok kogoś innego. Niestety, przychodzę pierwszy. Znowu siadam z tyłu, licząc na to, że nie będzie jej się chciało wspinać na szczyt sali.

Niestety, myliłem się. Pojawia się tuż po mnie, z uśmiechem wbiega po schodach i rzuca swoją torbę na mój stolik.

– Dzień dobry! Przyniosłam ci kawę. Dwa kawałki cukru, bez śmietanki, tak jak lubisz. – Stawia przede mną kubek.

– Dziękuję.

Włosy ma zebrane w koński ogon. Dokładnie wiem dlaczego. Powiedziałem jej kiedyś, że uwielbiam, gdy ma włosy uczesane w ten sposób. To nie przypadek, że właśnie dziś wybrała tę fryzurę.

– Wiesz, pomyślałam, że moglibyśmy jakoś nadrobić stracony czas. Mogłabym czasami wpaść do ciebie. Chętnie zobaczyłabym Cauldera. Tęsknię za nim.

*Nie, nie! To absolutnie wykluczone!* W każdym razie właśnie to chciałbym teraz powiedzieć.

– Vaughn, myślę, że to nie jest najlepszy pomysł – odparłem.

– Och... – mówi cicho. – Rozumiem.

Widzę, że czuje się urażona.

– Słuchaj, nie chcę być niemiły, naprawdę. Ale... no wiesz, mamy za sobą to i owo. To nie byłoby w porządku wobec Lake.

Nagle unosi głowę.

– Lake? Twoja dziewczyna ma na imię Lake?

Nie podoba mi się jej ton.

– Ma na imię Layken, ale nazywam ją Lake.

Kładzie mi dłoń na ramieniu.

– Will, nie chcę sprawiać żadnych kłopotów. Jeśli Layken należy do osób zazdrosnych, po prostu mi powiedz. To w końcu nic wielkiego.

Przesuwa lekko kciukiem po moim ramieniu, a ja patrzę w dół na jej dłoń. Cholernie mi się nie podoba, że swoimi szyderczymi uwagami usiłuje wtrącać się w mój związek. Zawsze tak robiła. Nie zmieniła się ani trochę. Odsuwam rękę i patrzę prosto przed siebie.

– Vaughn, przestań. Wiem, co robisz. Nic z tego nie będzie.

Prycha i skupia uwagę na tym, co dzieje się z przodu sali. Jest wkurzona. To dobrze, może załapała tę niezbyt subtelną aluzję.

Naprawdę nie rozumiem, co jej chodzi po głowie. Nie sądziłem, że jeszcze kiedyś ją spotkam, a tym bardziej, że będę się musiał od niej opędnąć. To dziwne; pomyśleć, że tak bardzo kiedyś ją kochałem, a dziś nie czuję kompletnie nic. Mimo to nie żałuję tego wszystkiego, co z nią przeżyłem. Mieliśmy całkiem dobry związek i prawdę mówiąc, przypuszczam, że ożeniłbym się z nią, gdyby nie śmierć moich rodziców. Choć, gdyby tak się stało, to tylko dlatego, że byłem bardzo naiwny na temat tego, jak powinien wyglądać związek. I czym jest miłość.

Poznaliśmy się w pierwszej klasie liceum, ale zaczęliśmy ze sobą chodzić dopiero w trzeciej. Wszystko zaczęło się na pewnym przyjęciu, na które poszedłem ze swoim najlepszym przyjacielem Reece'em. Potem umówiłem się z Vaughn kilka razy i wreszcie uznaliśmy, że to coś poważniejszego. Spotykaliśmy się przez jakieś sześć miesięcy, zanim pierwszy raz poszliśmy do łóżka. Oboje mieszkaliśmy wtedy z rodzicami, więc ten pierwszy raz wydarzył się na tylnym siedzeniu jej samochodu. Raczej niewygodnie, delikatnie mówiąc. Było ciasno i zimno, i przypuszczalnie była to najmniej romantyczna sytuacja, jaką dziewczyna mogła sobie wymarzyć na taką chwilę. Oczywiście potem przez półtora roku szło nam znacznie lepiej. Ale zawsze będę żałował tego, że nasz pierwszy raz wyglądał właśnie tak. Może dlatego tak bardzo mi zależy, żeby pierwsza noc z Lake była wyjątkowa. A nie znowu pod

wpływem chwili, jak z Vaughn.

Po rozstaniu z Vaughn byłem strasznie przybity i miałem mnóstwo problemów emocjonalnych. Wychowywanie Cauldera i podwójna porcja zajęć na uniwersytecie nie pozostawiały mi wiele czasu na randki. Związek z Vaughn był ostatnim przed spotkaniem z Lake. Już po pierwszej randce z nią wiedziałem, że łączy nas coś znacznie poważniejszego niż to, co działo się między mną a Vaughn. Coś znacznie poważniejszego, niż kiedykolwiek sobie wyobrażałem.

Gdy Vaughn ze mną zerwała, myślałem, że popełnia ogromny błąd, mówiąc, że nie jest gotowa na to, żeby być matką Cauldera. Przyznała, że nie jest gotowa do podjęcia tego rodzaju odpowiedzialności i miałem jej to za złe. Ale teraz te uczucia były przeszłością. Biorąc pod uwagę to, że wszystko mogło potoczyć się inaczej, gdyby nie podjęła tamtej decyzji, muszę powiedzieć, że jestem jej dożgonnie wdzięczny za zerwanie naszego związku właśnie w tamtym momencie.

W piątek idzie mi znacznie lepiej. Vaughn nie pojawia się na zajęciach, więc reszta dnia mija dużo milej. Po ostatnim wykładzie wpadam do sklepu po urodzinowy prezent dla Kela. Potem jadę do domu, żeby przygotować się na uroczystość.

Caulder i Kel zaprosili na swoje przyjęcie tylko dwie osoby, Kiersten i Abby. Sherry i Kiersten pojechały po Abby, a Lake i Eddie skoczyły w tym czasie odebrać tort. Gavin pojawił się z pizzą dokładnie w chwili, gdy parkowałem samochód przed domem. To jego wolny wieczór, ale poprosiłem, żeby tego dnia zajrzał do pracy, ponieważ ma teraz zniżkę.

– Denerwujesz się? – pytam Cauldera, wyjmując pizze z kartonów stojących na ladzie.

Wiem, że ma dopiero jedenaście lat, ale pamiętam, jak to było, kiedy sam pierwszy raz się zadurzyłem.

– Przestań, Will. Zamienisz ten wieczór w koszmar, jeśli będziesz dalej się czepiał.

– W porządku, nie ma sprawy. Ale najpierw muszę wprowadzić kilka zasad. Nie wolno wam się trzymać za ręce, przynajmniej dopóki nie skończycie jedenastu i pół roku. Pierwsze całowanie się dopiero wtedy, gdy skończycie trzynaście. Z języczkiem, gdy będziecie mieć czternaście. To znaczy, chciałem powiedzieć, piętnaście. Kiedy dotrzecie do tego momentu, ponownie zastanowimy się nad zasadami, ale wcześniej będziesz musiał trzymać się tych.

Caulder przewraca oczami i odchodzi.

Chyba poszło mi nieźle. To była nasza pierwsza oficjalna „rozmowa o seksie”. Ale tak naprawdę będę musiał porozmawiać z Kelem. Wydaje się nieco bardziej zafascynowany dziewczynami niż Caulder.

– Kto składał zamówienie na ten tort? – Słyszę głos Lake, która wchodzi frontowymi drzwiami z dużym pudłem.

Chyba nie jest zachwycona.

– Wczoraj, kiedy byliśmy na zakupach, pozwoliłem, żeby Kel i Caulder go zamówili. A co? Czy coś jest nie tak?

Lake podchodzi do stolika barowego i stawia tort. Otwiera pudełko i robi krok do tyłu, żebym mógł popatrzeć.

– O rany – mówię.

Tort jest udekorowany bitą śmietaną. Na wierzchu widnieje napis w kolorze niebieskim:

*Wszystkiego Motylkowato Najlepszego z Okazji Urodzin, Kel*

– No cóż... tak *naprawdę* to nie jest nieprzyzwoite słowo.

Lake wzdycha.

– Nie znoszę tego cholernego poczucia humoru. A wiesz, że będzie tylko gorzej. Powinniśmy już teraz zacząć ich porządnie tłuc, zanim będzie za późno. – Zamyka pudełko i wstawia tort do lodówki.

– Jutro. – Obejmuję ją od tyłu. – Nie możemy zbić Kela w dniu jego urodzin. – Pochylam się i całuję ją w ucho.

– Świetnie. – Pochyla głowę na bok i odsłania szyję. – Ale ja zacznę pierwsza.

– Przestańcie! – krzyczy Kel. – Nie możecie robić takich świństw dziś wieczorem. To są moje urodziny i nie chcę patrzeć, jak się do siebie dobieracie!

Puszczam Lake i szybko podnoszę Kela do góry, żeby przełożyć go sobie przez ramię.

– To jest za motylkowaty tort – mówię i odwracam go pupą w stronę Layken. – Urodzinowe lanie, proszę bardzo. Twoja kolej.

Lake zaczyna odliczać urodzinowe klapsy, podczas gdy Kel stara się wyrwać z mojego uścisku. Robi się coraz silniejszy.

– Postaw mnie na ziemi, Will! – Tłucze mnie pięściami po plecach, starając się uwolnić.

Kiedy Lake kończy, stawiam go na podłodze. Kel ze śmiechem usiłuje mnie szturchnąć, ale nie daję się zaskoczyć.

– Nie mogę się doczekać, kiedy będę większy od ciebie! Wtedy ci przymotyłkuje!

Na razie jednak rezygnuje i biegnie do pokoju Cauldera.

Lake z poważną miną patrzy w głąb korytarza.

– Czy powinniśmy im pozwalać na takie wyrazy?

Śmieję się.

– Ale co? Motylkować?

Kiwa głową.



– Tak. Mam wrażenie, że to się zrobiło nieprzyzwoite słowo.

– Wolałabyś, żeby powiedział „skopać ci tyłek”? – odzywa się Kiersten, przechodząc między Lake a mną.

No proszę, znowu tu jest, a ja nawet nie słyszałem pukania do drzwi.

– Cześć, Kiersten – mówi Lake.

Tuż za plecami Kiersten wchodzi jakaś inna dziewczynka. Patrzy na Lake i uśmiecha się.

– Ty pewnie jesteś Abby. Jestem Layken, a to Will.

Abby robi nieznaczny ruch ręką na powitanie, ale nie mówi ani słowa.

– Abby jest nieśmiała. Daj jej trochę czasu. Niedługo się oswoi – wyjaśnia Kiersten.

Obie odchodzą w stronę kuchennego stołu.

– Czy Sherry też przyjdzie? – pyta Lake.

– Nie, chyba nie. Ale chciała, żebym jej przyniosła kawałek tortu.

Do kuchni wpadają Kel i Caulder.

– Aaa, tutaj są – mówi Kiersten. – Jak wam minął tydzień bez szkoły, szczęśliwe istoty?

– Abby, chodź tutaj – odzywa się Caulder. – Chciałbym ci pokazać swój pokój.

Abby wychodzi z Caulderem z salonu. Patrzę na Lake lekko zaniepokojony. Dostrzega mój niepokój i śmieje się.

– Wyluzuj, Will. Mają dopiero dziesięć lat. Jestem pewna, że chce jej pokazać swoje zabawki.

Mimo to idę na korytarz pospiesznie.

– Jestem gościem, głupku! To ja powinnam być graczem numer jeden! – Słyszę głos Abby.

Rzeczywiście, mają dopiero po dziesięć lat. Wracam do kuchni i porozumiewawczo mrugam do Lake.

Po urodzinowym przyjęciu Eddie i Gavin na moją prośbę odwożą Abby do domu. Chłopcy zaszyli się w pokoju Cauldera i sprawdzają nowe komputerowe gry Kela, a my zostajemy sami w salonie. Lake wyciąga się na kanapie, kładąc stopy na moich kolanach. Robię jej masaż stóp, żeby rozluźnić napięcie. Przez cały dzień nie miała chwili wytchnienia w związku z przygotowaniami do przyjęcia Kela. Leży z zamkniętymi oczami, rozkoszując się chwilą relaksu.

– Chciałem ci coś wyznać – mówię, nie przerywając masażu.

Niechętnie otwiera oczy.

– Co?

– W myślach odliczam godziny dzielące nas od następnego weekendu.

Rzuca mi szeroki uśmiech zadowolona z mojego wyznania.

– Tak samo jak ja. Jeszcze sto sześćdziesiąt trzy.

Odchylam się na oparcie kanapy.

– Cieszę się – mówię z uśmiechem. – Teraz nie będę się czuł taki żaloszny.

– To wcale nie znaczy, że zrobiłeś się mniej żaloszny – zaprzecza. – Oznacza tylko, że oboje jesteśmy żalozni. – Siada i chwyta mnie za koszulę, przyciągając do siebie. Muskamy się ustami.

– Jakie masz plany na następną godzinę? – szepcze.

Serce zaczyna mi bić w przyspieszonym rytmie i czuję dreszcze na ramionach. Lake delikatnie dotyka policzkiem mojego policzka i mówi szeptem:

– Chodźmy na chwilę do mnie. Pokażę ci małą zapowiedź następnego weekendu.

Nie musi prosić dwa razy. Zeskakuję z kanapy przez oparcie i biegnę do drzwi.

– Chłopcy, za chwilę wracamy. Nie wychodźcie nigdzie!

Lake nadal siedzi na kanapie, więc podchodzę, chwytam ją za ręce i pociągam do góry.

– Chodź! Nie mamy wiele czasu.

Wpadamy do jej domu. Lake zamyka za nami drzwi. Nawet nie czekam, aż dojdziemy do sypialni. Przyciskam ją do drzwi i zaczynam całować.

– Sto – sześćdziesiąt – dwa – wyliczam między pocałunkami.

– Chodźmy do sypialni – mówi. – Zablokuję drzwi frontowe. W ten sposób, nawet jeśli tutaj przyjdą, będą musieli najpierw zapukać.

Odwraca się i przekręca zasuwkę.

– Dobry pomysł.

Na korytarzu nie przestajemy się całować, więc idzie nam powoli, ponieważ co chwila któreś z nas ląduje przyciśnięte do ściany. Kiedy wreszcie docieramy do sypialni, nie mam już na sobie koszuli.

– Zagrajmy jeszcze raz w to, gdy przegrywa ten, kto pierwszy wezwie do odwrotu – mówi Lake.

Zrzuca buty; robię to samo.

– A więc przegrasz, ponieważ dziś nie zamierzam się wycofać – odpowiadam.

Wie, że to ja przegram. Zawsze przegrywam.

– Tak samo jak ja. – Kręci głową.

Wskakuje na łóżko i siada z podwiniętymi nogami. Zatrzymuję się na moment i patrzę na nią. Czasami, gdy ją obserwuję, wydaje mi się czymś nierzeczywistym, że należy do mnie. I że też mnie kocha. Dmuchięciem odrzuca kosmyk włosów z twarzy, a potem zakłada je za uszy i opiera się o poduszkę. Wsuwam się na łóżko obok Lake i obejmuję ją delikatnie, przyciągając do siebie.

Całuję ją bardzo powoli, rozkoszując się każdą sekundą. Rzadko posuwamy się tak daleko, więc nie chcę niczego przyspieszać.

– Tak bardzo cię kocham – mówię szeptem.

Obejmuje mnie nogami w pasie i mocniej przyciska do siebie.

– Will, zostań dzisiaj ze mną, dobrze? Proszę. Możesz przyjść, kiedy chłopcy zasną. Nie zorientują się.

– Lake, to tylko jeszcze jeden tydzień. Wytrzymamy.

– Nie to mam na myśli. Możemy poczekać do następnego tygodnia. Chcę po prostu, żebyś położył się przy mnie dziś wieczorem. Tęsknię za tobą. Proszę.

Nadal całuję ją w szyję, ale nic nie mówię. Nie potrafię jej odmówić, więc milczę.

– Nie zmuszaj mnie, żebym cię błagała, Will. Jesteś czasami tak cholernie odpowiedzialny, że czuję się jak osoba o słabym charakterze.

Śmieję się na myśl o tym, że Lake naprawdę wierzy, że nie ma silnej woli. Nie przestając jej całować, docieram do kołnierzyka bluzki.

– A gdybym spędził u ciebie tę noc... co miałybyś na sobie?

Powoli rozpinam górny guzik bluzki i całuję Lake dalej.

– Mój Boże. – Oddycha głęboko. – Włożyłabym wszystko, cokolwiek tylko byś chciał.

Rozpinam następny guzik i przesuвам usta nieco niżej.

– Nie podoba mi się ta bluzka. Nie chcę, żebyś miała ją na sobie. To naprawdę paskudna bluzka. Myślę, że powinnaś ją zdjąć i wyrzucić.

Rozpinam trzeci guzik, czekając, aż Lake wezwie nas do odwrotu. Wiem, że tym razem to ja wygram.

Ale kiedy tego nie robi, całuję ją dalej, coraz niżej i niżej, rozpinając czwarty guzik, potem piąty i ostatni. Nadal nie wzywa nas do odwrotu. Sprawdza mnie, wystawia na próbę. Powoli wracam do jej ust, po czym Lake obraca mnie na plecy i siada na mnie okrakiem. Ściąga bluzkę i odrzuca na bok.

Przesuwam dłońmi po jej ramionach i piersiach. Ma teraz znacznie dłuższe włosy niż wtedy, gdy ją poznałem. Kiedy się nade mną pochyla, zwisają luźno wokół twarzy. Zakładam jej kosmyki włosów za uszy, żeby lepiej widzieć twarz. W pokoju jest ciemno, ale dostrzegam jej uśmiech i zdumiewająco szmaragdową barwę oczu. Przesuwam dłonie w górę ramion, żeby obwieść zarys jej stanika.

– To możesz mieć na sobie dziś wieczór. – Wsuwam palce pod ramięczka. – To mi się podoba.

– Czy to oznacza, że zostaniesz na noc?

Słyszę w jej głosie poważniejszą nutę. Już nie taką rozbawioną.

– Jeśli nic innego nie włożysz – mówię, przybierając równie poważny ton.

Przytula się do mnie całym ciałem i nasza naga skóra styka się po raz pierwszy od dziesięciu miesięcy. Zdecydowanie nie zamierzam wzywać do odwrotu. Nie potrafię, nie mogę. Zwykle nie jestem taki słaby. Nie wiem, co się dzieje, ale coś w niej, coś w Lake, sprawia, że zupełnie nie potrafię się oprzeć tej chwili.

– Lake... – Przestaję ją całować, choć ona nadal całuje kąciuki moich ust, kiedy

mówię, z trudem łapiąc oddech: – To tylko kwestia godzin, które nam zostały do następnego weekendu. Już niedługo. Prawdę mówiąc, ten weekend można uznać za część nadchodzącego tygodnia. A następny tydzień jest częścią następnego weekendu. Więc, technicznie rzecz biorąc, następny weekend w pewnym sensie zaczyna się już teraz... właśnie w tej sekundzie.

Trzyma moją twarz, żeby móc patrzeć prosto w oczy.

– Will? Lepiej nie mów takich rzeczy tylko dlatego, że jak ci się wydaje, zaraz wezwę nas do odwrotu. Bo ja tego nie zrobię. Nie tym razem.

Mówi serio. Delikatnie odwracam Lake na plecy i kładę się na niej. Kciukiem głaszczę jej policzek.

– Nie zrobisz? Na pewno jesteś gotowa na to, żeby nie wezwać nas do odwrotu? Właśnie teraz?

– Zdecydowanie – szepcze.

Oplata mnie mocno nogami i całkowicie poddajemy się pragnieniu, żeby wreszcie być razem. Przyciągam do siebie jej głowę i całuję ją jeszcze mocniej. Czuję pulsowanie krwi w całym ciele i oboje zaczynamy gorączkowo chwytać powietrze między pocałunkami, jakbyśmy nagle zapomnieli, że trzeba oddychać. Oboje pragniemy jak najszybciej zostawić za sobą chwilę, w której zwykle jedno z nas wzywa do odwrotu. Mija szybko. Znajduję na plecach Lake zapięcie stanika i rozpinam, a w tym czasie ona gorączkowo szarpie guzik moich spodni. Zdążyłem już ściągnąć ramiączka stanika i właśnie miałem go zdjąć, gdy nagle dobiega nas jakiś łomot. Katastrofa. Ktoś stuka do drzwi. Cholera!

– Boże! – mówię.

Tak mocno kręci mi się w głowie, że na moment nieruchomieję, żeby się uspokoić. Przyciskam głowę do poduszki obok Lake i oboje usiłujemy złapać oddech.

Wysuwa się spode mnie i wstaje.

– Will, nie wiem, gdzie jest moja bluzka. – Słyszę panikę w jej głosie.

Przewracam się na wznak, wyciągam bluzkę spod siebie i rzucam jej.

– Tu jest twoja ohydna bluzka – mówię, starając się ją rozbawić.

Chłopcy walą teraz z całej siły do drzwi, więc wyskakuję z łóżka i biegnę korytarzem, starając się znaleźć własną koszulę, zanim im otworzę.

– Dlaczego to trwało tak długo? – pyta Kel, mijając mnie w drzwiach.

– Oglądaliśmy film – kłamię. – Byliśmy akurat w bardzo ciekawym momencie i nie chciałem go zatrzymywać.

– Tak – słyszę głos Lake dobiegający z korytarza. – W naprawdę dobrym momencie.

Chłopcy wchodzą do kuchni. Kel zapala światło.

– Czy Caulder może dzisiaj zostać na noc? – pyta.

– Nie wiem, po co w ogóle jeszcze zadajecie to pytanie – odpowiada Lake.

– Ponieważ zostaliśmy uziemieni, nie pamiętasz? – wyjaśnia Caulder.

Lake spogląda na mnie, szukając wsparcia.

– To twoje urodziny, Kel. Uziemienie obowiązuje od jutra wieczór – mówię.

Idą do salonu i włączają telewizor. Dotykam Lake.

– Odprowadzisz mnie do domu?

Lake chwyta mnie za rękę i wychodzimy.

– Wrócisz do mnie później? – pyta.

Zdażyłem już nieco ochłonać i widzę, że powrót to chyba nie najlepszy pomysł.

– Lake, chyba nie powinienem. Przed chwilą naprawdę nas poniosło. Jak możesz się spodziewać, że po tym wszystkim będę spokojnie spał obok ciebie w jednym łóżku?

Myślałem, że zaprotestuje, ale nie robi tego.

– Masz rację, jak zawsze. Zresztą rzeczywiście byłoby dość dziwnie z naszymi braćmi za ścianą.

Przy drzwiach mojego domu obejmuje mnie. Na dworze jest bardzo zimno, ale Lake najwyraźniej nie zwraca na to uwagi.

– A może nie masz racji? Może powinieneś wrócić za godzinę. Włożę najohydniejszą piżamę, jaką tylko znajdę. I nawet nie umyję zębów. Nie będziesz miał ochoty mnie dotknąć i wszystko, co nam pozostanie, to zasnąć.

Śmieję się.

– Mogłabyś przez tydzień nie myć zębów i nie zmieniać ubrania, a i tak nie potrafiłbym trzymać się od ciebie z daleka.

– Mówię poważnie, Will. Przyjdź za godzinę. Chciałabym się tylko do ciebie poprzytulać. Poza tym dopilnuję, żeby chłopcy leżeli już w swoim pokoju. Możesz się zakraść, jak gdybyśmy nadal byli w liceum.

Nie musi mnie długo przekonywać.

– Dobrze, będę za godzinę. Ale będziemy tylko spali, dobra? Lepiej mnie nie kuś.

– Nie będę cię kusić – obiecuje rozpromieniona.

Obejmuję dłonią jej podbródek i zniżam głos.

– Lake, mówię poważnie. Chcę, aby ta chwila była wyjątkowa. Ze względu na ciebie. Sama widzisz, że kiedy jestem z tobą, łatwo tracę głowę. Został nam tylko tydzień. Chciałbym zostać z tobą na noc, ale musisz mi obiecać, że nie postawisz mnie znowu w takiej sytuacji przynajmniej przez następne sto sześćdziesiąt dwie godziny.

– Sto sześćdziesiąt jeden i pół – prostuje.

Kręcę głową ze śmiechem.

– No to leć i połącz chłopców spać. Zaraz do ciebie zajrzę.

Całuje mnie na do widzenia, a ja idę do siebie i biorę prysznic. Zimny prysznic.

Kiedy godzinę później wracam do jej domu, wszystkie światła są pogaszone.

Zamykam za sobą drzwi wejściowe i cichutko idę do jej sypialni. Zostawiła dla mnie zapaloną lampkę nocną. Leży w łóżku odwrócona do mnie plecami, więc kładę się obok i wsuwam ramię pod jej głowę. Spodziewam się, że zareaguje, ale nic się nie dzieje. Prawdę mówiąc, lekko pochrapuje. Gładzę jej włosy za uszami i całuję w tył głowy. Potem okrywam nas oboje i zamykam oczy.

## Rozdział 5

Sobota, 14 stycznia

*Uwielbiam być z tobą, tak strasznie  
Kiedy nie jesteśmy razem, tęsknię za tobą, tak strasznie  
Nie mogę się doczekać naszego ślubu, tak strasznie  
A wtedy ogarnie mnie taki  
wielki  
wielki  
spokój.*

Lake opowiada, że kiedy obudziła się w sobotę rano i zobaczyła, że mnie już nie ma, zrobiło jej się smutno. Uważa to za niesprawiedliwe, że przespała całą pierwszą noc, którą spędziliśmy w jednym łóżku. Ale mnie się podobało. Mogłem przez chwilę, przed powrotem do siebie, popatrzeć, jak wygląda pogrążona we śnie.

Od tamtej pory nie przytrafiło nam się nic podobnego do historii w jej sypialni w piątkowy wieczór. Chyba oboje jesteśmy zaskoczeni tym, jak bardzo nas poniosło, więc staramy się nie dopuścić, żeby coś takiego zdarzyło się ponownie. W każdym razie do następnego weekendu. Sobotni wieczór spędziliśmy razem z Eddie i Gavinem u Joela. W niedzielę razem z Lake przygotowaliśmy się do zajęć na uniwersytecie. Dość typowy weekend.

Siedzę teraz na seminarium o śmierci i umieraniu i widzę, jak jedyna osoba, z którą kiedykolwiek uprawiałem seks, patrzy na mnie z wyrzutem. To dość niezręczna sytuacja. Vaughn zachowuje się w taki sposób, że czuję się, jakbym naprawdę coś ukrywał przed Lake. Ale gdybym jej teraz powiedział o Vaughn, oznaczałoby to, że nie byłem z nią całkowicie szczery w pierwszym tygodniu zajęć. Za nic jednak nie chciałbym popsuć Lake nastroju przed nadchodzącym weekendem, więc postanawiam zaczekać jeszcze jeden tydzień, zanim poruszę tę sprawę.

– Vaughn, profesor jest tam – mówię, wskazując na katedrę.

Jednak ona nadal wpatruje się we mnie.

– Will, jesteś snobem – szepcze. – Nie rozumiem, dlaczego nie chcesz po prostu ze mną porozmawiać. Gdyby to, co było między nami, naprawdę należało do przeszłości, nie przejmowałbyś się tym tak bardzo.

Nie wierzę, że może naprawdę sądzić, że coś jeszcze do niej czuję. Tamta historia

skończyła się dla mnie nieodwołalnie w chwili, gdy po raz pierwszy zobaczyłem Lake.

– Vaughn, między nami naprawdę wszystko skończone. To już ponad trzy lata. Ty także nic do mnie nie czujesz. Po prostu zawsze chcesz mieć to, czego mieć nie możesz, i to cię wkurza. To nie ma nic wspólnego ze mną.

Zakłada ręce na piersi i prostuje się na krześle.

– Myślisz, że mam na ciebie ochotę? – Patrzy na mnie ze złością, potem odwraca się i przez chwilę słucha wykładu. – Czy ktoś ci kiedykolwiek powiedział, że jesteś dupkiem? – szepcze.

Śmieję się.

– Prawdę mówiąc, tak, i to nie raz.

Dzisiaj Kel i Caulder wracają do szkoły po tygodniu zawieszenia. Po lekcjach wsiadają do samochodu w minorowym nastroju. Patrzę na podręczniki, które nie mieszczą im się w plecakach, i uświadamiam sobie, że czeka nas wieczór nadrabiania zaległości w pracach domowych.

– Domyślam się, że zrozumieliście lekcję, jaką dostaliście – mówię.

Lake wychodzi właśnie z mojego domu, gdy razem chłopcami wysiadam z samochodu. Nie przeszkadza mi wcale, że przyszła pod moją nieobecność, ale trochę mnie ciekawi, co tam właściwie robiła. Dostrzega moje zaskoczenie, więc podchodząc do mnie, otwiera dłoń i pokazuje jedną z gwiazdek zrobionych przez jej matkę.

– Nie miej mi tego za złe. – Obraca gwiazdkę w palcach. – Po prostu dzisiaj za nią tęsknię.

Ma taki wyraz twarzy, że robi mi się jej żal. Obejmuję ją szybko, a potem odprowadzam do domu przez ulicę i wchodzę do środka. Widzę, że potrzebuje trochę czasu dla siebie, więc mówię:

– Kel, chodź do mnie na chwilę. Pomogę wam, chłopaki, z pracą domową.

Skończenie zadań, które nagromadziły się w okresie zawieszenia, zajęło nam kilka godzin. Dziś wieczorem na kolacji mają być Gavin i Eddie, więc ruszam do kuchni, żeby coś upichcić. Dziś nie będziemy jedli burgerów. Jestem pewien, że już nigdy nie spróbujemy żadnych burgerów. Zastanawiam się, czy zrobić lasagne, ale w końcu rezygnuję. Szczerze mówiąc, nie chce mi się gotować. Sięgam po chińskie menu przymocowane magnesem do lodówki.

Pół godziny później zjawiają się Eddie i Gavin, po chwili wchodzi Lake, a potem facet z chińskiej knajpy. Stawiam przywiezione przez niego pojemniki na środku stołu i zaczynamy nakładać sobie na talerze.

– Jesteśmy w środku gry. Czy możemy zjeść dziś wieczorem w moim pokoju? – pyta Caulder.



- Jasne – odpowiadam.
- Myślałem, że są uziemieni – mówi Gavin.
- Są – potwierdza Lake.

Gavin próbuje kawałek swojej bułki z jajkiem.

– Grają w gry komputerowe, więc co właściwie w ich przypadku oznacza uziemienie? – pyta.

Lake zerka na mnie, szukając pomocy. Nie wiem, co odpowiedzieć, ale próbuję.

- Gavin, czy kwestionujesz nasze umiejętności rodzicielskie?
- W żadnym wypadku – odpowiada. – Nigdy.

Dziś wieczorem są jakieś dziwne wibracje. Eddie w milczeniu skubie swoją porcję. Razem z Gavinem próbujemy podtrzymać rozmowę, ale nie trwa to długo. Lake najwyraźniej błądzi gdzieś myślami, nie zwracając uwagi na to, co się dzieje. Staram się przerwać napięcie.

- Czas na „dna i słodycze” – mówię, ale niemal jednocześnie wszyscy protestują.
- Co się dzieje? – pytam. – Skąd ten ponury nastrój?

Nikt nie odpowiada. Eddie i Gavin patrzą na siebie. Eddie wygląda, jakby się miała rozplakać, więc Gavin całuje ją w czoło. Patrzę na Lake, która po prostu wpatruje się w talerz, gmerając w kluskach.

- Co się dzieje, kochanie? Co się stało? – pytam ją.

– Nic, naprawdę nic – odpowiada, bez powodzenia starając się mnie przekonać, że wszystko jest w porządku.

Uśmiecha się, chwyta nasze szklanki i idzie do kuchni, żeby je napełnić.

– Przepraszam, Will – odzywa się Gavin. – Nie chcemy być niemili, ale ostatnio mamy z Eddie sporo na głowie.

- Nie ma sprawy – odpowiadam. – Mogę jakoś pomóc?

Oboje kręcą głowami.

- Przyjdiesz na słam w czwartek wieczór? – pyta Gavin, zmieniając temat.

Nie zaglądaliśmy tam od kilku tygodni. Zdaje się, że ostatni raz to było przed świętami.

- Nie wiem, możemy wpaść. – Zwracam się do Lake: – Masz ochotę?

Wzrusza ramionami.

- Brzmi w porządku. Ale ktoś będzie musiał przypilnować Kela i Cauldera.

Eddie sprząta ze stołu, a Gavin wkłada marynarkę.

– No to widzimy się w czwartek. Dzięki za kolację. Następnym razem będziemy w lepszej formie.

- Nie ma sprawy – mówię. – Każdy ma prawo mieć od czasu do czasu zły dzień.

Po wyjściu Gavina i Eddie zamykam pojemniki z chińszczyzną i wkładam je do lodówki. Lake zmywa naczynia. Podchodzę i ją przytulam.

- Jesteś pewna, że wszystko w porządku?

Przytula się, opierając głowę na mojej piersi.

– W porządku, Will. To tylko...

Odwracam jej twarz i widzę, że usiłuje powstrzymać łzy. Przyciągam jej głowę do siebie.

– Co się dzieje?

Płacze cicho, przytulona do mnie. Widzę, że usiłuje się pohamować. Chciałbym, żeby nie była dla siebie taka surowa, kiedy jej smutno.

– To właśnie dzisiaj – wyjaśnia. – Ich rocznica.

Uświadamiam sobie, że mówi o swojej mamie i o tacie, i nic nie odpowiadam. Po prostu przytulam ją mocniej i całuję w czubek głowy.

– Wiem, że to głupie tak się martwić. Ale najbardziej dołuje mnie fakt, że tak mnie to smuci.

Ujmuję dłońmi jej twarz i odwracam ku sobie.

– To nie jest głupie, Lake. Czasami trzeba popłakać.

Śmieje się, całuje mnie i rusza do wyjścia.

– Jutro wieczorem idę na zakupy z Eddie. W środę wieczorem mam zajęcia, więc zobaczymy się dopiero w czwartek. Czy ty załatwisz opiekunkę, czy ja mam to zrobić?

– Naprawdę sądzisz, że jest nam potrzebna? Kel ma już jedenaście lat. Caulder będzie miał za dwa miesiące. Chyba mogą zostać sami w domu na kilka godzin?

– Myślę, że mogą. Spytam Sherry, czy mogłaby przynajmniej dać im kolację i sprawdzić, co się dzieje. Zapłacę jej.

– Podoba mi się ten pomysł.

Lake wkłada kurtkę i buty, woła Kela; potem wraca do kuchni i przytula się do mnie.

– Dziewięćdziesiąt trzy godziny – mówi, całując mnie w szyję. – Kocham cię.

– Słuchaj. – Patrzę jej głęboko w oczy. – Masz prawo być smutna, Lake. Przestań ciągle wycinać dynie. Też cię kocham. – Całuję ją jeszcze raz i po ich wyjściu zamykam drzwi.

Dziś wieczorem było naprawdę dziwnie. Jakby każdy nadawał na innych falach. A skoro w czwartek idziemy na słam, postanowiłem przelać swoje myśli na papier. Mam ochotę zaskoczyć Lake i powiedzieć w tym tygodniu coś specjalnie dla niej. Może poczuje się trochę lepiej.

Z sobie tylko wiadomego powodu w środę Vaughn znowu siada obok mnie. Można by pomyśleć, że po naszym małym poniedziałkowym spięciu da sobie spokój. W każdym razie miałem nadzieję, że dała za wygraną.

Wyciąga notatnik i otwiera podręcznik tam, gdzie skończyliśmy w poniedziałek. Tym razem nie patrzy na mnie. Prawdę mówiąc, nie odzywa się przez całe zajęcia.

Jestem szczęśliwy, że ze mną nie rozmawia, ale jednocześnie dręczy mnie lekkie poczucie winy, że byłem dla niej tak niemiły. Choć nie na tyle, żeby ją za to przeprosić. Zasłużyła sobie.

Gdy pakujemy swoje rzeczy, bez słowa przesuwam coś w moją stronę po stoliku, a potem odchodzi. Zastanawiam się, czy od razu nie wyrzucić kartki do śmieci, bez czytania, ale ciekawość zwycięża. Czekam do następnych zajęć, żeby otworzyć list.

*Will,*

*może nie masz ochoty tego słyszeć, ale muszę to powiedzieć. Naprawdę mi przykro. Zerwanie z Tobą było jak dotąd jednym z największych błędów w moim życiu. Bardzo tego żałuję, zwłaszcza że zrobiłam to właśnie w takim momencie. To nie było uczciwe wobec Ciebie. Zdaję sobie teraz z tego sprawę, ale byłam młoda i przerażona.*

*Nie możesz zachowywać się tak, jakby nic między nami się nie wydarzyło. Kochałam Cię i wiem, że i Ty mnie kochałeś. Zasluguje przynajmniej na to, żebyś ze mną rozmawiał. Chcę tylko mieć szansę Cię przeprosić. Nie chcę, żebyś myślał, że pogodziłam się z tym, w jaki sposób doszło do naszego zerwania. Pozwól mi się przeprosić.*

*Vaughn*

Zwijam list i wkładam do kieszeni, a potem z ciężkim westchnieniem opieram głowę o blat stolika. Nie zamierza odpuścić. Nie chce mi się o tym teraz myśleć, więc tego nie robię. Będę się martwił później.

Następnego wieczoru myślę tylko o Lake.

Za godzinę mam po nią przyjść, więc szybko robię, co mam do zrobienia na jutrzejsze zajęcia, i biorę prysznic. W drodze do łazienki mijam sypialnię Cauldera. Razem z Kelem grają na komputerze.

– Dlaczego nie możemy pójść z wami? Sam powiedziałeś, że nie ma limitu wieku – pyta Kel.

Zatrzymuję się i wracam do nich.

– Naprawdę, chłopaki, macie ochotę pójść? Ale zdajecie sobie sprawę z tego, że to poezja?

– Lubię poezję – oświadcza Caulder.

– Ja nie – dodaje Kel. – Ale chciałbym pójść, ponieważ nigdy nigdzie nie chodzimy.

– Dobra, ale najpierw muszę spytać Lake, czy się zgadza.

Idę do niej na drugą stronę ulicy. Kiedy otwieram drzwi, woła:

– Will, odwróć się!

Odwracam się, ale zdążyłem wcześniej ją zauważyć. Chyba włąs-nie wyszła spod prysznic, ponieważ stoi w salonie kompletnie naga.

– O mój Boże. Myślałam, że zamknęłam drzwi. Czy nikt już nigdzie nie puka? Wybucham śmiechem.

– Witaj w moim świecie.

– Teraz możesz się odwrócić.

Ma już na sobie ręcznik. Obejmuję ją w talii, podnoszę do góry i obracam wokół.

– Jeszcze dwadzieścia cztery godziny – mówię, gdy jej stopy znowu dotykają ziemi. – Naprawdę wcale się nie denerwujesz?

– Nic a nic. Tak jak mówiłam. Wiem, że jestem w dobrych rękach.

Mam ochotę ją pocałować, ale nie robię tego. Ma na sobie tylko ręcznik. Robię więc krok do tyłu i mówię o pomysłe chłopców.

– Kel i Caulder chcieliby wiedzieć, czy się zgodzisz, żeby poszli dziś wieczorem razem z nami. Są ciekawi.

– Naprawdę? To dziwne... Ale nie mam nic przeciwko temu, jeśli tobie to nie przeszkadza.

– Dobra, powiem im. – Odwracam się w stronę drzwi. – Aha, jeszcze jedno, Lake. Dzięki za kolejną wglądówkę.

Wydaje się nieco zakłopotana, więc mrugam do niej porozumiewawczo i zamykam za sobą drzwi. To będą najdłuższe dwadzieścia cztery godziny w moim życiu.

W klubie zajmujemy miejsca z tyłu sali, obok Gavina i Eddie. Siedzimy w tym samym boksie, w którym siedziałem razem z Lake na naszej pierwszej randce. Ponieważ przyjechała z nami także Kiersten, zrobiło się trochę ciasno.

Najwyraźniej Sherry obdarza nas dużym zaufaniem, choć oczywiście zadała mnóstwo pytań, zanim pozwoliła Kiersten pójść razem z nami. Zdaje się, że pod koniec tej sesji pytań i odpowiedzi sama była zaintrygowana. Ucieszy się, że Kiersten będzie miała okazję obejrzeć słam. Jeśli chodzi o Kiersten, to oświadczyła, że występ na slami może jej się przydać do portfolio, więc przyniosła ze sobą pisak i zeszyt, żeby robić notatki.

– Dobra, kto czego się napije?

Zbieram zamówienia i idę do baru, zanim na scenie pojawi się ofiara i zacznie swój występ. W drodze wyjaśniłem dzieciom zasady, więc myślę, że będą wiedziały, o co tu chodzi. Jednak nie powiedziałem im, że sam zamierzam wystąpić. Chcę, żeby to była niespodzianka. Lake także o niczym nie wie, więc przed odebraniem napojów z baru poszedłem uiścić opłatę.

– To jest fantastyczne – mówi Kiersten, kiedy wracam do naszego stolika. – Jesteście najfajniejszymi rodzicami, jakich kiedykolwiek widziałam.

– Nie, wcale nie są – protestuje Kel. – Nie pozwalają nam przeklinać.

Lake ucisza ich, gdy pierwszy autor pojawia się na scenie i podchodzi do mikrofonu. Rozpoznaję tego faceta. Widziałem go już wielokrotnie, jest naprawdę dobry. Obejmuję Lake, a on zaczyna mówić swój wiersz.

– Nazywam się Edmund Davis-Quinn. Ten kawałek zatytułowałem *Pisz marnie*.

Pisz marnie.

Nudno

Pisz okropnie

Przerażająco

Strasznie

Nie dbaj o nic

Wyłącz wewnętrznego redaktora

Pozwól sobie pisać

Niech płynie

Pozwól sobie pisać źle

Zrób coś szalonego

Napisz pięćdziesiąt tysięcy słów

W listopadzie.

Ja tak zrobiłem.

To było zabawne, to było szalone, to było tysiąc sześćset sześćdziesiąt siedem słów dziennie.

To było możliwe.

Ale musisz wyłączyć swojego wewnętrznego krytyka.

Kompletnie wyłączyć.

Po prostu pisz.

Szybko.

W nagłych wybuchach.

Z radością.

Jeśli nie możesz, na chwilę przestań.

Potem wróć.

Pisz znowu.

Pisanie jest takie samo jak wszystko inne.

Nie wyjdzie ci od razu.

To pewna umiejętność, musisz stale się doskonalić.

Nie dostaniesz się do szkoły Julliarda, jeśli nie będziesz ćwiczyć.

Jeśli chcesz wystąpić w Carnegie Hall, musisz ćwiczyć,

ćwiczyć, ćwiczyć.

...Albo dać im masę forsy.

Podobnie jak wszystko inne, wymaga dziesięciu tysięcy godzin,

aby dojść w nim do mistrzostwa.

Jak mówi Malcolm Gladwell.

A zatem pisz.

Pisz źle.

Zapisuj swoje myśli.

Niech tam pozostaną.

Niech dojrzewają.

A potem redaguj.

Ale nie redaguj wtedy, gdy zapisujesz,

to jedynie spowalnia twój mózg.

Znajdź sobie jakąś codzienną rutynę,

Dla mnie to prowadzenie bloga.

To jest zabawne.

Im więcej piszesz, tym łatwiej ci to przychodzi. Im bardziej płynie z ciebie, tym mniej się przejmujesz. Nie piszesz dla szkoły, nie dla dyplomu, chodzi tylko o to, żeby wyrzucić z siebie swoje myśli.

Wiesz, że one chcą się wydostać na zewnątrz.

A więc nie rezygnuj. Ćwicz codzienne. I pisz marnie,

pisz okropnie, pisz niedbale, a wtedy może

pewnego dnia

to będzie

naprawdę

naprawdę

dobrze.

Kiedy tłum zaczyna wiwatować, spoglądam na Kiersten i chłopców. Wpatrują się w scenę jak urzeczeni.

– Cholera, niech mnie... – mówi Kiersten. – To jest niebywałe. Niesamowite.

– Will, dlaczego dopiero teraz nas tutaj przyprowadziłeś? To jest rewelacyjne! – woła Caulder.

Jestem zaskoczony, że aż tak bardzo im się to podoba. Przez resztę wieczoru zachowują się stosunkowo spokojnie, przysłuchując się występom. Kiersten robi notatki w swoim zeszytcie. Nie wiem, co to za notatki, ale widzę, że pochłaniają ją całkowicie. Pomyślałem, że powinienem pokazać jej później niektóre swoje dawne wiersze.

– Następny będzie Will Cooper – ogłasza mistrz ceremonii.

Wszyscy przy naszym stoliku patrzą na mnie zdumieni.

– Naprawdę? Masz coś? – pyta Lake.

Uśmiecham się do niej potakująco, wstaję i odchodzę od stolika.

Dawniej denerwowałem się podczas występów. Jakaś cząstka mnie nadal czuje niepokój, ale myślę, że to po prostu przyływ adrenaliny. Po raz pierwszy przyszedłem tu jeszcze z ojcem. Bardzo interesował się sztuką, literaturą, muzyką, poezją, malarstwem, czytaniem, pisaniem i wszystkimi takimi rzeczami. Pierwszy raz zobaczyłem go tu podczas występu, kiedy miałem piętnaście lat. I od razu połknąłem bakcyła. Wielka szkoda, że Calder nie zdążył poznać tej strony osobowości ojca. Starłem się zachować możliwie jak najwięcej zapisków naszego taty, a nawet kilka jego starych obrazów. Pewnego dnia przekażę to wszystko Calderowi. Pewnego dnia, kiedy dorośnie na tyle, że będzie umiał właściwie je ocenić.

Wchodzę na scenę i reguluję wysokość mikrofonu. Mój wiersz nie będzie zrozumiały dla nikogo oprócz Lake. Napisałem go tylko dla niej.

– Mój kawałek nazywa się *Nieprzekraczalna granica* – mówię do mikrofonu.

Światło reflektorów jest tak mocne, że stąd jej nie widzę, ale bardzo dobrze potrafię sobie wyobrazić jej uśmiech. Staram się nie mówić za szybko. Wypowiadam słowa powoli, tak aby mogła wchłonąć każde z nich.

Za dwadzieścia cztery godziny zacznie się nasza wojna.

Wojna naszych rąk i nóg

naszych dłoni

i ust...

Przestanie nas oddzielać

Nieprzekraczalna granica

Gdy obie strony niewidocznej linii

Ogłoszą kapitulację.

Nie potrafię ci powiedzieć, jak wiele razy przegrałem...

Czy też jak wiele razy ty zwyciężyłaś.

Wynik tej gry, w którą graliśmy przez pięćdziesiąt dziewięć ygodni,

Brzmi,

jak sędzę,

zero

do

zera.

Jeszcze dwadzieścia cztery godziny i zacznie się nasza wojna.

Wojna ramion i stóp,

wojna dłoni

i ust...

A co będzie najlepsze, kiedy już wreszcie

żadne z nas nie wezwie do odwrotu?

Strumienie wody z pryszniców

Spływające deszczem na nasze stopy.  
Zanim eksplodują wszystkie bomby i wystrzelą pociski  
z dział. Zanim oboje opadniemy na ziemię.  
Zanim zacznie się bitwa, zacznie wojna...  
Chciałbym ci powiedzieć, że  
Mógłbym grać dalej, przez kolejne pięćdziesiąt dziewięć tygodni.  
Tyle, ile potrzeba, abyś mogła zwyciężyć.  
Wycofywałbym się  
jeszcze raz,  
i jeszcze raz,  
i jeszcze raz.

Odsuwam się od mikrofonu i odnajduję w mroku schody. Nie zdążam nawet usiąść,  
gdy Lake zarzuca mi ramiona na szyję i całuje.

– Dziękuję ci – szepcze mi do ucha.  
Kiedy wsuwam się na miejsce, Caulder przewraca oczami.  
– Mógłbyś nas ostrzec, Will. Schowalibyśmy się w łazience.  
– A ja uważam, że to było piękne – odzywa się Kiersten.  
Jest po dziewiątej, gdy rozpoczyna się druga runda.  
– Chodźcie, dzieciaki, macie jutro szkołę. Musimy iść – komenderuję.  
Z ociąganiem się i jękami jedno po drugim wstaje i wychodzi z boksu.

Kiedy docieramy do domu, dzieciaki idą do siebie, a ja zostaję z Lake; jeszcze chwilę obejmujemy się na podjeździe. Coraz trudniej i trudniej przychodzi mi wieczorem rozstawać się z nią ze świadomością, że jest tylko kilkadziesiąt metrów dalej. Codziennie walczę ze sobą, żeby nie posłać jej SMS-a z błaganiem, żeby do mnie przyszła i wsunęła się do mojego łóżka. Spełniliśmy jednak obietnicę złożoną Julii i myślę, że jutrzejszego wieczoru już nic nas nie powstrzyma. Oczywiście poza faktem, że staramy się dawać dobry przykład Kelowi i Caulderowi. Ale zawsze można jakoś to obejść.

Wsuwam dłonie pod jej bluzkę, próbując je ogrzać. Wije się, usiłując się uwolnić z mojego uścisku.

– Masz lodowate ręce! – śmieje się.

Ale ja tylko przyciskam je mocniej.

– Wiem. Dlatego musisz stać spokojnie, żebym mógł je ogrzać. – Pocieram dłońmi jej skórę, jednocześnie starając się odgonić myśli, jakie na temat jutrzejszego wieczoru podsuwa mi wyobraźnia. Jednak niezbyt mi to wychodzi, więc zabieram ręce i obejmuję Lake.



– Chcesz usłyszeć najpierw dobrą czy złą wiadomość? – pytam.

Spogląda na mnie wojowniczo.

– Chcesz dostać w nos czy gdzie indziej?

Śmieję się, ale na wszelki wypadek mam się na baczności.

– Moi dziadkowie obawiają się, że chłopcy zanudzą się u nich w domu, więc postanowili, że przypilnują ich u mnie. Dobra wiadomość jest taka, że skoro nie możemy zostać w domu na ten weekend, zamówiłem pokój na dwie noce w hotelu w Detroit.

– To nie jest zła wiadomość. Nie powinieneś mnie straszyć w ten sposób.

– Pomyślałem tylko, że możesz się odrobinę obawiać spotkania z moją babcią. Wiem, co o niej myślisz.

Spogląda na mnie i marszczy brwi.

– Will, o czym ty mówisz? Dobrze wiesz, że nie chodzi o to, co ja o niej myślę. Ona mnie nienawidzi!

– Nieprawda – odpieram zarzut. – Po prostu zachowuje się wobec mnie opiekuńczo.

Staram się rozproszyć obawy Lake, całując ją w ucho.

– Ale to twoja wina, że ona mnie nienawidzi.

Robię krok do tyłu i patrzę na nią.

– Moja wina? A to niby dlaczego?

Przewraca oczami.

– A rozdanie dyplomów w college’u? Już nie pamiętasz, co powiedziałeś tego pierwszego wieczoru, kiedy ją poznałam?

Pustka. Nie mam pojęcia, o czym ona mówi. Nic nie przychodzi mi do głowy.

– Will, byliśmy wtedy w sobie absolutnie zakochani. Po wręczeniu dyplomów, kiedy poszliśmy coś zjeść, nie byłeś w stanie oderwać ode mnie wzroku ani wydusić słowa. Bez przerwy mnie całowałeś. Twoja babcia naprawdę czuła się nieswojo. A kiedy spytała, jak długo ze sobą chodzimy, odpowiedziałeś: „osiemnaście godzin”! Jak sądzisz, co mogła wtedy o mnie pomyśleć?

Wreszcie sobie przypomniałem. To był naprawdę zabawny obiad. Czułem się tak cudownie, że mogę wreszcie bezkarnie obejmować Lake, nie naruszając dobrych obyczajów, że nic innego nie robiłem przez cały wieczór.

– Ale w pewnym sensie to była prawda. Oficjalnie chodziliśmy ze sobą od osiemnastu godzin.

Lake szturcha mnie w ramię.

– Ona myśli, że jestem straszną zdzirą, Will! To mnie stawia w kłopotliwej sytuacji!

Jeszcze raz dotykam wargami jej ucha.

– Nie... to nieprawda... – przekomarzam się.

Odpycha mnie i wskazuje na swoje usta.

– Przez najbliższe dwadzieścia cztery godziny nie dostaniesz ani jednego.

Ze śmiechem odchodzi tyłem w stronę swojego domu.

– Dwadzieścia jeden – poprawiam ją.

Lake dociera w ten sposób do swoich drzwi, odwraca się i wchodzi do środka, zostawiając mnie bez całusa na dobranoc. Co to, to nie! Dziś wieczorem nie pozwolę jej postawić na swoim. Biegnę za Lake, otwieram drzwi i wyciągam ją z powrotem na dwór. Przyciskam do ceglanej ściany i spoglądając głęboko w oczy, mocno przytulam. Usiłuje udawać, że jest wściekła, ale widzę, jak w kącikach jej ust pojawia się uśmiech. Nasze dłonie splatają się, unoszę je nad głowę Lake i przyciskam do ściany.

– Posłuchaj mnie bardzo uważnie – szepczę, patrząc jej prosto w oczy. Słucha. Lubi, kiedy próbuję narzucać swoją wolę. – Nie zabieraj ze sobą żadnych ciuchów. Chcę, żebyś włożyła dokładnie to, co miałaś na sobie w ostatni piątek wieczorem. Nadal masz tę ohydną bluzkę?

Uśmiecha się i potakuje. Nie jestem pewien, czy mogłaby się w tej chwili odezwać, nawet gdyby tego chciała.

– Dobrze. Możesz zabrać ze sobą tylko to, co będziesz miała na sobie, kiedy wyjedziemy jutro wieczorem. Żadnych piżam, żadnych dodatkowych ubrań. Nic. Spotykamy się u mnie jutro wieczorem o siódmej. Rozumiesz?

Znowu potakuje. Czuję na piersi gwałtowne pulsowanie serca Lake i widzę w jej oczach, że chce, żebym ją pocałował. Nie odrywam naszych dłoni od ściany i powoli zbliżam usta do jej warg. W ostatniej chwili jednak zatrzymuję się i postanawiam, że jej nie pocałuję. Powoli opuszczam ręce Lake i odsuwam się, a potem idę w stronę swojego domu. Kiedy odwracam się przy drzwiach, widzę, że nadal opiera się o ścianę w tej samej pozycji. To dobrze. Tym razem to ja postawiłem na swoim.

## Rozdział 6

Piątek, 20 stycznia

*Lake nigdy nie przeczyta mojego dziennika, więc mogę chyba zapisać w nim to, co naprawdę myślę? A jeśli nawet kiedyś go przeczyta, to dopiero po mojej śmierci, gdy będzie przeglądała moje rzeczy. A zatem, teoretycznie, być może pewnego dnia to przeczyta. Ale wtedy to już nie będzie miało znaczenia, ponieważ będę martwy.*

*A zatem, Lake... jeśli to czytasz... przykro mi, że nie żyję.*

*Ale na razie, w tej chwili, jestem cholernie żywy. Bardzo, bardzo żywy. Dziś jest ten wieczór. Warto było czekać. Przez wszystkie pięćdziesiąt dziewięć tygodni. (Albo siedemdziesiąt, jeśli liczyć od naszej pierwszej randki).*

*A zatem powiem wprost, co chodzi mi po głowie, dobra?*

*Seks.*

*Seks, seks, seks. Dziś wieczorem będę uprawiał seks. Będę się kochał. Motylkował. Jakkolwiek rzecz nazwiemy, będziemy to robić.*

*A ja już cholernie nie mogę się doczekać.*

Chciałbym, żeby dzisiejszy wieczór był wyjątkowy, więc postanawiam opuścić zajęcia. Wolę posprzątać w domu i przygotować wszystko przed przyjazdem dziadków. Nie mogę uwierzyć, że jestem tak bardzo zdenerwowany. A może to tylko podniecenie. Nie mam pojęcia, co to jest. Wiem tylko, że chciałbym, żeby już był wieczór.

W drodze do domu odbieram chłopców ze szkoły. Zatrzymujemy się w sklepie, żeby kupić kilka rzeczy na kolację. Razem z Lake zamierzamy wyjechać dopiero o siódmej, więc posyłam dziadkowi SMS, że zrobię bazanię. Julia powiedziała, żebym poczekał na jakiś wielki dzień, żeby zrobić ją ponownie, i dziś zdecydowanie jest taki dzień. Jestem trochę spóźniony, gdy przez okno w salonie dostrzegam światła samochodu. Nawet nie zdążyłem się wykąpać, a muszę jeszcze podgrzać chlebowe paluszki.

– Caulder, dziadek i babcia już są. Otwórz im!

– Nie trzeba. Sami otwierają drzwi i wchodzi. Oczywiście bez pukania. Babcia wchodzi pierwsza, więc podchodzę i całuję ją w policzek na powitanie.

– Cześć, skarbie. Co tak smakowicie pachnie?

– Bazania. – Podchodzę do dziadka i ściskamy się.

– Bazania? – pyta babcia.

Kręcę głową ze śmiechem.

– Lasagne, chodzi mi o lasagne.

Babcia uśmiecha się, co przypomina mi mamę. Oboje z dziadkiem są wysocy i szczupli tak jak mama. Wiele osób czuje respekt przed moją babcią, ale ja nie daję się łatwo zdominować. Spędziłem z nią wiele czasu. Czasami mam wrażenie, jakby to ona była moją matką.

Dziadek stawia torby na podłodze przy drzwiach i oboje idą za mną do kuchni.

– Will, czy słyszałeś o tym twitterze? – Dziadek wkłada okulary na czubek nosa i patrzy na swój telefon.

Babcia spogląda na mnie i kręci głową.

– Dostał jeden z tych inteligentnych telefonów i teraz usiłuje tweettować do prezydenta.

– Smartfonów – poprawiam ją. – Pisz się tweet, a nie twit.

– Śledzi moje wpisy – broni się dziadek. – Nie żartuję, naprawdę! Dostałem wczoraj wiadomość „Prezydent teraz śledzi pańskie wpisy”.

– To świetnie, dziadku. Ale ja nie używam twittera.

– A powinieneś. Młody człowiek w twoim wieku musi być w pierwszym szeregu, jeśli chodzi o media społecznościowe.

– Dam sobie radę – zapewniam go.

Wkładam chlebowe paluszki do piekarnika i zaczynam wyciągać talerze z kredensu.

– Pozwól, że ja to zrobię, Will – mówi babcia, odbierając mi talerze.

– Babcia! Dziadek! – woła Caulder, wbiegając do kuchni, żeby ich uściskać. – Dziadku, czy pamiętasz grę, w którą graliśmy ostatnim razem, gdy tu byliście?

Dziadek przytakuje.

– Masz na myśli tę, w której zabiłem dwudziestu sześciu żołnierzy wroga?

– Tak, tę. Kel dostał najnowszą wersję na urodziny. Chcesz z nami zagrać?

– A jak myślisz?! – mówi dziadek, idąc za Caulderem do jego pokoju.

Najzabawniejsze jest to, że mój dziadek wcale nie udaje entuzjazmu, żeby sprawić przyjemność Caulderowi. Naprawdę chce pograć.

Babcia wyjmuje z kredensu szklanki.

– Robi się coraz gorszy – mówi.

– To znaczy?

– Kupił sobie jedną z tych zabawek do grania. Bardzo się pasjonuje tą całą technologią. A teraz jest na twitterze! – Kręci głową. – Zawsze mi mówi, co i komu twytował. Ja tego nie rozumiem, Will. To coś jak kryzys wieku średniego, tylko że dwadzieścia lat za późno.

– Mówi się twitować. Ale poza tym myślę, że to w porządku. W ten sposób może

nawiązać lepszy kontakt z Caulderem.

Babcia napełnia szklanki lodem i podchodzi do baru.

– Czy powinnam nakryć także dla Layken? – pyta sucho.

Z tonu jej głosu domyślam się, że spodziewa się odpowiedzi przeczącej.

– Tak, oczywiście – potwierdzam.

Rzuca mi szybkie spojrzenie.

– Will, chciałabym tylko coś powiedzieć.

O Boże, zaraz się zaczniesz.

– To niestosowne, żebyście we dwoje uciekali na weekend. Nawet nie jesteście jeszcze zaręczeni, a tym bardziej po ślubie. Myślę po prostu, że za bardzo przyspieszacie. A to mnie niepokoi, denerwuję się.

Kładę babci dłonie na ramionach i uśmiecham się do niej uspokajająco.

– Babciu, niczego nie przyspieszamy. Możesz mi wierzyć. A poza tym powinnaś dać jej szansę. Jest cudowna. Obiecuj mi, że przynajmniej będziesz się starała udawać, że ją lubisz, kiedy tu przyjdzie. I bądź miła.

Wzdycha.

– Nie chodzi o to, że jej nie lubię, Will. Po prostu czuję się niezręcznie, kiedy widzę, jak się zachowujecie. To wygląda, jakbyście... no, nie wiem... byli za bardzo zakochani.

– Jeśli twój jedyny zarzut polega na tym, że jesteśmy za bardzo zakochani, myślę, że mogę się z tobą zgodzić.

Babcia przynosi dodatkowy talerz dla Lake.

– Muszę jeszcze wskoczyć pod prysznic. To nie potrwa długo – mówię. – Chlebowe paluszki powinny dojść za kilka minut. Możesz je wyjąć, babciu?

Babcia obiecuje, że zajmie się jedzeniem, a ja biegnę do pokoju zapakować kilka rzeczy, zanim wezmę prysznic. Sięgam pod łóżko po torbę i stawiam ją na wierzchu. Otwierając, zauważam, że ręce mi się trzęsą. Dlaczego, do diabła, jestem taki zdenerwowany? Przecież robiłem to już wcześniej. No tak, ale to Lake. Wpychając ostatnie rzeczy do torby, uświadamiam sobie, że uśmiecham się od ucha do ucha jak idiota.

Chwytam ubranie na zmianę i właśnie mam wejść do łazienki, kiedy rozlega się pukanie do frontowych drzwi. Uśmiecham się. Lake próbuje zrobić wrażenie na mojej babci, więc tym razem zapukała. To miłe. Wyraźnie się stara.

– O mój Boże! Patrzcie, kto to! – woła babcia wysokim głosem na widok gościa. – Paul! Chodź, zobacz, kto przyszedł!

Przewracam oczami. Prosiłem ją, żeby była miła dla Lake, ale nie spodziewałem się, że odstawi taki teatr. Zamykam drzwi i ruszam do salonu. Lake będzie wściekła, jeśli zostawię ją sam na sam z nimi i pójdę się kąpać.

Cholera jasna! Tylko nie to! Co ona tu robi?!

Właśnie ściska na powitanie mojego dziadka, gdy dostrzega mnie w progu.

– Cześć, Will. – Uśmiecha się.

Stoję dalej z kamienną twarzą.

– Vaughn, tak dawno się nie widzieliśmy – odzywa się babcia. – Zostań na kolacji, jest prawie gotowa. Nakryję dla ciebie.

– Nie! – wołam chyba trochę zbyt gwałtownie.

Babcia odwraca się do mnie i marszczy brwi.

– Will, to nie było miłe.

Ignoruję ją.

– Vaughn, czy możemy zamienić kilka słów? – Wskazuję, żeby poszła za mną do sypialni. Muszę się jej pozbyć, i to szybko. – Co tutaj robisz?

Siada na skraju łóżka.

– Powiedziałaś ci. Chcę tylko z tobą porozmawiać.

Dziś znowu ma włosy związane w koński ogon. Patrzy mi w oczy łagodnym spojrzeniem sarny, usiłując mnie udobruchać.

– Vaughn, to naprawdę nie najlepszy moment.

Zakłada ręce na piersi i kręci głową.

– Nie wyjdę, dopóki ze mną nie porozmawiasz. Cały czas mnie unikasz.

– Nie mogę rozmawiać właśnie teraz. Wyjeżdżam za pół godziny. Mam jeszcze mnóstwo rzeczy do zrobienia i wrócę dopiero w poniedziałek. Porozmawiam z tobą po zajęciach w środę. Ale teraz, proszę, wyjdź.

Siedzi bez ruchu, patrząc na swoje dłonie, i zaczyna płakać. Dobry Boże, ona płacze! W poczuciu bezsilności unoszę ręce, podchodzę do łóżka i siadam obok niej. To potworne. Po prostu okropne.

Znaleźliśmy się niemal w tej samej sytuacji, w jakiej byliśmy trzy lata temu. Siedzieliśmy dokładnie na tym samym łóżku, kiedy ze mną zerwała. Powiedziała wtedy, że ma dopiero dziewiętnaście lat i nie potrafi sobie wyobrazić siebie w roli osoby wychowującej dziecko. To za wielka odpowiedzialność. Byłem wtedy na nią bardzo zły, że porzuciła mnie w najgorszym momencie życia. Teraz jestem niemal równie wściekły. Ale tym razem dlatego, że nie chce wyjść.

– Will, tęsknię za tobą. Tęsknię za Caulderem. Odkąd cię zobaczyłam tego pierwszego dnia na zajęciach, nic innego nie robię, tylko myślę o tym, jak wszystko się między nami skończyło. Źle się stało. Proszę, wysłuchaj mnie.

Wzdycham i kładę się na wznak na łóżku, zasłaniając oczy rękami. Nie mogła wybrać gorszego momentu. Lake będzie tutaj za niecały kwadrans.

– Dobra, mów. Tylko szybko – rzucam.

Odkasłuje i otwiera oczy. To dziwne, ale jej płacz nie robi na mnie żadnego wrażenia. Jak to możliwe, że kochałem ją kiedyś tak bardzo i tak długo, a teraz nie mam dla niej ani odrobiny współczucia.

– Wiem, że masz dziewczynę. Ale wiem także, że nie chodzicie razem tak długo, jak my byliśmy ze sobą. Wiem o jej rodzicach i o tym, że wychowuje brata. Ludzie opowiadają różne rzeczy, Will.

– Do czego zmierzasz?

– Myślę, że może jesteś z nią z niewłaściwych powodów. Może ci jej żal, ponieważ przeżywa to samo, przez co ty przeszedłeś. To nie w porządku wobec niej, jeżeli z nią jesteś tylko dlatego. Myślę, że powinieneś być wobec niej fair i dać nam jeszcze jedną szansę, żeby zobaczyć, jakie są twoje prawdziwe uczucia.

Siadam na łóżku. Mam ochotę na nią wrzasnąć, ale biorę głęboki wdech, żeby się uspokoić. Żal mi jej.

– Vaughn. W jednym masz rację. Kiedyś cię kochałem. Przy czym akcent w tym zdaniu pada na „kiedyś”. Teraz kocham Lake. Nie zrobiłbym niczego, co mogłoby ją zranić. A twoja obecność tutaj może ją zranić. Właśnie dlatego chcę, żebyś wyszła. Przykro mi, wiem, że nie to chciałabyś usłyszeć. Ale dokonałaś kiedyś wyboru i ja poszedłem dalej swoją drogą. Teraz ty musisz zrobić to samo. Proszę, zrób nam obojgu tę uprzejmość i po prostu wyjdź.

Podchodzę do drzwi i czekam, żeby zrobiła to samo. Wstaje, ale zamiast wyjść, znowu zaczyna płakać. Kręcę głową i zbliżam się do niej.

– Vaughn, przestań. Przestań płakać. Przykro mi – mówię, obejmując ją.

Może potraktowałem ją zbyt ostro. Wiem, że to było dla niej bardzo trudne: przyjść tu i przeprosić. Jeśli nadal mnie kocha, nie powinienem zachować się jak palant tylko dlatego, że wybrała niewłaściwy moment.

Przestaje płakać.

– W porządku, Will. Pogodziłam się z tym. Nie powinnam stawiać cię w tej sytuacji. Po prostu nie mogłam znieść myśli, że tak bardzo cię skrzywdziłam, i chciałam osobiście powiedzieć, jak bardzo mi przykro. Zaraz pójdę. A poza tym... naprawdę chciałabym, żebyś był szczęśliwy. Zaslugujesz na to.

Z jej tonu i spojrzenia mogę wyczytać, że mówi szczerze. Wreszcie. Wiem, że jest dobrą dziewczyną; gdyby było inaczej, nie spędziłbym z nią dwóch lat swojego życia. Ale wiem także, że potrafi być egoistyczna, i jestem wdzięczny, że ta strona jej osobowości nie zwyciężyła dziś wieczorem.

Odgarniam jej włosy z twarzy i wycieram łzy z policzków.

– Dziękuję ci, Vaughn.

Uśmiecha się i ściska mnie na pożegnanie. Prawdę mówiąc, cieszę się, że wreszcie udało nam się zamknąć tę historię. Sam zrobiłem to jakiś czas temu, ale ona najwyraźniej jeszcze tego potrzebowała. Może teraz fakt, że chodzimy na te same zajęcia, nie będzie już dla mnie taki nieznośny. Całuję ją lekko w czoło na do widzenia i odwracam się do drzwi.

I właśnie wtedy następuje katastrofa: cały mój świat rozpada się w jednej chwili.

W drzwiach stoi Lake. Ma otwarte usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale nie mogła wydobyć głosu. Mija ją Caulder, który biegnie do Vaughn. Dopiero teraz ją zauważył.

– Vaughn! – woła podniecony i rzuca się jej na szyję.

Lake patrzy mi w oczy i widzę, że serce jej pęka.

Nie potrafię wydusić słowa. Lake powoli kręci głową, najwyraźniej starając się zrozumieć sens tej sceny. Odrywa ode mnie wzrok, odwraca się i wychodzi. Biegnę za nią, ale jest już na zewnątrz. Szybko wkładam buty i otwieram drzwi.

– Lake!!! – wrzeszczę.

Staram się ją zatrzymać, chwytam za rękę i odwracam jej twarz ku sobie. Nie wiem, co powiedzieć. Co mógłbym powiedzieć?

Płacze. Usiłuję ją do siebie przyciągnąć, ale się wrywa i bez słowa zaczyna mnie walić pięściami w klatkę piersiową. Chwytam ją za ręce i przyciągam do siebie, ale ona wciąż mnie okłada. Trzymam ją w ramionach, aż wreszcie czuję, że słabnie i zaraz osunie się na ziemię. Zamiast spróbować ją podtrzymać, opadam razem z nią na śnieg. Nie wypuszczam Lake z objęć, a ona ciągle płacze.

– Lake, to nic nie znaczy. Przysięgam. To nic nie znaczy.

– Widziałam was, Will. Widziałam, jak ją obejmowałeś. To nie było nic! – krzyczy.

– Pocałowałeś ją w czoło! Dlaczego to zrobiłeś?! – Tym razem stara się powstrzymać łzy.

– Przepraszam, Lake. Naprawdę przepraszam. Nie chciałem nic takiego zrobić. Prosiłem ją, żeby wyszła.

Odpycha mnie, wstaje i odchodzi w stronę swojego domu. Idę za nią.

– Lake, pozwól mi wyjaśnić. Błagam.

Wchodzi do domu i zatrząskuje mi drzwi przed nosem... Zasuwa zamek. Opieram ręce na framudze i zwieszam głowę. Znowu wszystko spieprzyłem. Tym razem naprawdę spieprzyłem.

– Will, strasznie mi przykro. – Słyszę za plecami głos Vaughn. – Nie chciałam stwarzać żadnych problemów.

Nie odwracając się, mówię:

– Vaughn, po prostu idź stąd.

– Dobrze – odpowiada. – Jeszcze jedno. Wiem, że nie masz ochoty teraz o tym słuchać, ale nie było cię dzisiaj na zajęciach. Profesor wyznaczył pierwszy test na środę. Skopiowałam dla ciebie swoje notatki i położyłam w kuchni na stoliku do kawy. Zobaczymy się w środę.

Słyszę chrzęst śniegu pod jej stopami, gdy odchodzi w stronę swojego samochodu.

Dociera do mnie dźwięk zamka. Lake powoli otwiera frontowe drzwi. Nie za szeroko, akurat na tyle, że widzę jej twarz, kiedy patrzy mi w oczy.

– Ona chodzi z tobą na zajęcia? – pyta cicho.



Nie odpowiadam. Aż kurczę się w sobie, kiedy ponownie zatrząskuje mi drzwi przed nosem. Nie tylko zasuwa rygiel, ale blokuje go i gasi światło. Opieram się o drzwi i zamykam oczy, starając się ze wszystkich sił powstrzymać łzy.

– Kochanie, wszystko w porządku. Zabieramy ze sobą boks; w ten sposób nie będą się nudzić. Naprawdę, to dla nas żaden problem – mówi babcia, gdy pakują swoje rzeczy do samochodu.

– To nie boks, babciu. To Xbox – wyjaśnia Caulder.

Razem z Kelem włączają na tylne siedzenie.

– Lepiej teraz trochę odpocznij. Miałeś dość stresu na jeden wieczór – pociesza mnie babcia. Nachyla się i całuje mnie w policzek. – Możesz ich odebrać w poniedziałek.

Dziadek ściska mnie mocno i wsiada do samochodu.

– Gdybyś chciał porozmawiać, możesz do mnie twitnąć – mówi.

Patrzę, jak odjeżdżają. Ale zamiast iść do siebie i odpocząć, jeszcze raz idę do domu Lake. Pukam do drzwi z nadzieją, że zechce porozmawiać. Pukam przez pięć minut, aż wreszcie widzę, że światło w jej sypialni gaśnie. Daję za wygraną i wracam do siebie. Zostawiam jednak zapalone światło od frontu i nie zamykam drzwi na klucz, na wypadek gdyby zmieniła zdanie i chciała porozmawiać. Postanawiam także, że będę spał na kanapie, a nie w swojej sypialni. Jeśli zapuka, chciałbym ją usłyszeć. Leżę przez pół godziny, przeklinając siebie. Nie mogę uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Nie tak sobie wyobrażałem moment, w którym będę zasypiał dziś wieczór. Wszystko przez tę cholerną bazanię.

Podrywam się, słysząc, że otwierają się frontowe drzwi i wchodzi Lake. Nie patrzy na mnie, tylko idzie przez salon. Zatrzymuje się przy półce z książkami, sięga do wazy, wyciąga jedną gwiazdkę, a potem odwraca się i rusza do wyjścia.

– Lake, zaczekaj – błagam. Zatrząskuje za sobą drzwi. Podrywam się z kanapy i wybiegam za nią. – Proszę, pozwól mi do siebie przyjść. Pozwól mi wszystko wyjaśnić.

Przechodzimy przez ulicę. Idzie w milczeniu aż do swoich drzwi i dopiero wtedy odwraca się do mnie.

– Jak zamierzasz to wyjaśnić? – pyta. Na jej policzkach widzę ślady tuszu. Ma złamane serce i to moja wina. – Jedyne dziewczyna, z którą uprawiałeś seks, przez dwa tygodnie siedziała z tobą każdego dnia na zajęciach! Dlaczego nic o tym nie powiedziałeś? I właśnie tego wieczoru, gdy miałam z tobą wyjechać... żeby się z tobą kochać... zastaję was razem w twojej sypialni? A ty całujesz ją w czoło! W jej cholerne czoło!

Znowu zaczyna płakać, więc ją obejmuję. Muszę ją objąć. Nie potrafię patrzeć na łzy Lake i jej nie objąć. Ale ona nie odwzajemnia uścisku. Wyrzywa się i patrzy

na mnie zraniona. Widzę w jej oczach ból.

– Właśnie ten rodzaj twoich pocałunków uwielbiam najbardziej, a ty dajesz go jej – mówi. – Zabrałeś go mnie i dałeś jej! Dzięki, że miałam okazję zobaczyć, jaki jesteś naprawdę, zanim popełniłam największy błąd swojego życia! – Zatrzaszkuje drzwi, ale zaraz otwiera je ponownie. – I gdzie, do diabła, jest mój brat?!

– W Detroit – szepczę. – Będzie z powrotem w poniedziałek.

Znowu zatrzaszkuje drzwi.

Odwracam się, żeby wrócić do siebie, gdy nagle, nie wiadomo skąd, pojawia się Sherry.

– Czy wszystko w porządku? Słyszałam krzyki Layken.

Mijam ją bez słowa i z hukiem zamykam własne drzwi. Ale nie dość mocno, więc otwieram je i jeszcze raz zatrzaszkuje. Robię tak dwa czy trzy razy, w końcu jednak uświadamiam sobie, że będę musiał za nie zapłacić, jeśli się rozlecą. Zamykam drzwi, tłukę w nie pięściami. Jestem dupkiem! Jestem dupkiem, idiotą, palantem, durniem... W końcu rezygnuję i rzucam się na kanapę.

Kiedy Lake płacze, serce mi pęka. Ale co mam zrobić, jeśli ona płacze przeze mnie? Jeśli to ja doprowadziłem do tego, że serce jej pęka? To dla mnie zupełnie nowe uczucie i nie wiem, jak sobie z nim poradzić. Nie wiem, co robić. Nie wiem, co miałbym jej powiedzieć, gdyby nawet pozwoliła mi ze sobą porozmawiać. W tym momencie nic by to nie dało. Ona ma rację. Wszystko, co ma mi do zarzucenia, rzeczywiście zrobiłem. Nie mogę temu zaprzeczyć. Boże, dlaczego nie ma teraz tutaj taty? Tak bardzo potrzebuję jego rady.

Rady! Podchodzę do wazy i wyciągam jedną z gwiazdek. Siadam na kanapie, rozwijam kartkę i odczytuję słowa napisane przez Julię.

*Czasami dwie osoby muszą się rozstać, aby sobie uświadomić,  
jak bardzo siebie potrzebują.*

*Autor nieznany*

Składam gwiazdkę i umieszczam z powrotem w wazie, kładąc ją na samej górze. Mam nadzieję, że Lake następnym razem sięgnie właśnie po nią.

## Rozdział 7

Sobota, 21 stycznia

*Przeklinam swoje życie.*

Przez całą noc prawie nie zmrzyłem oka. Każdy hałas podrywał mnie z kanapy w nadziei, że to przyszła Lake. Ale daremnie.

Wstawiam wodę na kawę i podchodzę do okna. U Lake cisza i bezruch; zasłony zaciągnięte. Samochód stoi na podjeździe, więc wiem, że jest w domu. Bardzo przyzwyczałem się do widoku ogrodowych krasnali stojących wzdłuż podjazdu, obok jej samochodu. Ale już ich tam nie ma. Po śmierci matki Lake zebrała wszystkie krasnale i wyrzuciła je na śmietnik. Jednak nie wie o tym, że wyciągnąłem jednego i zachowałem. Tego z obłamanym czerwonym kapeluszem.

Pamiętam, jak wyszedłem rano z domu w dniu, gdy wprowadzili się tutaj, i obserwowałem, jak Lake wybiega przez frontowe drzwi, bez kurtki i w kapciach. Wiedziałem, że gdy wbiegnie w tych kapciach na chodnik, przewróci się. I tak też się stało. Nie mogłem się powstrzymać od śmiechu. Południowcy najwyraźniej nie doceniają potęgi zimnego klimatu.

Zrobiło mi się przykro, kiedy zobaczyłem, że się skaleczyła, upadając na jednego z krasnali, ale jednocześnie byłem szczęśliwy, że mam pretekst, aby pobyć z nią kilka minut. Założyłem jej opatrunek i poszła do siebie, a ja spędziłem cały dzień jak w gorączce. Myślnie ciągle wracałem do tej dziewczyny. Okropnie się denerwowałem na myśl, że moje życie i związane z nim obowiązki podziałają na nią zniechęcająco i uciekną, zanim będę miał okazję ją poznać. Nie chciałem opowiadać jej od razu wszystkiego, ale w dniu, gdy poszliśmy na pierwszą randkę, wiedziałem, że będę musiał to zrobić. Było w niej coś, co odróżniało ją od wszystkich dziewczyn, jakie dotąd poznałem. Miała w sobie jakąś siłę i pewność siebie.

Tamtego wieczoru chciałem się upewnić, że Lake zdaje sobie sprawę z mojej sytuacji. Zależało mi, żeby dowiedziała się o śmierci moich rodziców, Caulderze i mojej pasji. Musiałem jej pokazać swoje prawdziwe ja, zanim zaangażujemy się bardziej. Kiedy tego wieczoru przysłuchiwała się pierwszemu występowi na slanie, nie mogłem oderwać od niej oczu. Widziałem namiętność i głębię, z jaką obserwowała to, co dzieje się na scenie, i zakochałem się w niej. Od tamtej chwili kocham ją w każdej sekundzie mojego życia. Dlatego właśnie nie zamierzam się

poddać.

Piję już czwartą filiżankę kawy, gdy wchodzi Kiersten. Nie próbuje sprawdzić, czy Caulder jest w domu, tylko po prostu podchodzi do kanapy i siada ciężko obok mnie.

– Cześć – mówi beznamiętnym tonem.

– Cześć.

– Co się dzieje między tobą a Layken? – Patrzy na mnie, jak gdyby miała prawo oczekiwać odpowiedzi.

– Kiersten, czy twoja matka nigdy ci nie powiedziała, że to niegrzecznie być wścibskim?

Kręci głową.

– Nie, ona mówi, że jedyną drogą do poznania faktów jest zadawanie pytań.

– No cóż, możesz zadać tyle pytań, ile chcesz. Ale to nie znaczy, że muszę na nie odpowiedzieć.

– Dobrze – mówi i wstaje. – Pójdę spytać Layken.

– Powodzenia. O ile ci w ogóle otworzy.

Kiersten wychodzi, a ja podrywam się i podchodzę do okna. Jest w połowie mojego podjazdu, ale zawraca. Kiedy mija moje okno, patrzy w górę z politowaniem i powoli kręci głową. Otwiera frontowe drzwi i wchodzi z powrotem do środka.

– Czy chciałbyś, żebym ją o coś spytała? Mogę potem przynieść ci odpowiedź.

Uwielbiam tego dzieciaka.

– Tak, to dobry pomysł, Kiersten. – Zastanawiam się chwilę. – Nie wiem, może po prostu spróbuj wysondować jej nastrój. Czy płacze? Czy jest wściekła? Zachowuj się, jakbyś nie wiedziała o naszej kłótni, i spytaj o mnie. Zobaczymy, co powie.

Kiersten potakuje i zamierza wyjść.

– Zaczekaj, jeszcze jedno. Chciałbym wiedzieć, co Lake ma na sobie.

Kiersten przygląda mi się z ciekawością.

– Chodzi o jej bluzkę. Chciałbym wiedzieć, jaką bluzkę ma na sobie.

Siadam przy oknie i obserwuję, jak Kiersten przechodzi przez ulicę i puka do drzwi. Dlaczego puka do drzwi Lake, a nie puka do moich? Drzwi otwierają się niemal natychmiast. Kiersten wchodzi do środka i drzwi się zamykają.

Chodzę tam i z powrotem po salonie. Wypijam kolejną filiżankę kawy, wyglądając przez okno i czekając na Kiersten. Po jakiejś półgodzinie drzwi się wreszcie otwierają. Ale Kiersten zamiast przejść przez ulicę do mnie, rusza w stronę swojego domu.

Postanawiam, że chwilę zaczekam. Może musi iść na lunch. Po godzinie nie wytrzymuję i niemal biegnę do domu Kiersten. Pukam do drzwi.

– Cześć, Will. Wejdz, proszę – mówi Sherry.

Kiersten ogląda telewizję w salonie.

Chcę natychmiast zasypać Kiersten pytaniami, ale najpierw zwracam się do Sherry:

– Wczoraj wieczorem... Przepraszam. Nie chciałem być niegrzeczny.

– A, daj spokój. Po prostu byłem wścibska – odpowiada. – Napijesz się czegoś?

– Nie, dziękuję. Chciałem tylko porozmawiać z Kiersten.

Kiersten patrzy na mnie z niechęcią.

– Jesteś durniem, Will – mówi.

Domyślam się, że Lake jeszcze nie przeszło. Siadam na kanapie i ściskam dłonie między kolanami.

– Czy mogłabyś mi przynajmniej powiedzieć, co mówiła?

To brzmi naprawdę żałośnie. Składałam los mojego związku w ręce jedenastolatki.

– Jesteś pewien, że chcesz to usłyszeć? Chyba powinnam cię ostrzec, że mam świetną pamięć. Mama mówi, że potrafię cytować całe rozmowy, słowo w słowo, odkąd skończyłam trzy lata.

– W porządku. Chcę wiedzieć wszystko, co powiedziała.

Kiersten wzdycha, podciąga nogi na kanapę.

– Ona mówi, że jesteś palantem. Mówi, że jesteś dupkiem, idiotą, łaj...

– Łajdakiem. Wiem, chwytam. Co jeszcze powiedziała?

– Nie powiedziała mi, dlaczego jest wściekła, ale jest naprawdę na ciebie wściekła.

Nie wiem, co jej zrobiłeś, ale siedzi teraz w domu i sprząta jak maniaczka. Kiedy otworzyła drzwi, na podłodze w salonie leżały setki kartek. Wyglądały jak recepty albo coś w tym rodzaju.

– O Boże, układa alfabetycznie – mówię.

Wygląda to gorzej, niż myślałem.

– Kiersten, ona mi nie otworzy, jeśli tam pójde. Czy mogłabyś do niej zapukać, a kiedy otworzy drzwi, ja wejdę do środka? Naprawdę muszę z nią porozmawiać.

Kiersten zaciska usta.

– Prosisz mnie, żebym ją oszukała? Praktycznie rzecz biorąc, żebym ją *okłamała*?

Wzruszam ramionami i przytakuję.

– Zaczekaj, włożę kurtkę.

Sherry wychodzi z kuchni. Każe mi otworzyć dłoń, kładzie coś na niej i zaciska moje palce.

– Jeśli sprawy pójdą nie tak, jak się spodziewasz, zażyj to i popij wodą. Wyglądasz marnie. – Widzi moje niezdecydowanie i uśmiecha się. – Nie martw się, sama je zrobiłam. Są całkowicie legalne.

Nie mam żadnego planu działania. Czaję się przy frontowej ścianie domu Lake, gdy Kiersten puka do drzwi. Serce wali mi jak oszalałe. Czuję się, jakbym miał zaraz dokonać napadu rabunkowego. Kiedy drzwi się uchylają, biorę głęboki wdech. Kiersten usuwa się na bok, a ja mijam ją szybko i wchodzę do środka – tak szybko, że

Lake nie zdąży się zorientować, co się dzieje.

– Wynoś się, Will – mówi, trzymając otwarte drzwi i wskazując na zewnątrz.

– Nie wyjdę, dopóki ze mną nie porozmawiasz – odpowiadam.

Wchodzę do salonu.

– Wynoś się! Wynocha! Wynocha!!!

Robię to, co każdy zdrowy na umyśle mężczyzna zrobiłby w tej sytuacji: biegnę korytarzem i zamykam się w jej sypialni. Uświadamiam sobie, że nadal nie mam żadnego planu. Nie wiem, jak mam z nią rozmawiać, skoro zamknąłem się w jej pokoju. Ale przynajmniej nie może mnie wyrzucić z domu. Mogę tu przesiedzieć cały dzień, jeśli będę musiał.

Słyszę, że drzwi frontowe zamykają się z hukiem. Kilka sekund później Lake staje pod drzwiami sypialni. Czeka, że coś powie albo zacznie na mnie wrzeszczeć, ale nic się nie dzieje. Obserwuję, jak cienie jej stóp znikają sprzed drzwi. Odchodzi.

I co teraz? Jeśli otworzę, będzie po prostu próbowała mnie znowu wyrzucić. Czemu nie ułożyłem sobie żadnego lepszego planu? Jestem idiotą. Jestem pieprzonym idiotą. Myśl, Will, myśl!

Znowu widzę cienie jej stóp pod drzwiami.

– Will, otwórz. Porozmawiam z tobą.

Mówi spokojnie, bez gniewu. Czyżby mój idiotyczny plan naprawdę zadziałał? Otwieram drzwi. I w tej samej sekundzie, w której otworzyłem je na oścież, jestem kompletnie mokry. Po prostu oblała mnie wodą! Chlusnęła mi całym dzbankiem wody w twarz.

– Ooo – mówi. – Trochę zmokłeś, Will. Lepiej pójdz do domu i się przebierz, zanim się przeziębisz. – I spokojnie odchodzi.

Jestem idiotą, a ona naprawdę nie zamierza ustąpić. Zawstydzony przechodzę korytarzem, wychodzę na dwór i wracam do siebie. Jest lodowato zimno. Nawet nie postarała się o ciepłą wodę. Rozbieram się i biorę prysznic. Tym razem gorący.

Prysznic nie bardzo mi pomógł. Czuję się kompletnie do dupy. Pięć kubków kawy na pusty żołądek po nieprzespanej nocy to z pewnością nie najlepszy początek dnia. Już prawie druga po południu. Zastanawiam się, co oboje z Lake robilibyśmy w tym momencie, gdybym nie był takim idiotą. Kogo chcę oszukać? Wiem, co byśmy robili. Na myśl o tym, co zaszło w ciągu minionych dwudziestu czterech godzin, rozboleła mnie głowa. Podnoszę rzucone w pośpiechu spodnie z podłogi i sięgam do wewnętrznej kieszeni po to coś, co dostałem od Sherry. Idę do kuchni, łykam lekarstwo, popijając całą szklanką wody, i kładę się na kanapie.

Kiedy się budzę, jest ciemno. Nawet nie pamiętam, że się położyłem. Siadam

na kanapie i dostrzegam kartkę leżącą na stoliku do kawy. Sięgam po nią łapczywie i zaczynam czytać. Ale serce niemal mi staje, kiedy uświadamiam sobie, że to nie list od Lake.

„Will,

chciałam cię ostrzec, żebyś nie prowadził samochodu po zażyciu tego lekarstwa, ale widzę, że już je wziąłeś, a więc nieważne.

Sherry

PS Rozmawiałam dzisiaj z Layken. Wiesz, naprawdę powinieneś ją przeprosić. Zachowałeś się jak palant, chyba sam to rozumiesz. Gdybyś potrzebował więcej mojego lekarstwa, wiesz, gdzie mieszkamJ”.

Rzucam list na stół. Czy uśmiezek naprawdę był niezbędny? Krzywię się, czując kolejny skurcz w żołądku. Kiedy ostatni raz coś jadłem? Szczerze mówiąc, nie pamiętam. Otwieram lodówkę i widzę bazanię. Niestety, to najlepszy moment na bazanię. Odcinam kawałek, rzuca na talerz i wkładam do mikrofal. Nalewając sobie szklankę wody mineralnej, słyszę, jak otwierają się frontowe drzwi.

Lake wchodzi do pokoju i zmierza prosto do półki z książkami. Wpadam do salonu dokładnie w tej samej chwili co ona. Nie zwraca na mnie uwagi. Tym razem zamiast sięgnąć po jedną gwiazdkę, chwyta całą wazę.

Chyba nie zamierza zabrać wazy ze sobą? Gdyby tak się stało, nie miałyby więcej powodu, żeby tu wracać. Wyrrywam jej wazę z rąk, ale nie chce puścić. Mocujemy się, ale nie zamierzam się poddać. Nie pozwolę jej zabrać wazy. Wreszcie puszcza i patrzy na mnie wściekła.

– Oddaj mi to, Will. Zrobiła to moja matka i chcę zabrać to ze sobą do domu.

Wchodzę z wazą do kuchni. Lake idzie za mną. Stawiam wazę na rogu blatu, przy ścianie, i odwracam się do Lake, rozkładając ręce tak, żeby nie mogła dosięgnąć wazy.

– Twoja matka zrobiła to dla nas obojga. Znam cię, Lake. Jeśli zabierzesz wazę ze sobą do domu, otworzysz wszystkie gwiazdki dziś wieczorem. Będziesz je otwierać przez całą noc, tak jak ciągle wycinasz dynie.

Wyrzuca ramiona do góry i jęczy.

– Przestań mówić takie rzeczy! Proszę! Nie wycinam już dyni!

Nie mogę uwierzyć, że naprawdę myślisz, że tego nie robi.

– Naprawdę? Tak myślisz? Robisz to nawet w tej chwili, Lake. Minęły już dwadzieścia cztery godziny, a ty nadal nie chcesz o tym ze mną porozmawiać.

Zaciska pięści i ze złości tupie nogami.

– Hhh!!! – krzyczy.

Wygląda, jakby chciała w coś uderzyć. Albo kogoś. Boże, jest taka piękna.

– Przestań tak na mnie patrzeć! – rzuca.

– Jak?

– Znowu tak na mnie patrzysz. Po prostu przestań.

Absolutnie nie mam pojęcia, o czym ona mówi, ale odwracam wzrok. Nie chcę robić niczego, co ją złości.

– Jadłaś coś dzisiaj? – pytam.

Wyjmuję swój talerz z mikrofali, ale Lake nie odpowiada. Po prostu stoi z ramionami założonymi na piersi. Wyciągam z lodówki garnek z bazanią i odwijam folię.

– Jesz bazanię? Pasuje – mówi.

Nie o takiej rozmowie myślałem, ale tak czy inaczej rozmawiamy. Odkrawam kolejny kawałek i wkładam go do mikrofali. Nie odzywamy się, czekając, aż jedzenie się podgrzeje. Ona po prostu stoi, wpatrując się w podłogę. Ja stoję obok, wpatrując się w mikrofalę. Kiedy jedzenie jest gotowe, stawiam na blacie talerze i nalewam kolejną szklankę wody mineralnej. Siadamy i jemy w milczeniu. Bardzo niezręcznym milczeniu.

Po jedzeniu sprzątam nakrycia i siadam naprzeciwko Lake, żeby móc na nią patrzeć. Czekam, aż odezwie się pierwsza. Opiera łokcie na blacie i pilnie wpatruje się w swoje paznokcie, starając się sprawiać wrażenie, że ta rozmowa jej nie interesuje.

– No więc mów – odzywa się wreszcie matowym głosem, nie patrząc na mnie.

Wyciągam rękę, żeby dotknąć Lake, ale cofa dłonie i opiera się głębiej na swoim krześle. Nie podoba mi się, że dzieli nas blat, więc wstaję i idę do salonu.

– Chodź, tam usiądziemy – mówię.

Idzie za mną i siada na tej samej kanapie, ale na drugim końcu. Pocieram twarz rękami, gorączkowo starając się wymyślić, co zrobić, żeby mi wybaczyła. Podwijam jedną nogę i odwracam się twarzą do Lake.

– Lake, kocham cię. Za nic nie chciałbym cię zranić. To ostatnia rzecz na świecie, jaką chciałbym zrobić. Wiesz o tym.

– Cóż, gratulacje. Udało ci się właśnie z powodzeniem osiągnąć ostatnią rzecz na świecie, jaką chciałbyś zrobić.

Opieram się głębiej na kanapie. Będzie trudniej, niż się spodziewałem. Nie da się łatwo udobruchać.

– Żałuję, że ci nie powiedziałem o zajęciach; że chodzimy razem. Ale nie chciałem cię martwić.

– Czym martwić, Will? Czy powinnam się martwić tym, że ona chodzi z tobą na zajęcia? Bo jeśli, jak twierdzisz, między wami nic się nie dzieje, to dlaczego



miałabym się martwić?

Jezu! Czy to ja staram się ją przeprosić w jakiś najgłupszy sposób na świecie, czy też ona jest po prostu taka bystra? Jeśli kiedyś przestanie się na mnie wściekać, powiem jej, że nareszcie wiadomo, co powinna wybrać na swój przedmiot kierunkowy: prawo.

– Lake, między mną a Vaughn naprawdę już wszystko skończone. Zamierzałem ci powiedzieć o tym, że chodzi ze mną na zajęcia, ale w przyszłym tygodniu. Po prostu nie chciałem poruszać tego tematu przed naszym wyjazdem.

– Och, więc chciałeś mieć pewność, że udało ci się zaciągnąć mnie do łóżka, *zanim* powiesz mi coś, co wyprowadzi mnie z równowagi. Niezły plan – mówi sarkastycznie.

Uderzam się dłonią w czoło i zamykam oczy. Nie ma takiej bitwy, której ta dziewczyna nie potrafiłaby wygrać.

– Tylko się zastanów, Will. Postaw się w mojej sytuacji. Powiedzmy, że zanim cię poznałam, uprawiałam seks z jakimś facetem. I właśnie tego dnia, kiedy wreszcie ty i ja mamy się ze sobą przespać, wchodzisz do mojej sypialni i widzisz, że ściskam się z tym facetem. Potem widzisz, jak go całuję w *szyję*; twoje *ulubione* miejsce, gdzie najbardziej chciałbyś, żebym cię całowała. A potem dowiadujesz się, że widuję tego faceta co drugi dzień od kilku tygodni i nic ci o tym nie powiedziałam. Co byś wtedy zrobił? No?

Już nie obgryza paznokci. Patrzy mi prosto w oczy, czekając na odpowiedź.

– No tak – mówię. – Dałbym ci szansę to wyjaśnić, nie przerywając co pięć sekund.

Nagle zeskakuje z kanapy i rusza do drzwi. Chwytam ją za rękę i przyciągam z powrotem na kanapę. Kiedy opada na siedzenie obok mnie, obejmuję ją i przytulam jej głowę do piersi. I trzymam. Nie chcę, żeby odeszła.

– Lake, proszę. Daj mi tylko szansę, a wszystko ci wyjaśnię. Nie odchodź znowu.

Nie stara się wyrwać ani nie walczy ze mną. Rozluźnia się i pozwala mi się trzymać w ramionach. Słucha.

– Nawet nie wiedziałem, czy słyszałaś o Vaughn. Wiem, jak bardzo nie znosisz rozmów o byłych związkach, więc pomyślałem, że byłoby gorzej, gdybym poruszył ten temat, niż gdybym dał sobie spokój. To, że ją znowu spotkałem, nic dla mnie nie znaczy. Chciałem, żeby i dla ciebie to było całkowicie nieistotne.

Przeciągam palcami przez jej włosy. Wzdycha, a potem zaczyna płakać przytulona do mojej piersi.

– Chciałabym ci wierzyć, Will. Tak bardzo chciałabym ci wierzyć. Ale skąd ona się tu wzięła wczoraj wieczorem? Jeśli już nic dla ciebie nie znaczy, dlaczego ją obejmowałaś?

Całuję ją w czubek głowy.

– Lake, prosiłem ją właśnie, żeby wyszła. Zaczęła płakać, więc ją przytuliłem.

Odrywa ode mnie twarz i patrzy przerażona.

– Ona płakała? Dlaczego płakała, Will? Czy ona nadal cię *kocha*?

Jak mam odpowiedzieć na to pytanie i nie wyjść znowu na palanta? Wszystko, co mówię, wydaje się działać przeciwko mnie. Absolutnie wszystko.

Siada wyprostowana i odsuwa się, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Will, to ty chciałeś porozmawiać, więc chcę, żebyś powiedział mi wszystko. Chcę wiedzieć, dlaczego ona się tutaj znalazła. Co robiłeś z nią w twojej sypialni? Dlaczego ją obejmowałeś? Dlaczego ona płakała – *wszystko*.

Chwytam jej dłoń, ale ją wyrywa.

– Powiedz mi – powtarza.

Próbuję zebrać myśli. Nie wiem, jak zacząć. Biorę głęboki wdech, powoli wypuszczam powietrze, przygotowując się na to, że przerwie mi jeszcze milion razy.

– Poprzedniego dnia na zajęciach napisała do mnie list i poprosiła w nim o rozmowę. Wczoraj wieczorem pojawiła się tu absolutnie niezapowiedziana. Ja jej nie wpuściłem do środka, Lake. Byłem w sypialni, kiedy tu przyszła. Nigdy sam bym jej nie wpuścił. – Mówiąc to, patrzę jej w oczy, ponieważ to prawda. – Babcia chciała, żeby została na kolacji, ale ja się nie zgodziłem i powiedziałem, że muszę z nią porozmawiać. Po prostu chciałem, żeby sobie poszła. Zaczęła płakać i powiedziała, jak bardzo nie może pogodzić się z tym, że ze mną zerwała w taki sposób. Powiedziała, że wie o tobie i naszej sytuacji, śmierci rodziców i wychowywaniu młodszych braci. Powiedziała, że „sprawiedliwość wobec ciebie” wymaga, abym się zastanowił, kogo naprawdę kocham, bo może jestem z tobą tylko dlatego, że mi ciebie żal. Chciała, żebym dał jej jeszcze jedną szansę, żebyśmy się mogli przekonać, czy jestem z tobą z właściwego powodu. Powiedziałem jej, że się myli. Powiedziałem, że cię *kocham*, Lake. Poprosiłem ją, żeby sobie poszła, ona zaczęła płakać, więc znowu ją uścisnąłem. Czułem się jak palant. To jedyny powód, dla którego ją objąłem.

Czekam na jakąś reakcję, ale Lake patrzy w dół, więc nie widzę jej twarzy.

– Dlaczego pocałowałeś ją w czoło? – pyta cicho.

Wzdycham i grzbietem dłoni gładzę ją po policzku, starając się sprawić, żeby znowu zaczęła patrzeć na mnie.

– Lake, nie wiem. Musisz zrozumieć, że chodziłem z nią przez ponad dwa lata. Są pewne rzeczy... Nieważne, jak dawno to było, po prostu odruch. To nie miało żadnego znaczenia. Po prostu chciałem ją pocieszyć.

Lake opiera się o poręcz kanapy i wpatruje w sufit. Mogę tylko dać jej czas na zastanowienie się. Powiedziałem już wszystko. Przyglądam się jej, gdy tak leży bez słowa. Tak bardzo chciałbym położyć się obok niej i ją przytulić. Aż mnie skręca, że nie mogę tego zrobić.

– Jak myślisz, czy ona może mieć rację? – pyta, nadal wpatrując się w sufit.

– Rację, w jakiej sprawie? Że mnie kocha? Może. Nie wiem. Nieważne. Nie obchodzi mnie to. To nie ma żadnego znaczenia.

– Nie o to mi chodziło. Jest oczywiste, że pragnie być z tobą. Sama to powiedziała. Mam na myśli to, czy to możliwe, że ona ma rację w tej drugiej sprawie? Że być może jesteś ze mną z powodu podobieństwa naszej sytuacji? Ponieważ ci mnie żal.

Podrywam się z kanapy, ściskam Lake i chwytam za podbródek, przyciągając jej twarz ku sobie.

– Lake, nawet się nie waż! Nawet nie próbuj myśleć o czymś takim!

Zaciska mocno oczy, łzy ściekają jej po skroniach, we włosy. Całuję je. Całuję jej twarz, łzy, oczy, policzki, wargi. Musi wiedzieć, że to nieprawda. Musi wiedzieć, jak bardzo ją kocham.

– Will, przestań – mówi słabym głosem.

Słyszę, jak łzy więzną jej w gardle. Widzę to w jej twarzy. Wątpi we mnie.

– Kochanie, nie. Nie wierz w to. Proszę, nie wierz w to. – Wciskam twarz w zagłębienie między jej ramieniem a szyją. – Kocham cię ze względu na *ciebie*.

Nigdy w życiu nie pragnąłem bardziej, aby ktoś wierzył w to, co mówię. Kiedy zaczyna się opierać i mnie odpychać, wsuwam ramię pod jej kark i przyciągam bliżej.

– Lake, przestań. Proszę, nie odchodź – błagam ją.

Uświadamiam sobie, że głos mi drży. Nigdy nie byłem tak bardzo przerażony, że mogę coś utracić. Całkowicie nie panuję nad sobą i zaczynam płakać.

– Will, czy nie rozumiesz? Skąd możesz *wiedzieć*? Skąd *naprawdę* możesz to wiedzieć? Nie mógłbyś mnie teraz porzucić, nawet gdybyś tego pragnął. Masz za dobre serce. Nigdy byś mi czegoś takiego nie zrobił. Więc skąd mogę wiedzieć, że naprawdę byłbyś tu teraz ze mną, gdyby nasze życie potoczyło się inaczej? Gdyby nasi rodzice żyli i gdybyśmy nie mieli Kela i Cauldera. Skąd mógłbyś wiedzieć, że w ogóle mnie kochasz?

Zasłaniam jej usta.

– Nie! Przestań mówić takie rzeczy, Lake. *Błagam*.

Zamyka oczy, łzy płyną jej jeszcze szybciej. Znowu całuję jej łzy, policzki, czoło i wargi. Biorę w dłonie jej głowę i całuję rozpaczliwie jak nigdy dotąd. Obejmuje mnie za szyję i całuje.

*Ona mnie całuje.*

Oboje płaczemy, rozpaczliwie starając się zachować resztki zdrowego rozsądku. Znowu mnie odpycha. Nadal mnie całuje, ale chce, żebym usiadł, więc to robię. Odchylam się na oparcie kanapy, a ona kładzie mi głowę na kolanach i głaszcze moją twarz. Na chwilę przestajemy się całować i patrzymy na siebie. Ocieram jej łzy, a ona ociera moje. Widzę w oczach Lake ból i rozpacz, ale zaciska je mocno i znowu się całujemy. Przyciągam ją do siebie tak mocno, że niemal tracimy oddech. Chwytny powietrze, starając się odnaleźć jakiś rytm wśród tej gwałtownej szarpaniny. Nigdy

nie pragnąłem jej bardziej. Pociąga mnie za koszulę, więc pochylam się nad nią, a ona ściąga mi ją przez głowę. Kiedy nasze wargi się rozdzielają, ściąga bluzkę przez głowę. Pomagam jej. Kiedy jej bluzka ląduje na podłodze obok mojej koszuli, obejmuję ją. Dotykam nagich pleców i przyciągam do siebie.

– Kocham cię, Lake. Przepraszam. Tak bardzo mi przykro. Kocham cię tak bardzo.

Odsuwa się i patrzy mi prosto w oczy.

– Chcę się z tobą kochać, Will.

Obejmuję ją mocno i wstaję, czując jej uścisk na szyi. Oplata mnie nogami w pasie, a ja zanoszę ją do swojej sypialni i oboje padamy na łóżko. Znajduje guzik moich dżinsów i rozpina je, a ja powoli przesuwam ustami od jej warg do policzka i w dół szyi. Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Nawet nie próbuję się zastanawiać nad tym, co robię. Wsuwam palce pod ramiączka stanika, ściągam go z jej ramion i wędruję ustami wzdłuż jego rąbka, podczas gdy ona zaczyna się szamotać z guzikiem swoich dżinsów. Unoszę się, aby jej pomóc, a potem prowadzę jej dłonie, gdy ściągamy je wspólnie i rzucamy na podłogę. Wsuwa się głębiej na łóżko, aż jej głowa dosięga poduszki. Wyciągam spod niej koc i kładę się na niej, a potem przykrywam nas oboje. Kiedy nasze spojrzenia wreszcie się spotykają, widzę cierpienie w jej oczach i łzy, które nadal płyną jej po policzkach. Chwyta za pasek moich dżinsów i zaczyna je zsuwać, ale odrywam jej dłonie. Ona tak bardzo cierpi. Nie mogę na to pozwolić. Nadal mi nie ufa.

– Lake, nie mogę. – Staczam się z niej i usiłuję złapać oddech. – Nie tak, nie w ten sposób. Jesteś smutna. To nie powinno tak wyglądać.

Nie odzywa się, tylko wciąż płacze. Leżymy obok siebie przez kilka minut w milczeniu. W końcu wyciągam rękę, aby ją objąć, ale ją odtrąca i zsuwa się z łóżka. Podnosi z podłogi swoje dżinsy i wraca do salonu. Idę za nią i patrzę, jak się ubiera. Bierze kilka głębokich wdechów, starając się powstrzymać łzy.

– Wychodzisz? – pytam niepewnie. – Nie chcę, żebyś teraz wyszła. Zostań ze mną.

Nie odpowiada. Idzie do drzwi. Wkłada buty, potem kurtkę. Podchodzę i ją obejmuję.

– Nie możesz być na mnie wściekła z tego powodu. Nie myślisz teraz jasno, Lake. Gdybyśmy to zrobili, kiedy jesteś na mnie zła, jutro żałowałabyś tego, a potem byłabyś na siebie wściekła. Chyba to rozumiesz, prawda?

Ociera łzy napływające jej do oczu. Odsuwa się ode mnie.

– Spałeś z nią, Will. Jak mogę o tym zapomnieć? Jak mogę zapomnieć o fakcie, że kochałeś się z Vaughn, a nie chcesz kochać się ze mną? Nie masz pojęcia, jak to jest czuć się odrzuconą. Człowiek czuje się jak gówno. Po prostu sprawiłeś, że czuję się teraz jak gówno.

– Lake, to absurd! Nie chcę kochać się z tobą po raz pierwszy w chwili, gdy płaczesz. Gdybyśmy to teraz zrobili, oboje czulibyśmy się jak gówno.

Znowu trze oczy rękami i patrzy w podłogę, starając się powstrzymać płacz. Stoimy w salonie i żadne z nas nie wie, co dalej. Powiedziałem już wszystko, co mogłem, i teraz po prostu pragnę, żeby mi uwierzyła, więc daję jej czas do namysłu.

– Will? – Powoli unosi wzrok, nasze spojrzenia się spotykają. Mam wrażenie, jakby sam mój widok sprawiał jej ból. – Nie jestem pewna, czy mogłabym to zrobić.

Jej spojrzenie sprawia, że serce staje mi w gardle. Widziałem już to spojrzenie wcześniej, u innej dziewczyny. Ona zamierza ze mną zerwać.

– To znaczy... nie jestem pewna, czy *my* możemy to zrobić. Staram się, i to bardzo, ale nie wiem, jak mam o tym wszystkim zapomnieć. Skąd mogę wiedzieć, czy to jest życie, jakiego pragniesz? Skąd ty możesz wiedzieć, czy to jest to, czego pragniesz? Potrzebujesz trochę czasu, Will. Oboje potrzebujemy czasu, żeby się nad tym zastanowić. Musimy się wszystkiemu przyjrzeć dokładnie.

Milczę. Nie mogę wykrztusić słowa. Wszystko, co mówię, okazuje się nie takie.

Lake przestaje płakać.

– Idę teraz do domu. Musisz mnie puścić. Po prostu pozwól mi wyjść, dobrze?

Spokój w jej głosie i rozsądne, opanowane spojrzenie sprawiają, że czuję w piersi potworny ból. Jakby mi ktoś chciał wyrwać serce. Odwraca się, odchodzi, a ja nie potrafię jej zatrzymać. Po prostu patrzę, jak odchodzi.

Po godzinie walenia we wszystko, w co mogłem uderzyć, sprzątanina wszystkiego, co nadawało się do sprzątnięcia, i wykrzykiwania wszystkich przekleństw, jakie tylko przyszły mi do głowy, pukam do drzwi domu Sherry. Otwiera i patrzy na mnie bez słowa, po czym odchodzi i po chwili wraca, trzymając coś w ręku. Otwieram dłoń, a ona kładzie na niej kilka pigułek i patrzy na mnie ze współczuciem. Nienawidzę współczucia.

Po powrocie do domu połykam pigułki i kładę się na kanapie, chcąc mieć to wszystko za sobą.

– Will.

Próbuję otworzyć oczy. Staram się poruszyć, ale moje ciało jest jak z kamienia.

– Obudź się, stary.

Jestem kompletnie zdezorientowany. Siadam na kanapie i trę oczy, usiłując je otworzyć. Razi mnie światło słońca. Kiedy wreszcie mi się to udaje, okazuje się, że wcale nie jest jasno. Rozglądam się po pokoju i widzę Gavina, który siedzi po drugiej stronie kanapy.

– Która godzina? Jaki to dzień? – pytam.

– Nadal sobota. Po dziesiątej, jak sądzę. Długo tak leżysz?

Pytanie mnie zastanawia. Bazanię zjedliśmy z Lake po siódmej. O ósmej poszła. Po prostu pozwoliłem jej odejść.

Kładę się na kanapie i nie odpowiadam na pytanie Gavina. Staram się sobie przypomnieć scenę, która rozegrała się dwie godziny wcześniej.

– Chcesz o tym pogadać?

Kręcę głową. Naprawdę nie chcę o tym rozmawiać.

– Eddie jest teraz u Layken. Zdaje się, że jest nieźle przybita. Atmosfera była trochę napięta, więc pomyślałem, że wpadnę tutaj i się schowam. Chcesz, żebym sobie poszedł?

Znowu kręcę głową.

– W lodówce jest bazania, jeśli jesteś głodny.

– Szczerze mówiąc, jestem. – Wstaje i idzie do kuchni. – Chcesz się czegoś napić?

Tak. Koniecznie muszę się czegoś napić. Idę za nim, przyciskając dłoń do czoła. Głowa mi pulsuje. Sięgam nad lodówkę i odsuwam na bok pudełka z płatkami, żeby dostać się do kredensu. Wyciągam butelkę tequili i nalewam do szklanki.

– Miałem raczej na myśli coś z bąbelkami – mówi Gavin.

Siada przy blacie, patrząc, jak piję.

– Dobry pomysł.

Otwieram lodówkę, wyciągam wodę mineralną. Biorę większą szklankę i mieszam wodę z tequilą. Nie jest to najlepsza kombinacja, ale tak wchodzi łatwiej.

– Will? Nigdy nie widziałem cię w takim stanie. Naprawdę dobrze się czujesz?

Odchyłam głowę i dopijam drinka, a potem wstawiam szklankę do zlewu. Wolę mu nie odpowiadać. Gdybym powiedział „tak”, wiedziałby, że kłamię. Gdybym powiedział „nie”, zapytałby mnie dlaczego. Siadam więc obok niego i patrzę, jak je. Nie mówię nic.

– Razem z Eddie chcieliśmy z wami porozmawiać, z tobą i Layken. Ale zdaje się, że teraz to raczej niemożliwe, więc... – Gavin milknie i przeżuwa następny kęs.

– Porozmawiać z nami? O czym?

Wyciera usta serwetką i wzdycha. Opuszcza rękę na blat i chwytą widelec tak mocno, że bieleją mu kostki.

– Eddie jest w ciąży.

Nie mogę uwierzyć w to, co słyszę. Głowa nadal mi pulsuje, a w dodatku alkohol zmieszany z miksturą Sherry sprawia, że widzę dwóch Gavinów.

– W ciąży? Jak to w ciąży?

– Cholernie w ciąży.

– Cholera.

Wstaję, chwytam butelkę i robię następnego drinka. Stawiam przed nim szklankę; wypija.

– Jaki macie plan?

Idzie do salonu i siada na trzeciej kanapie. Skąd tu się wzięła trzecia kanapa? Zgarniam butelkę tequili z blatu i przecieram oczy w drodze do salonu. Kiedy je otwieram, znowu widzę dwie kanapy. Szybko podchodzę, żeby usiąść, zanim upadnę.

– Nie mamy żadnego planu. W każdym razie takiego samego planu. Eddie chce mieć to dziecko. Mnie to cholernie przeraża, Will. Mamy po dziewiętnaście lat. Nie jesteśmy na to przygotowani.

Niestety, wiem *dokładnie*, jak czuje się człowiek, który niespodziewanie zostaje rodzicem w wieku dziewiętnastu lat.

– A ty chcesz tego dziecka? – pytam.

## Rozdział 8

Niedziela, 21 stycznia

*Chyba nadal jest sobotni wieczór. A zresztą. Jakie to ma znaczenie? Pieprzyć to.*

*Lake... Lake, Lake, Lake. Zrobię wszystko, a potem potrzebuję kolejnego drinka. Ale kocham cię tak bardzo. Tak, potrzebuję więcej tequili... i więcej krowich dzwonek. Kocham cię, tak mi przykro. Wcale nie chce mi się pić. I nie jestem głodny, po prostu spragniony. Ale nigdy nie wypiję kolejnego cheeseburgera. Kocham cię tak bardzo.*

Eddie jest w ciąży. Gavin jest przerażony. Ja pozwoliłem Lake odejść. To wszystko, co pamiętam z minionego wieczoru.

Słońce świeci jaśniej niż kiedykolwiek. Zrzucam koce z łóżka i idę do łazienki. Próbuję otworzyć drzwi, ale są zamknięte. Dlaczego, do diabła, drzwi mojej łazienki są zamknięte? Pukam, co wydaje mi się bardzo dziwne – pukać do drzwi łazienki we własnym domu, skoro oprócz mnie nie powinno tu być nikogo?

– Moment! – Słyszę czyjś wrzask.

To mężczyzna. I nie Gavin. Co tu się dzieje, do cholery? Idę do salonu; na kanapie widzę koc i poduszkę, a niedaleko frontowych drzwi stoją czyjeś buty, obok walizki. Drapię się po głowie, gdy nagle drzwi łazienki się otwierają. Odwracam się.

– Reece?

– Cześć – mówi.

– Co ty tu robisz, do cholery?

Rzuca mi zdumione spojrzenie i siada na kanapie.

– Chyba żartujesz?

Dlaczego miałbym żartować? O czym miałbym żartować? Nie widziałem go ponad rok.

– Nie. Co tutaj robisz? I kiedy tu wszedłeś?

Kręci głową z tym samym wyrazem niedowierzania.

– Will, naprawdę nic nie pamiętasz z wczorajszego wieczoru?

Siadam i usiłuję sobie przypomnieć. Eddie jest w ciąży. Gavin jest przerażony. Ja pozwoliłem Lake odejść. To wszystko, co pamiętam. Patrząc na moje zmagania, domyśla się, że potrzebuję podpowiedzi.

– Wróciłem w piątek. Matka mnie wyrzuciła. Nie pamiętasz? Musiałem się gdzieś



podziac na noc. Powiedziales mi, ze moge tu zostac. Naprawde nic nie pamietasz?

Krecę glowa.

– Przepraszam, Reece, ale nie.

Śmieje się.

– Bracie, ile ty wypiles wczoraj wieczorem?

Przypominam sobie tequile, a potem lekarstwo, ktore dostalem od Sherry.

– Mysle, ze to byl nie tylko alkohol.

Wstaje i z zaklopotaniem rozglada sie po pokoju.

– No dobra, jezli chcesz, zebym poszedl...

– Nie, nie. Mozesz zostac. Nie przeszkadza mi to. Wiesz o tym. Po prostu nie pamietam. Nigdy przedtem nie urwal mi sie film.

– Mowiles troche od rzeczy, kiedy tu przyszedlem, to prawda. Powtarzales cos o jakiejś gwiazdzie... i jeziorze<sup>3</sup>. Pomyslalem, ze ci odbilo, ale chyba nie masz swira, co?

Śmieję się.

– Nie, nie odbilo mi. Po prostu mam naprawde cholernie popieprzony weekend. Najgorszy w zyciu. Ale nie mam ochoty o tym rozmawiac.

– No dobra, skoro nie pamietasz niczego, co sie dzialo wczoraj wieczorem... W pewnym momencie powiedziales jakos tak, ze moge tu pomieszkać pare miesiecy. Nadal nic nie pamietasz?

Reece unosi brwi i czeka na moja reakcje.

Teraz wiem, dlaczego nie siegam po alkohol. Zawsze konczy sie tak, ze godze sie na rzeczy, na ktore normalnie bym sie nie zgodzil, gdybym byl trzezwym. Wlasciwie nie wiem, dlaczego nie moglbym sie tu zatrzymac. Mamy dodatkowa sypialnie. Praktycznie tutaj mieszkał, kiedy dorastalismy. Chociaz nie widzielimy sie od czasu jego ostatniej przerwy w sluzbie, nadal uwazam go za mojego najlepszego przyjaciela.

– Mozesz zostac tak dlugo, jak zechcesz. Tylko nie spodziewaj sie, ze bedzie zabawnie. Mam naprawde marny tydzien.

– Jasne.

Chwyta swoje torby, buty i zabiera je do wolnej sypialni. Podchodze do okna i spogladam na druga strone ulicy, na dom Lake. Nie ma jej samochodu. Ciekawe, dokad sie wybrala? W niedziele zwykle nigdzie nie jezdzi. To jej dzien ogladania telewizji i objadania sie chipsami. Nadal patrze przez okno, kiedy wraca Reece.

– Nie masz, cholera, nic do jedzenia. Jestem glodny. Chcesz, zebym wzial cos dla ciebie w markecie?

Krecę glowa.

– Nie mam ochoty na jedzenie. Wez cokolwiek. Przypuszczalnie i tak po poludniu pojade po zakupy. Musze przywiezc kilka rzeczy przed jutrzejszym powrotem

Cauldera.

– A, prawda. Gdzie jest ten mały świrus?

– W Detroit.

Reece wkłada buty, kurtkę i wychodzi, a ja wlokę się do kuchni, żeby zrobić sobie kawę, ale dzbanek jest już pełny. To miłe.

Gdy kończę się kąpać, słyszę otwieranie frontowych drzwi. Nie wiem, czy to Reece, czy Lake, więc biegnę, żeby wciągnąć spodnie. Kiedy wychodzę na korytarz, widzę Lake, jak z wazą w dłoniach kieruje się w stronę drzwi wyjściowych. Na mój widok przyśpiesza kroku.

– Do cholery, Lake! – Zagradzam jej drogę w salonie i nie pozwalam przejść. – Nie weźmiesz ich. Nie zmuszaj mnie, żebym je przede tobą schował.

Usiłuje mnie wyminąć, ale ponownie blokuje jej drogę.

– Nie masz prawa trzymać ich w swoim domu, Will! To tylko pretekst zmuszający mnie do tego, żebym tu przychodziła!

Ma rację. Ma absolutną rację. Ale kompletnie mnie to nie obchodzi.

– Nie, chcę, żeby zostały tutaj, ponieważ ci nie wierzę. Na pewno otworzysz je wszystkie.

Rzuca mi gniewne spojrzenie.

– A skoro już mówimy o zaufaniu, to próbujesz mnie oszukać. Wkładasz do wazy fałszywe gwiazdki, starając się w ten sposób nakłonić mnie do wybaczenia?

Śmieje się. Chyba trafiła na jakąś wspaniałą radę swojej mamy, skoro sądzi, że sabotuję nasz prezent.

– Może powinnaś posłuchać rad swojej matki, Lake.

Znów usiłuje mnie wyminąć, więc chwytam wazę, ale Lake szarpie ją mocniej, niż się spodziewałem, i waza wyślizguje nam się z rąk, lądując na podłodze. Dziesiątki małych gwiazdek rozsypują się na dywanie. Lake schyla się i zaczyna je zgarniać. Ma pełne dłonie, ale widzę po jej twarzy, że nie wie, co z nimi zrobić, ponieważ nie ma kieszeni w spodniach. Rozchyła bluzkę i zaczyna garściami wpychać gwiazdki do środka. Jest zdeterminowana. Chwytam ją za rękę i odrywam je od bluzki.

– Lake, przestań! Zachowujesz się jak dziesięciolatka!

Stawiam wazę na podłodze i zaczynam wrzucać do niej resztę gwiazdek, tak samo szybko, jak ona sobie je wtyka pod bluzkę. Robię jedyną rzecz, jaka mi pozostała: sięgam jej za dekolt i zaczynam je wyciągać z powrotem. Lake bije mnie po rękach i usiłuje się wyrwać, ale przytrzymuję ją za bluzkę. Nadal się wyrywa, lecz trzymam ją mocno aż do momentu, w którym bluzka przelatuje jej przez głowę i pozostaje mi w dłoniach. Lake zbiera jeszcze trochę gwiazdek i wstaje, po czym rusza do wyjścia, przyciskając gwiazdki do stanika.

– Lake, przecież nie wyjdiesz na dwór bez bluzki.

Nie reaguje.

– No to zobacz! – mówi.

Podrywam się, chwytam ją w talii i podnoszę. Właśnie w chwili, gdy zamierzałem posadzić ją na kanapie, drzwi się otwierają. Zerkam przez ramię – to Reece wchodzi z zakupami. Zatrzymuje się i patrzy na nas szeroko otwartymi oczami.

Lake stara się za wszelką cenę uwolnić z mojego uścisku, całkowicie ignorując fakt, że jakiś nieznajomy, którego nigdy nie widziała, może oglądać ją w takim stanie. Jeśli chodzi o mnie, jedyna rzecz, jaka przychodzi mi do głowy, to myśl, że Lake jest w staniku w obecności obcego faceta. Podnoszę ją wyżej i sadzam na oparcie kanapy. Natychmiast wstaje i usiłuje mnie wyminąć. Dopiero teraz zauważa Reece'a stojącego w korytarzu.

– A ty, do cholery, co tutaj robisz?! – wrzeszczy, uderzając mnie w ramię.

On odpowiada niepewnie:

– Reece... Mieszkam tu...

Lake przestaje się wyrywać i zawstydzona zakłada ręce na piersi. Wykorzystuję okazję, żeby wyrwać jej większość gwiazdek i wrzucić je z powrotem do wazy. Schylam się, podnoszę bluzkę Lake i rzucam w jej stronę.

– Lepiej to włóż!

– Taaa! – Upuszcza resztę gwiazdek na podłogę i odwraca bluzkę na prawą stronę.

– Jesteś takim palantem, Will! Nie masz prawa ich tutaj zatrzymywać! – Wciąga bluzkę przez głowę i wskazuje na Reece'a. – Do cholery, od kiedy masz sublokatora?

Reece po prostu patrzy na nią bez słowa. Najwyraźniej nie ma pojęcia, co tu się dzieje. Lake wraca na środek pokoju, chwytą garść gwiazdek, a potem biegnie do drzwi. Reece przepuszcza ją i Lake wychodzi. Obserwujemy, jak przechodzi przez ulicę. Musi dwa razy się pochylić, aby podnieść gwiazdki, które upadły w śnieg. Kiedy zatrząskuje swoje drzwi, Reece, mówi:

– Ale ma temperament, stary. A do tego jest *ładna*.

– I *moja* – dodaję.

Kiedy Reece przygotowuje lunch, chodzę na czworakach po salonie i zbieram pozostałe gwiazdki, a potem chowam wazę w kuchennym kredensie. Jeśli Lake jej nie znajdzie, będzie musiała ze mną rozmawiać i dopytywać się, gdzie się podziała.

– Nawiasem mówiąc, co to jest? – pyta Reece.

– To od jej matki. Długa historia.

Przyszło mi na myśl, że Lake może je znaleźć bez trudu, jeśli schowam je w tak oczywistym miejscu. Jeszcze raz odsuwam pudełka z płatkami i stawiam wazę za tequilą.

– Więc ta laska to jest twoja dziewczyna?

Nie bardzo wiem, jak odpowiedzieć na to pytanie. Nie wiem, jak teraz nazwać to,

co się dzieje między nami.

– Tak.

Reece odwraca się do mnie.

– Chyba za tobą nie przepada.

– Ona mnie kocha. Po prostu w tej chwili jest na mnie zła.

Śmieje się.

– Jak ma na imię?

– Layken. Mówię na nią Lake – wyjaśniam, robiąc sobie drinka, tym razem bezalkoholowego.

Śmieje się znowu.

– To by wyjaśniało twoje chaotyczne bredzenie wczoraj wieczorem. – Nakłada trochę makaronu do dwóch misek i siadamy przy stole. – Więc co zrobiłeś, żeby tak ją wkurzyć?

Opieram łokcie na blacie i wtykam widelec do swojej miski. Myślę, że to tak samo dobry moment, jak każdy inny, żeby mu opowiedzieć, co się działo w ciągu minionego roku. Jest moim najlepszym przyjacielem od dziesiątego roku życia, tyle że nie widzieliśmy się od dwóch lat, kiedy wstąpił do armii. Opowiadam mu wszystko. Całą historię. Od dnia, w którym spotkałem Lake, i od jej pierwszego dnia w szkole aż do naszej kłótni na temat Vaughn, i wszystko, co się wydarzyło minionego wieczoru. Kiedy kończę, Reece je już drugą porcję makaronu, a ja nawet nie tknąłem swojej.

– Czyli – mówi, mieszając makaron – myślisz, że między tobą a Vaughn definitywnie skończone?

Ze wszystkiego, o czym mu opowiadałem, właśnie to przykuło jego uwagę? Śmieje się.

– Absolutnie skończyłem z Vaughn.

Odsuwa krzesło i patrzy na mnie.

– A więc dla ciebie to byłoby w porządku, no wiesz... gdybym się z nią umówił? Ale jeśli masz coś przeciwko temu, mów, nie ma sprawy. Przysięgam, stary.

Nie zmienił się ani trochę. Oczywiście, że jedyne, co przykuło jego uwagę, to samotna dziewczyna.

– Reece, prawdę mówiąc, kompletnie mnie nie obchodzi, co będziesz robił z Vaughn. Szczerze. Tylko nie przyprowadzaj jej tutaj. To jedyna zasada, którą musisz uszanować. Ona nie ma wstępu do tego domu.

Uśmiecha się.

– Jakoś to przeżyję.

Przez następne kilka godzin przygotowuję się do zajęć na uniwersytecie i czytam notatki, które zostawiła mi Vaughn. Przepisuję je i wyrzucam oryginał. Nie znoszę

widoku jej pisma.

Staram się obserwować dom Lake nie częściej niż raz na godzinę. Nie chcę, żeby Reece pomyślał, że jestem obłąkany. Wyglądam przez okno tylko wtedy, gdy on wychodzi z salonu. Siedzę właśnie przy stole i się uczę, a Reece ogląda telewizję, gdy wchodzi Kiersten – bez pukania oczywiście.

– A ty, do diabła, kim jesteś? – pyta Reece’a, przechodząc przez salon.

– Czy nie jesteś już za duża na to, żeby odzywać się w ten sposób? – replikuje Reece.

Kiersten przewraca oczami i wchodzi do kuchni, po czym siada naprzeciwko mnie. Kładzie łokcie na stole i opiera podbródek na dłoniach, przyglądając mi się uważnie.

– Widziałaś dzisiaj Lake? – pytam, nie odrywając oczu od notatek.

– Taa...

– I co?

– Ogląda filmy i objada się byle czym.

– Powiedziała coś na mój temat?

Kiersten zakłada ręce i przysuwa się bliżej.

– Wiesz, Will. Jeśli mam dla ciebie pracować, myślę, że to dobry moment, żebyśmy omówili kwestię uczciwego wynagrodzenia.

Patrzę na nią.

– Zgadzasz się mi pomagać?

– A ty zgadzasz się na to, żeby mi płacić?

– Myślę, że możemy zawrzeć umowę. Ale pieniądze nie wchodzi w grę. Ewentualnie mógłbym ci pomóc w budowaniu portfolio.

Opiera się wygodnie i przygląda mi się z ciekawością.

– Mów dalej.

– Mam wielkie doświadczenie w publicznych występach. Wiesz o tym. Mógłbym ci pokazać niektóre swoje wiersze i pomóc w przygotowaniu się do slamu.

Widzę, jak się namyśla, choć jej twarz tego nie zdradza.

– Zabieraj mnie na slam. W każdy czwartek, przynajmniej przez miesiąc. Za kilka tygodni w szkole będzie turniej talentów. Chciałabym wziąć w nim udział i muszę zdobyć możliwie jak największe doświadczenie.

– Cały miesiąc? Chyba żartujesz. To nie może trwać cztery tygodnie. Muszę pogodzić się z Lake wcześniej!

– Czy ty naprawdę jesteś idiotą, Will? – Wstaje i przysuwa krzesło. – Jeśli ci nie pomogę, będziesz mógł mówić o wielkim szczęściu, jeśli ona wybaczy ci jeszcze w tym roku. – Zbiera się do wyjścia.

– Dobra! Zrobione. Zabiorę cię – mówię.

Odwraca się i uśmiecha.

– Dobra decyzja. A teraz... czy jest jakaś myśl, którą powinnam zaszczepić w jej

głowie, kiedy zabiorę się do pracy?

Zastanawiam się chwilę nad jej pytaniem. Jaki jest najlepszy sposób na to, żeby odzyskać Lake? Co, u licha, mógłbym powiedzieć, żeby dostrzegła, jak bardzo ją kocham? Co Kiersten mogłaby dla mnie zrobić? Aż podskakuję, kiedy ta myśl przychodzi mi do głowy.

– Tak! Kiersten, musisz ją koniecznie poprosić, żeby zabierała cię na słamy. Powiedz jej, że ja ci odmówiłem i oświadczyłem, że nigdy więcej tam nie wrócę. Błagaj ją, jeśli zajdzie taka potrzeba. Jeżeli istnieje jakiś sposób na to, żeby mi znowu uwierzyła, stanie się to tylko wtedy, gdy będę na scenie.

Rzuca mi złośliwy uśmiezek.

– Przewrotne. Podoba mi się to – mówi, wychodząc.

– Kto to jest? – pyta Reece.

– To jest moja nowa najlepsza przyjaciółka.

Jeśli nie liczyć dzisiejszej kłótni w sprawie gwiazdek, staram się zostawić Lake w spokoju. Kiersten doniosła mi potem, że Lake zgodziła się ją zabrać w czwartek na słam, ale musiała się nieźle naprosić. W nagrodę dałem Kiersten jeden z moich starych wierszy.

Teraz jest po dziesiątej. Wiem, że nie powinienem tego robić, ale najwyraźniej nie potrafię pójść spać, nie spróbowawszy, przynajmniej jeszcze raz, porozmawiać z Lake. Nie umiem się zdecydować, czy lepiej dać jej czas do namysłu, czy starać się do niej przebić. Dochodzę do wniosku, że przyszła pora na kolejną gwiazdkę. Nie znoszę myśli, że otwieramy je tak szybko, ale uznałem, że to wyjątkowa sytuacja.

Kiedy wchodzę do kuchni, ze zdumieniem dostrzegam, że Lake zagląda do jednej z szafek. Zakrada się tu coraz ciszej. Aż podskakuje na mój widok. Bez słowa sięgam do szafki i wyjmuję wazę. Stawiam ją na blacie i wyciągam jedną gwiazdkę. Lake patrzy na mnie, jakby czekała na to, że znowu zacznę na nią wrzeszczeć. Podaję jej wazę, sięga po gwiazdkę. Opierając się o blat, każde ze swojej strony, w milczeniu czytamy przesłanie, każde dla siebie.

*Przystosuj się do rytmu natury; jej sekretem jest cierpliwość.*

*Ralph Waldo Emerson*

Staram się właśnie tak postępować... Ćwiczę się w cierpliwości. Nie odzywam się, gdy Lake odczytuje swoją gwiazdkę. Chociaż z całej duszy pragnę do niej pobiec, pocałować ją i się pogodzić, postanawiam zachować cierpliwość. Spogląda gniewnie na kartkę, którą ma w dłoni. Gniecie ją, rzuca na blat i wychodzi. Nie zatrzymuję jej.

Kiedy już wiem, że wyszła, chwytam jej kartkę i rozwijam.

*A zatem, jeśli twoje serce powie ci,  
że możesz dać mu jeszcze jedną szansę,  
obiecuję, tym razem wszystko skończy się inaczej.*

*The Avett Brothers*

Nie umiałbym wyrazić tego lepiej, nawet gdybym sam to napisał.  
– Dziękuję ci, Julio – szepczę.

## Rozdział 9

Poniedziałek, 23 stycznia

*Ja nie zamierzam się poddać,  
Ty nie zamierzasz ustąpić.  
Ta bitwa przekształci się w wojnę,  
Zanim uda mi się ją zakończyć.*

Wiem, że Lake w tej chwili jest na mnie zła, ale to nie jest nienawiść. Zastanawiam się, czy powinienem dać jej tę wolność, o którą prosi. Jakaś część mnie szanuje tę jej potrzebę, ale inna część się obawia, że jeśli ustąpię i się wycofam, ona może uznać, że podoba się jej ta wolność. Jestem tym przerażony, więc może nie powinienem dawać jej tej swobody. Chciałbym wiedzieć, gdzie wyznaczyć linię między rozpaczą a poczuciem, że brak mi powietrza.

Reece siedzi w kuchni i pije kawę. Już samo to, że zawsze robi kawę, jest wystarczającym powodem, aby pozwolić mu zostać.

– Jakie masz plany na dzisiaj? – pyta.

– Muszę w jakimś momencie pojechać do Detroit odebrać chłopców. Chcesz jechać ze mną?

Kręci głową.

– Nie mogę. Mam pewne plany z... mam plany na dzisiaj. – Nerwowo odwraca wzrok, myjąc swój kubek po kawie.

Śmieję się i wyjmuję z kredensu kubek dla siebie.

– Nie musisz się kryć przede mną. Powiedziałem ci, że jeśli chodzi o mnie, wszystko jest w porządku. Nie ma sprawy.

Stawia swój kubek do góry dnem na suszarce i odwraca się do mnie.

– Ale to nadal trochę dziwne. To znaczy nie chcę, żebyś pomyślał, że próbowałem z nią zaczynać, kiedy byliście razem. To nie było tak.

– Przestań się o to martwić, Reece. Naprawdę. Dla mnie nie ma w tym nic dziwnego. Dziwne jest może to, że zaledwie kilka dni temu twierdziła, że mnie kocha, a teraz umawia się z tobą. Czy to cię odrobinę nie martwi?

Z szerokim uśmiechem chwyta z blatu kluczyki i portfel.

– Możesz mi wierzyć, Will. Mam swoje sposoby. Kiedy Vaughn będzie ze mną,



staniesz się ostatnią osobą, o której pomyśli.

Reece nigdy nie należał do skromnych. Wkłada kurtkę i wychodzi.

Ledwo drzwi frontowe się zamknęły, czuję wibracje mojej komórki. Wyciągam ją z kieszeni i uśmiecham się. To SMS od Lake:

„O której Kel będzie dzisiaj w domu? Muszę na chwilę wyjść, pojechać po zamówiony podręcznik”.

Tekst brzmi zbyt bezosobowo. Czytam go kilka razy, starając się wychwycić ślady ukrytych znaczeń. Niestety, nie da się ukryć, że mówi w nim dokładnie to, co zamierzała. Odpisuję z nadzieją, że w jakiś sposób namówię ją do wspólnego wyjazdu po chłopców.

„Gdzie masz odebrać te podręczniki? W Detroit?”.

Wiem, którą księgarnię ma na myśli. To dość daleko, ale mam nadzieję, że zdołam ją namówić, żeby pojechała ze mną, a nie swoim samochodem. Odpowiada niemal natychmiast.

„Tak. O której Kel będzie w domu?”.

Nie poddaje się łatwo. Nienawidzę jej krótkich odpowiedzi.

„Jadę później do Detroit odebrać chłopców. Dlaczego nie miałabyś pojechać ze mną? Mogę po drodze podwieźć cię po książkę”.

Podczas długiej jazdy, gdy będzie dużo czasu na rozmowy, miałbym szansę ją przekonać, że wszystko między nami może wrócić do normy.

„Myślę, że to niedobry pomysł. Przykro mi”.

Albo i nie. Dlaczego ona musi stwarzać takie cholerne trudności? Rzucam telefon na kanapę i nie próbuję nawet odpisywać. Podchodzę do okna i żałośnie patrzę w stronę jej domu. Nie znoszę myśli, że jej potrzeba swobody jest silniejsza niż tęsknota za mną. Naprawdę muszę ją przekonać, żeby pojechała razem ze mną do Detroit.

Nie mogę uwierzyć, że to robię. Przechodząc przez ulicę, dwa razy upewniam się, czy Lake nie wygląda przez okno. Będzie cholernie wkurzona, jeśli mnie przyłapie. Szybko otwieram drzwi jej samochodu i pociągam wajchę, żeby otworzyć maskę. Muszę działać błyskawicznie. Doszedłem do wniosku, że najlepszy sposób, aby unieruchomić jej jeepa, to odłączyć akumulator. Wydaje się to dość oczywiste, ale ona się tego nie domyśli, bo kompletnie nie zna się na samochodach. Gotowe. Jeszcze raz spoglądam w stronę jej okna, a potem jak szalencie biegnę z powrotem do domu. W chwili, gdy zatrząskuję za sobą drzwi, niemal zaczynam żałować tego, co zrobiłem. Niemal.

Po południu czekam, aż wyjdzie z domu. Obserwuję przez okno, jak próbuje

uruchomić samochód. Nie chce zapalić. Ze złością uderza w kierownicę i wysiada z jeepa. To moja szansa. Łapię swoje rzeczy i wychodzę z domu, kierując się do swojego wozu. Kiedy już wyjeżdżam na jezdnię, widzę, że jej auto ma podniesioną maskę. Zatrzymuję się przed podjazdem do jej domu i opuszczam szybę.

– Coś się stało? Samochód nie chce ruszyć?

Wystawia głowę zza maski i kręci głową. Zjeżdżam na pobocze, zatrzymuję samochód i wysiadam, żeby się przyjrzeć. Odsuwa się bez słowa i dopuszcza mnie do silnika. Grzebię tu i tam, poruszam jakieś kable, kilka razy udaję, że staram się uruchomić jej auto. Lake przez cały czas po prostu stoi z boku w milczeniu.

– Wygląda na to, że akumulator padł – kłamię. – Jeśli chcesz, mogę ci przywieźć nowy z Detroit. Albo... możesz pojechać ze mną. Podrzucę cię do księgarni po książkę. – Uśmiecham się do niej z nadzieją, że chwyci przynętę.

Spogląda w stronę domu, a potem na mnie. Nie może się zdecydować.

– Nie, raczej poproszę Eddie. Myślę, że nie ma żadnych planów na dzisiaj.

Nie takiej odpowiedzi się spodziewałem. Nie tak to sobie ułożyłem. Tylko spokojnie, Will. Rozegraj to dobrze.

– Proponuję ci tylko, że cię podwiozę. Oboje tak czy inaczej musimy pojechać do Detroit. Nie ma sensu wciągać w to Eddie tylko dlatego, że nie chcesz teraz ze mną rozmawiać – mówię autorytatywnym tonem, który wcześniej na niej przećwiczyłem i zwykle działał.

Waha się.

– Lake, możesz przez całą drogę się nie odzywać. Jak chcesz. Po prostu wsiądź do samochodu.

Rzuca mi gniewne spojrzenie, a potem odwraca się i chwytą torebkę z siedzenia jeepa.

– Dobrze. Ale nie myśl, że to cokolwiek znaczy.

Idzie chodnikiem do mojego samochodu.

Cieszę się, że jest przede mną, bo nie potrafię się powstrzymać i z radości wymierz kilka ciosów pięściami w powietrze. Cały dzień razem, dokładnie tego nam potrzeba.

Gdy tylko ruszamy, włącza Avett Brothers. To jej sposób, żeby dać mi do zrozumienia, że nie będzie się odzywać. Pierwsze kilometry do Detroit upływają w niezręcznej atmosferze. Cały czas pragnę wszystko wyjaśnić, ale nie wiem, jak to zrobić. W drodze powrotnej będą z nami Kel i Caulder, więc jeśli chcę jej cokolwiek powiedzieć, muszę to zrobić teraz.

Sięgam do radia i ściszam muzykę. Lake oparła lewą stopę na desce rozdzielczej i wygląda przez okno, ewidentnie starając się uniknąć konfrontacji, tak jak to ma w zwyczaju. Kiedy dociera do niej, że ściszyłem muzykę, spogląda na mnie

i widzi, że się w nią wpatruję, po czym znowu odwraca się w stronę okna.

– Przestań, Will. Mówiłam ci... Potrzebujemy czasu. Nie chcę teraz o tym rozmawiać.

Dlaczego jest tak cholernie denerwująca? Wzdycham i kręcę głową, czując, że znowu spotka mnie porażka.

– Czy możesz przynajmniej z grubsza ocenić, jak długo zamierzasz mnie unikać? Miło byłoby wiedzieć, jak długo będę musiał cierpieć. – Nawet nie próbuję ukrywać irytacji. Z jej gniewnego spojrzenia wnioskuję, że znowu powiedziałem coś nie tak.

– Od razu wiedziałam, że to zły pomysł – mamrocze.

Mocniej ściskam kierownicę. Można by pomyśleć, że po roku naszego związku będę wiedział, w jaki sposób się do niej przebić albo przynajmniej jak ją zmanipulować. Jest niemal nieprzenikniona. No tak, jakbym zapomniał, że właśnie ta jej niezłomna wola jest jednym z powodów, dla których się w niej zakochałem.

Reszta podróży upływa w milczeniu. Z pewnością nie pomaga nam fakt, że żadne z nas nie zdecydowało się z powrotem włączyć muzyki. Cały czas panuje nieznośna atmosfera – ja staram się, jak mogę, wymyślić coś sensownego, co mógłbym jej powiedzieć, a ona robi, co może, żeby udawać, że mnie tu w ogóle nie ma. Gdy tylko podjeżdżamy do księgarni w Detroit i znajduję miejsce do zaparkowania, Lake wyskakuje z samochodu i biegnie do środka. Miło byłoby pomyśleć, że ucieka z powodu zimna panującego na zewnątrz, ale wiem, że ucieka ode mnie. Ucieka przed konfrontacją.

Kiedy Lake odbiera książki, dostaję SMS od dziadka, który informuje mnie, że babcia przygotowuje dla nas obiad. Tekst kończy się słowem „pieczeń”, przed którym stoi znak #.

– Wspaniale – mamroczę do siebie.

Wiem, że Lake nie ma najmniejszego zamiaru spędzać reszty wieczoru u moich dziadków. Ledwo zdążyłem wysłać dziadkowi SMS, że już prawie jesteśmy na miejscu, Lake wraca do samochodu.

– Gotują dla nas obiad. Nie zabawimy długo.

Wzdycha.

– Dobrze się składa. No cóż, zawieź mnie najpierw po nowy akumulator, żebyśmy to mieli z głowy.

Nie odpowiadam, tylko jadę w stronę domu dziadków. Była tam kilka razy, więc po drodze orientuje się, że nie zamierzam zatrzymywać się po akumulator.

– Minąłeś ze trzy sklepy z akumulatorami. Musimy go kupić teraz, bo potem, kiedy będziemy wracać, może być za późno.

– Nie potrzebujesz akumulatora. Twój akumulator jest w porządku.

Unikam jej spojrzenia, ale kątem oka widzę, że patrzy na mnie uważnie, czekając na wyjaśnienia. Jednak nie odpowiadam od razu. Włączam kierunkowskaz i skręcam

w ulicę, przy której mieszkają dziadkowie. Pod domem gaszę silnik i mówię jej prawdę. W tym momencie chyba nie może mi to zaszkodzić?

– Zanim wyszłaś z domu, odłączyłem kabel od twojego akumulatora.

Nie czekając na jej reakcję, wysiadam z samochodu i zatrząskuję drzwiami. Nie wiem, dlaczego się tak zachowuję. Nie jestem na nią wściekły. Jestem po prostu sfrustrowany. Sfrustrowany, że ciągle mi nie ufa.

– Co zrobiłeś?! – wrzeszczy.

Wysiada z samochodu i także strzela drzwiami.

Idę w stronę domu, kuląc się przed wiatrem i śniegiem. Staram się osłonić kurtką. Lake biegnie za mną. Omal nie wszedłem do środka bez pukania, ale przypomniałem sobie, jak to jest, kiedy ludzie nie pukają, więc stukam.

– Powiedziałem, że odłączyłem kabel twojego akumulatora. Jak inaczej mogłem cię przekonać, żebyś pojechała razem ze mną?

– To naprawdę bardzo dorosłe postępowanie, Will.

Kuli się przy drzwiach, starając się ukryć przed wiatrem. Słyszę zbliżające się kroki na korytarzu. Lake otwiera usta, jakby chciała coś jeszcze powiedzieć, a potem przewraca oczami i odwraca się.

Drzwi się otwierają i na progu staje babcia.

– Cześć, Saro – mówi Lake z fałszywym uśmiechem, ściskając ją na powitanie.

Babcia odwzajemnia uścisk i wchodzimy do środka.

– Przyjechaliście akurat w porę. Kel i Caulder nakrywają do stołu – mówi babcia. – Will, weź kurtki i włóż je do suszarki, żeby zdążyły wyschnąć przed waszym odjazdem.

Babcia wraca do kuchni, a ja zdejmuję kurtkę i ruszam w stronę pralni, nie oferując swojej pomocy Lake. Uśmiecham się, słysząc, że ze złością idzie za mną. Skoro odgrywanie miłego faceta mi nie pomogło, pomyślałem, że zacznę zachowywać się jak palant. Wrzucam swoją kurtkę do suszarki i odsuwam się na bok, żeby Lake mogła zrobić to samo. Wkłada kurtkę do środka, zamyka z rozmachem drzwiczki i włącza suszarkę. Obraca się, żeby wyjść z pralni, ale blokuję jej przejście. Rzuca mi gniewne spojrzenie i próbuje mnie wyminąć, ale nie ruszam się z miejsca. Robi krok do tyłu i błędzi spojrzeniem po ścianie. Będzie tak stała, dopóki nie ustąpię jej z drogi, a ja będę tak stał, dopóki nie zacznie ze mną rozmawiać. Obawiam się, że spędzimy tu całą noc.

Poprawia swój kucyk i opiera się o suszarkę, zakładając jedną stopę na drugą. Ja stoję w tej samej pozycji przy drzwiach i patrzę na nią z góry, jakbym na coś czekał. Nie jestem pewien, czego właściwie się po niej spodziewam w tym momencie. Po prostu chcę, żeby ze mną porozmawiała.

Strzepuje śnieg z ramion swojej bluzy. Ma na sobie bluzę The Avett Brothers, którą kupiłem jej na koncercie miesiąc temu. Cudownie bawiliśmy się tego wieczoru;

wtedy nawet mi do głowy nie przyszło, że znajdziemy się kiedyś w takiej sytuacji jak dziś.

Poddaję się i zaczynam mówić pierwszy.

– Wiesz, dość szybko zaczynasz mnie oskarżać o niedojrzałość jak na kogoś, kto milczy i obraża się jak pięciolatek.

Unosi brwi i patrzy ze śmiechem.

– Naprawdę? Zwabiłeś mnie podstępem do pralni, Will. Kto tu zachowuje się jak smarkacz?

Usiłuje mnie wyminąć i wyjść, ale nadal zagradzam jej drogę. Przeciska się, próbując mnie odepchnąć. Muszę z całej siły zwalczać pokusę, żeby jej nie objąć. Stoimy praktycznie twarzą w twarz, gdy wreszcie daje za wygraną. Znajduje się dosłownie centymetry ode mnie, wpatrując się w podłogę. Nawet jeśli ma jakieś wątpliwości co do moich uczuć, nie może zaprzeczyć, że istnieje między nami seksualne napięcie. Biorę ją pod brodę i delikatnie przyciągam jej twarz ku sobie.

– Lake – szepczę. – Wcale mi nie jest przykro, że odłączyłem ci akumulator. Jestem zrozpaczony. W tym momencie zrobiłbym wszystko, żeby po prostu z tobą być. Tęsknię za tobą.

Odwraca głowę, więc chwytam jej twarz obiema rękami i zmuszam ją, żeby patrzyła mi w oczy. Usiłuje odepchnąć moje ręce, ale trzymam ją mocno. Czuję, jak napięcie między nami narasta. Widzę, że chciałaby mnie w tej chwili gwałtownie nienawidzić, ale za bardzo mnie kocha. Widzę walkę emocji w jej oczach. Nie może się zdecydować, czy chce mnie uderzyć, czy pocałować.

Wykorzystując tę chwilę słabości Lake, pochylam się powoli i dotykam wargami jej ust. Bez przekonania usiłuje mnie odepchnąć, ale nie stara się odwrócić głowy. Zamiast uszanować jej pragnienie wolnej przestrzeni, przywieram do niej jeszcze mocniej i rozdzielam jej usta wargami. Nacisk Lake na moją pierś słabnie, aż wreszcie upór znika i pozwala mi się pocałować.

Obejmuję ją za szyję i całujemy się w zgodnym rytmie. Tym razem nasz pocałunek jest inny. Zamiast szybko docierać do momentu, gdy któreś z nas ogłasza odwrót, jak robiliśmy dotąd, całujemy się powoli, przerywając co kilka sekund, aby popatrzeć na siebie. Zupełnie jakby żadne z nas nie mogło uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Mam wrażenie, że ten pocałunek to moja ostatnia szansa, żeby rozwiązać wszelkie wątpliwości w jej umyśle, więc wkładam w niego wszystkie swoje uczucia. Teraz, kiedy trzymam Lake w ramionach, boję się ją puścić. Robię krok naprzód, a ona robi krok do tyłu, aż wreszcie oboje lądujemy oparci o suszarkę. Przypomina mi się podobna sytuacja ponad rok temu, gdy także znaleźliśmy się sam na sam w pralni.

To było nazajutrz po tym, jak całowała się z Javim w Klubie Dziewięć. W chwili, gdy wyszedłem z jego samochodu i zobaczyłem, jak ich usta się spotykają, poczułem gwałtowną zazdrość połączoną z intensywnym bólem, jakiego nigdy

wcześniej nie doznałem. Nigdy nie wdawałem się w bójki. Ale fakt, że był moim uczniem, a ja jego nauczycielem, kompletnie umknął mojej uwadze, gdy zacząłem go od niej odpychać. Naprawdę nie wiem, co by się stało, gdyby Gavin nie pojawił się właśnie wtedy.

Kiedy następnego dnia usłyszałem, jak Lake opowiada swoją wersję wydarzeń, poczułem się kompletnym idiotą. Jak mogłem uwierzyć, że ona odwzajemniła ten pocałunek? Przecież znałem ją wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że to niemożliwe. Serdecznie wtedy siebie znienawidziłem, że tak szybko wyobraziłem sobie najgorsze. I chociaż nie było mi łatwo, delikatnie mówiąc, przekonać ją, że moja kariera jest w tym momencie ważniejsza od niej, widziałem, że powinienem był tak postąpić. Jednak tamtego wieczoru w pralni pozwoliłem, aby emocje zapanowały nad moim sumieniem i niemal zniszczyłem najwspanialszą rzecz, jaka kiedykolwiek mi się przytrafiła.

Staram się odsunąć od siebie lęk, że znowu ją stracę. Kiedy Lake dotyka mojej szyi, czuję dreszcz przebiegający po całym ciele. Powoli się rozluźnia w miarę, jak oboje podchwytyjemy rytm. Kiedy przesuwam dłońmi po moich włosach, kompletnie tracę panowanie nad sobą. Chwytam ją wpół, podnoszę do góry i sadzam na suszarce. To zdecydowanie nasz najlepszy pocałunek. Przyciskam jej uda do suszarki, a ona obejmuje mnie nogami. Właśnie w chwili, gdy dotykam ustami jej szyi tuż poniżej ucha, Lake bierze gwałtowny wdech i odpycha mnie mocno.

– Hm, hm. – Słyszę głos babci, który brutalnie przerywa jedną z najpiękniejszych chwil w moim życiu.

Lake natychmiast zeskakuje z suszarki, a ja się odsuwam. Babcia stoi w drzwiach ze skrzyżowanymi ramionami i patrzy na nas surowo. Lake poprawia bluzę i zażenowana wbija wzrok w podłogę.

– No cóż, to miło widzieć, żeście się pogodzili – mówi babcia, patrząc na mnie z dezaprobatą. – Obiad jest gotowy, o ile znajdziecie czas, żeby usiąść z nami do stołu.

Odwraca się i wychodzi.

Od razu po jej wyjściu podchodzę do Lake i ją obejmuję.

– Kochanie, tak bardzo mi ciebie brakowało.

– Poczekaj – mówi, odpychając mnie. – Zaraz.

Ta nagła, nieoczekiwana wrogość zbija mnie z tropu.

– Co to znaczy poczekaj? Lake, właśnie się ze mną całowałaś.

Patrzy na mnie poruszona. Zdaje się, że jest rozczarowana swoim zachowaniem.

– Myślę, że miałam „chwilę słabości” – mówi z ironią.

Rozpoznaję ten zwrot i nie da się ukryć, że zasłużyłem na taką reakcję.

– Lake, przestań to sobie robić. Wiem, że mnie kochasz.

Wzdycha głęboko, jakby bez powodzenia usiłowała przemówić do rozumu małemu

dziecku.

– Will, problem nie polega na tym, że ja nie wiem, czy cię Kocham, czy nie Kocham. Chodzi o to, czy ty naprawdę *mnie* Kochasz.

Idzie w stronę jadalni, a ja zostaję w pralni.

Z wściekłością uderzam pięścią w ścianę. Przez chwilę, ułamek sekundy, sądziłem, że udało mi się do niej przebić. Nie wiem, jak długo jeszcze to wytrzymam. Ona zaczyna mnie wkurzać.

– Przepyszna pieczeń, Saro – mówi Lake do mojej babci. – Będę musiała wziąć od ciebie przepis.

Sięgam po misę z ziemniakami i przysłuchuję się w milczeniu, jak Lake spokojnie wymienia uprzejmości z moją babcią. Nie chce mi się jeść, mimo to nakładam sobie pełen talerz. Znam swoją babcię: jeśli nie będę jadł, poczuje się urażona. Wielką porcję ziemniaków umieszczam też na talerzu Lake, dokładnie na kawałku pieczeni. Siedzi obok mnie i patrząc na potężną stertę ziemniaków na swoim talerzu, stara się udawać, że wszystko jest w porządku. Nie wiem, czy odgrywa tę scenę fałszywej radości na użytek moich dziadków, czy raczej Kela i Cauldera. Może dla nich wszystkich.

– Layken, czy wiesz, że Dziadekpaul grał kiedyś w zespole? – odzywa się Kel.

– Nie, nie wiedziałam. I tak po prostu mówisz Dziadekpaul? – pyta Lake.

– Tak, to nowe imię, jakie mu wymyśliłem.

– Podoba mi się – mówi dziadek. – A czy ja mogę cię nazywać Dziadekkel?

Kel uśmiecha się do niego i kiwa głową.

– A mnie będziesz nazywał Dziadekcaulder? – pyta Caulder.

– Jasne, Dziadekcaulder.

– Jak nazywał się twój zespół, Dziadekpaul? – pyta Lake.

To niemal przerażające, jak dobrze potrafi robić dobrą minę do złej gry. Postanawiam, że muszę zapamiętać ten szczegół i wrócić do tego później.

– No cóż, prawdę mówiąc, byłem w kilku – odpowiada dziadek. – To było popularne hobby, kiedy byłem młodszy. Grałem na gitarze.

– To miłe – mówi dalej Lake, nie przerywając jedzenia. – Wiesz, Kel zawsze chciał się nauczyć grać na gitarze. Myślałam o tym, żeby posłać go na lekcje. – Wyciera usta i pociąga łyk wody.

– Po co? Mogłabyś po prostu poprosić Willa, żeby go nauczył – radzi Dziadekpaul. Lake odwraca się i patrzy na mnie.

– Nie wiedziałam, że Will potrafi grać na gitarze – mówi oskarżycielskim tonem.

Chyba nigdy jej o tym nie wspominałem. Nie chodzi o to, że próbowałem to przed nią ukrywać; po prostu nie grałem już od lat. Jestem pewien, że uzna to za kolejną rzecz, jaką przed nią ukrywam.

– Nigdy dla niej nie grałeś? – pyta dziadek.

Wzruszam ramionami.

– Nie mam gitary.

Lake nadal patrzy na mnie gniewnie.

– To naprawdę interesujące, Will – mówi sarkastycznie. – Najwyraźniej jest mnóstwo rzeczy, których o tobie nie wiem.

Patrzę jej spokojnie w twarz.

– Szczerze mówiąc, kochanie... nie ma nic takiego. Wiesz o mnie chyba wszystko.

Kręci głową i kładzie łokcie na stole; patrzy na mnie skrzywiona, z fałszywym uśmiechem, którego coraz bardziej nie znoszę.

– Nie, kochanie. Myślę, że nie wiem o tobie wszystkiego – mówi tonem, w którym tylko ja potrafię wyczytać fałszywy entuzjazm. – Nie wiedziałam, że grasz na gitarze. Nie wiedziałam także, że masz współlokatora. Prawdę mówiąc, ten Reece stanowi, zdaje się, całkiem ważną część twojego życia, a nigdy mi o nim nie wspominałeś – podobnie jak o kilku innych „starych przyjaciółach”, którzy jakoś pojawili się ostatnio, nie wiadomo skąd.

Odkładam widelec i wycieram usta serwetką. Wszyscy siedzący przy stole gapią się na mnie, czekając, co na to powiem. Uśmiecham się do babci, która najwyraźniej nie zdaje sobie sprawy z tego, co dzieje się między mną a Lake. Odwzajemnia uśmiech, równie jak inni zainteresowana moją odpowiedzią. Postanawiam podnieść stawkę, więc obejmuję Lake, przyciągam bliżej i całuję w czoło.

– Masz rację, Layken. – Wymawiam jej imię tym samym tonem fałszywego entuzjazmu. Wiem, jak bardzo ją to wkurza. – Rzeczywiście nie wspomniałem ci o kilku starych przyjaciółach z mojej przeszłości. Będziemy więc musieli spędzić ze sobą trochę więcej czasu, żeby się lepiej poznać.

Szczypię ją delikatnie w policzek i uśmiecham się, kiedy patrzy na mnie zmrużonymi oczami.

– Reece wrócił? Będzie z nami mieszkał? – pyta Caulder.

Potwierdzam skinieniem.

– Musiał się gdzieś zahaczyć na miesiąc czy coś koło tego.

– A dlaczego nie zatrzymał się u swojej matki? – dziwi się babcia.

– Wyszła ponownie za mąż, kiedy był za granicą. Nie najlepiej mu się układa z ojczymem, więc postanowił coś sobie znaleźć – wyjaśniam.

Lake pochyla się, starając się dyskretnie zdjąć moją rękę ze swojego ramienia. Ściskam ją mocniej i przysuwam swoje krzesło bliżej.

– Lake z pewnością zrobiła bardzo dobre wrażenie na Reecie – mówię, mając na myśli jej napad szału w salonie, kiedy chodziła bez bluzki. – Prawda, kochanie?

Wbija mi obcas w stopę i uśmiecha się.

– Oczywiście – mówi. Odsuwa szybko krzesło i wstaje. – Przepraszam, muszę iść do łazienki.



Rzuca swoją serwetkę na stół i odchodząc, posyła mi wściekłe spojrzenie.

Nikt poza mną nie dostrzega jej gniewu.

– Wygląda na to, że poradziliście sobie z kłopotami z zeszłego tygodnia – zauważa dziadek, gdy Lake znika w korytarzu.

– Tak, idzie nam świetnie – mówię i wpycham łyżkę ziemniaków do ust.

Lake kilka chwil spędza w łazience. Po powrocie prawie się nie odzywa. Kel, Caulder i dziadek rozmawiają o grach komputerowych; Lake i ja jemy w milczeniu.

– Will, czy mógłbyś mi pomóc w kuchni? – prosi babcia.

Moja babcia jest ostatnią osobą, która poprosiłaby o pomoc w kuchni, więc albo chodzi o wymianę żarówki, albo chce mi przemówić do rozumu. Wstaję od stołu, biorę talerze, swój i Lake, i idę za nią do kuchni.

– Co się dzieje? – pyta, kiedy wrzucam resztki jedzenia do kubła.

– Co się dzieje? – powtarzam.

Wyciera ręce w ścierkę do naczyń i opiera się o blat.

– Ona nie jest z tobą szczęśliwa, Will. Może jestem stara, ale potrafię poznać, kiedy kobieta się gniewa. Naprawdę nie chcesz o tym porozmawiać?

Jest bardziej spostrzegawcza, niż się spodziewałem.

– Myślę, że nie zaszkodzi – mówię, opierając się obok niej o blat. – Jest na mnie wściekła. Przez tę całą historię z Vaughn w ubiegłym tygodniu przestała mi ufać. Teraz myśli, że jestem z nią tylko dlatego, że mi jej żal, jej i Kela.

– A dlaczego z nią jesteś?

– Ponieważ jestem w niej zakochany.

– Myślę, że powinienes jej tego dowieść – stwierdza babcia.

Bierze ścierkę i zaczyna wycierać blat.

– Próbowałem. Nawet nie wiesz, ile razy jej o tym mówiłem. Ale nie mogę się do niej przebić. Teraz chce, żebym ją zostawił samą i dał jej czas do namysłu. Jestem coraz bardziej sfrustrowany; nie wiem, co jeszcze mógłbym zrobić.

Babcia przewraca oczami zdumiona moją tępotą.

– Mężczyzna może *mówić* kobiecie setki razy, że ją kocha, aż mu język zdrętwieje. Słowa nic dla niej nie znaczą, jeśli się bije z myślami i jest pełna wątpliwości. Musisz jej tego *dowieść*.

– Jak? Unieruchomiłem jej samochód, żeby musiała tu ze mną dzisiaj przyjechać. Nie licząc ciągłego chodzenia za nią. Nie wiem, co jeszcze mógłbym zrobić, żeby jej tego dowieść.

Patrzy na mnie z dezaprobatą, słysząc moje wyznanie.

– To dobry sposób na to, żeby wylądować w więzieniu, a nie odzyskać serce dziewczyny, którą kochasz.

– Wiem, że to było głupie. Ale byłem zrozpaczony. Zabrakło mi pomysłów.

Podchodzi do lodówki i wyjmuje ciasto. Stawia je na blacie obok mnie i zaczyna

kroić.

– Myślę, że przede wszystkim musisz sam dać sobie trochę czasu i zadać sobie pytanie, dlaczego jesteś w niej zakochany, a potem pomyśleć, jak możesz jej to przekazać. A na razie powinieneś dać jej tę odrobinę swobody, której potrzebuje. Jestem zaskoczona, że po tym swoim występie przy obiedzie nie dostałeś w ucho. Wszystko jeszcze przed nami.

Babcia parska śmiechem, po czym kładzie kawałek ciasta na talerzu i wręcza mi go.

– Lubię ją, Will. Lepiej tego nie zepsuj. Dobrze się odnosi do Cauldera.

Ta uwaga mnie zaskakuje.

– Naprawdę? Myślałem, że nie bardzo ją lubisz.

Dalej kroi ciasto.

– Wiem, że tak myślisz, ale lubię ją. Jeśli coś mi się nie podoba, to sposób, w jaki zawsze się do niej dobierasz, kiedy jesteście wśród ludzi. Pewne rzeczy lepiej robić na osobności. Mam na myśli sypialnię, a nie pralnię – patrzy na mnie surowo.

Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo okazuję publicznie swoje uczucia do Lake. I teraz, kiedy obie o tym wspomniały, jestem trochę zażenowany. Chyba dzisiejszy incydent w pralni nie pomógł mi rozwiązać przekonania Lake o tym, co myśli o niej babcia.

– Babciu?

Nie dała mi widelczyka, więc odrywam palcami kawałek ciasta.

– Tak? – Sięga do szuflady, wyjmuje widelczyk i kładzie mi go na talerzu.

– Ona ciągle jest dziewczicą, wiesz?

Robi zdziwioną minę i odwraca się, żeby ukroić kolejny kawałek.

– Will, to nie moja sprawa.

– Wiem – mówię. – Ale chcę, żebyś to wiedziała. I żebyś nie myślała, że jest kimś innym.

Wręcza mi dwa talerzyki z deserem, sama bierze kolejne dwa i głową wskazuje drzwi.

– Masz dobre serce, Will. Ona do ciebie wróci. Musisz tylko dać jej trochę czasu.

W drodze do domu Lake siada z Kelem na tylnym siedzeniu, Caulder lokuje się obok mnie z przodu. Wszyscy troje cały czas rozmawiają. Kel i Caulder bombardują Lake informacjami o wszystkim, co robili razem z dziadkiem Paulem. Ja się nie odzywam. Staram się nie słuchać, co mówią, i prowadzę w milczeniu.

Zajeżdżam pod dom i wszyscy wysiadamy; odprowadzam Lake i Kela na drugą stronę ulicy. Ona bez słowa wchodzi do środka. Otwieram maskę jej jeepa, podłączam akumulator i wracam do domu.

Nie ma jeszcze dziesiątej i nie czuję się zmęczony. Caulder leży w łóżku, a Reece

najprawdopodobniej poszedł na randkę z Vaughn. Siadam na kanapie i mam właśnie włączyć telewizor, gdy ktoś puka do drzwi.

Kto mógłby przyjść do mnie tak późno? I kto mógłby pukać? Otwieram i czuję skurcz w żołądku; to Lake. Drży z zimna, stojąc na patio. Nie wygląda na zagniewaną, a to dobry znak. Podnosi kołnierz kurtki dla ochrony przed zimnem; spodnie od pizamy wpuściła w śniegowce. Wygląda komicznie... i pięknie.

– Hej – mówię nieco zbyt entuzjastycznie. – Przyszłaś po kolejną gwiazdkę? – Usuwam się na bok i wpuszczam ją do środka. – Ale dlaczego zapukałaś? – pytam, zamykając za nią drzwi.

To okropne, że zapukała. Nigdy nie puka. Ten drobny szczegół wskazuje na jakąś zmianę w naszych wzajemnych stosunkach, i choć nie umiem powiedzieć, o co chodzi, to mi się nie podoba.

Wzrusza ramionami.

– Możemy porozmawiać?

– O niczym innym nie marzę, jak tylko o tym, żebyś *chciała* ze mną rozmawiać.

Wchodzimy do salonu. Normalnie usiadłaby na kanapie obok mnie z podwiniętymi nogami. Tym razem jednak pilnuje odpowiedniego dystansu i sadowi się na przeciwległym końcu kanapy. Jeśli czegoś nauczyłem się w ciągu tego tygodnia, to tego, że nienawidzę przestrzeni. Przestrzeń jest taka wkurzająca.

Patrzy na mnie i stara się uśmiechać, ale słabo jej to wychodzi. Wygląda bardziej jak ktoś, kto próbuje mi oszczędzić swojego współczucia.

– Obiecuj, że mnie wysłuchasz, nie będziesz przerywał i się kłócił. Chciałabym odbyć z tobą dorosłą rozmowę.

– Lake, nie możesz tak siedzieć i mówić, że nie chcę cię wysłuchać. Jak mam cię wysłuchać, skoro przez cały czas wycinasz dynie i jesteś śmiertelnie obrażona!

– Widzisz? Od razu zaczynasz. Nie rób tego.

Chwytam poduszkę z kanapy i zasłaniam sobie twarz, żeby stłumić jęk. Ona jest nieznośna. Odkładam poduszkę na miejsce i opieram na niej łokieć, jakbym się przygotowywał do wysłuchania jej wykładu.

– Słucham.

– Myślę, że w ogóle nie rozumiesz, o co mi chodzi. Nie masz zielonego pojęcia, dlaczego mam wątpliwości, prawda?

Ma rację.

– Oświeć mnie.

Zdejmuje kurtkę i rzuca ją na oparcie kanapy, siada wygodniej. Myliłem się, nie zamierza prawić mi morałów; widzę to po jej tonie. Przyszła tu, żeby odbyć ze mną poważną rozmowę, więc muszę z szacunkiem jej wysłuchać.

– Wiem, że mnie kochasz, Will. Myliłam się, mówiąc, że jest inaczej. Wiem, że to prawda. Ja także cię kocham.

Oczywiście to wyznanie stanowi jedynie wstęp do czegoś innego. Czegoś, czego nie mam ochoty słyszeć.

– Ale kiedy usłyszałam, co Vaughn do ciebie powiedziała, ujrzałam cały nasz związek w nieco innym świetle. – Siedzi po turecku, patrząc na mnie. – Tylko się zastanów. Przypomniałam sobie tamten wieczór na słamie w zeszłym roku, kiedy w końcu powiedziałam ci, co czuję. A gdybym wtedy nie przysłała? Co by się stało, gdybym nie podeszła wtedy i nie powiedziała ci, jak bardzo cię kocham? Nigdy nie przeczytałbyś mi swojego wiersza. Zacząłbyś pracować w gimnazjum i prawdopodobnie nawet nie bylibyśmy razem. A więc widzisz teraz, skąd się wzięły moje wątpliwości? Wygląda na to, że wolałeś poczekać, aż rzeczy same się ułożą, zobaczyć, jak zadecyduje los. Nie walczyłeś o mnie. Po prostu zamierzałeś pozwolić mi odejść. Pozwoliłeś mi odejść.

Rzeczywiście pozwoliłem jej odejść, ale nie z tych powodów, o których teraz mówi. I dobrze o tym wie. Skąd więc te wątpliwości? Ze wszystkich sił staram się opanować, ale czuję napór skłębionych emocji. Jestem sfrustrowany; jestem wściekły; jestem szczęśliwy, że ona tutaj jest. To wyczerpujące. Nie znoszę kłótni.

– Dobrze wiesz, dlaczego musiałem pozwolić ci odejść, Lake. Chodziło wtedy o ważniejsze sprawy niż to, co się działo między nami. Twoja matka cię potrzebowała. Nie wiedziała, ile jeszcze czasu ma przed sobą. Nasze uczucia pochłaniałyby ci cenny czas, jaki mogłaś jej poświęcić, i potem byłabyś na siebie wściekła, znienawidziłabyś się za to. To jedyny powód, dla którego się wtedy poddałem, i dobrze o tym wiesz.

Kręci głową. Nie zgadza się.

– Chodzi o coś więcej, Will. W ciągu kilku lat oboje przeżyliśmy więcej bólu niż większość osób przez całe życie. Pomyśl, jaki wpływ to na nas wywarło. Kiedy się wreszcie odnaleźliśmy, ten ból nas połączył. A potem, gdy się okazało, że nie możemy być razem, sytuacja stała się jeszcze gorsza. Zwłaszcza że Kel i Caulder byli już wtedy najlepszymi przyjaciółmi. Musieliśmy się stale ze sobą kontaktować, a to sprawiało, że jeszcze trudniej było nam odsuwać na bok nasze uczucia. Jakby nie dość tego, moja mama zmarła na raka i musiałam, podobnie jak ty, zostać jedyną opiekunką młodszego brata. To ukształtowało nasz związek. Powstawał pod wpływem tych wszystkich zewnętrznych czynników. Zupełnie jakby samo życie zmuszało nas do tego, żebyśmy byli razem.

Nie przerywam jej i pozwalam mówić, tak jak o to prosiła, ale mam ochotę krzyczeć z czystej wściekłości. Nie bardzo wiem, do czego zmierza, ale mam wrażenie, że w swoich rozważaniach posuwa się trochę za daleko.

– Usuń na moment z tego obrazu wszystkie zewnętrzne czynniki – mówi dalej. – Wyobraź sobie, że sytuacja wygląda tak: twoi rodzice żyją. Moja mama żyje. Kel i Caulder nie są najlepszymi przyjaciółmi. My nie musimy się nimi opiekować i nie

mamy poczucia, że powinniśmy sobie pomagać. Ty nigdy nie byłeś moim nauczycielem, więc nigdy nie musieliśmy znosić tych miesięcy emocjonalnej udręki. Jesteśmy po prostu parą młodych ludzi, absolutnie nieobciążonych żadną poważniejszą odpowiedzialnością czy oczekiwaniami wobec życia, które wiązałyby nas razem. A teraz powiedz: gdyby tak wyglądało w tej chwili nasze życie, na czym polegałoby to coś *we mnie*, co tak kochasz? Dlaczego miałbyś ochotę być ze mną?

– To niedorzeczne – mamroczę. – To *nie jest* nasza rzeczywistość, Lake. Może część z tych rzeczy wskazuje jakąś odpowiedź na pytanie, dlaczego się kochamy. Ale co to szkodzi? Jakie to ma znaczenie? Miłość to miłość.

Przysuwa się bliżej i bierze mnie za rękę, patrząc mi prosto w oczy.

– To ma znaczenie, Will. To ma znaczenie, ponieważ za pięć albo dziesięć lat te zewnętrzne czynniki przestaną odgrywać rolę w naszym związku. Będziemy tylko my, ty i ja. Najbardziej boję tego, że pewnego dnia obudzisz się i uświadomisz sobie, że te wszystkie powody, dla których się we mnie zakochałeś, zniknęły. Nie będziemy musieli opiekować się Kelem i Caulderem. Nasi rodzice będą już tylko wspomnieniem. Każde z nas będzie miało swoją pracę dającą środki utrzymania. Jeśli to są powody, dla których mnie kochasz, nie zostanie nic, co mogłoby cię ze mną łączyć, poza twoim sumieniem. A znam cię na tyle dobrze, aby wiedzieć, że nadal byś tak żył, bo jesteś zbyt dobrym człowiekiem, żeby móc pogodzić się z perspektywą, że złamiesz mi serce. Nie chcę, żebyś z mojego powodu kiedyś żałował swojego życia.

Wstaje i wkłada kurtkę. Zaczynam protestować, ale gdy tylko otwieram usta, przerywa mi.

– Nie – mówi z poważnym wyrazem twarzy. – Chcę, żebyś się nad tym zastanowił, zanim zaprotestujesz. Nie obchodzi mnie, czy zajmie ci to dni, tygodnie, czy miesiące. Nie chcę z tobą rozmawiać, aż do chwili, gdy dokładnie przemyślisz to, co powiedziałam, i moje uczucia do ciebie nie będą miały żadnego wpływu na twoją decyzję. Jesteś mi to winien, Will. Mam prawo tego od ciebie oczekiwać: musisz mieć absolutną pewność, że nie wybierasz życia, którego pewnego dnia będziesz żałował.

Wychodzi i cicho zamyka za sobą drzwi.

Miesiące? Czy właśnie powiedziała, że nie obchodzi ją, czy to potrwa miesiące?

Tak właśnie powiedziała. Miesiące.

Mój Boże, wszystko, co mówiła, ma sens. Myli się całkowicie, ale to ma sens. Teraz rozumiem. Wiem, dlaczego wszystko kwestionuje. Wiem, dlaczego wątpi w moje uczucia.

Minęło pół godziny, zanim zdołałem zrobić jakikolwiek ruch. Jestem całkowicie zatopiony w myślach. Kiedy wreszcie budzę się z tego transu, nasuwa mi się jeden nieodparty wniosek. Tak jak powiedziała moja babcia: muszę pokazać Lake, dlaczego ją kocham.

Postanawiam poszukać inspiracji w naszej wazie. Odwijam jedną z gwiazdek i czytam:

*Życie jest trudne. Bywa jeszcze trudniejsze, kiedy jesteś durniem.*

*John Wayne*

Wzdycham. Tak bardzo mi brakuje poczucia humoru Julii.

## Rozdział 10

Wtorek, 24 stycznia

*Serce mężczyzny*

*W ogóle nie jest sercem,*

*Jeśli nie kocha go jakaś kobieta.*

*Serce kobiety*

*W ogóle nie jest sercem,*

*Jeśli nie kocha ona jakiegoś mężczyzny.*

*Ale serce mężczyzny albo kobiety, jeśli są zakochani,*

*Może być czymś gorszym niż brak serca.*

*Ponieważ jeśli nie masz serca,*

*To przynajmniej*

*Ono nie może umrzeć, kiedy jest złamane.*

Jest wtorek i jak dotąd większość dnia spędziłem, ucząc się. Jedynie część czasu pochłonęła mi paranoja. Przerazenie na myśl, że ktoś zobaczy, jak zakradam się do domu Lake. Kiedy już znalazłem się w środku, szybko staram się znaleźć wszystko, czego potrzebuję, i wychodzę, zanim któreś z nich wróci do domu ze szkoły. Zarzucam worek na ramię i schylam się, żeby ukryć klucz pod donicą.

– A ty co tu robisz?

Aż podskakuję i niemal potykam się o betonowy występ na patio. Łapię równowagę, chwytając się poręczy, i spoglądam w górę. Na podjeździe stoi Sherry podparta pod boki.

– Ja tylko...

– Żartuję. – Śmieje się Sherry, podchodząc do mnie.

Rzucam jej gniewne spojrzenie. Mało brakowało, a przyprawiłaby mnie o atak serca. Odwracam się, aby ustawić donicę na miejscu.

– Potrzebowałem paru rzeczy z jej domu – mówię, nie wdając się w szczegóły. – A co u ciebie?

– Niewiele – odpowiada. Ma w rękach szufłę do odśnieżania i widzę, że oczyściła kawałek chodnika obok domu Lake. – Po prostu marnuję czas... czekając na powrót męża. Mam sporo spraw do załatwienia.

Odwracam się do niej gwałtownie.

– Masz męża?!

Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało, ale jestem zaskoczony. Nigdy go nie widziałem.

Śmieje się, widząc moją reakcję.

– Nie, Will, moje dzieci są owocem niepokalanego poczęcia.

Teraz ja się śmieję. Jej poczucie humoru przypomina mi moją matkę, Julię i Lake. Jak to się dzieje, że mam takie szczęście i otaczają mnie tak zdumiewające kobiety?

– Przepraszam. Ale to dlatego, że nigdy go wcześniej nie widziałem.

– Dużo pracuje. Głównie w innych stanach... Podróże w interesach i takie tam. Teraz będzie w domu przez dwa tygodnie. Bardzo bym chciała, żebyś go poznał.

Nie podoba mi się, że stoimy przed domem Lake. Zaraz wróci z college'u. Powoli odchodzę, mówiąc:

– No cóż, jeśli Kel i Kiersten pewnego dnia się pobiorą, będziemy rodziną, więc chyba powinienem go poznać.

– O ile ty i Kel do tego czasu zaczniecie w inny sposób podchodzić do związków. Czy zamierzasz się kiedyś jej oświadczyć?

Idzie razem ze mną w stronę swojego domu. Przypuszczalnie wyczuwa, że chciałbym znaleźć się z dala od domu Lake, zanim wrócą oboje z Kelem.

– Tak, myślałem już o tym – odpowiadam. – Tylko że w tej chwili nie jestem całkiem pewien, jak brzmiałaby jej odpowiedź.

Sherry przechyla głowę na bok i wzdycha. Znowu patrzy na mnie z politowaniem.

– Wstąp do mnie na chwilę. Chciałabym ci coś pokazać.

Wchodzę za nią do domu.

– Usiądź na kanapie. Masz parę minut?

– Mam więcej niż parę.

Wraca, niosąc płytę DVD. Wkłada ją do odtwarzacza, siada obok mnie na kanapie i pilotem włącza telewizor.

– Co to jest? – pytam.

– Zbliżenie sceny narodzin Kiersten.

Zaczynam nerwowo protestować, ale ona tylko ze śmiechem przewraca oczami.

– Siadaj, Will. Żartowałam.

Z ociąganiem siadam znowu na kanapie.

– To nie było zabawne.

Wciska play na pilocie i na ekranie pojawia się obraz znacznie młodszej Sherry. Wygląda na dziewiętnaście albo dwadzieścia lat. Siedzi na huśtawce na ganku i śmieje się, zasłaniając twarz rękami. Osoba, która trzyma kamerę, także się śmieje. Zakładam, że to jej obecny mąż. Wchodzi na ganek po schodkach, obraca kamerę i siada obok Sherry, ustawiając obiektyw w taki sposób, że teraz widać ich oboje. Sherry odsłania twarz, uśmiecha się i opiera głowę o jego ramię.



– Dlaczego nas filmujesz, Jim? – mówi do kamery.

– Bo chcę, żebyś na zawsze zapamiętała tę chwilę.

Kamera znowu zmienia położenie i łąduje zapewne na stole. Teraz na ekranie widać ich oboje w szerszym planie; mężczyzna klęczy przed Sherry. Jest oczywiste, że zamierza się oświadczyć, ale widać, jak Sherry stara się ukryć podniecenie, na wypadek gdyby chodziło o coś innego. Kiedy mężczyzna wyciąga z kieszeni niewielkie pudełko, Sherry wzdycha głęboko i zaczyna płakać. Mężczyzna unosi rękę ku jej twarzy i ociera jej łzy, a potem pochyla się i ją całuje.

Wraca do poprzedniej pozycji i także ociera łzę.

– Sherry, dopóki cię nie spotkałem, nie wiedziałem, co to jest życie. Nawet nie miałem pojęcia, że w ogóle nie żyłem. Zupełnie jakbyś pojawiając się, obudziła moją duszę. – Patrzy wprost na nią. Jego głos brzmi spokojnie, bez cienia zdenerwowania, jakby chciał jej pokazać, jak bardzo poważnie traktuje te słowa. Bierze głęboki wdech i mówi dalej: – Nigdy nie będę w stanie dać ci wszystkiego, na co zasługujesz, ale będę próbował, i dlatego pragnę spędzić z tobą resztę życia. – Wyjmuje z pudełka pierścionek i wsuwa jej na palec. – Nie proszę cię, Sherry, żebyś za mnie wyszła. Ja ci *każę* wyjść za mnie, ponieważ nie mogę bez ciebie żyć.

Sherry obejmuje go, przytulają się do siebie i płaczą.

– Dobra – mówi.

Kiedy zaczynają się całować, mężczyzna sięga do kamery i ją wyłącza.

Obraz znika z ekranu.

Sherry wyłącza telewizor i przez chwilę siedzi w milczeniu. Widać, że to wideo obudziło w niej mnóstwo emocji.

– I co widziałeś w tym nagraniu? – pyta. – Związek, jaki łączył mnie z Jimem? To jest prawdziwa miłość, Will. Widziałam was razem z Layken i wiem, że ona cię kocha właśnie w ten sposób. Naprawdę cię kocha.

Drzwi otwierają się szeroko i wchodzi jakiś mężczyzna, strząsając śnieg z włosów. Sherry szybko wstaje z kanapy i nerwowo wyjmuje płytę z odtwarzacza, po czym wsuwa ją do pudełka.

– Hej, kochanie – mówi do przybysza. Ruchem ręki pokazuje, żebym wstał, więc wstaję. – To jest Will – przedstawia mnie. – Starszy brat Cauldera, mieszkają po drugiej stronie ulicy.

Mężczyzna przechodzi przez salon i podaje mi rękę na powitanie. Gdy tylko stajemy twarzą w twarz, pojmuję nerwowość Sherry. To nie jest Jim. To zupełnie inny człowiek niż ten, którego przed chwilą widziałem, jak oświadcza się Sherry na tym DVD.

– Jestem David. Miło cię poznać. Dużo o tobie słyszałem.

– Ja także – kłamię.

– Udzielałam właśnie Willowi porad w sprawach związków uczuciowych –

wyjaśnia Sherry.

– Ach tak? – David uśmiecha się do mnie. – Mam nadzieję, że nie potraktujesz tego całkiem serio, Will. Sherry uważa się za prawdziwego guru. – Pochyliła się i całuje ją w policzek.

– No cóż, jest dość przenikliwa – mówię.

– To prawda – odpowiada i siada na kanapie. – Ale jedno mogę ci powiedzieć... nigdy nie bierz od niej żadnych specyfików własnej roboty. Pozałujesz.

Za późno.

– Ja już pójdę – mówię. – Miło było cię poznać, Davidzie.

– Odprowadzę cię – odzywa się Sherry.

Jej uśmiech znika, gdy zamyka za sobą drzwi.

– Muszę ci powiedzieć, Will, że kocham swojego męża. Ale niewiele osób na świecie miało szczęście przeżyć miłość tak intensywną jak ta, której doświadczałam kiedyś... jak ta, która łączy ciebie i Layken. Nie będę się wdawać w wyjaśnienia, dlaczego moje życie potoczyło się tak, jak się potoczyło, ale posłuchaj rady kogoś, kto kiedyś przeżywał to samo... Nie pozwól, żeby ci uciekła. Walcz o nią.

Wraca do mieszkania i zamyka drzwi.

– To właśnie próbuję robić – szepczę do siebie.

– Możemy zjeść dziś wieczorem pizzę? – pyta Caulder. – Jest wtorek. Gavin może nam przynieść wtorkową promocję, do której idzie pizza deserowa.

– Jak chcesz; i tak nie chce mi się gotować. – Wysyłam do Gavina SMS i proponuję, że zapłacę za pizzę, jeśli przyniesie ją do nas po pracy.

O ósmej wieczorem mam już pełen dom. W jakimś momencie pojawili się Kiersten i Kel. Gavin i Eddie przyszli z pizzą i wszyscy siadamy przy stole, żeby zabrać się do jedzenia. Brakuje tylko Lake.

– Może powinnaś zaprosić Lake? – pytam Eddie, rozkładając tekturowe talerzyki.

Eddie patrzy na mnie i kręci głową.

– Właśnie posłałam jej SMS, ale mówi, że nie jest głodna.

Siadam za stołem, chwytam jeden tekturowy talerzyk i wrzucam na niego kawałek pizzy, ale po pierwszym kęsie odkładam pizzę z powrotem. Nagle czuję, że ja też nie jestem głodny.

– Dzięki, że przyniosłaś pizzę serową, Gavin – mówi Kiersten. – Przynajmniej ktoś w tym domu szanuje fakt, że nie jem mięsa.

Nie znajduję niczego pod ręką, żeby w nią rzucić, choć mam na to ochotę. Posyłam jej szybkie gniewne spojrzenie.

– A zatem, jak wygląda plan działania na czwartek? – pyta mnie Kiersten.

Spoglądam na Eddie, która patrzy na mnie.

– Co jest w czwartek? – pyta.

– Nic.

Nie chcę, żeby Eddie wszystko zepsuła. Obawiam się, że pójdzie do Lake i ją ostrzeże.

– Will, mylisz się, jeśli ci się wydaje, że opowiem jej wszystko, co sobie wymyśliłaś, cokolwiek to jest. Możesz mi wierzyć, że nikt bardziej niż ja nie pragnie, żebyście się pogodzili. – Zabiera się do swojej pizzy.

Wygląda na to, że mówi serio, choć nie jestem pewien dlaczego.

– Píše dla niej tekst na slam – wyrzuca z siebie Kiersten.

Eddie patrzy na mnie znad talerza.

– Naprawdę? Jak to? Przecież nie uda ci się jej namówić. Nie przyjdzie.

– Nie musiał – odpowiada Kiersten. – Sama ją namówiłam, żeby poszła ze mną.

Eddie uśmiecha się do niej szeroko.

– Jesteś małą spryciarą. A jak zamierzacie ją tam zatrzymać? – Patrzy na mnie wojowniczo. – Kiedy tylko zobaczy cię na scenie, wkurzy się i wyjdzie.

– Ale nie uda się, jeśli ukradnę jej torebkę i kluczyki – podrzuca Kel.

– Dobry pomysł, Kel! – mówię.

W następnej sekundzie dociera do mnie, co właśnie zrobiłem. Chwalę parę jedenastolatków za to, że zamierzają okraść i okłamać moją narzeczoną. Co ze mnie za wzór do naśladowania?

– Możemy usiąść przy tym samym stole co ostatnio – mówi Caulder. – Dopilnujemy, żeby Lake usiadła pierwsza; w ten sposób będziemy ją mieli w pułapce. Jak zaczniesz mówić swój tekst, nie będzie mogła wyjść. Będzie musiała na ciebie patrzeć – stwierdza.

– Świetny pomysł – chwalę.

Może nie jestem najlepszym wzorem do naśladowania, ale przynajmniej wychowuję inteligentne dzieciaki.

– Ja też chcę tam być – mówi Eddie, zwracając się do Gavina. – Możemy pójść? Masz wolne w czwartek? Chciałabym zobaczyć, jak Will i Layken się pogodzą.

– Tak, możemy iść. Ale jak mamy się tam wszyscy dostać, jeśli ona nie może się dowiedzieć, że ty tam będziesz, Will? Nie zmieścimy się wszyscy do samochodu Layken, a nie mam ochoty jechać swoim aż do Detroit po całym dniu rozwożenia pizzy.

– Możesz pojechać ze mną – odpowiadam. – Eddie może powiedzieć Lake, że jesteś w pracy czy coś w tym guście. Wszyscy pozostali mogą pojechać z Lake.

Wygląda na to, że plan spotkał się z powszechną aprobatą. Najwyraźniej wszyscy chcą mi pomóc odzyskać Lake, a to daje pewną nadzieję. Skoro moi przyjaciele rozumieją, jak bardzo oboje z Lake potrzebujemy siebie nawzajem, z pewnością ona także to zrozumie.

Kładę trzy kawałki pizzy na drugim talerzu, a potem zabieram go do kuchni.

Spoglądam przez ramię, żeby się upewnić, czy nikt nie zauważył. Sięgam do kredensu, wyciągam jedną gwiazdkę i kładę ją pod jednym z kawałków pizzy, a potem pakuję talerz.

– Eddie, mogłabyś to zanieść do Lake? Dobrze by było, żeby coś zjadła.

Eddie bierze talerz, uśmiecha się do mnie i wychodzi.

– Dzieciaki, posprzątajcie ze stołu. Włóżcie resztę pizzy do lodówki – mówię.

Razem z Gavinem idziemy do salonu. Kładzie się na kanapie, marszczy czoło, a potem zamyka oczy.

– Głowa cię boli? – pytam.

Kręci głową.

– Stres.

– Podjęliście już jakąś decyzję?

Milczy. Robi głęboki wdech, a potem wolny wydech.

– Powiedziałem jej, że nie jestem pewien, czy powinniśmy się na to zdecydować, że się niepokoję. Powiedziałem też, że moim zdaniem lepiej zastanowić się nad różnymi możliwościami. Naprawdę się wkurzyła. – Siada i opiera łokcie na kolanach.

– Zarzuciła mi, że uważam, że będzie złą matką. A przecież nie o to mi chodzi, Will. Myślę, że ona będzie wspaniałą matką. Ale uważam, że będzie jeszcze lepszą matką, jeśli zaczekamy do chwili, gdy oboje będziemy gotowi. Teraz się na mnie wścieka. Nie rozmawialiśmy o tym więcej. Udajemy oboje, że nic się nie stało. To idiotyczne.

– Więc teraz oboje wycinacie dynie?

Gavin patrzy na mnie.

– Nadal nie rozumiem tego określenia.

Myślę, że i tak by go nie zrozumiał. Wolałbym mieć dla niego jakąś lepszą radę.

Kiersten wchodzi do salonu i siada obok Gavina.

– Chcesz poznać moje zdanie? – pyta.

Gavin patrzy na nią poirytowany.

– Nawet nie wiesz, o czym rozmawiamy, Kiersten. Lepiej idź pobawić się zabawkami.

Patrzy na niego groźnie.

– Uznam tę zniewagę za niebyłą, ponieważ wiem, że jesteś w kiepskim nastroju. Ale na przyszłość zapamiętaj, że ja się nie bawię zabawkami. – Patrzy na niego twardo, żeby się upewnić, że nie będzie zaprzeczał, a potem mówi dalej: – Tak czy inaczej uważam, że powinieneś sobie darować uzalanie się nad sobą. Zachowujesz się jak mały łajdak. To nie ty jesteś w ciąży, Gavin. Pomyśl raczej, jak się czuje Eddie! Przykro mi, ale żeby nie wiem jak bardzo facet miał ochotę myśleć, że w równym stopniu uczestniczy w tej sytuacji, myli się. Spieprzyłeś sprawę, kiedy wcześniej nie myślałeś, co robisz. Teraz powinieneś się zamknąć i zrobić wszystko, czego ona potrzebuje. Niezależnie od tego, jaką podejmiemy decyzję. – Wstaje i rusza w stronę

drzwi. – Aha, jeszcze jedno, Gavin. Czasami w życiu zdarzają się rzeczy, których nie planujemy. Wszystko, co możesz teraz zrobić, to pogodzić się z tym i zacząć układać nowy plan.

Zamyka za sobą drzwi, a my patrzymy przed siebie, jakby nam mowę odjęło.

– Powiedziałeś jej, że Eddie jest w ciąży? – pytam wreszcie.

Gavin kręci głową.

– Nie. – Wpatruje się w drzwi, pogrążony w myślach. Potem krzyczy: – Cholera! Jestem takim idiotą! Takim egoistycznym idiotą! – Zeskakuje z kanapy i wkłada kurtkę. – Zadzwoń do ciebie w czwartek, Will. Muszę najpierw pomyśleć, jak teraz to wszystko naprawić.

– Powodzenia.

W chwili, gdy Gavin otwiera drzwi, pojawia się Reece.

– Cześć, Reece – mówi pośpiesznie Gavin.

Reece odwraca się i patrzy za nim, gdy ten biegnie na drugą stronę ulicy.

– Masz dziwnych przyjaciół.

Nie zaprzeczam.

– W lodówce jest pizza, jeżeli masz ochotę.

– Nie, przyszedłem tylko wziąć trochę rzeczy. Już jadłem – mówi i odchodzi w głąb korytarza.

Jest wtorek. Nie mam wątpliwości, że wczoraj po raz pierwszy umówili się z Vaughn. Nie chodzi o to, żebym się tym przejmował, ale mam wrażenie, że wszystko posuwa się trochę za szybko. Reece wraca i przechodzi przez salon w stronę wyjścia.

– I jak? Pogodziliście się już z Layken?

Wtyka do torby dodatkową parę spodenek.

– Prawie – mówię, patrząc na jego bagaż. – Wygląda na to, że ty i Vaughn dogadujecie się całkiem dobrze.

Posyła mi szeroki uśmiech i odchodzi tyłem w stronę drzwi.

– Tak jak powiedziałem, mam swoje sposoby.

Siedzę na kanapie i zastanawiam się nad swoją sytuacją. Mój najlepszy przyjaciel z dzieciństwa umawia się na randki z dziewczyną, z którą spędziłem dwa lata życia. Mój nowy najlepszy przyjaciel panikuje na myśl o tym, że ma zostać ojcem. Moja dziewczyna nie odzywa się do mnie. Jutro rano mam zajęcia i spotkam na nich osobę, która jest przyczyną tego, że moja dziewczyna się do mnie nie odzywa. Moja jedenastoletnia sąsiadka udziela mojemu przyjacielowi lepszej rady niż ja. W tej chwili czuję się nieco pokonany. Kładę się na kanapie i staram się pomyśleć o jakimś pozytywnym aspekcie swojego obecnego życia. Jakimkolwiek.

W salonie zjawiają się Kel i Caulder; siadają na drugiej kanapie.

– Tobą z jest co? – pyta Kel, mówiąc od tyłu.

– Złego nic. – Wzdycham.

– Jestem zbyt zmęczony, żeby mówić od tyłu – odzywa się Caulder. – Chciałbym powiedzieć coś normalnie, po kolei. Will... czy mógłbyś przyjść do szkoły w następną czwartek i usiąść ze mną podczas lunchu? To ma być Dzień Ojca, a tata nie żyje, więc zostałeś mi tylko ty.

Zamykam oczy. Nie znoszę, kiedy z taką swobodą mówi o tym, że nie ma taty. A może jestem zadowolony? Tak czy inaczej nie znoszę tego, z uwagi na Cauldera.

– Jasne, tylko powiedz mi, o której mam tam być.

– O jedenastej – mówi i wstaje. – Idę się położyć. Na razie, Kel.

Idzie do swojego pokoju. Kel wydaje się równie przybity jak ja; wstaje i wychodzi. W momencie, gdy drzwi się za nim zamykają, trzaskam się w czoło. Jesteś takim idiotą, Will!

Zeskakuję z kanapy i wybiegam za nim.

– Kel! – wołam, otwierając frontowe drzwi.

Zawraca i spotykamy się na podjeździe przed moim domem.

– A ty? Czy mogę zjeść ten lunch także z tobą?

Kel stara się ukryć radość, zupełnie jak jego siostra. Wzrusza ramionami.

– Jeśli masz ochotę.

Tarmoszę go za czuprynę.

– Będę zaszczycony.

– Dziękuję, Will.

Odwraca się i idzie do domu. Kiedy patrzę, jak zamyka za sobą drzwi, nagle uświadamiam sobie, że boję się stracić nie tylko Lake.

Nie jestem pewien, jak mi dzisiaj pójdzie. Gdy przychodzę na pierwsze zajęcia, nie pozostaje mi nic innego jak czekać. Mam nadzieję, że Vaughn nie usiądzie obok mnie. Chyba ma przynajmniej tyle rozumu. Pojawia się większość studentów, wchodzi profesor i rozdaje testy. Mija dziesięć minut od rozpoczęcia zajęć, a Vaughn nadal nie ma. Oddycham z ulgą i zaczynam się koncentrować na teście, gdy nagle wpada do sali. Delikatność nigdy nie była jej mocną stroną. Chwyta swój test, wchodzi na górę i siada obok mnie. Oczywiście.

– Cześć – mówi szeptem.

Uśmiecha się. Wygląda na zadowoloną. Mam nadzieję, że ma to coś wspólnego z Reece'em i nic ze mną. Przewraca oczami.

– Nie martw się. Ostatni raz siadam obok ciebie.

Domyślam się, że widziała rozczarowanie w moich oczach, kiedy zobaczyłem, jak idzie w moją stronę.

– Chciałam tylko powiedzieć, że przykro mi z powodu tego, co zaszło w zeszłym tygodniu. I chciałam ci podziękować, że nie masz nic przeciwko temu, że znowu

chodzę z Reece'em. – Zaczyna szukać w torbie czegoś do pisania.

– Znowu? – szepczę.

– Tak. To znaczy, myślałam, że będziesz wkurzony, że wtedy zaczęliśmy z Reece'em ze sobą chodzić zaraz po naszym zerwaniu. Zanim on wyjechał do wojska. Prawdę mówiąc, byłam trochę zawiedziona, że cię to nie wkurzało – mówi z dziwnym wyrazem w oczach. – Tak czy inaczej postanowiliśmy dać sobie jeszcze jedną szansę. Tylko tyle chciałam powiedzieć. – Skupia się na testach, które mamy rozwiązać.

Znowu? Mam ochotę ją poprosić, żeby powtórzyła jeszcze raz wszystko, co powiedziała przed chwilą, ale to oznaczałoby, że zachęcam ją do rozmowy, więc milczę. Ale znowu? Mógłbym przysiąc, że właśnie powiedziała: chodzili ze sobą, zanim on wyjechał do wojska. Reece wstąpił do armii dwa miesiące po śmierci moich rodziców. Jeśli on i Vaughn spotykali się wcześniej... to może znaczyć tylko jedno... że zaczął umawiać się z nią zaraz po tym, jak ona złamała mi serce. *Spotykał się z nią? Przez ten cały czas, gdy mu opowiadałem, jak bardzo przez nią cierpię, on się z nią spotykał? Co za łajdak.* Mam nadzieję, że zdołali się poznać z Vaughn wystarczająco dobrze przez te trzy dni, odkąd „znowu” są razem, ponieważ Reece będzie musiał sobie poszukać nowego mieszkania.

Myślałem, że będę mógł z nim o tym pomówić po powrocie do domu, ale go nie ma. Przez cały dzień jest stosunkowo spokojnie. Kel i Caulder spędzają większość czasu w domu Lake. Pewnie razem z Kiersten. Zostałem sam ze swoimi myślami. Przez resztę wieczoru staram się pracować nad tym, co zamierzam powiedzieć jutro na ślomie.

Jest czwartek rano. Dzisiaj Lake mi wybaczy. Mam nadzieję. Caulder i Kel pojechali już z nią do szkoły. Słyszę Reece'a w kuchni, jak robi kawę, i dochodzę do wniosku, że to dobry moment, żeby z nim porozmawiać. Podziękować mu za to, że przez te wszystkie lata był takim wspaniałym przyjacielem. Łajdak.

Kiedy wchodzę do kuchni gotowy powiedzieć mu, co o nim myślę, okazuje się, że to nie Reece robi kawę. Ani nie Lake. To Vaughn! Stoi w mojej kuchni odwrócona do mnie plecami. W staniku. Robi kawę w mojej kuchni. Używa mojego czajnika. W moim domu. W staniku.

Co, do diabła, dzieje się z moim życiem?

– Co, do diabła, tutaj robisz, Vaughn?!

Podskakuje i odwraca się.

– Ja... nie wiedziałam, że tu jesteś – jąka się. – Reece powiedział wczoraj wieczorem, że cię nie ma.

– Aaaa! – krzyczę z wściekłością. Odwracam się do niej plecami i pocieram twarz, starając się zastanowić, jak, do cholery, mam rozegrać tę sprawę z „przyjacielem”. Właśnie w chwili, gdy zamierzam wyrzucić Vaughn, Reece wchodzi do kuchni. – Do diabła, Reece, co tu się dzieje? Mówiłem przecież, że nie wolno ci jej tu sprowadzać!

– Spokojnie, Will, o co ci chodzi? Spałeś. Nawet nie wiedziałeś, że ona tu jest.

Podchodzi do kredensu i sięga po kubek. Ma na sobie bokserki. A ona jest w staniku. Nawet nie chcę sobie wyobrażać, co pomyślałaby Lake, gdyby tu weszła i zobaczyła Vaughn w mojej kuchni w staniku. Właśnie w *taki sposób* staram się, żeby Lake mi wybaczyła. Jeszcze chwila, a cały mój plan legnie w gruzach.

– Wynocha! Wynoście się stąd oboje! Natychmiast! – wrzeszczę.

Żadne z nich się nie rusza. Vaughn patrzy na Reece’a, czekając na to, co on powie albo zrobi. Reece patrzy na mnie i przewraca oczami.

– Pozwól, że udzielę ci dobrej rady, Will. Dziewczyna, która doprowadziła cię do tego żalostnego stanu, w jakim się znalazłeś w tym tygodniu, nie jest tego warta. Jesteś dupkiem. Powinieneś zostawić tę laskę. Pójść naprzód.

Pod wpływem tej dobrej rady, pochodzącej z ust człowieka, który potrafi myśleć tylko o sobie, puszczają mi wszystkie hamulce. Nie wiem, co tak na mnie podziało. Czy uwaga o tym, że Lake nie jest tego warta, czy fakt, że teraz wiem, że mnie okłamywał przez całe miesiące. Tak czy inaczej rzucam się na niego i zaczynam z całej siły okładać. Jednak ledwo moja pięść trafia go w twarz, czuję potworny ból. Vaughn wrzeszczy na mnie; odsuwam się, trzymając się za bolącą rękę.

Jezus! Na filmach zawsze wygląda to tak, że ten, który oberwał, cierpi. Nigdy nie pokazują, jakie to dotkliwe dla tego, który uderzył.

– Co, do diabła?! – wrzeszczy Reece, trzymając się za szczękę.

Spodziewam się, że będzie próbował mi oddać, ale nie robi tego. Może w głębi duszy wie, że na to zasłużył.

– Tylko mi nie mów, że ona nie jest tego warta.

Odwracam się do lodówki, otwieram drzwi i wydaję dwa woreczki lodu. Rzucam jeden Reece’owi, drugi przykładam sobie do pięści.

– I dzięki, Reece... za to, że byłeś takim *wspaniałym* przyjacielem. Kiedy moi rodzice zginęli, a ona ze mną zerwała... – Wskazuję na Vaughn. – Byłeś wtedy jedyną osobą, która miała ochotę ze mną przesiadywać i mi pomagać. Szkoda, że nie wiedziałem, że i jej *pomogasz*.

Reece patrzy na Vaughn.

– Powiedziałaś mu?

Vaughn jest najwyraźniej zmieszana.

– Myślałam, że wie – broni się.

Reece jest wyraźnie zdenerwowany.



– Will, przepraszam. Nie chciałem, żeby tak się stało. Po prostu tak wyszło.

Kręcę głową.

– Takie rzeczy nie dzieją się „po prostu”, Reece. Byliśmy najlepszymi przyjaciółmi od dziesiątego roku życia! Cały mój cholerny świat się zawalił. Przez miesiąc zachowywałeś się, jakbyś usiłował mi pomóc ją odzyskać, a tymczasem sam się z nią *pieprzyłeś!* – Żadne z nich nie potrafi spojrzeć mi w oczy. – Wiem, że obiecałem ci, że możesz tutaj zostać, ale teraz sytuacja się zmieniła. – Rzucam torebkę z lodem na blat i wychodzę z kuchni. – Chcę, żebyście stąd zniknęli. Oboje. I to już!

Zamykam za sobą drzwi swojego pokoju i padam na łóżko. Zdaje się, że mogę policzyć swoich przyjaciół na palcach jednej ręki. A nawet wystarczy mi do tego jeden palec. Leżę przez chwilę, zastanawiając się, jak mogłem być taki ślepy i nie zauważyć jego egoizmu. Słyszę, jak Reece wchodzi do sypialni dla gości, potem do łazienki, i pakuje swoje rzeczy. Kiedy dociera do mnie odgłos jego samochodu, wracam do kuchni i nalewam sobie kubek kawy. Wygląda na to, że znowu będę musiał sam ją parzyć.

To nie najlepszy początek dnia. Sięgam do kredensu i wyciągam jedną gwiazdkę z wazy; rozwijam ją.

*Chciałbym mieć przyjaciół, którym mogę zaufać, którzy kochają mnie za to, kim się stałem... a nie za to, kim byłem.*

*The Avett Brothers*

Po przeczytaniu odwracam się przez ramię, prawie jakbym się spodziewał, że zobaczę uśmiech Julii. To niesamowite, jak bardzo te cytaty czasami pasują do sytuacji. Zupełnie jakby zapisywała je na gorąco.

# Rozdział 11

Czwartek, 26 stycznia

*Mogę tylko mieć nadzieję, że mój następny wpis w tym dzienniku, po dzisiejszym występie, będzie brzmiał mniej więcej tak: „Teraz, gdy cię odzyskałem, już nigdy nie pozwolę ci odejść. To obietnica. Nigdy nie pozwolę ci odejść”.*

Gavin pojawia się u mnie dokładnie o siódmej. Pierwszy raz wszedł do środka bez pukania. To chyba zaraźliwe.

Nie musi się specjalnie trudzić, żeby dostrzec, że cały się trzęsę ze zdenerwowania.

– Właśnie pojechali. Powinniśmy dać im czas – odzywa się.

– Dobry pomysł – mówię.

Dla porządku jeszcze raz przechadzam się po domu, sprawdzając, czy znajdę coś, co jeszcze mógłbym wrzucić do swojej torby. Jestem prawie pewien, że mam wszystko, co trzeba. Dajemy Lake i Eddie kwadrans przewagi, po czym ruszamy w drogę. Ostrzegam Gavina, że podczas jazdy nie będę zbyt rozmowny. Na szczęście rozumie. Zawsze rozumie. Od tego właśnie są najlepsi przyjaciele, jak sądzę.

W drodze powtarzam sobie bez końca wszystko, co zamierzam powiedzieć. Zapisałem ten wiersz. Rozmawiałem też wcześniej z chłopakami z Klubu Dziewięć, więc wszystko, co trzeba, będzie przygotowane. Niestety, znalazłem tylko jedną fotografię Lake. Będę musiał na niej poprzestać.

Przyjeżdżamy na miejsce i Gavin idzie pierwszy. Minutę później wysła mi SMS z potwierdzeniem, że wszystko idzie zgodnie z planem. Wchodzę do środka z torbą przewieszoną przez ramię i w holu czekam na sygnał. Nie chcę, żeby mnie zobaczyła. Jeśli mnie zobaczy za wcześnie, zdenerwuje się i wyjdzie.

Sekundy ciągną się w nieskończoność, minuty wydają się wiecznością. Nienawidzę tego. Nigdy nie byłem tak zdenerwowany przed występem. Zwykle, gdy jestem na scenie, nic nie może mi przeszkodzić. Ale ten występ może przesądzić o całym moim życiu. Biorę głęboki wdech i staram się opanować nerwy. Mistrz ceremonii ujmuje mikrofon.

– Na początek tego wieczoru zaplanowaliśmy coś specjalnego. A zatem, bez dalszych wstępów...

Schodzi ze sceny.

A więc już. Teraz albo nigdy.

Wszyscy na widowni wpatrują się w scenę, więc nikt nie zauważa, kiedy przemykam pod ścianą po prawej stronie sali. Tuż przed wejściem na scenę zerkam w kierunku naszego boksu. Lake siedzi dokładnie w środku i nie może się ruszyć. Patrzy w dół, na swój telefon. Nie ma pojęcia, co zaraz się wydarzy. Przygotowałem się z góry na jej reakcję... Będzie wkurzona. Chcę tylko, żeby mnie wysłuchała. Na tyle długo, żebym mógł się do niej przebić. Jest uparta, wiem, ale jest także rozsądna.

Światła reflektorów przygasają i koncentrują się na stołku na scenie, tak jak prosiłem technika od oświetlenia. Nie chcę, żeby jaskrawe światło za bardzo mnie oślepiało. Chcę widzieć publiczność, więc upewniłem się, że będą wyłączone. Muszę przez cały czas widzieć twarz Lake. Chcę móc spoglądać jej w oczy, żeby wiedziała, jak bardzo serio mówię.

Przed wejściem na schodki wiodące na scenę drapię się w szyję i ramiona, żeby rozluźnić napięcie. Robię kilka głębokich wdechów i wchodzę na scenę.

Kładę torbę na podłodze i siadam na stołku. Zdejmuję mikrofon ze stojaka i patrzę prosto na Lake, która unosi głowę znad swojego telefonu. Gdy mnie dostrzega, marszczy brwi i kręci głową. Jest wkurzona. Mówi coś do Cauldera, który siedzi na skraju boksu, i wskazuje w stronę drzwi. Caulder kręci głową i nie rusza się z miejsca. Widzę, jak Lake rozgląda się wokół, szukając swojej torebki, ale nie może jej znaleźć. Wskazuje na Kiersten, która siedzi na drugim końcu boksu, ale Kiersten także kręci głową. Lake patrzy na Gavina i Eddie, a potem znowu na Kiersten, i wtedy uświadamia sobie, że wszyscy działają wspólnie. Pogodziwszy się z faktem, że nie zamierzają jej wypuścić, zakłada ręce na piersi i jeszcze raz spogląda na scenę. Na mnie.

– Dałaś już sobie spokój z próbami uciekania? – mówię do mikrofonu. – Bo wiesz, chciałbym ci powiedzieć parę rzeczy.

Część widzów odwraca się, szukając wzrokiem osoby, do której mówię. Kiedy Lake zauważa, że wszyscy na nią patrzą, zasłania twarz rękami.

Ponownie skupiam na sobie uwagę widowni.

– Dziś wieczorem zamierzam złamać zasady. Wiem, że na slامية nie wolno używać rekwizytów, ale mam kilka i muszę ich użyć. To sytuacja nadzwyczajna.

Schylam się i podnoszę torbę, a potem wstaję i kładę ją na stołku. Mocuję z powrotem mikrofon na stojaku i reguluję wysokość.

– Lake? Pamiętam, że tamtego wieczoru powiedziałaś, że chcesz, żebym przemyślał wszystko, co mówiłaś. Wiem, że minęły zaledwie dwa dni, ale szczerze mówiąc, nie potrzebuję na to nawet dwóch sekund. Więc zamiast spędzić te dwa dni na rozmyśleniach nad czymś, co jest dla mnie absolutnie oczywiste, zrobiłem coś innego. To nie jest tradycyjny slamek, ale mam wrażenie, że jakoś się z tym pogodzisz. Mój dzisiejszy kawałek nosi tytuł *Z twojego powodu*.

Robię głęboki wydech i uśmiecham się do niej.

– W każdym związku są chwile, które określają moment, gdy dwoje ludzi zakochuje się w sobie.

Pierwsze spojrzenie

Pierwszy uśmiech

Pierwszy pocałunek

Pierwszy upadek.

Wyjmuję z torby kapcie z Darthem Vaderem i patrzę na nie.

Miałaś je na sobie w jednej z tych  
chwil.

Jednej z tych chwil, w których zacząłem się w tobie zakochiwać.

To, co poczułem, widząc cię tego ranka,  
nie miało absolutnie nic wspólnego z czymkolwiek innym,  
ale wszystko z tobą.

Tego ranka zacząłem się w tobie zakochiwać  
z twojego powodu.

Wyjmuję następny przedmiot z torby. Kiedy unoszę go do góry, Lake zaszokowana podnosi ręce do ust.

Ten paskudny, nieduży ogrodowy krasnal  
ze swoim chytrym uśmieszkiem.

To dzięki niemu miałem pretekst, żeby cię zaprosić  
do mojego domu.

Do mojego życia.

Wyładowywałeś na nim mnóstwo agresji  
przez kilka następnych miesięcy.

Widziałem przez okno, jak go kopałeś  
za każdym razem, gdy przechodziłaś obok.

Biedny mały gość.

Byłaś taka nieustępliwa.

Taka wojownicza, uparta, zdecydowana...

Dziewczyna, która nie chciała fałszywych pocieszeń  
od betonowego krasnala?

Dziewczyna, która nie chciała fałszywych pocieszeń

ode mnie?  
Zakochałem się w tej stronie twojej osobowości  
z twojego powodu.

Stawiam krasnala na podłodze i wyciągam CD.

To twoja ulubiona płyta.  
„Głupoty Layken”.  
Chociaż teraz wiem, że chodziło tu raczej  
O przynależność,  
a nie o opis.  
Z głośników twojego samochodu popłynęły  
dźwięki bandzo,  
a ja natychmiast rozpoznałem mój ulubiony zespół.  
Więc kiedy uświadomiłem sobie, że to jest także twój ulubiony zespół?  
To, że te same słowa stanowią natchnienie dla nas obojga?  
Zakochałem się w tym w tobie.  
I nie miało to absolutnie nic wspólnego z czymkolwiek innym.  
Zakochałem się w tym  
z twojego powodu.

Wyjmuję z torby kartkę i unoszę do góry. Kiedy zerkam w stronę widowni,  
dostrzegam, że Eddie podaje Lake serwetkę. Nie widzę stąd wyraźnie, ale mogę się  
domyślać, że płacze.

Zachowałem ten rachunek  
Tylko dlatego, że kupiłem tego wieczoru coś,  
co zdawało się niemal idiotyczne.  
Mleko czekoladowe z lodem? Kto coś takiego zamawia?  
Byłaś inna i nic sobie z tego nie robiłaś.  
Byłaś sobą.  
Jakaś cząstka mnie zakochała się w tobie w tym momencie,  
z twojego powodu.

– To? – Unoszę do góry kolejny kawałek papieru.

Tak naprawdę wcale tego nie lubię.

To wiersz, który napisałaś o mnie.  
Ten zatytułowany „Podły”.  
Myślę, że nigdy ci nie mówiłem...  
ale podsumowałaś mnie w nim i wyszło zero.  
Więc go zachowałem,  
żeby sobie przypominać to wszystko, czym nigdy nie chcę  
być dla ciebie.

Wyciągam z torby jej bluzkę. Unoszę ją do światła i wzdycham do mikrofonu.

To jest twoja paskudna bluzka.  
Prawdę mówiąc, nie ma nic wspólnego z tym, dlaczego  
się w tobie zakochałem.  
Po prostu zobaczyłem ją w twoim domu i pomyślałem, że ją ukradnę.

Wyciągam z torby przedostatni przedmiot. Jej fioletową spinkę do włosów.  
Powiedziała mi kiedyś, jak wiele dla niej znaczy i dlaczego nigdy jej nie wyrzuci.

Ta fioletowa spinka do włosów?  
Naprawdę jest magiczna... tak jak kiedyś powiedział ci ojciec.  
Jest magiczna, ponieważ, niezależnie od tego, ile razy sprawi ci zawód,  
nadal będziesz w nią wierzyć.  
Będziesz jej ufać.  
Nieważne, ile razy cię zawiedzie,  
Ty nigdy nie zawiedziesz jej.  
Tak jak nigdy nie zawiedziesz mnie.  
Kocham to w tobie,  
ze względu na ciebie.

Wkładam spinkę do torby, po czym wyciągam kawałek papieru i rozwijam.

Twoja matka.

Wzdycham.

Twoja matka była zdumiewającą kobietą, Lake.  
Czuję się taki szczęśliwy, że mogłem ją poznać,

I że stała się częścią także mojego życia.  
Pokochałem ją, jakby była moją mamą... tak jak ona  
pokochała Cauldera i mnie, jakbyśmy byli jej dziećmi.  
Nie pokochałem jej ze względu na ciebie, Lake.  
Kochałem ją ze względu na nią.  
A więc dziękuję ci, że dzięki tobie znalazła się w naszym życiu.  
Potrafiła udzielić więcej rad na temat  
życia i miłości, szczęścia i rozpacz  
niż ktokolwiek ze znanych mi osób.  
A najlepsza porada, jakiej kiedykolwiek mi udzieliła?  
Najlepsza porada, jakiej kiedykolwiek udzieliła nam?

Odczytuję cytaty z kartki, którą trzymam: „Czasami dwie osoby muszą się rozstać, aby  
uświadomić sobie, jak bardzo się nawzajem potrzebują”.

Teraz Lake na pewno płacze. Chowam kartkę z powrotem do torby i podchodzę  
krok bliżej do skraju sceny, patrząc w stronę Lake, która patrzy na mnie.

Ostatnia rzecz, jaką mam, trochę nie pasuje do reszty, ponieważ  
właśnie w niej siedzisz.

Ten boks.

Siedzisz dokładnie w tym samym miejscu, w którym siedziałaś,  
gdy po raz pierwszy oglądałaś występy  
na tej scenie.

Nigdy nie zapomnę chwili, gdy patrzyłaś na tę scenę  
z namietnością w oczach...

W tym momencie wiedziałem już, że jest za późno.

W tym momencie znalazłem się już za daleko.

Byłem w tobie zakochany.

Byłem w tobie zakochany ze względu na ciebie.

Robię krok do tyłu i siadam na stołku, nadal patrząc jej w oczy.

Mógłbym tak mówić przez całą noc, Lake.

Mógłbym mówić i mówić, i mówić o wszystkich powodach,  
dla których jestem w tobie zakochany.

I wiesz co? Niektóre z nich to rzeczy,  
które życie postawiło nam na drodze.

Rzeczywiście kocham cię, ponieważ jesteś jedyną znaną mi osobą,

która rozumie moją sytuację.

Rzeczywiście kocham cię, ponieważ oboje wiemy, co to znaczy utracić mamę i tatę.

Rzeczywiście kocham cię, dlatego że sama wychowujesz swojego młodszego brata, tak jak ja.

Kocham cię ze względu na to, co przeżyłaś podczas choroby matki.

Kocham cię ze względu na to, co oboje przeżyliśmy podczas jej choroby.

Kocham to, jak kochasz Kela.

Kocham to, jak kochasz Cauldera.

I kocham to, w jaki sposób ja kocham Kela.

A zatem, nie zamierzam przeproszać za to, że kocham w tobie te wszystkie rzeczy niezależnie od tego, jakie stoją za nimi powody czy okoliczności.

I nie, nie potrzeba mi dni ani tygodni, ani miesięcy na rozmyślanie o tym, dlaczego cię kocham.

Odpowiedź jest dla mnie łatwa.

Kocham cię ze względu na ciebie.

Ze względu  
na wszystko.

Wszystko,  
czym jesteś.

Odsuwam się od mikrofonu. Patrzą jej w oczy i nie jestem pewien, ponieważ jest dość daleko, ale wydaje mi się, że jej usta układają się w słowa „kocham cię”. Światła na scenie zapalają się, a ja, oślepiiony nimi, nie widzę jej więcej.

Zbieram rzeczy, torbę i zeskakuję ze sceny. Natychmiast idę na tył sali, ale kiedy tam docieram, Lake już nie ma. Kel i Caulder obaj stoją obok boksu. Wypuścili ją. Pozwolili jej odejść! Eddie widzi zmieszanie na mojej twarzy, więc unosi torebkę Lake i nią potrząsa.

– Nie martw się, Will. Nadal mamy jej kluczyki. Po prostu wyszła na zewnątrz. Powiedziała, że potrzebuje świeżego powietrza.

Idę do wyjścia i z rozmachem otwieram drzwi. Stoi na parkingu, obok mojego samochodu, tyłem do mnie; patrzy w niebo. Płatki śniegu spadają na jej twarz. Obserwuję ją przez chwilę, zastanawiając się, o czym myśli. Najbardziej obawiam się tego, że błędnie odczytałem ze sceny jej reakcję i że to wszystko, co powiedziałem, nic dla niej nie znaczy. Wsuwam ręce do kieszeni kurtki i podchodzę. Słyszac chrzęst śniegu pod moimi stopami, Lake odwraca się. Jej spojrzenie mówi mi wszystko,



co pragnę wiedzieć. Zanim zdążam zrobić następny krok, biegnie do mnie i rzuca mi się na szyję, niemal przewracając na ziemię.

– Przepraszam, Will. Przepraszam.

Całuje mnie w policzek, w szyję, w usta, w nos, w podbródek. Ciągłe powtarza, między pocałunkami, że mnie przeprasza. Obejmuję ją i podnoszę, ściskając z całej siły. Kiedy stawiam ją z powrotem na ziemi, bierze moją twarz w dłonie i patrzy mi głęboko w oczy. Nie widzę już w jej oczach bólu... Zniknął. Już nie ma złamanego serca. Czuję, jak gdyby ciężar całego świata spoczywający dotąd na moich barkach nagle się gdzieś ulotnił. I wreszcie mogę normalnie oddychać.

– Naprawdę nie mogę uwierzyć, że zachowałeś tego cholernego krasnala – szepcze.

– Naprawdę nie mogę uwierzyć, że go wyrzuciłaś – mówię.

Patrzemy na siebie i żadne z nas nie potrafi do końca uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Albo że za chwilę nie zniknie.

– Lake? – Gładzę ją po kosmykach włosów, a potem po policzku. – Tak mi przykro, że to trwało tak długo, zanim zrozumiałem. To moja wina, że ogarnęły cię wątpliwości. Obiecuję, że odtąd nie będzie dnia, w którym nie pokażę ci, jak wiele dla mnie znaczysz.

Łza spływa jej po policzku.

– Ja także – mówi.

Czuję, że serce bije mi coraz mocniej. Nie dlatego, że jestem zdenerwowany. Nawet nie dlatego, że pragnę jej bardziej niż kiedykolwiek. Bije w przyśpieszonym rytmie, ponieważ uświadamiam sobie, że nigdy nie byłem bardziej pewien tego, jak będzie wyglądała reszta mojego życia. Ta dziewczyna jest resztą mojego życia. Pochylam się i ją całuję. Nie zamykamy oczu; żadne z nas nie chce stracić choćby sekundy z tej chwili.

Stoimy pół metra od mojego samochodu. Lake robi krok do tyłu i opiera się plecami o boczne drzwiczki.

– Kocham cię – udaje mi się powiedzieć, choć moje usta są złączone z jej wargami.

– Kocham cię tak bardzo. Boże, jak ja cię kocham.

Odsuwa się ode mnie, uśmiecha. Czuję jej kciuki na swoich policzkach; wyciera łzy, które spływają mi po twarzy, choć nie zdawałem sobie z tego sprawy.

– Kocham cię – mówi. – Ale skoro już pokonaliśmy wszystkie przeszkody, może po prostu się zamkniesz i mnie pocałujesz?

I tak też robię.

Po kilku minutach odrabiania zaległości za wszystkie pocałunki, które utraciliśmy w ciągu ponad tygodnia, dociera do nas, że jest zimno. Górna warga Lake zaczyna drżeć.

– Przemarzałaś. Chcesz wejść do mojego samochodu i dalej się całować czy

wracamy do środka?

Mam nadzieję, że wybierze samochód.

Uśmiecha się.

– Samochód.

Robię krok w stronę drzwiczek samochodu, gdy uświadamiam sobie, że zostawiłem swoją torbę w naszym boksie.

– Cholera. – Wracam do Lake i ją obejmuję. – Moje kluczyki zostały w torbie. – Czuję, jak cała drży z zimna.

– Wybij więc to motylkowate okno i otwórz drzwi.

– Z wybitym oknem nie uda mi się ciebie ogrzać. – Staram się przekazać Lake trochę ciepła, przyciskając usta do jej szyi.

– Myślę, że będziesz musiał spróbować rozgrzać mnie w inny sposób.

Jej sugestia sprawia, że nabieram ochoty, żeby wybić to cholerne okno. Jednak chwytam ją za rękę i ciągnę w stronę wejścia. Tuż za progiem, ale jeszcze w holu, odwracam się, żeby pocałować ją jeszcze raz, zanim pójdziemy do naszego stolika. Miałem na myśli krótki pocałunek, ale ona przyciąga mnie do siebie i całujemy się dłużej.

– Dziękuję ci – mówi, kiedy wreszcie odrywa się ode mnie. – Za to, co zrobiłeś tutaj dziś wieczorem, i za to, że uwięziłeś mnie przy stoliku jak w pułapce i nie mogłam wyjść. Znasz mnie za dobrze.

– Dziękuję, że mnie wysłuchałaś.

Idziemy w stronę stolika, trzymając się za ręce. Na nasz widok Kiersten zaczyna klaskać.

– Udało się! – piszczy.

Wszyscy w naszym boksie przesuwiają się, żeby zrobić miejsce dla Lake i dla mnie.

– Will, to oznacza, że jesteś mi winien więcej wierszy – mówi Kiersten.

Lake patrzy na mnie, a potem na Kiersten.

– Zaraz, zaraz. Czy to oznacza, że spiskowaliście przez cały czas? Kiersten, czy on kazał ci mnie błagać, żebym zabrała cię tutaj dziś wieczór?

Kiersten rzuca mi dzikie spojrzenie i oboje wybuchamy śmiechem.

– A ostatni weekend?! – mówi Lake. – Czy zapukałaś do moich drzwi tylko po to, żeby on mógł wejść do środka?

Kiersten nie odpowiada, tylko patrzy na mnie.

– Jesteś mi winien gratyfikację za szybkie rezultaty – mówi. – Myślę, że dwadzieścia dolców wystarczy. – Wyciąga dłoń.

– O ile dobrze pamiętam, nie umawialiśmy się na finansową gratyfikację – wyjaśniam, wyciągając z portfela dwudziestodolarowy banknot. – Ale jestem gotów zapłacić trzy razy tyle.

Kiersten bierze pieniądze i z zadowoloną miną chowa je do kieszeni.

– I tak zrobiłabym to za darmo.

– Czuję się wykorzystana – mówi Lake.

Obejmuję ją i całuję w czoło.

– Tak, przepraszam za to. Naprawdę trudno tobą manipulować. Musiałem zmobilizować posiłki.

Patrzy na mnie, a ja wykorzystuję okazję, aby szybko pocałować ją w usta. Nie mogę się powstrzymać. Za każdym razem, gdy jej wargi znajdują się w pewnej odległości od moich, nie sposób ich nie całować.

– Podobało mi się bardziej, kiedy nie rozmawialiście ze sobą – mówi Caulder.

– Racja – dodaje Kel. – Zapomniałem już, jakie to obrzydliwe.

– Myślę, że zaraz się porzygam – odzywa się Eddie.

Śmieję się, zakładając, że to żart na temat naszego publicznego wyznawania sobie uczuć, ale Eddie nie żartuje. Robi wielkie oczy i zasłania usta ręką. Lake zaczyna się przepychać; wyskakuję z boksu, za mną Lake i Kiersten. Eddie wybiega zza stolika, nadal zasłaniając usta ręką i w opętańczym tempie biegnie do łazienki. Lake pędzi za nią.

– Co się dzieje? – pyta Kiersten. – Czy ona ma mdłości?

– Tak – odpowiada Gavin beznamiętnie. – Ciągle.

– No tak, nie wygląda na to, żebyś się specjalnie o nią martwił – mówi Kiersten.

Gavin przewraca oczami bez słowa. Podczas następnego występu siedzimy w milczeniu, ale zauważam, że Gavin z napięciem patrzy w stronę wyjścia z sali.

– Will, wyskocz na moment. Muszę sprawdzić, co się dzieje – odzywa się wreszcie.

Oboje z Kiersten wychodzimy z boksu. Chwytam torebkę Lake, swoją torbę i wszyscy idziemy za nim.

– Kiersten, wejdź do środka i zobacz, czy ona mnie nie potrzebuje – prosi Gavin.

Kiersten wchodzi do toalety. Po chwili wraca.

– Powiedziała, że wszystko będzie dobrze. Layken mówi, żebyście, chłopcy, jechali do domu, a my we trzy ruszymy za wami za kilka minut. Ale Layken potrzebuje swojej torebki.

Wręczam Kiersten torebkę. Jestem trochę wkurzony, że Layken nie pojedzie ze mną, ale domyślałam się, że dotarła tu swoim wozem. Chciałbym jak najszybciej wrócić do Ypsilanti. Do domu. Dziś wieczorem zamierzam zakraść się do jej pokoju.

Wychodzimy na parking. Odpalam silnik mojego samochodu i ścieram śnieg z szyb, a potem podchodzę do jeepa Lake i też zgarniam śnieg z szyb. Wracając do swojego auta, widzę, że wszystkie trzy dziewczyny wychodzą.

– Dobrze się czujesz? – pytam Eddie.

Kiwa głową. Podchodzę do Lake, całuję ją szybko w policzek, gdy otwiera drzwi jeepa.

– Pojadę za wami na wypadek, gdyby ona znowu źle się poczuła i musiałybyś zjechać na pobocze.

– Dzięki, kochanie – mówi Lake, otwierając drzwi.

Odwraca się, obejmuje mnie, a potem wsiada do środka.

– Chłopcy śpią dzisiaj u mnie – szepczę jej do ucha. – Kiedy zasną, przyjdę do ciebie. Włóż tę paskudną bluzkę, dobra?

Uśmiecha się.

– Nie mogę. Ukradłeś ją, nie pamiętasz?

– A, tak – szepczę. – W takim razie... myślę, że możesz po prostu nic na siebie nie wkładać. – Mrugam do niej porozumiewawczo i odchodzę do swojego auta.

– Co z nią? W porządku? – pyta Gavin, kiedy wsiadam do środka.

– Myślę, że tak. Może chciałbyś jechać z nimi?

Kręci głową i wzdycha.

– Ona nie chce. Dalej jest na mnie wściekła.

Głupio mi i jestem zły, że właśnie pogodziliśmy się z Lake na ich oczach.

– Przeprosi się – mówię, wyjeżdżając z parkingu.

– Dlaczego zawsze tak się przejmujecie dziewczynami? – pyta Kel. – Obaj ostatnio wyglądacie okropnie. To żałosne.

– Pewnego dnia zrozumiesz – odpowiada Gavin. – Sam zrozumiesz.

Ma rację. Skoro dziś pogodziłem się z Lake, cały ten tydzień piekła nabiera sensu. Warto było. W głębi duszy wiem, że to się wydarzy dziś wieczorem. Oboje już dawno przekroczyliśmy nieprzekraczalną granicę. Z jakiegoś powodu nagle zaczynam się denerwować.

– Kel, może chciałbyś zostać dziś u nas na noc? – Staram się, żeby moje pytanie brzmiało niezobowiązująco.

Mam wrażenie, że Kel przejrzał mnie na wylot, choć wiem, że to niemożliwe.

– Jasne – odpowiada. – Ale jutro mamy szkołę, a Lake zabiera nas do szkoły w piątki. Może lepiej, żeby Caulder został u mnie?

Nie pomyślałem o tym. Ale chyba Lake może się wymknąć do mnie, kiedy chłopcy zasną u niej.

– Dobra, tu czy tam.

To naprawdę nie ma większego znaczenia.

– Widzę już, do czego zmierzasz – szepcze ze śmiechem Gavin.

Ja też się uśmiecham.

Jesteśmy gdzieś w połowie drogi do domu, gdy śnieg zaczyna padać dość intensywnie. Na szczęście Lake prowadzi ostrożnie. Jadę za nią, choć normalnie jechałbym jakieś piętnaście kilometrów na godzinę szybciej. To dobrze, że Eddie nie siedzi za kierownicą; mielibyśmy kłopoty.

– Gavin, nie śpisz?

Wygląda przez okno; nie odezwał się słowem, odkąd wyjechaliśmy z Detroit. Nie wiem, czy jest zatopiony w myślach, czy się zdrzemnął.

Coś mamrocze w odpowiedzi, informując mnie, że nie śpi.

– Czy ty i Eddie rozmawialiście od tamtej kolacji u mnie w domu?

Przeciąga się na siedzeniu i ziewa, po czym zakłada ręce pod głowę i opiera się mocniej.

– Jeszcze nie. Wczoraj pracowałem na podwójnej zmianie. Dzisiaj przez cały dzień mieliśmy zajęcia w college’u i dopiero wieczorem mogliśmy zamienić parę słów. Odciągnąłem ją na bok i powiedziałem, że chciałbym z nią później porozmawiać. Ale zdaje mi się, że ona nie ma na to ochoty. Prawie się do mnie nie odzywa od tamtej pory.

– No cóż, będzie...

– Will! – Słyszę krzyk Gavina.

Odruchowo naciskam na hamulec, ale właściwie nie wiem, dlaczego hamuję. Zerkam w jego stronę i widzę, że intensywnie wpatruje się w to, co dzieje się przed nami, na przeciwległym pasie ruchu. Podążam za jego spojrzeniem: jakaś ciężarówka przekracza linię środkową i uderza w samochód jadący przed nami.

Samochód Lake.

# CZĘŚĆ DRUGA

## Rozdział 12

Czwartek, 26 stycznia

Otwieram oczy, ale w pierwszej chwili nic nie słyszę. Czuję tylko zimno, wiatr i szkło. Kawałki szkła na mojej bluzie. A potem słyszę Cauldera.

– Will! – krzyczy.

Odwracam się. Caulder i Kel. Wygląda na to, że nic im się nie stało, ale są bardzo wystraszeni i usiłują uwolnić się z pasów bezpieczeństwa. Kel jest przerażony. Płacze i nerwowo szarpie drzwi samochodu.

– Kel, nie wysiadaj z wozu! Zostań na siedzeniu!

Unoszę rękę do oczu, przyglądam się swoim palcom. Widzę na nich krew.

Nie wiem, co się stało. Ktoś musiał w nas uderzyć. Albo wypadliśmy z drogi. Tylina szyba jest wybita i w całym samochodzie jest pełno szkła, ale chłopcy nie mają skaleczeń. Gavin szybko otwiera swoje drzwi i usiłuje wyskoczyć z samochodu, ale pas bezpieczeństwa go trzyma. Miota się jak oszalały, próbując go rozpiąć. Wyciągam rękę i naciskam guzik, żeby go uwolnić. Potyka się, wyskakując z samochodu, ale podpira się rękami, wstaje i biegnie. Dlaczego ucieka? Patrzę, jak przebiega obok sąsiedniego samochodu i znika. Nie widzę go. Opieram głowę o zagłówek i zamykam oczy. Co się stało, do diabła? I wtedy do mnie dociera.

– Lake! – wrzeszczę.

Otwieram drzwi i wyskakuję, ale pas bezpieczeństwa trzyma mnie dokładnie tak samo jak przed chwilą Gavina. Kiedy wreszcie udaje mi się z niego uwolnić, puszczam się biegiem. Nie wiem, dokąd biegnę. Jest ciemno. Pada śnieg, wszędzie pełno samochodów. Wszędzie zapalone reflektory.

– Proszę pana, nic panu się nie stało? Proszę usiąść, jest pan ranny. – Jakiś człowiek chwyta mnie za ramię i usiłuje odciągnąć na bok, ale wyrywam się i biegnę dalej.

Wszędzie na szosie widać porzucane kawałki szkła, metalu. Nerwowo patrzę to na jedną, to na drugą stronę drogi, ale nie potrafię niczego dostrzec. Spoglądam do tyłu, w stronę swojego samochodu i na miejsce przed nami, gdzie powinien być samochód Lake. Moje spojrzenie podąża śladem rozbitego szkła na pobocze, po prawej stronie autostrady. Widzę. Jej samochód.

Dostrzegam Gavina od strony siedzenia pasażera. Wyciąga Eddie, więc biegnę, żeby mu pomóc. Eddie ma zamknięte oczy, ale krzywi się, kiedy ciągnę ją za rękę. Nic jej nie jest. Zaglądam do środka, ale Lake nie ma. Jej drzwi są szeroko otwarte.

Ogarnia mnie ulga na myśl, że pewnie nic jej nie jest, skoro może chodzić. Spoglądam na tylne siedzenie i widzę Kiersten. Gdy Eddie leży już bezpiecznie na ziemi, wdrapuję się do auta i potrząsam dziewczynką.

– Kiersten! – wołam. Nie reaguje. Jest zakrwawiona, ale nie wiem, skąd ta krew – Kiersten! – wrzeszczę.

Nie odpowiada. Ujmuję ją za nadgarstek, starając się wyczuć tętno.

Gavin wdrapuje się ze mną na tylne siedzenie i obserwuje, jak sprawdzam jej puls. Widzę przerażenie w jego oczach.

– Jest puls – mówię. – Pomóż mi ją wyciągnąć. Gavin odpina pas bezpieczeństwa, a ja wsuwam ręce pod łopatki Kiersten i wyciągam ją przez przednie siedzenie. Gavin chwyta ją za nogi i pomaga mi wynieść dziewczynkę z samochodu. Kładziemy ją obok Eddie. Wokół zaczynają się gromadzić zaniepokojeni ludzie. Zerkam w ich stronę, ale nie widzę Lake.

– Gdzie ona, do diabła, poszła? – Wstaję i rozglądam się. – Zostań z nimi – mówię do Gavina. – Muszę odnaleźć Lake. Pewnie szuka Kela.

Gavin odpowiada skinieniem.

Obchodzę wokół kilka samochodów i mijam ciężarówkę, która na nie najechała. A raczej to, co z niej zostało. Kilka osób rozmawia z kierowcą ciężarówki znajdującym się wciąż we wraku. Mówią mu, żeby nie wysiadał, tylko zaczekał na pomoc. Jestem na środku autostrady i wykrzykuję imię Lake. Dokąd poszła? Biegnę z powrotem do swojego wozu. Kel i Caulder nadal siedzą w środku.

– Czy nic jej się nie stało? – pyta Kel. – Czy Layken nic się nie stało? – Zaczyna płakać.

– Tak, myślę, że tak. Gdzieś odeszła... Nie mogę jej znaleźć. Zostańcie tutaj, chłopcy. Zaraz wrócę.

Kiedy ruszam w stronę samochodu Lake, wreszcie rozlegają się dźwięki syren. Migające światła ambulansów oświetlają scenę katastrofy, podkreślając panujący chaos. Patrzę na Gavina. Pochyliła się nad Kiersten, znowu sprawdza jej puls. Dźwięki syren słabną i wszystko wokół mnie zaczyna się poruszać w zwolnionym tempie.

Słyszę tylko własny oddech.

Zatrzymuje się przy mnie jakaś karetka; światła zmieniają się powoli, jakby miały za zadanie odsłonić rozmiary katastrofy. Obserwuję, jak jedno z czerwonych świateł omiata mój samochód, potem samochód stojący obok, potem dach samochodu Lake, potem dach ciężarówki, która na nie najechała, a potem Lake leżącą na śniegu. Lake! Czerwone światło oddala się, robi się ciemno. Nie widzę jej. Zaczynam biec.

Usiłuję wołać jej imię, ale nie mogę wydobyć głosu. Jacyś ludzie blokują mi drogę, odpycham ich i biegnę dalej. Cały czas biegnę, ale mam wrażenie, że dystans tylko się zwiększa.

– Will! – Słyszę wrzask Gavina.



Biegnie za mną.

Wreszcie do niej dobiegam; leży na śniegu z zamkniętymi oczami. Głowę ma zakrwawioną, tyle krwi. Ściągam kurtkę, rzucam ją na śnieg, ściągam bluzę, zaczynam wycierać krew z twarzy Lake, rozpaczliwie starając się znaleźć rany.

– Lake! Nie, nie! Lake, nie.

Dotykam jej twarzy, próbując wywołać jakąś reakcję. Jest zimna, jest taka zimna. Gdy próbuję położyć jej głowę na swoich kolanach, ktoś mnie odciąga. Otaczają ją ratownicy. Nie widzę jej. Nie mogę jej dostrzec.

– Will! – wrzeszczy Gavin. Widzę go z bliska. Potrząsa mną. – Will! Musimy jechać do szpitala. Zabierają ją do szpitala. Musimy jechać!

Usiłuje mnie odciągnąć. Nie potrafię wydusić słowa, więc kręcę głową i odpycham go. Znowu wrywam się do Lake. Z powrotem do niej. On znów mnie odciąga.

– Will, przestań! Pozwól im jej pomóc.

Odpycham go i znowu biegnę w jej stronę. Kładą ją na noszach. Poślizgnąłem się, upadłem.

– Lake!

Jeden z ratowników odpycha mnie, pozostali wnoszą ją do karetki.

– Muszę być z nią! – wrzeszczę. – Wpuście mnie!

Ratownicy nie chcą mnie przepuścić, zamykają drzwi i dają sygnał do odjazdu. Karetka rusza. Gdy jej światła nikną w dali, osuwam się na kolana.

Nie mogę złapać oddechu.

Nie mogę złapać oddechu.

Ciągle nie mogę złapać oddechu.

## Rozdział 13

Czwartek, 26 stycznia 2012

Otwieram oczy i natychmiast muszę je zamknąć. Razi mnie światło. Trzęsę się. Cały się trzęsę. A właściwie to nie ja się trzęsę. Trzęsie się to coś, na czym leżę.

– Will, wszystko w porządku? – Słyszę głos Cauldera.

Otwieram oczy i widzę, że siedzi obok mnie. Jesteśmy w karetce. Płacze. Próbuje usiąść, żeby go objąć, ale ktoś zmusza mnie do leżenia.

– Proszę się nie ruszać. Mamy tu paskudną ranę, którą właśnie się zajmuję.

Patrzę na osobę, która do mnie mówi. To ratownik. Ten, który nie pozwalał mi podejść do Lake.

– Co z nią? – pytam. Znowu ogarnia mnie panika. – Gdzie ona jest? Czy wszystko z nią porządku?

Ratownik kładzie mi rękę na ramieniu, żeby mnie przytrzymać, i zakrywa mi oko gazą.

– Niestety, nic nie wiem. Przykro mi. Muszę tylko zaszyć pańską ranę. Dowiemy się więcej, kiedy znajdziemy się na miejscu.

Rozglądam się po karetce, ale nie widzę Kela.

– Gdzie jest Kel?

– Wsadzili go razem z Gavinem do drugiej karetki, żeby ich zbadać. Powiedzieli, że zobaczymy się w szpitalu – mówi Caulder.

Z powrotem kładę głowę na noszach, zamykam oczy i modłę się.

Gdy karetka się zatrzymuje i ratownicy zaczynają mnie z niej wyciągać, odpinam pasy i zeskakuję z noszy.

– Proszę pana, proszę tu wrócić! Trzeba pana zszyć!

Biegnę przed siebie. Oglądam się, żeby się upewnić, że Caulder biegnie za mną. Widzę go, więc biegnę dalej. Kiedy wbiegam do środka, Gavin i Kel stoją przy stanowisku pielęgniarek.

– Kel! – krzyczę. Podbiega i obejmuje mnie. Unoszę go, a on trzyma mnie za szyję.

– Gdzie one są? – pytam Gavina. – Dokąd je zabrali?

– Nie mogę nikogo znaleźć – mówi Gavin.

Wygląda na to, że jest tak samo przerażony jak ja. Dostrzega wreszcie za rogiem pielęgniarkę i biegnie do niej.

– Szukamy trzech dziewczyn, które niedawno zostały tu przywiezione.

Pielęgniarka patrzy na naszą czwórkę, a potem podchodzi do komputera na biurku.

– Jesteście z rodziny?

Gavin spogląda na mnie, a potem na nią.

– Tak – kłamie.

Kobieta mierzy go wzrokiem i sięga po telefon.

– Jest tu rodzina... Tak, panie doktorze. – Odkłada słuchawkę. – Proszę iść za mną. Prowadzi nas do pomieszczenia za rogiem i wpuszcza do środka. – Lekarz przyjdzie, jak tylko będzie to możliwe.

Sadam Kela na krześle obok Cauldera. Gavin podaje mi swoją kurtkę. Spoglądam na siebie i uświadamiam sobie, że nie mam na sobie bluzy. Razem z Gavinem chodzimy nerwowo po pokoju. Kilka minut upływa w kompletnej ciszy. Nie mogę już tego znieść.

– Muszę ją znaleźć – mówię.

Próbuję wyjść z pokoju, ale Gavin wciąga mnie do środka.

– Poczekaj jeszcze chwilę, Will. Mogą cię potrzebować, przyjdą tu, a ciebie nie będzie. Poczekaj chwilę.

Znowu zaczynam chodzić po pokoju; nic innego mi nie pozostaje. Kel ciągle płacze, więc pochylam się i znowu go obejmuję. Nie powiedział jeszcze ani słowa. Ani jednego słowa.

Na pewno nic jej się nie stało. Wszystko musi być w porządku.

Zerkam na drugą stronę korytarza i dostrzegam toaletę. Wchodzę do środka i gdy tylko zamykam za sobą drzwi, robi mi się niedobrze. Nachylam się nad muszlą i wymiotuję. Kiedy jest po wszystkim, myję ręce i płuczę usta. Chwytam się brzegów umywalki i biorę głęboki wdech, starając się uspokoić. Muszę się uspokoić ze względu na Kela. Nie może mnie zobaczyć w takim stanie.

Spoglądam w lustro, ale nie poznaję swojej twarzy. Po jednej stronie wszędzie mam zaschniętą krew. Bandaż, który ratownik założył mi nad okiem, jest cały przesiąknięty krwią. Odrywam papierowy ręcznik i staram się ją wytrzeć. W tym momencie przyłapuję się na tym, że chciałbym mieć trochę lekarstwa Sherry.

Sherry.

– Sherry! – wrzeszczę. Otwieram z hukiem drzwi łazienki. – Gavin! Musimy zadzwonić do Sherry! Gdzie jest twój telefon?

Gavin klepie się po kieszeniach.

– Chyba został w mojej kurtce – mówi. – Muszę zadzwonić do Joela.

Sięgam do kieszeni jego kurtki i wyciągam komórkę.

– Cholera! Nie znam jej numeru. Jest w moim telefonie.

– Daj mi go, ja zadzwonię – odzywa się Kel.

Przeciera oczy i wyciąga rękę po telefon, więc mu go daję. Wystukuje numer

i oddaje mi aparat. Nagle znowu robi mi się niedobrze.

Sherry odbiera po drugim dzwonku.

– Tak, słucham?

Nie potrafię wykrztusić słowa. Co mam powiedzieć?

– Tak? – pyta jeszcze raz.

– Sherry? – chrypię.

Głos mi się załamuje.

– Will? Will, co się stało?

– Sherry – mówię znowu. – Jesteśmy w szpitalu... One...

– Will, czy nic jej się nie stało? Czy Kiersten nic się nie stało?

Nie potrafię odpowiedzieć. Gavin bierze ode mnie telefon, a ja biegnę z powrotem do toalety.

Kilka minut później słyszę pukanie do drzwi łazienki. Siedzę na podłodze z zamkniętymi oczami, opierając się o ścianę. Nie reaguję. Kiedy drzwi się otwierają, spoglądam w górę. To jeden z ratowników.

– Musimy jednak pana zszyć. Ma pan bardzo nieprzyjemne rozcięcie.

Podaje mi rękę. Chwytam ją, podciąga mnie do góry, a potem idę za nim. W sali opatrunkowej każe mi się położyć na stole.

– Pański przyjaciel mówi, że ma pan mdłości. Bardzo prawdopodobne, że doznał pan wstrząśnienia mózgu. Proszę tutaj zostać. Zaraz przyjdzie pielęgniarka.

Kiedy już mnie pozszywano i wysłuchałem instrukcji, jak postępować w przypadku wstrząśnienia mózgu, okazuje się, że mam iść do stanowiska pielęgniarek, żeby wypełnić papiery. Na miejscu jedna z siostr wręcza mi formularz na podkładce z klipsem.

– Która z pacjentek jest pańską żoną? – pyta.

Patrzę na nią zdumiony.

– Moją żoną?

Nagle przypominam sobie słowa Gavina, który powiedział, że jesteśmy z rodziny. Domyślam się, że lepiej będzie tego nie prostować. Dzięki temu uzyskam więcej informacji.

– Layken Cohen... Cooper. Layken Cohen Cooper.

– Proszę wypełnić te formularze i przynieść mi z powrotem. Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, proszę także wziąć formularz dla tego drugiego pana. A co z tą małą dziewczynką? Czy ona jest pańską krewną?

Kręcę głową.

– Jest moją sąsiadką. Jej matka jest w drodze.

Chwytam papiery i idę do poczekalni.

– Coś nowego? – pytam Gavina, wręczając mu formularz.

Kręci głową.

– To już prawie godzina? Gdzie się wszyscy podziali? – Rzucam podkładkę na krzesło i siadam.

W tym momencie pojawia się jakiś mężczyzna w białym fartuchu. Za nim widzę Sherry wprost odchodzącą od zmysłów. Podrywam się znowu.

– Will! – krzyczy Sherry. Płacze. – Gdzie ona jest? Gdzie jest Kiersten? Czy jest ranna?

Obejmuję ją, a potem patrzę na doktora, czekając na wyjaśnienia, ponieważ sam nic nie wiem.

– Szuka pani tej małej dziewczynki? – pyta lekarz. Sherry kiwa głową. – Wszystko będzie dobrze. Ma złamaną rękę i została dość mocno uderzona w głowę. Nadal czekamy na niektóre wyniki badań, ale oczywiście może pani do niej pójść. Umieściłem ją w sali 212. Jeśli pani podejdzie do stanowiska pielęgniarek, pokażą pani drogę.

– Och, dzięki Bogu – mówię.

Sherry puszcza mnie i biegnie do pielęgniarek.

– Który z was jest z tą drugą młodą damą? – pyta lekarz.

Patrzemy na siebie z Gavinem zdezorientowani. Dziwne sformułowanie doktora sprawia, że serce mi zamiera.

– Ale są dwie! – Nie potrafię się opanować. – Są dwie młode kobiety!

Lekarz patrzy na mnie zdumiony. Nie rozumie, dlaczego krzyczę.

– Przepraszam, ale przywieziono mi tylko dziewczynkę i młodą damę. Czasami, w zależności od rodzaju obrażeń, nie trafiają od razu do mnie. Mam tylko informację na temat młodej damy z jasnymi włosami.

– Eddie! Czy wszystko w porządku? – pyta Gavin.

– Jest stabilna. Robią jej pewne badania, więc nie może pan jeszcze do niej pójść.

– Co z dzieckiem? Czy dziecku nic się nie stało?

– Właśnie dlatego robią badania, proszę pana. Przyjdę, jak tylko będę wiedział coś więcej.

Odwraca się i odchodzi, ale w korytarzu zagradzam mu drogę.

– Proszę poczekać! A co z Lake? Nic mi nie powiedziano. Czy wszystko w porządku? Czy jest na sali operacyjnej?

Lekarz patrzy na mnie ze współczuciem. Mam ochotę go uderzyć.

– Przepraszam pana, przywieziono mi tylko te dwie pacjentki. Postaram się w miarę możliwości dowiedzieć czegoś więcej. Przyjdę, jak tylko coś będę wiedział.

– Odchodzi pośpiesznie.

– Nic mi nie chcą powiedzieć! Nie powiedzieli mi ani jednego cholernego słowa!

Opieram się o ścianę i osuwam na podłogę. Opieram łokcie na kolanach i ukrywam twarz w dłoniach.

– Will?

Spoglądam do góry. Kel patrzy na mnie.

– Dlaczego nie chcą nam powiedzieć, czy wszystko z nią w porządku, czy nie?

Przyciągam go do siebie i przytulam; odwzajemnia uścisk. Głaszczę go po głowie i całuję w czoło, ponieważ wiem, że tak zrobiłaby Lake.

– Nie wiem, Kel. Nie wiem.

Płacze w moich ramionach. Chociaż mam ochotę krzyczeć i płakać, bo cały mój świat rozpada się na kawałki, nie mogę. Muszę się trzymać z powodu tego małego chłopca. Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, co on teraz czuje. Jak bardzo musi być przerażony. Lake jest jedyną osobą, jaka mu pozostała na świecie. Obejmuję go i całuję, aż wreszcie, zmęczony płaczem, zasypia.

– Will?

Spoglądam do góry i widzę Sherry. Stoi nade mną. Chcę wstać, ale widzę, że kręci głową i wskazuje na Kela, który zasnął mi na kolanach. Sherry siada obok mnie na podłodze.

– Co u Kiersten? – pytam.

– Będzie dobrze. Teraz śpi. Może nawet nie zatrzymają jej na noc. – Wyciąga rękę i gładzi Kela po włosach. – Gavin powiedział, że ciągle nic nie wiecie o Layken.

Kręcę głową.

– To już dobrze ponad godzinę, Sherry. Dlaczego nie chcą mi nic powiedzieć? Nawet nie chcą mi powiedzieć, czy ona... – Nie potrafię dokończyć tego zdania.

Biorę głęboki wdech, starając się opanować.

– Will... gdyby tak było, już by ci powiedzieli. A to oznacza, że robią, co mogą.

Wiem, że stara się pomóc, ale trudno mi tego słuchać. Podnoszę Kela z podłogi, zanoszę go z powrotem do poczekalni i sadzam na krześle obok Gavina. Budzi się i patrzy na mnie.

– Zaraz wrócę – mówię.

Biegnę do stanowiska pielęgniarek, ale znowu nikogo tam nie ma. Drzwi prowadzące do oddziału ratunkowego są zamknięte. Rozglądam się, szukając kogokolwiek. Kilka osób patrzy na mnie z ogólnej poczekalni, ale nikt nie proponuje, że mi pomoże. Mijam stanowisko pielęgniarek i rozglądam się w poszukiwaniu guzika, który otwiera drzwi do oddziału ratunkowego. Naciskam guzik, przeskakuję przez biurko i przebiegam przez drzwi, gdy tylko się otwierają.

– W czym mogę pomóc? – pyta pielęgniarka, którą mijam w korytarzu.

Skręcam w bok i widzę znak, który mówi, że sale pacjentów znajdują się po prawej, a sala operacyjna po lewej. Skręcam w lewo, widzę podwójne drzwi sali

operacyjnej; naciskam guzik, aby je otworzyć. Staram się w nie wcisnąć, ale odpycha mnie jakiś mężczyzna.

– Nie może pan tam wejść.

– Ale ja muszę tam wejść! – Próbuję przecisnąć się obok niego.

Jest silniejszy ode mnie. Przyciska mnie do ściany i unosząc nogę, kopie w przycisk. Drzwi się zamykają.

– Nie może pan tam wejść – powtarza spokojnie. – No dobrze, więc kogo pan szuka?

Zwalnia uścisk i robi krok do tyłu.

– Narzeczonej – mówię. Nie mogę złapać tchu. Pochylam się i opieram dłonie na kolanach. – Muszę wiedzieć, czy wszystko z nią w porządku.

– Mam na oddziale młodą kobietę, która odniosła obrażenia w wypadku samochodowym. Ma pan ją na myśli?

Kiwam głową.

– Co z nią? Czy wszystko w porządku?

Staje obok mnie i opiera się o ścianę. Chowa dłonie do kieszeni białego fartucha i unosi kolano, opierając stopę o ścianę za sobą.

– Ma uraz głowy. Utworzył się krwiak nadtwórkowy; będzie wymagała operacji.

– Co to jest? Co to znaczy? Czy wszystko będzie dobrze?

– Odniosła poważne obrażenia, które spowodowały krwawienie w mózgu. W tym momencie jest za wcześnie, abym mógł udzielić panu jakichkolwiek informacji. Dopóki nie położymy jej na stole, nie będziemy wiedzieli, jak rozległe są obrażenia. Szedłem właśnie porozmawiać z rodziną. Czy mam przekazać te informacje jej rodzicom?

Kręcę głową.

– Ona nie ma rodziców. Nie żyją. Nie ma nikogo. Ma tylko mnie.

Prostuje się, podchodzi do drzwi i naciska guzik. Odwraca się do mnie, kiedy się otwierają.

– Jak ma pan na imię?

– Will.

Patrzy mi głęboko w oczy.

– Jestem doktor Bradshaw – mówi. – Zrobię dla niej wszystko, co będę mógł, Will. Na razie idź z powrotem do poczekalni. Znajdę cię, jak tylko będę coś wiedział.

Drzwi zamykają się za nim.

Osuwam się na podłogę, starając się jakoś opanować.

Lake żyje.

Kiedy docieram z powrotem poczekalni, zastaję tylko Kela i Cauldera.

– A gdzie Gavin? – pytam.

– Joel dzwonił. Gavin wyszedł po niego na zewnątrz – wyjaś-nia Caulder.

– I co? Słyszałeś coś? – pyta Kel.

Kiwam głową.

– Jest na sali operacyjnej.

– Więc ona żyje? Żyje? – Podskakuje i obejmuje mnie.

Odwzajemniam uścisk.

– Żyje – szepczę.

Siadam i delikatnie pociągam go za rękę w stronę krzesła.

– Kel, ona jest naprawdę poważnie ranna. Na razie za wcześ-nie, żeby cokolwiek powiedzieć, ale będą nas informować. Okej?

Biorę serwetkę z jednego z wielu pudełek rozstawionych w poczekalni i wręczam mu. Wyciera nos.

Siedzimy wszyscy w milczeniu. Zamykam oczy i staram się sobie przypomnieć rozmowę z doktorem. Czy jego twarz zdradzała cokolwiek? Może coś w jego głosie? Na pewno wie więcej, niż mi powiedział. Znowu czuję przypływ paniki. A co będzie, jeśli coś jej się stanie? Nie potrafię o tym myśleć. Nie chcę o tym myśleć. Wszystko będzie dobrze. Musi być.

– I jak? Jest coś? – pyta Gavin, wchodząc razem z Joelem do poczekalni. – Prosiłem Joela, żeby ci przywiózł jakąś bluzę – mówi, wręczając mi ubranie.

– Dzięki. – Oddaję Gavinowi kurtkę i wciągam bluzę. – Lake jest na sali operacyjnej. Ma obrażenia głowy. Na razie nic więcej nie wiedzą. To wszystko, co mi powiedzieli. A co z Eddie? Wiecie coś nowego? Czy z dzieckiem wszystko w porządku?

Gavin patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami.

Joel aż podskakuje.

– Dziecko?! – wrzeszczy. – O czym on mówi, do diabła?! Gavin?

Gavin wstaje.

– Chcieliśmy ci powiedzieć, Joel. Na razie jest za wcześnie... Nie mieliśmy okazji.

Joel wybiega, Gavin pędzi za nim. Ależ ze mnie idiota.

– Możemy zobaczyć Kiersten? – pyta Kel.

Kiwam głową.

– Tylko nie siedźcie za długo. Ona potrzebuje odpoczynku.

Kel i Caulder wychodzą.

Zostaję sam. Zamykam oczy i opieram głowę o ścianę. Robię kilka głębokich oddechów, ale napięcie w mojej klatce piersiowej nie mija, tylko rośnie, rośnie nieustannie. Próbuję się jakoś opanować. Staram się zapanować nad nim tak, jak to robi Lake. Nie potrafię. Chowam twarz w dłoniach i załamuję się kompletnie. To nie jest płacz. Po prostu łkam, zawodzę, wyję.



## Rozdział 14

Czwartek albo piątek, 26 albo 27 stycznia,  
około północy...

*Teraz, skoro cię odzyskałem, wiem jedno: nigdy nie pozwolę ci odejść. To obietnica. Nigdy więcej nie pozwolę ci odejść.*

Jestem w łazience i właśnie opłukuję twarz wodą, gdy słyszę jakieś głosy przed drzwiami. Otwieram, żeby sprawdzić, czy to lekarz, ale to Gavin i Joel. Chcę już zamknąć drzwi, ale Gavin wyciąga rękę i zatrzymuje mnie.

– Will, są tutaj twoi dziadkowie. Szukają cię.

– Moi dziadkowie? A kto ich wezwał?

– Ja. Pomyślałem, że może mogliby się zająć Kelem i Caulderem.

Wychodzę z łazienki.

– Gdzie oni są?

– Tam za rogiem.

Widzę dziadków stojących w korytarzu. Dziadek ma płaszcz przewieszony przez rękę. Właśnie coś mówi do babci, gdy mnie dostrzega.

– Will! – Oboje podchodzą szybko.

– Nic ci nie jest? – pyta babcia, dotykając lekko palcami bandaży na moim czole.

Odsuwam się.

– W porządku.

Obejmuje mnie.

– Czy masz jakieś wiadomości?

Kręcę głową. Zaczynam być naprawdę zmęczony tym pytaniem.

– A gdzie są chłopcy?

– Poszli zobaczyć Kiersten.

– Kiersten? To ona też tam była?

Potwierdzam skinieniem.

– Will, pielęgniarka prosi o twoje formularze. Potrzebują ich. Czy już skończyłeś?

– pyta dziadek.

– Nawet nie zacząłem. Nie mam teraz głowy do wypełniania papierów.

Idę z powrotem w stronę poczekalni. Muszę usiąść.

W poczekalni zastaję Gavina i Joela. Gavin wygląda okropnie. Ma rękę

na temblaku. Nie zauważyłem tego wcześniej.

– I jak? W porządku? – pytam, wskazując głową na temblak.

– Tak.

Siadam i kładę nogi na stole przed sobą; odchylam głowę na oparcie krzesła. Dziadkowie siadają naprzeciwko. Wszyscy patrzą na mnie. Zupełnie jakby na coś czekali. Nie wiem dlaczego. Czekają na to, że zacznę płakać? Krzyczeć? Walnę w coś?

– No co?! – wrzeszczę do nich.

Babcia się wzdryga. Natychmiast ogarnia mnie poczucie winy, ale nie próbuję przeproszać. Zamykam oczy i biorę głę-boki wdech, starając się przypomnieć sobie przebieg wydarzeń. Pamiętam, że rozmawiałem z Gavinem o Eddie i że Gavin nagle krzyknął. Pamiętam nawet, że nacisnąłem na hamulec, ale nie pamiętam dlaczego. Nie pamiętam nic więcej... aż do chwili, gdy otworzyłem oczy w samochodzie.

Zdejmuję nogi ze stołu i zwracam się do Gavina:

– Co się właściwie stało, Gavin? Nic nie pamiętam.

Krzywi się, jakby był zmęczony udzielaniem wyjaśnień.

– Ciężarówka przekroczyła linię środkową i uderzyła w ich samochód. Ty nacisnąłeś na hamulce, więc nie wpadliśmy na nie. Ale kiedy nagle zahamowałeś, ktoś uderzył nas z tyłu i wylądowaliśmy w rowie. Jak tylko wyskoczyłem z samochodu, pobiegłem do jeepa Layken. Widziałem, jak wysiada, więc pomyślałem, że wszystko z nią w porządku... Wtedy poszedłem sprawdzić, co z Eddie.

– Więc widziałeś ją? Wsiadła o własnych siłach? Nie została wyrzucona z samochodu przez uderzenie?

Kręci głową.

– Nie, myślę, że była w szoku. Pewnie zemdląca. Ale widziałem, jak idzie.

Nie wiem, czy to, że wysiadła z samochodu o własnych siłach, ma jakiegokolwiek znaczenie, ale czuję lekką ulgę.

Dziadek pochyła się na swoim krześle i patrzy na mnie.

– Will, wiem, że nie masz teraz do tego głowy, ale oni potrzebują możliwie jak najwięcej informacji. Nie wiedzą nawet, jak ona się nazywa. Muszą wiedzieć, czy ma jakieś alergie. Czy ma polisę? Jeśli podasz im numer jej ubezpieczenia społecznego, będą mogli się więcej dowiedzieć.

Wzdycham.

– Nie wiem. Nie wiem, czy ma polisę. Nie znam numeru jej ubezpieczenia. Nie wiem, czy ma jakieś alergie. Nie ma nikogo poza mną, a ja nic, cholera, o niej nie wiem!

Chowam twarz w dłoniach zawstydzony, że nigdy wcześniej nie rozmawialiśmy z Lake o takich sprawach. Czy życie niczego nas nie nauczyło? Śmierć moich

rodziców? Śmierć Julii? I proszę. Zdaje się, że znowu kompletnie się zbłądziłem... nieprzygotowany i przytłoczony wydarzeniami.

Dziadek podchodzi i obejmuje mnie.

– Przepraszam, Will, jakoś postaramy się to załatwić.

Mija następna godzina. Siedzimy w milczeniu. Nie mówimy nawet o Eddie. Joel wychodzi coś zjeść z moimi dziadkami oraz Kelem i Caulderem do bufetu. Gavin zostaje ze mną.

Domyślam się, że jest zmęczony wysiadaniem na krzesłach, ponieważ wstaje i kładzie się na podłodze. To chyba dobry pomysł. Robię to samo. Zakładam ręce pod głowę i opieram stopy o krzesło.

– Staram się o tym nie myśleć, Will. Ale jeśli coś się stało z dzieckiem... Eddie... Słyszę w jego głosie lęk.

– Gavin... daj spokój. Przestań o tym myśleć. Lepiej pomyślmy przez chwilę o czymś innym, bo inaczej doprowadzimy się do szaleństwa.

– Dobra...

Leżymy w milczeniu, więc nadal o tym myślimy. Staram się pomyśleć o czymś innym.

– Dzisiaj rano wywaliłem Reece'a. – Staram się zmienić temat.

– Dlaczego? Wydawało mi się, że jesteście najlepszymi przyjaciółmi – mówi Gavin.

Słyszę w jego głosie ulgę, że może porozmawiać o czymś innym.

– Byliśmy. Cóż, życie niesie zmiany. Ludzie się zmieniają. Pojawiają się nowi najlepsi przyjaciele.

– Jasne.

Przez chwilę leżymy bez słowa. Moje myśli znowu zaczynają wędrować w stronę Lake, więc przywołuję się do porządku.

– Przyłożyłem mu. W szczękę. To było piękne. Szkoda, że tego nie widziałeś.

Gavin się śmieje.

– To dobrze. Nigdy go nie lubiłem.

– Nie jestem pewien, czy i ja go lubiłem. To jedna z tych sytuacji, w których człowiek czuje się zobowiązany do utrzymywania kontaktu w imię dawnych czasów.

– Najgorszy rodzaj.

Co jakiś czas któryś z nas unosi głowę na odgłos kroków w korytarzu, ale w końcu jesteśmy zbyt zmęczeni i na to. Zaczynam odpywać w sen, gdy nagle jakiś głos przywołuje mnie do rzeczywistości.

– Proszę pana – mówi kobieta stojąca w drzwiach.

Obaj się podrywamy.

– Ona jest już na sali. – Pielęgniarka zwraca się do Gavina. – Może pan iść się

z nią zobaczyć. Sala 207.

– Wszystko z nią w porządku? I z dzieckiem?

Pielęgniarka kiwa głową i uśmiecha się do niego.

I Gavin wychodzi. Tak po prostu.

Teraz pielęgniarka zwraca się do mnie.

– Doktor Bradshaw prosił, abym panu powiedziała, że operacja jeszcze się nie skończyła. Na razie nie ma żadnych nowych informacji, ale powiadomimy pana, jak tylko coś będzie wiadomo.

– Dziękuję.

Moi dziadkowie w końcu wracają z Kelem i Caulderem. Dziadek i Kel próbują wypełnić formularz dotyczący Lake. Nie ma w nim żadnych pytań, przy których mógłbym uzupełnić wiedzę Kela na temat siostry. Ale zostaje dużo pustych rubryk. Dziadek znosi papiery do stanowiska pielęgniarek i wraca z jakimś pudełkiem.

– To niektóre rzeczy osobiste znalezione w samochodach – mówi.

Zaglądam do środka. Na wierzchu leży moja torba, więc ją wyciągam. Widzę torebkę Lake, a także swój telefon komórkowy i swoją kurtkę. Ale nie ma telefonu Lake. Pewnie zgubiła go jeszcze przed wypadkiem. Otwieram jej torebkę i wyciągam portfel, wręczam go dziadkowi.

– Zajrzyj. Może ma tam jakąś kartę ubezpieczenia czy coś w tym rodzaju.

Dziadek otwiera portfel. Pewnie rzeczy Eddie przekazali już Gavinowi, bo w pudełku nie ma nic więcej.

– Jest późno – odzywa się babcia. – Zabierzemy chłopców do domu. Powinni odpocząć. Nie potrzebujesz czegoś przed naszym odjazdem?

– Nie chcę jechać – protestuje Kel.

– Kel, kochanie, musisz odpocząć. Nie możesz spać tutaj. Nie ma gdzie – przekonuje go babcia.

Kel patrzy na mnie błagalnie.

– Może zostać ze mną.

Babcia bierze torebkę i palto. Odprowadzam ich korytarzem do holu. Kiedy dochodzimy do końca korytarza, zatrzymuję się i obejmuję Cauldera.

– Zadzwoń do ciebie, kiedy tylko czegoś się dowiem.

Dziadkowie ściskają mnie na pożegnanie i wychodzą. Cała moja rodzina wychodzi.

Prawie już zasnąłem, gdy czuję, że ktoś potrząsa moim ramieniem. Podskakuję i rozglądam się, mając nadzieję, że to ktoś z wiadomością o Lake. Ale to tylko Kel.

– Chce mi się pić.

Patrzę na zegarek. Minęła pierwsza w nocy. Dlaczego jeszcze nic mi nie powiedzieli? Sięgam do kieszeni i wyciągam portfel.

– Masz – mówię, wręczając mu trochę pieniędzy. – Przynieś mi kawę.

Kel bierze gotówkę i wychodzi; akurat w chwili, gdy w poczekalni pojawia się Gavin. Patrzy na mnie pytająco, ale kręcę głową. Siada obok mnie na krześle.

– Więc z Eddie wszystko w porządku?

– Tak, jest trochę podrapana, ale w porządku.

Nie mam siły na towarzyskie pogawędki. Gavin podtrzymuje rozmowę.

– To już dalej, niż myśleliśmy. Jakiś szesnasty tydzień. Pokazali nam dziecko na monitorze. Są prawie pewni, że to dziewczynka.

– Ach, tak?

Nie wiem, co Gavin czuje w tej chwili, więc wolę na razie nie składać mu gratulacji. Tak czy inaczej to chyba nie najlepszy moment na gratulacje.

– Widziałem, jak bije jej serce – mówi Gavin.

– Czyje, Eddie?

Kręci głową, uśmiecha się.

– Nie. Mojej małej dziewczynki.

W jego oczach pojawiają się łzy. Odwraca głowę.

Teraz jest dobry moment. Uśmiecham się.

– Gratulacje.

Pojawia się Kel z dwoma kubkami kawy. Podaje mi jeden i opada na krzesło, a potem upija łyk z drugiego.

– Pijesz kawę?

Potakuje.

– Tylko nie próbuj mi jej zabierać, bo ucieknę.

Śmieję się.

– No dobra, niech ci będzie.

Unoszę kubek z kawą do ust, ale nie zdążam wziąć łyka, bo zjawia się doktor Bradshaw. Podrywam się z krzesła. Kawa rozlewa mi się na bluzę. Czyli na bluzę Joela. Albo Gavina. Ktokolwiek był właścicielem tej cholernej bluzy, jest teraz cała zalana kawą.

– Will, przejdiesz się ze mną? – Doktor Bradshaw wskazuje głową w stronę korytarza.

– Zaczekaj tutaj, Kel, zaraz wracam.

Stawiam kawę na stole.

Doszliśmy do końca korytarza, zanim się odezwał. A kiedy wreszcie zaczął mówić, muszę oprzeć się o ścianę. Czuję się, jakbym miał zaraz zemdleć.

– Operacja poszła dobrze, ale sytuacja nadal nie jest opanowana. Miała bardzo rozległy krwotok. Nastąpiło obrzmienie. Zrobiłem, co mogłem, bez usuwania części

jej kości ciemieniowej. Wszystko, co teraz możemy zrobić, to obserwować i czekać.

Serce mi wali. Nie potrafię się skupić, choć mam na końcu języka miliony pytań.

– Na co właściwie czekamy? Skoro przeżyła wypadek i operację, na czym polega zagrożenie?

Doktor opiera się o ścianę obok mnie. Obaj wbijamy wzrok w swoje stopy. Mam wrażenie, jakby unikał mojego spojrzenia. Myślę, że nienawidzi tej części swoich obowiązków. Ja na pewno nienawidzę jej w jego imieniu. Dlatego staram się na niego nie patrzeć. Może w ten sposób zdejmę z niego trochę tej presji.

– Mózg to najbardziej delikatna część ludzkiego organizmu. Niestety, nie jesteśmy w stanie, na podstawie zapisu tomografii komputerowej, określić dokładnie charakteru obrażeń u danej osoby. To przypomina bardziej grę na przeczekanie, więc na razie nie wybudzamy jej z narkozy. Mam nadzieję, że rano będziemy mieli jaśniejszy obraz tego, z czym mamy do czynienia.

– Czy mogę ją zobaczyć?

Wzdycha.

– Na razie nie. Przez całą noc będzie leżała w sali pooperacyjnej. Dam ci znać, jak tylko przewiozą ją na OIOM. – Prostuje się i chowa ręce w kieszeniach fartucha. – Masz jeszcze jakieś pytania, Will?

Teraz patrzę mu głęboko w oczy.

– Milion.

Traktuje moją odpowiedź jako retoryczną i odchodzi.

Kiedy wracam do poczekalni, Gavin wciąż siedzi z Kelem, który podrywa się na mój widok i podbiega do mnie.

– Co z nią? Wszystko dobrze?

– Jest już po operacji. Ale na razie nie wiadomo nic więcej. Dopiero rano.

– Nie wiadomo o czym? – pyta Kel.

Siadam i pokazuję, żeby usiadł obok mnie. Zastanawiam się chwilę, szukając właściwych słów. Chciałbym mu to wyjaśnić w taki sposób, żeby zrozumiał.

– Kiedy uderzyła się w głowę, doznała pewnych obrażeń mózgu, Kel. Tego, jak poważne są te obrażenia, a nawet, czy w ogóle ma jakieś obrażenia, dowiemy się dopiero wtedy, gdy przestanie działać narkoza i się obudzi.

– Powiem Eddie – odzywa się Gavin. – Bardzo się denerwuje.

Wychodzi z poczekalni.

Miałem nadzieję, że kiedy wreszcie porozmawiam z lekarzem, poczuję jakąś ulgę, ale nic takiego się nie stało. Czuję się jeszcze gorzej. Czuję się znacznie gorzej. Po prostu chciałem ją zobaczyć.

– Will? – pyta Kel.

– Tak.

Jestem zbyt zmęczony, żeby na niego spojrzeć. Oczy mi się zamykają.

– Co będzie ze mną, jeśli... ona nie będzie się mogła mną zajmować? Co ze mną będzie? Gdzie pójdę?

Otwieram oczy. Gdy tylko nasze spojrzenia się spotykają, Kel zaczyna płakać. Obejmuję go i przytulam jego głowę do piersi.

– Nigdzie nie pójdziesz, Kel. Zostaniemy razem. Ty i ja. – Odsuwam się i patrzę mu głęboko w oczy. – Mówię poważnie. Cokolwiek się stanie.

## Rozdział 15

Piątek, 27 stycznia

*Kel,*

*nie wiem, co się wydarzy w naszym życiu. Chciałbym to wiedzieć.*

*Boże, jak chciałbym to wiedzieć.*

*Miałem szczęście – byłem dziewiętnastolatkiem, gdy straciłem rodziców; ty – dziewięciolatkiem. A to oznacza, że jeszcze wiele lat będziesz małym chłopcem dorastającym bez taty.*

*Ale cokolwiek się zdarzy... Jakkolwiek droga jest nam pisana po wyjściu z tego szpitala, pójdziemy nią razem.*

*Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby ci pomóc w dorastaniu, i na ile to możliwe, zastąpić ci tatę. Zrobię absolutnie wszystko, co będę mógł.*

*Nie wiem, co się wydarzy w naszym życiu. Bardzo chciałbym to wiedzieć. Boże, jak bardzo bym chciał.*

*Ale cokolwiek się stanie, będę cię kochał. Mogę ci to obiecać.*

– Will?

Staram się otworzyć oczy, ale udaje mi się otworzyć tylko jedno. Znowu leżę na podłodze. Zamykam oko. Czuję, że zaraz pęknie mi głowa.

– Will, obudź się.

Siadam i staram się chwycić krzesła stojącego obok, aby się podciągnąć. Nadal nie mogę otworzyć drugiego oka. Zasłaniam się przed światłem jarzeniowych lamp i usiłuję zobaczyć, skąd dobiega ten głos.

– Will, chciałabym, żebyś mnie posłuchał. – Wreszcie rozpoznaję głos Sherry.

– Słucham – szepczę.

Mam wrażenie, że gdybym się odezwał nieco głośniejszym głosem, byłoby to nie do zniesienia. Głowa pęka mi z bólu. Dotykam dłonią bandaża, a potem oka. Jest opuchnięte. Nic dziwnego, że nie mogę go otworzyć.

– Poproszę pielęgniarkę, żeby przyniosła ci jakieś lekarstwo. Poza tym musisz coś zjeść. Nie zatrzymują Kiersten, więc zaraz jedziemy do domu. Przyjdę obudzić Kela, jak już wsadzę Kiersten do samochodu. Przywiozę go tu z powrotem jutro w ciągu dnia. Myślę, że powinien trochę odpocząć. Czy jest coś, czego potrzebujesz z domu poza zmianą ubrania?



Kręcę głową. Boli mnie to bardziej niż mówienie.

– Dobra. Zadzwoń do mnie, jeśli o czymś sobie przypomnisz.

– Sherry! – wołam za nią, po czym uświadamiam sobie, że z moich ust nie wydobył się żaden dźwięk. – Sherry! – wołam głośniej i krzywię się z bólu.

Dlaczego najbardziej boli mnie głowa?

Wraca.

– W kredensie jest waza. Nad lodówką. Potrzebuję jej.

Skinieniem potwierdza, że zrozumiała, i wychodzi z poczekalni.

– Kel – próbuję go obudzić. – Zamierzam przynieść coś do picia. Chcesz coś?

Kiwa głową.

– Kawę.

Chyba nie należy do skowronków; tak jak jego siostra. Kiedy mijam stanowisko pielęgniarek, jedna z nich woła mnie po imieniu. Zawracam. Pielęgniarka wręcza mi coś.

– Pomogą ci na ból głowy. Twoja matka powiedziała, że ich potrzebujesz.

Śmieję się. Moja matka. Połykam pigułki i idę znaleźć kawę. Kiedy mijam podwójne drzwi wejściowe do holu, otwierają się i czuję chłodny powiew. Zatrzymuję się i wyglądam na zewnątrz, po czym dochodzę do wniosku, że dobrze mi robi trochę świeżego powietrza. Powinno mi zrobić dobrze. Siadam na ławce pod daszkiem. Wszystko wokół jest białe. Śnieg ciągle pada. Zastanawiam się, jak bardzo zasypie nam podjazdy, zanim razem z Lake wrócimy do domu.

Nie wiem, skąd to się wzięło, w jaki sposób ta myśl zaświtała mi w głowie, ale przez ułamek sekundy zastanawiam się, co się stanie z wszystkimi rzeczami w domu Lake, jeśli ona umrze. Nie ma nikogo, żadnej rodziny, która mogłaby się tym zająć. Sprawami związanymi z jej kontem bankowym, rachunkami, ubezpieczeniem, majątkiem. Nie jesteśmy ze sobą spokrewnieni, a Kel ma dopiero jedenaście lat. Czy ktokolwiek pozwoliłby mi się tym zająć? Czy zgodnie z prawem mógłbym w ogóle zatrzymać Kela? Kiedy tylko pojawiają się te myśli, gwałtownie je odpędzam. Nie ma sensu się nad tym zastanawiać, bo nic takiego się nie stanie. Zły na siebie, że pozwoliłem sobie na takie bezmyślne rozważania, wracam do środka poszukać kawy.

Po powrocie do poczekalni widzę doktora Bradshawa, który rozmawia z Kelem. W pierwszej chwili mnie nie zauważają. Doktor opowiada jakąś historię, a Kel się śmieje, więc nie przeszkadzam. To dobrze, że Kel znowu może się śmiać. Zatrzymuję się przed drzwiami i słucham.

– Więc kiedy matka powiedziała, żebym poszedł po jakieś pudełko, bo trzeba będzie pochować kota, powiedziałem jej, że nie ma takiej potrzeby, ponieważ już zdążyłem przywrócić go do życia – mówi doktor Bradshaw. – Właśnie w tym momencie, gdy udało mi się dokonać resuscytacji kociaka, wiedziałem, że chcę być

lekarzem, kiedy dorosnę.

– I uratował pan kotka? – pyta Kel.

Doktor Bradshaw się śmieje.

– Nie. Zmarł kilka minut później. Ale ja zdążyłem już podjąć decyzję.

Kel także się śmieje.

– Przynajmniej nie chciał pan zostać weterynarzem.

– O nie. Zdecydowanie nie jestem stworzony do zajmowania się zwierzętami.

Wchodzę do sali i wręczam Kelowi jego kawę.

– Są jakieś wieści? – pytam.

Doktor Bradshaw wstaje.

– Nadal jest w śpiączce farmakologicznej. Ale przeprowadziliśmy kilka badań. Czekam na wyniki. Będiesz mógł ją na chwilę zobaczyć.

– Teraz? Możemy ją zobaczyć? Od razu? – Sięgam po swoje rzeczy.

– Will... nie mogę pozwolić tam wejść nikomu innemu. – Patrzy na Kela, potem na mnie. – Nie została jeszcze przewieziona z sali pooperacyjnej... Prawdę mówiąc, nie powinienem wpuszczać tam nawet ciebie. Ale będę na obchodzie i pomyślałem, że pozwolę ci pójść ze mną.

Mam ochotę błagać doktora Bradshawa, żeby pozwolił mi zabrać Kela, ale wiem, że i tak robi mi wielką uprzejmość.

– Kel, jeśli nie wrócę, zanim Sherry cię zabierze, zadzwonię do ciebie.

Kiwa głową. Spodziewałem się, że będzie się spierał, ale myślę, że rozumie. To, że zachowuje się tak rozsądnie, napawa mnie dumą. Pochyliam się nad nim, obejmuję go i całuję w czubek głowy.

– Zadzwonię do ciebie. Zadzwonię, jak tylko czegoś się dowiem. – Jeszcze raz kiwa głową.

Sięgam do torby i wyciągam fioletową zapinkę do włosów, a potem ruszam do drzwi.

Razem z doktorem Bradshawem mijamy stanowisko pielęgniarek, później idziemy korytarzem do podwójnych drzwi prowadzących na blok operacyjny. Zanim pójdziemy dalej, doktor prowadzi mnie do sali, w której obaj myjemy ręce. Kiedy podchodzimy do drzwi, jestem tak zdenerwowany, że nie mogę złapać oddechu. Mam wrażenie, że serce zaraz mi pęknie.

– Will, chciałbym najpierw powiedzieć ci kilka rzeczy. Jest podłączona do respiratora, ale to tylko dlatego, że wprowadziliśmy ją w stan śpiączki farmakologicznej. Przy tej ilości leków, jakie jej podajemy, nie ma szans, żeby w tej chwili się obudziła. Ma obandażowaną większą część głowy. Wygląda gorzej, niż się czuje. Staramy się, żeby nie cierpiała. Pozwolę ci wejść tam na kilka minut, ale to wszystko, co mogę w tej chwili zrobić. Rozumiesz?

Kiwa głową.

Otwiera drzwi i wpuszcza mnie do środka.

Widzę ją i zapiera mi dech w piersiach. Obezwładnia mnie realność tej sceny. Respirator rytmicznie zasysa i wypuszcza powietrze. Mam wrażenie, że z każdym powtarzającym się dźwiękiem aparatury uchodzi ze mnie nadzieja.

Podchodzę do łóżka i biorę Lake za rękę. Jest zimna. Całuję ją w czoło. Całuję ją milion razy. Po prostu chciałbym położyć się obok i ją objąć. Wszędzie wystają jakieś kable, pełno rurek i przewodów. Przysuwam krzesło i stawiam obok łóżka; splatam palce z jej palcami. Prawie jej nie widzę przez łyzy; muszę otrzeć oczy bluzą. Lake wygląda tak spokojnie, jakby właśnie drzemała.

– Kocham cię, Lake – szepczę. Całuję jej dłoń. – Kocham cię – szepczę jeszcze raz. – Kocham cię.

Jest szczelnie okryta kołdrą i ma na sobie szpitalną koszulę. Jej głowę oplatają bandaże, ale większość włosów zwisa luźno wzdłuż szyi. Cieszę się, że nie zgolili jej wszystkich włosów. Byłaby wkurzona. Do ust ma przyklejoną rurkę respiratora, więc całuję ją znowu w czoło i policzek. Wiem, że mnie nie słyszy, mimo to mówię:

– Lake, dasz sobie radę. Musisz sobie poradzić. – Głaszczę jej dłoń. – Nie mogę żyć bez ciebie.

Odwracam jej rękę i całuję wewnątrz dłoni, a potem przytulam ją do policzka. Dotyk jej skóry wydaje mi się nierzeczywisty. Nie wiedziałem, czy jeszcze kiedykolwiek go poczuję. Zamykam oczy i co chwila całuję jej dłoń. Siedzę i płaczę, całując te części jej ciała, których mogę dotknąć.

– Will. – Słyszę głos doktora Bradshawa. – Musimy iść.

Wstaję i całuję Lake w czoło. Robię krok, a potem wracam i całuję jej dłoń. Odchodzę dwa kroki, a potem znowu wracam do jej łóżka i całuję ją w policzek. Doktor Bradshaw bierze mnie za ramię.

– Will, musimy iść.

Robię kilka kroków w stronę drzwi.

– Proszę zaczekać – mówię.

Wyciągam z kieszeni fioletową zapinkę do włosów. Otwieram ją i kładę na dłoni Lake, zaciskam na niej jej palce, a potem całuję jeszcze raz w czoło. I odchodzę.

Ranek ciągnie się niemiłosiernie. Kel odjechał z Sherry. Eddie została zwolniona do domu. Chciała zostać ze mną, ale Gavin i Joel się nie zgodzili. Wszystko, co mi pozostało, to czekać. Czekać i myśleć. Myśleć i czekać. Tylko tyle mogę teraz robić. I nic innego nie robię.

Jakiś czas przechadzam się po korytarzach. Nie potrafię wysiedzieć w poczekalni. Spędziłem zbyt wiele godzin w tym szpitalu. Spędziłem tu całe sześć dni po śmierci rodziców, gdy zostałem sam z Caulderem. Nie pamiętam wiele z tego czasu. Obaj żyliśmy jak w gorączce, w malignie, nie bardzo mogąc uwierzyć w to, co się stało.

Podczas wypadku Caulder uderzył się w głowę i miał złamaną rękę. Nie wiem, czy jego obrażenia były na tyle duże, aby musiał pozostać sześć dni w szpitalu, ale personel najwyraźniej nie miał ochoty tak po prostu nas wypuścić. Dwie sieroty, same na świecie.

Caulder miał wtedy siedem lat, więc najtrudniejsze były te wszystkie pytania, na które musiałem mu odpowiedzieć. Nie umiałem wytłumaczyć, co to znaczy, że już nigdy nie zobaczymy naszych rodziców. Myślę, że od tamtych sześciu dni w szpitalu tak bardzo nienawidzę współczucia. Każdemu, z kim rozmawialiśmy, było nas żal, i mogłem zobaczyć to w ich oczach. Słyszałem to w ich głosach.

Razem z Lake spędziliśmy tutaj, z przerwami, dwa miesiące podczas choroby Julii. Kiedy Kel i Caulder przebywali u moich dziadków, mogliśmy z Lake siedzieć przy Julii. Prawdę mówiąc, Lake spędziła tu większość nocy. Kel, jeśli nie był ze mną, był tutaj razem z nimi. Pod koniec pierwszego tygodnia pobytu Julii w szpitalu przynieśliśmy w końcu z Lake nadmuchiwany materac. Szpitalne meble są nie do zniesienia. Kilka razy proszono nas, żebyśmy zabrali materac z sali, więc po prostu każdego ranka spuszczaaliśmy z niego powietrze, a potem nadmuchiwaaliśmy go wieczorem. Zauważyliśmy, że nie nalegają zbytnio, żebyśmy go usunęli, kiedy widzieli, że na nim śpimy.

Ze wszystkich nocy, jakie tu spędziłem, ta była wyraźnie inna. Zdecydowanie gorsza. Może to ze względu na niewiedzę dotyczącą przyszłości; brak ostatecznych rozstrzygnięć. Po śmierci rodziców, gdy zostałem tu z Caulderem, nie zadawałem pytań. Wiedziałem, że nie żyją. Wiedziałem, że Caulder jakoś z tego wyjdzie. Podczas choroby Julii wiedzieliśmy, że jej śmierć jest nieunikniona. Nie mieliśmy zbyt wielu pytań, gdy czekaliśmy, kiedy to nastąpi; wiedzieliśmy, co się dzieje. Ale tym razem... tym razem jest znacznie gorzej. Tak ciężko jest nie wiedzieć, co będzie.

Ledwie zdążam zapaść w drzemkę, gdy wchodzi doktor Bradshaw. Prostuję się, kiedy siada obok mnie.

– Przenieśliśmy ją do sali na OIOM-ie. Za godzinę będziesz mógł do niej pójść, w czasie przeznaczonym na wizyty gości. Obrazy z tomografu wyglądają dobrze. Spróbujemy stopniowo ograniczyć leki, które jej teraz podajemy, i zobaczymy, co będzie. Sytuacja nadal się nie wyklarowała, Will. Wszystko może się zdarzyć. Teraz najważniejsze to zobaczyć, jakie będą jej reakcje.

Czuję falę ulgi, ale równie szybko ogarnia mnie nowy niepokój.

– Czy...

Mam wrażenie, jakby coś dławilo mnie w gardle, kiedy usiłuję zadać to pytanie. Chwytam ze stołu butelkę wody i pociągam łyk, a potem jeszcze raz próbuję zadać pytanie.

– Czy ona ma szansę na pełne wyzdrowienie?

Wzdycha.

– Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie. W tej chwili skany pokazują normalną aktywność mózgu, ale to nie przesądza o tym, co może się wydarzyć, kiedy będziemy próbowali ją wybudzić. Może to również znaczyć, że jest w doskonałej formie. Dopóki się nie obudzi, niczego się nie dowiemy. – Wstaje. – Jest w sali numer 5 na OIOM-ie. Zaczekaj, proszę, do pierwszej, zanim tam pójdziesz.

Kiwam głową.

– Dziękuję panu.

Gdy tylko widzę, że zniknął za rogiem, chwytam rzeczy i biegnę jak najszybciej w przeciwnym kierunku, do OIOM-u.

Pielęgniarka na oddziale nie zadaje żadnych pytań. Zachowuję się, jakbym dokładnie wiedział, co robię, i zmierzam prosto do sali numer 5.

Nie ma tu aż tylu kabli, choć Lake nadal jest podłączona do respiratora i ma kroplówkę w lewym nadgarstku. Podchodzę do łóżka z prawej strony i opuszczam poręcz. Wdrapuję się na łóżko obok niej, obejmuję ją i kładę nogi na jej nogach. Biorę ją za rękę i zamykam oczy...

– Will. – Słyszę głos Sherry.

Gwałtownie otwieram oczy i widzę, że stoi po drugiej stronie łóżka Lake.

Przeciągam się.

– Cześć – mówię szeptem.

– Przyniosłam ci trochę ubrań i twoją wazę. Kel ciągle spał, więc zostawiłam go w domu. Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe. Przywiozę go, kiedy się obudzi.

– Tak, dzięki. Która godzina?

Patrzę na zegarek.

– Prawie piąta – mówi Sherry. – Pielęgniarka powiedziała, że śpisz od kilku godzin.

Unoszę się na łokciu. Ręka mi zdrętwiała. Wstaję z łóżka i znowu się przeciągam.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że gości wpuszczają tu tylko na piętnaście minut? – pyta Sherry. – Chyba cię lubią.

Śmieję się.

– Chciałbym zobaczyć, jak próbują mnie stąd wyrzucić.

Siadam na krześle. W szpitalu najgorsze są meble. Łóżka są za małe na dwie osoby. Krzesła są za twarde dla wszystkich. I nigdy nie ma podpórki na nogi. Gdyby chociaż miały podpórkę, nie budziłyby we mnie niechęci.

– Jadłeś coś dzisiaj? – pyta Sherry.

Kręcę głową.

– Chodź na dół. Kupię ci coś do jedzenia.

– Nie mogę. Nie chcę jej zostawić. Obniżają jej poziom leków. Lada chwila może

się obudzić.

– No tak, ale musisz coś zjeść. Kupię ci coś i przyniosę tu na górę.

– Dzięki.

– Powinieneś przynajmniej wziąć prysznic. Jesteś pokryty zaschniętą krwią.

Wygląda to paskudnie.

Uśmiecha się do mnie i rusza w stronę drzwi.

– Sherry, tylko nie przynoś mi hamburgera, dobrze?

Śmieje się.

Po jej wyjściu wstaję, wydaję jedną gwiazdkę, a potem wchodzę z powrotem do łóżka Lake.

– Ta jest dla ciebie, kochanie.

Rozwijam gwiazdkę i czytam.

*Nigdy, w żadnych okolicznościach, nie bierz pigułki nasennej i środka przeczyszczającego tego samego wieczoru.*

Przewracam oczami.

– Jezus, Julia! To nie pora na dowcipy. – Wyciągam inną gwiazdkę, a potem kładę się obok Lake. – Spróbujmy tej, kochanie.

*Źródłem siły nie są możliwości fizyczne. Jest nią niezłomna wola.*

*Mahatma Gandhi*

Pochylam się i szepczę jej do ucha:

– Słyszałaś, Lake? Niezłomna wola. To jedna z tych rzeczy, które Kocham w tobie najbardziej.

Chyba znowu zasnąłem.

Pielęgniarka budzi mnie, potrząsając za ramię.

– Może pan wyjść na moment?

Do sali wchodzi doktor Bradshaw.

– I co z nią? W porządku? – pytam.

– Zaraz usuniemy respirator. Środek usypiający przestaje działać, więc dostaje teraz tylko dożylnie lekarstwo przeciwbólowe. – Podnosi poręcz łóżka. – Proszę wyjść na kilka minut. Obiecuję, że wpuścimy pana z powrotem.

Uśmiecha się. To dobrze. Odłączają jej respirator. To dobrze. Doktor patrzy mi w oczy. To dobrze. Wychodzę z sali i czekam niecierpliwie.

Piętnaście minut spaceruję tam i z powrotem po korytarzu. Wreszcie wychodzi

doktor.

– Parametry wyglądają w porządku. Oddycha samodzielnie. Teraz musimy poczekać. – Klepie mnie po ramieniu i odwraca się do wyjścia.

Wchodzę do sali i znowu kładę się obok niej na łóżku. Dotykam uchem jej warg i słucham oddechu. To najpiękniejszy dźwięk na świecie. Całuję ją. Oczywiście całuję znów. Całuję ją milion razy.

Sherry zmusiła mnie do wzięcia prysznic, kiedy wróciła z jedzeniem. Około szóstej wpadli Gavin i Eddie i zostali godzinę. Eddie przez cały czas płakała, więc Gavin zaczął się martwić i powiedział, że muszą wyjść. Sherry przywiozła Kela, zanim skończyły się godziny odwiedzin. Nie płakał, ale chyba był przygnębiony, widząc siostrę w tym stanie, więc nie zostali długo. Co godzinę dzwoniłem do babci, choć nic nowego się nie działo.

Teraz jest około północy i po prostu tu siedzę. Czekam. Myślę. Czekam i myślę. Co chwila mam wrażenie, jakby Lake poruszyła palcem stopy. Albo kciukiem. Doprowadza mnie to do szaleństwa, więc przestaję ją obserwować. Zaczynam myśleć o wszystkim, co się wydarzyło w czwartkowy wieczór. Nasze samochody. Gdzie są nasze samochody? Przypuszczalnie powinienem zadzwonić do towarzystwa ubezpieczeniowego. Co z zajęciami? Nie byłem dzisiaj w college'u. A może to było wczoraj? Nie wiem, czy już jest sobota. Pewnie w przyszłym tygodniu także nie pojawię się na zajęciach. Powinienem się zorientować, jak nazywają się jej profesorowie, i zawiadomić ich, że nie pojawi się w najbliższym czasie. Pewnie powinienem zawiadomić także moich wykładowców. No i szkoła podstawowa. Co mam im powiedzieć? Nie wiem, kiedy chłopcy będą mogli wrócić. Jeśli w przyszłym tygodniu Lake zostanie w szpitalu, wiem, że Kel nie będzie chciał chodzić do szkoły. Ale już wcześniej opuścił cały tydzień. Nie może opuszczać więcej lekcji. Co z Caulderem? Gdzie będą mieszkali Kel i Caulder, jeśli Lake i ja zostaniemy tutaj? Nie wyjdę z tego szpitala bez Lake. W dodatku nie uda mi się wyjechać stąd razem z nią, jeśli się nie dowiem, co z moim samochodem. Mój samochód. Gdzie jest mój samochód?

– Will.

Patrzę w stronę drzwi. Nie ma tam nikogo. Zaczynam słyszeć głosy. Za wiele myśli kłębi mi się w głowie. Zastanawiam się, czy Sherry nie zostawiła mi któregoś ze swoich lekarstw. Mam nadzieję, że tak. Pewnie wsadziła mi je do torby.

– Will.

Podrywam się i patrzę na Lake. Ma zamknięte oczy. Nie porusza się. Ale wiem, że słyszę swoje imię. Na pewno je słyszałem! Podbiegam i dotykam jej twarzy.

– Lake?

Widzę grymas. Widzę jej grymas! Lake!

Jej usta poruszają się znowu.

– Will?

Mruży oczy. Próbuje je otworzyć. Wyłączam światło, a potem pociągam sznurek lampy nad jej głową i też ja gaszę. Wiem, jak bardzo razi światło jarzeniowe.

– Lake – szepczę. Obniżam oparcie łóżka i kładę się przy niej. Całuję ją w czoło, usta, policzek. – Nie próbuj mówić, jeśli to boli. Wszystko jest w porządku. Jestem tutaj. Wszystko jest w porządku. – Porusza palcami, więc biorę ją za rękę. – Czujesz moją dłoń?

Nieznacznie kiwa głową. To prawie niedostrzegalne skinięcie, ale je dostrzegam.

– Wszystko w porządku. – Powtarzam to co chwila, aż zaczynam płakać. – Wszystko w porządku.

Otwierają się drzwi i wchodzi pielęgniarzka.

– Wymówiła moje imię!

Siostra patrzy na mnie, a potem wybiega z pokoju i wraca z doktorem Bradshawem.

– Wstawaj, Will – mówi doktor. – Pozwól nam ją zbadać. Zaraz cię wpuścimy z powrotem.

– Wymówiła moje imię – powtarzam, usuwając się z łóżka. – Wymówiła moje imię.

Doktor uśmiecha się do mnie.

– Wyjdź.

Wychodzę posłusznie. Mija pół godziny. Nikt stamtąd nie wyszedł i nikt tam nie wszedł, a minęło już cholerne pół godziny. Pukam do drzwi. Siostra lekko je uchyla, więc staram się coś dostrzec ponad jej ramieniem, ale nie otwiera szerzej.

– Jeszcze kilka minut.

Zastanawiam się, czy zadzwonić do wszystkich, ale się powstrzymuję. Muszę mieć pewność, że to nie zwidy, choć wiem, że ona mnie słyszała. Mówiła do mnie. Poruszyła się.

Drzwi w końcu się otwierają i wychodzi doktor Bradshaw, a za nim pielęgniarzki.

– Słyszałem ją, prawda? Wszystko w porządku? Wymówiła moje imię!

– Uspokój się, Will. Musisz się uspokoić. Nie pozwolą ci tutaj zostać, jeśli będziesz tak świrować.

– Uspokoić się? Pan nie ma pojęcia, jaki jestem spokojny!

– Ona reaguje – mówi lekarz. – Jej reakcje fizyczne są w porządku. Nie pamięta, co się wydarzyło. Może na razie nie pamiętać mnóstwa rzeczy. Potrzebuje odpoczynku, Will. Pozwolę ci wejść do środka, ale będziesz musiał dać jej odpocząć.

– Oczywiście. Obiecuję. Przysięgam.

– Wiem, a teraz idź.

Gdy otwieram drzwi, Lake odwraca do mnie twarz. Uśmiecha się. To naprawdę



żałosny uśmiech, pełen bólu.

- Cześć – szepczę.
- Cześć. – Słyszę jej szept.
- Cześć.

Podchodzę do jej łóżka i gładzę ją po policzku.

- Cześć – powtarza.
- Cześć.
- Przestań.

Próbuje się śmiać, ale to ją boli. Zamyka oczy.

Chwytam jej dłoń, chowam twarz w zagłębieniu między jej ramieniem a szyją i płaczę.

Przez następne kilka godzin Lake to traci, to odzyskuje przytomność, tak jak przewidział doktor Bradshaw. Za każdym razem, gdy się budzi, wypowiada moje imię. Za każdym razem, gdy wypowiada moje imię, mówię jej, żeby zamknęła oczy i odpoczywała. Za każdym razem, gdy mówię, żeby zamknęła oczy i odpoczęła, zasypia.

Kilka razy zagląda doktor Bradshaw, żeby sprawdzić, co się z nią dzieje. Ponownie obniżyli dawkę leków, jakie jej podają w kroplówce, dzięki czemu może być przytomna dłużej. Postanawiam, że nie będę do nikogo dzwonił. Jest ciągle za wcześnie i nie chcę, żeby wszyscy zaczęli ją nachodzić. Chcę tylko, żeby odpoczywała.

Minęła siódma rano i właśnie wychodzę z łazienki, gdy Lake wreszcie wymawia coś innego poza moim imieniem.

- Co się stało? – pyta.

Przysuwam krzesło do łóżka. Ułożono ją na lewym boku, więc opieram policzek na poręcz łóżka i gładzę jej ramię.

- Mieliśmy wypadek.

Wydaje się dezorientowana, a potem na jej twarzy pojawia się przerażenie.

- Dzieci...

– Wszystko w porządku – zapewniam ją. – Nikomu nic się nie stało. – Oddycha z ulgą.

- Kiedy? Kiedy to było? Jaki dzisiaj dzień?

– Teraz jest sobota. Wypadek był w czwartek wieczorem. Jaka jest ostatnia rzecz, którą pamiętasz?

Zamyka oczy. Sięgam w górę i pociągam linkę. Światło nad jej głową gaśnie. Nie wiem, dlaczego ciągle je włączają. Jaki pacjent chciałby mieć fluorescencyjne światło metr nad głową?

- Pamiętam, że pojechałam na slam. Pamiętam twój wiersz... Ale to wszystko.

To wszystko, co pamiętam. – Znowu otwiera oczy i patrzy na mnie. – Wybaczyłam ci?

Śmieję się.

– Tak, wybaczyłeś mi. I kochasz mnie szalenie.

Śmieję się.

– To dobrze.

– Byłaś ranna. Musieli cię operować.

– Wiem, doktor mi powiedział.

Gładzę ją po policzku wierzchem dłoni.

– Później opowiem ci wszystko, co się wydarzyło, dobrze? Na razie musisz odpoczywać. Teraz pójdę i zadzwonię do wszystkich. Kel bardzo się martwił. Eddie też. Zaraz wrócę, dobrze?

Kiwa głową i ponownie zamyka oczy. Pochyliam się i całuję ją w czoło.

– Kocham cię, Lake.

Chwytam telefon ze stolika i wstaję.

– Jeszcze raz – szepcze.

– Kocham cię.

Gdy pojawiają się pierwsi goście, zaczynają obowiązywać ściśle zasady odwiedzania chorych. Muszę czekać w poczekalni, tak jak pozostali. Może być u niej tylko jedna osoba. Pierwsi przyjechali Eddie i Gavin. Sherry dotarła z Kelem mniej więcej w tym samym czasie co moi dziadkowie z Caulderem.

– Mogę ją zobaczyć? – prosi Kel.

– Koniecznie. Ciągłe o ciebie pyta. Teraz jest u niej Eddie. To OIOM, więc u Lake może być tylko jeden gość przez piętnaście minut, ale ty jesteś następny w kolejce.

– Więc ona mówi? Dobrze się czuje? Pamięta mnie?

– Oczywiście, jest w świetnej formie.

Dziadek podchodzi do Kela i kładzie mu dłoń na ramieniu.

– Chodź, Dziadkukelu, zjesz jakieś małe śniadanie, zanim do niej pójdziesz.

Dziadkowie zabierają chłopców do bufetu. Proszę ich, żeby mi coś przynieśli. Wreszcie mam ochotę coś zjeść.

– Może chcesz, żebyśmy z Eddie zajęli się chłopcami przez kilka dni? – pyta Gavin.

– Nie, dzięki. W każdym razie nie teraz. Dziadkowie wezmą ich na kilka dni do siebie. Ale nie chcę, żeby stracili za dużo lekcji w szkole.

– Posyłam Kiersten do szkoły w środę – mówi Sherry. – Jeśli twoi dziadkowie przywiozą ich do domu we wtorek, to mogą zostać u mnie, dopóki Layken nie wyjdzie ze szpitala.

– Dzięki, kochani – mówię do nich obojga.

Zza rogu wyłania się Eddie. Wyciera oczy, pociąga nosem. Prostuję się na krześle, a Gavin chwyta Eddie za rękę i pomaga jej usiąść. Ona przewraca oczami.

– Gavin, jestem w ciąży. Przestań traktować mnie jak inwalidkę.

Gavin siada obok niej.

– Przepraszam, kochanie. Po prostu się o ciebie martwię. – Pochyliła się i całuje jej brzuch. – O was obie.

Eddie uśmiecha się i całuje go w policzek.

Podoba mi się to. Cieszę się, że zaakceptował rolę ojca. Wiem, że mają przed sobą mnóstwo przeszkód, ale głęboko wierzę, że sobie z nimi poradzą. Chyba powinniśmy z Lake przekazać im część naszych gwiazdek na wypadek, gdyby ich potrzebowali.

– Jak się czuje Lake? – pytam.

Eddie wzrusza ramionami.

– Do de. Ale niedawno rozkroili jej głowę, więc można to zrozumieć. Opowiedziałam jej wszystko o wypadku. Poczowała się trochę gorzej, kiedy się dowiedziała, że to ona siedziała za kierownicą. Powiedziałam, że to nie była jej wina, ale i tak żałuje, że to nie ty prowadziłeś. Wtedy mogłaby całą winę za swoje obrażenia zwalić na ciebie.

Śmieję się.

– I tak może mnie winić, jeśli tylko od tego poczuje się lepiej.

– Przyjdziemy jeszcze raz po południu – mówi Eddie. – Naprawdę, będzie musiała zapisać się na szybki kurs makijażu. Druga po południu jest okej? Czy ktoś zarezerwował już drugą?

Kręcę głową.

– To widzimy się o drugiej.

Przed wyjściem Eddie podchodzi do mnie i mocno ściska. To wyjątkowo długi uścisk.

Po ich wyjściu patrzę na zegarek. Następny pójdzie do niej Kel, a potem Sherry. Babcia także chciała ją zobaczyć. Chyba będę musiał poczekać. Wpuszczą mnie dopiero po lunchu.

– Masz wspaniałych przyjaciół – odzywa się Sherry.

Unoszę brwi i patrzę na nią.

– A nie wydaje ci się, że są trochę zwariowani? Ludzie najczęściej uważają, że moi przyjaciele są zwariowani.

– To prawda. I właśnie dlatego są wspaniali.

Uśmiecham się i opadam na siedzenie, kładąc głowę na oparciu krzesła. Zamykam oczy.

– Sama jesteś dość zwariowana, Sherry.

Śmieje się.

– Ty też.

Na krześle nie jest zbyt wygodnie, więc znowu kładę się na podłodze. Wyciągam ramiona nad głowę i wzdycham. Na podłodze naprawdę jest wygodniej. Odkąd już wiem, że Lake nic nie grozi, nie jestem tak bardzo wkurzony na szpital.

– Will? – Słyszę głos Sherry.

Otwieram oczy. Nie patrzy na mnie. Siedzi z nogą na nodze i skubie szew swoich dżinsów.

– O co chodzi? – pytam.

Patrzy na mnie z uśmiechem.

– Zrobiłeś wielką rzecz – mówi cicho. – Wiem, że było ci trudno zadzwonić do mnie w sprawie Kiersten. I przez cały ten czas zajmować się chłopcami. Podziwiam, w jaki sposób postępowałeś z Layken. Jesteś za młody na tyle odpowiedzialności, ale radzisz sobie bardzo dobrze. Mam nadzieję, że o tym wiesz. Twoja mama i tata byliby z ciebie dumni.

Zamykam oczy i biorę głęboki wdech. Aż do tej chwili chyba nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak bardzo potrzebowałem, żeby ktoś mi coś takiego powiedział. Czasem pragniemy, żeby ktoś rozwiązał nasze najgorsze obawy prostym komplementem.

– Dziękuję ci.

Wstaje z krzesła i kładzie się obok mnie na podłodze. Zamyka oczy, ale z wyrazu jej twarzy widzę, że próbuje powstrzymać łzy. Odwracam oczy. Czasami kobiety po prostu muszą popłakać.

Przez chwilę panuje cisza. Sherry głęboko oddycha.

– Zginął rok później. Po tym, jak mi się oświadczył. W wypadku samochodowym.

Uświadamiam sobie, że opowiada mi historię Jima. Odwracam się na bok, twarzą do niej, i opieram głowę na łokciu. Naprawdę nie wiem, co powiedzieć, więc nic nie mówię.

– Nic mi nie jest – odzywa się wreszcie. Uśmiecha się do mnie. Tym razem mam wrażenie, jakby próbowała nie uzalać się nad sobą. – To było dawno temu, kocham moją rodzinę i nie oddałabym ich za nic na świecie. Ale czasami nadal mi ciężko, w takich chwilach jak ta... – Podnosi się i siada po turecku na podłodze. Wraca do skubania szwu spodni. – Tak bardzo się o ciebie bałam, Will. Bałam się, że ona nie przeżyje. Kiedy patrzyłam na to, co przechodzisz, wróciły do mnie wspomnienia. Dlatego nie pokazywałam się tu zbyt często.

Rozumiem ból, który widzę w jej oczach, i udrękę w jej głosie. Rozumiem, i w jej imieniu nienawidzę.

– Wszystko w porządku. Nie oczekiwałem, że zostaniesz. Musisz się troszczyć o Kiersten.

– Wiem, że nie oczekiwałeś, że zostanę. I tak niewiele bym pomogła. Ale martwię się o ciebie. Martwię się o was wszystkich. O Kela, Cauldera, ciebie, Layken. Teraz

polubiłam nawet twoich zwariowanych przyjaciół i będę musiała się martwić także o nich – dodaje z uśmiechem.

Odwzajemniam uśmiech.

– To dobrze martwić się o innych, Sherry. Dziękuję.

## Rozdział 16

Niedziela, 29 stycznia

*Dowiedziałem się czegoś o moim sercu.*

*Może się złamać.*

*Może zostać rozdarte.*

*Może zamarznąć na kamień.*

*Może się zatrzymać. Kompletnie.*

*Może rozpaść się na milion kawałków.*

*Może eksplodować.*

*Może umrzeć.*

*Jedyna rzecz, jaka przywróciła mu puls?*

*Moment, w którym otworzyłaś oczy.*

Wszystkie wizyty męczą Lake i przez większość popołudnia śpi. Przespała drugą wizytę Eddie, prawdopodobnie z korzyścią dla siebie. Wątpię, czy podobałoby się jej to całe rozczulanie się nad nią. W porze obiadu pielęgniarka przyniosła jej zupę i Lake większość wypła. To był jej pierwszy posiłek od czwartku.

Zadała mi mnóstwo pytań na temat wieczoru katastrofy. Chciała wiedzieć wszystko o tym, jak mi wybaczyła i jak się pogodziliśmy. Opowiedziałem jej, co się wydarzyło po moim występie. Na ogół wiernie, ale dla lepszego efektu dorzuciłem kilka detali do sceny naszego pojednania.

Teraz jest niedziela i to, że Lake jest w szpitalu, nie zmienia jej przyzwyczajień. Wchodzę do jej sali i stawiam na krześle, obok łóżka, torbę z filmami i chipsami. Lake siedzi po jednej stronie łóżka, pielęgniarka zakłada jej kroplówkę.

– O, świetnie. Przyszedłeś w porę – mówi. – Lake nie chce, żeby ją umyć gąbką; chce wziąć normalną kąpiel. Właśnie miałam jej w tym pomóc w łazience, ale gdybyś sam miał ochotę, to bardzo proszę. – Odłącza kroplówkę, zamyka ją, a potem zakleja plastrem wenflon na dłoni Lake.

Spoglądamy z Lake na siebie. Nie chodzi o to, że nigdy nie widziałem jej nagiej – dłużej niż chwilę. I to przy zapalonych światłach.

– No... nie wiem – mamroczę. – Chcesz, żebym ci pomógł?

Lake wzrusza ramionami.

– To nie pierwszy raz, kiedy zobaczysz mnie pod prysznicem. Choć mam nadzieję,

że tym razem pomożesz mi zdjąć ubranie.

Śmieje się z własnego dowcipu. Ale zaraz tego żałuje. Unosi rękę do głowy i krzywi się z bólu.

Pielęgniarka wyczuwa pewne zakłopotanie między nami.

– Przepraszam. Myślałam, że jesteście małżeństwem. Na karcie było napisane, że jesteś jej mężem.

– A... chodzi o to. Jeszcze nie całkiem.

– W porządku – odpowiada pielęgniarka. – Możesz po prostu pójść do poczekalni. Dam ci znać, kiedy skończymy.

– Nie! On mi pomoże. – Lake patrzy na mnie. – Pomożesz mi.

Kiwam głową w stronę pielęgniarki, która zabiera kilka rzeczy z tacy stojącej obok łóżka Lake i wychodzi z sali.

– Czy próbowałaś już dzisiaj chodzić?

Biorę Lake za rękę i pomagam jej wstać z łóżka.

Kiwa głową.

– Tak. Między wizytami poprowadzili mnie kawałek po korytarzu. Czuję się lepiej niż wczoraj, tylko trochę kręci mi się w głowie.

Pielęgniarka wraca z ręcznikiem.

– Tylko nie pozwól, żeby sobie zamoczyła głowę. W łazience jest prysznic z poręczami albo może skorzystać z wanny. Wanna będzie nawet dla niej lepsza, wtedy może się położyć.

Zostawia ręcznik na krześle i wychodzi.

Lake powoli wstaje i pomagam jej wejść do łazienki. Zamykam za nami drzwi.

– Czuję się taka zakłopotana.

– Lake, sama mnie poprosiłaś, żebym został. Jeśli chcesz, mogę zawołać pielęgniarkę.

– Nie. Chodzi o to, że muszę się wysikać.

– A, to. Tutaj.

Odwraca się, obchodzi ją dokoła i biorę za drugą rękę.

Lake chwytą się metalowej poręczy na ścianie i zatrzymuje się.

– Odwróć się.

Patrzę w drugą stronę.

– Kochanie, jeśli już teraz każesz mi się odwracać, to nie będzie mi łatwo pomóc ci pod prysznicem. Nawet jeszcze nie jesteś naga.

– To co innego. Po prostu nie chcę, abyś widział, jak sikam.

Śmieję się i czekam. Czekam jeszcze chwilę. Nic się nie dzieje.

– Może jednak powinieneś wyjść na moment – mówi Lake.

Kręcę głową i wychodzę z łazienki.

– Tylko nie próbuj wstawać beze mnie.

Drzwi zostawiam uchylone na kilka centymetrów, na wypadek gdyby mnie potrzebowała. Kiedy kończy, wracam do łazienki i pomagam jej wstać.

– Prysznic czy wanna? – pytam.

– Wanna. Myślę, że nie zdołam ustać długo pod prysznicem.

Upewniam się, że trzyma się poręczy, i puszczam jej rękę. Ustawiam kran przy wannie na odpowiednią temperaturę wody. Zwilżam myjkę i kładę ją na brzegu wanny. To duża wanna, z dwoma stopniami, dzięki czemu łatwiej do niej wejść. Biorę Lake pod ramię i pomagam jej podejść. Stoję za nią i gładzę jej włosy na ramionach, a potem rozwiązuję szlafrok. Na widok jej nagiego ciała tłumię sapnięcie. Ma całe plecy w siniakach. Przy szlafroku jest jeszcze jeden troczek, więc pociągam go i rozwiązuję.

Lake zsuwa szlafrok. Przesuwam dłoń pod strumieniem wody, żeby sprawdzić temperaturę, a potem pomagam jej wejść po schodkach do wanny. Siada, podciąga kolana pod piersi i obejmuje ramionami, a potem kładzie na nich głowę.

– Dziękuję ci – mówi. – Za to, że nie próbujesz się do mnie dobierać już teraz.

Uśmiecham się do niej.

– Jeszcze mi nie dziękuj. Dopiero zaczęliśmy.

Zanurzam myjkę w wodzie i klękam obok wanny. Stopnie są dość szerokie, więc trudno mi do niej dosięgnąć, nie tracąc równowagi. Lake bierze ode mnie myjkę i zaczyna obmywać sobie ramię.

– To dziwne, ile energii wszystko wymaga. Mam wrażenie, jak gdyby moje ręce ważyły setki kilogramów.

Podaję jej mydło, ale się wyslizguje. Lake odnajduje je w wodzie i namydla myjkę.

– Czy wiesz, jak długo mnie zatrzymają?

– Mam nadzieję, że tylko do środy. Lekarz powiedział, że rekonwalescencja może potrwać od kilku dni do dwóch tygodni, w zależności od tego, jak będzie się goić rana. Chyba idzie ci całkiem dobrze.

Marszczy brwi.

– Nie czuje się najlepiej.

– Naprawdę, idzie ci świetnie.

Uśmiecha się i odkłada myjkę z powrotem na brzeg wanny; znów obejmuje rękami kolana.

– Muszę odpocząć. Drugą ręką zajmę się za chwilę.

Zamyka oczy. Wygląda na bardzo zmęczoną.

Sięgam do kranu i zakręcam wodę. Potem wstaję i zdejmuję spodnie i bluzę, ale zostawiam spodenki.

– Posuń się – mówię.

Lake posuwa się, a ja wchodzę do wanny i siadam za jej plecami. Wyciągam nogi po obu stronach Lake i delikatnie opieram jej plecy na swojej piersi. Namydlam



myjką ramię, którego nie miała siły umyć.

– Jesteś szalony – szepcze.

Całuję ją w czubek głowy.

– Tak jak ty.

Siedzimy w milczeniu, ona oparta o moją pierś. Wreszcie proszę, żeby się pochyliła, bo muszę umyć jej plecy. Znów namydlam myjkę i delikatnie dotykam jej skóry. Ma paskudne zadrapania. Boję się, że sprawię jej ból.

– Naprawdę nieźle oberwałaś. Plecy cię nie bolą?

– Wszystko mnie boli.

Myję jej plecy możliwie jak najdelikatniej. Nie chcę przysparzać jej cierpień. Kiedy już centymetr jest umyty, pochylam się i całuję ją w miejsce, gdzie ma siniak; a potem w drugie i jeszcze jedno, i jeszcze jedno. Całuję wszystkie bolące miejsca na jej plecach. Kiedy opiera się ponownie o moją pierś, całuję siniaki na ramieniu, a potem robię to samo z drugim ramieniem. Kiedy już pocałowałem wszystkie siniaki i zadrapania, jakie mogłem znaleźć, wkładam jej rękę z powrotem do wody.

– Proszę, zupełnie jak nowa.

Obejmuję ją i całuję w policzek. Zamyka oczy i po prostu siedzimy tak przez chwilę.

– Nie tak wyobrażałam sobie naszą pierwszą wspólną kąpiel – mówi Lake.

Śmieję się.

– Naprawdę? Bo ja właśnie tak to sobie wyobrażałem. W majtkach i tak dalej.

Robi głęboki wdech, a potem wydech i odwraca głowę, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Kocham cię, Will.

Całuję ją w czoło.

– Powiedz to jeszcze raz.

– Kocham cię, Will.

– Jeszcze raz.

– Kocham cię.

Dzisiaj, po pięciu dniach pobytu, Lake wyszła ze szpitala. A ponieważ wczoraj był poniedziałek, zdążyłem załatwić wszystkie sprawy z firmami ubezpieczeniowymi. Jeep Lake poszedł do kasacji, ale na szczęście moje auto nie było tak bardzo zniszczone, więc do czasu ukończenia naprawy dostałem samochód zastępczy.

Doktor Bradshaw jest naprawdę zadowolony z postępów Lake. Wyzaczył jej wizytę kontrolną za dwa tygodnie. Do tego czasu powinna leżeć w łóżku i odpoczywać. Jest podekscytowana, ponieważ to oznacza, że każdego wieczoru będzie mogła spać w moim wygodnym łóżku. Ja także jestem podekscytowany, ponieważ to oznacza, że spędzimy razem całe dwa tygodnie w moim domu.

Poza tym wypisałem ją ze wszystkich zajęć, jakie miała w tym semestrze.

Zmartwiła się, ale w tej chwili nie potrzebuje dodatkowego stresu związanego z zajęciami. Powiedziałem jej, że musi się skupić na rekonwalescencji. Sam też zwolniłem się z zajęć do końca tygodnia, ale zamierzam wrócić do college'u w poniedziałek w zależności od tego, jak ona będzie się czuła. Na razie mamy przed sobą prawie cały tydzień nieróbstwa; możemy do woli oglądać filmy i objadać się chipsami.

Kel i Caulder przynoszą swoje talerze do stolika w salonie i stawiają obok mojego. Lake leży na kanapie, więc jemy w salonie, a nie przy stole.

– Czas na „dna i słodycze” – ogłasza Caulder.

Siada po turecku i przesuwa się na drugą stronę stolika, dzięki czemu wszyscy siedzimy wokół Lake.

– Moje dno polega na tym, że jutro muszę wrócić do szkoły. A moja słodycz na tym, że Layken wreszcie wróciła do domu.

Lake się uśmiecha.

– Rany, dzięki, Caulder. To naprawdę jest słodkie.

– Moja kolej – odzywa się Kel. – Mój kanał polega na tym, że jutro muszę wrócić do szkoły. A moja słodycz na tym, że Layken wreszcie wróciła do domu.

Lake marszczy nos, patrząc na Kela.

– Plagiator.

Parskam śmiechem.

– No dobrze, mój kanał polega na tym, że moja dziewczyna zmusiła mnie do wypożyczenia sześciu różnych filmów z Johnnym Deppem. A moja słodycz jest właśnie teraz. – Pochyliłam się nad Lake i całuję ją w czoło.

Kel i Caulder tym razem nie mają zastrzeżeń do mojej chwili szczęścia. Domyślam się, że zaczynają się do tego przyzwyczajać, a może po prostu cieszą się, że Lake jest już w domu.

– Moje dno jest oczywiste. Mam druty w głowie – mówi Lake.

Patrzy na mnie i uśmiecha się, a potem przenosi spojrzenie na Kela i Cauldera i przez chwilę obserwuje, jak jedzą.

– A jakie jest twoje szczęście? – pyta Caulder z pełnymi ustami.

Lake przez moment patrzy na niego.

– Wy, chłopaki. Wszyscy trzej.

Robi się cicho. W końcu Kel chwyta frytkę i rzuca nią w Lake.

– Tylko nie bądź taka słodziutka.

Lake łapie frytkę i odrzuca w niego.

– Cześć! – Rozlega się głos Kiersten. – Przepraszam, spóźniłam się. – Idzie do kuchni. Nie wiedziałem, że zamierza nas odwiedzić. Chyba znowu będzie musiała jeść chleb.

– Pomóc ci? – pytam.

Ma tylko jedną zdrową rękę, ale najwyraźniej przystosowała się do tego całkiem dobrze.

– Nie, dzięki. Już mam.

Przynosi talerz do salonu i siada na podłodze. Wszyscy patrzymy na nią zdumieni, kiedy sięga po kawałek smażonego kurczaka.

– O mój Boże, jakie to dobre! – jęczy z zachwytu i zjada kawałek do końca.

– Kiersten, to jest mięso. Jesz mięso.

Kiwa głową.

– Wiem. I to właśnie jest niesamowite. Nie mogłam się doczekać, żeby do was przyjść, odkąd się dowiedziałam, że wróciliście do domu i będę mogła spróbować kawałek. – Odgryza następny kęs. – To jest boskie – mówi z pełnymi ustami. Podskakuje i idzie do kuchni. – Czy to jest dobre z keczupem?

Przynosi butelkę i wyciska sobie trochę keczupu na talerz.

– Skąd ta nagła zmiana upodobań? – pyta Lake.

Kiersten przełyka.

– W chwili, gdy właśnie miała w nas walnąć ta ciężarówka... jedyne, co przyszło mi do głowy, to myśl, że zaraz umrę i nigdy nawet nie spróbuję mięsa. To była jedyna rzecz, jakiej żałowałam w życiu.

Śmiejemy się wszyscy.

Kiersten bierze kawałek kurczaka z mojego talerza i przekłada na swój.

– Will, czy nadal zamierzasz przyjść do szkoły w czwartek na Dzień Ojca? – pyta Caulder.

Lake patrzy na mnie.

– Dzień Ojca?

– Nie wiem, Caulder. Może będę się za bardzo niepokoił, zostawiając Lake samą w domu.

– Dzień Ojca? Co to jest Dzień Ojca? – pyta znowu Lake.

– To jest uroczysty dzień na cześć ojców, urządzany w naszej szkole – mówi Kiersten. – Z tej okazji organizują lunch. Dzieciaki mają zjeść lunch razem ze swoimi tatusiami w sali gimnastycznej. Dzień Matki jest dopiero w przyszłym miesiącu.

– A co z dzieciakami, które nie mają ojców? Co one mają zrobić? To niezbyt sprawiedliwe.

– Dzieciaki, które nie mają ojców, po prostu przychodzą z Willem – oznajmia Kel.

Lake patrzy na mnie. Nie lubi, kiedy takie sprawy dzieją się poza nią.

– Spytałem Kela, czy mógłbym zjeść także z nim – wyjaśniam.

– Will, a zjesz także ze mną? – pyta Kiersten. – Mój tata wróci dopiero w sobotę.

Przytakuję.

– O ile pójdę. Bo nie wiem, czy powinienem.

– Idź – mówi Lake. – Wszystko będzie dobrze. Nie musisz ze mną przesiadywać, jakbym była małym dzieckiem.

Pochylam się i ją całuję.

– Ale ty jesteś moim małym dzieckiem.

Nagle dostaję w głowę kilkoma frytkami, które zdają się nadlatywać ze wszystkich stron.

Pomagam Lake wejść do łóżka i okrywam ją kocami.

– Chcesz coś do picia?

– Nie, dzięki – odpowiada.

Gaszę światło, idę na drugą stronę łóżka i wsuwam się pod kołdrę. Kładę się bliżej Lake, z głową na jej poduszce, i ją obejmuję. Bandaże zdejmą jej dopiero podczas następnej wizyty u lekarza. Bardzo martwi się o to, ile włosów jej obcięto. Powtarzam ciągle, żeby się tym nie martwiła. Jestem pewien, że nie wycięli tak wiele, a poza tym ma ranę z tyłu głowy, więc nie będzie jej widać.

Boli ją bardziej, kiedy leży na wznak, więc kładzie się na boku, twarzą do mnie. Jej usta znajdują się tak blisko moich, że muszę je pocałować. Kładę głowę z powrotem na jej poduszce i muskam palcami włosy za uchem.

Cały miniony tydzień to było piekło. Psychicznie i fizycznie. Ale zwłaszcza psychicznie. Niewiele brakowało, a bym ją stracił. Tak niewiele. Czasami, gdy jest cicho, zastanawiam się, jak by to było, gdybym ją stracił, i co bym wtedy zrobił. Muszę wtedy przywoływać się do porządku, przypominać sobie, że to się nie stało; że nikomu nic się nie stało.

Nie sądziłem, że to możliwe, ale wszystko, co przeżyliśmy z Lake w ciągu minionego miesiąca, w jakiś sposób sprawia, że kocham ją jeszcze bardziej. Nawet nie potrafię sobie wyobrazić życia bez niej. Przypominam sobie nagranie wideo, które pokazała mi Sherry, i to, co powiedział wtedy do niej Jim. „To tak, jakbyś się pojawiła i obudziła moją duszę”.

Dokładnie to samo Lake zrobiła ze mną. Obudziła moją duszę.

Pochylam się i całuję ją tym razem dłużej. Ale nie za długo. Mam wrażenie, że jest taka krucha.

– To mnie dołuje – mówi. – Czy zdajesz sobie sprawę, jakie to będzie trudne spać z tobą w jednym łóżku? Jesteś pewien, że powiedział: cały miesiąc? Musimy ogłosić odwrót na cały miesiąc?

– Ściśle biorąc, powiedział, że cztery tygodnie – wyjaśniam, muskając jej ramię. – Więc możemy się ograniczyć do czterech tygodni. To zawsze kilka dni mniej niż cały miesiąc.

– Widzisz? Trzeba było skorzystać z oferty, kiedy miałeś okazję. Teraz będziemy czekać jeszcze całe cztery tygodnie! Ile to będzie w sumie?

– To będzie sześćdziesiąt pięć tygodni – odpowiadam szybko. – Nie to, żebym liczył, ale za cztery tygodnie będzie dwudziesty ósmy lutego. Co nie znaczy, że i to odliczam.

Śmieje się.

– Dwudziesty ósmy lutego? Wtorek. Kto chciałby stracić dziewictwo we wtorek? Zróbmy to raczej w poprzedzający piątek. Dwudziestego czwartego lutego. Poprosimy jeszcze raz twoich dziadków, żeby zabrali do siebie Kela i Cauldera.

– Nic z tego. Cztery tygodnie. Tak powiedział doktor. Możemy zawrzeć umowę. Poproszę dziadków, żeby jeszcze raz zajęli się chłopcami, jeśli wytrzymamy do drugiego marca. To będzie pierwszy piątek po upływie czterech tygodni.

– Drugi marca to jest czwartek.

– Mamy rok przestępny.

– A, świetnie! Drugi marca – mówi Lake. – Ale tym razem chcę mieć duży apartament.

– Załatwione.

– Z czekoladkami i kwiatami.

– Załatwione.

Unoszę jej głowę z poduszki i ją całuję, a potem odwracam się na wznak.

– I taca z owocami. Żeby były truskawki.

– Załatwione – mówię jeszcze raz.

Ziewam i nakrywam głowę kołdrą.

– I chcę mieć te hotelowe szlafroki z ozdobami. Dla nas obojga. Tak, żebyśmy mogli chodzić w nich przez cały weekend.

– Wszystko, czego zapragniesz, Lake. A teraz już śpij. Powinnaś wypocząć.

Przez pięć dni nie robiła nic innego, więc się nie dziwię, że teraz nie chce jej się spać. Ja przez te pięć dni prawie nie zmrzyłem oka. Dziś z trudem mi przychodzi zwalczyć senność. Tak dobrze jest być znowu w domu, znowu we własnym łóżku. Zwłaszcza że Lake leży tuż obok.

– Will? – Słyszę jej szept.

– Tak?

– Muszę się wysikać.

– Jesteś pewna, że mogę cię zostawić? – pytam po raz dziesiąty tego ranka.

– Wszystko będzie dobrze – mówi Lake.

Unosi telefon, żeby mi pokazać, że ma go pod ręką.

– Dobra. Sherry jest w domu, gdybyś jej potrzebowała. Wrócę za godzinę. Ten lunch nie powinien trwać długo.

– Kochanie, nic mi nie będzie, obiecuję.

Całuję ją w czoło.

– Wiem.

Wiem, że dobrze się czuje. A nawet jeszcze lepiej. Tak bardzo jej zależy na tym, żeby szybko dojść do zdrowia, że o wiele za często robi różne rzeczy samodzielnie. Nawet takie, których nie powinna, dlatego się martwię. Jej niezłomna wola, w której tak bardzo się zakochałem, czasami doprowadza mnie do szaleństwa.

Wchodzę do sali gimnastycznej i rozglądam się w poszukiwaniu chłopców. Caulder macha do mnie, więc podchodzę do jego stolika.

– A gdzie Kel i Kiersten? – pytam, siadając obok.

– Pani Brill nie pozwoliła im przyjść.

– Dlaczego?

Rozglądam się wokół w poszukiwaniu pani Brill.

– Powiedziała, że wykorzystują ten lunch jako pretekst, żeby urwać się z biblioteki. Powiedziała, że mają przyjść na normalny lunch o 10.45. Kel powiedział jej, że będziesz wściekły.

– Tak, Kel ma rację – mówię. – Zaraz wracam.

Wychodzę z sali gimnastycznej i skręcam w lewo, w stronę stołówki. W środku panuje ogłuszający hałas. Zapomniałem, jak głośne potrafią być dzieci. Zapomniałem także, jak bardzo jeszcze boli mnie głowa. Rozglądam się po stolikach, ale jest tu tak wielu uczniów, że nie mogę dostrzec Kela i Kiersten. Podchodzę do kobiety, która wygląda jak osoba pilnująca tutaj porządku.

– Może mi pani powiedzieć, gdzie jest Kel Cohen?

– Kto? Jest za głośno. Nie słyszę pana.

– Kel Cohen!

Pokazuje w stronę stolika po drugiej stronie stołówki. Kel dostrzega mnie, zanim zdążyłem do nich dojść, i macha. Obok niego siedzi Kiersten i wyciera sobie bluzę wilgotnymi serwetkami. Oboje wstają, kiedy do nich podchodzę.

– Co się stało z twoją bluzą? – pytam Kiersten.

Patrzy na Kela i kręci głową.

– Głupi chłopcy – mówi.

Wskazuje na stolik po drugiej stronie. Siedzą przy nim trzej chłopcy, którzy wydają się nieco starsi niż Kiersten i Kel. Śmieją się.

– Czy oni coś ci zrobili?

Kiersten przewraca oczami.

– A kiedy mi nic nie zrobili? Jak nie mleko czekoladowe, to sok jabłkowy. Albo pudding. Albo galaretka.

– Tak, zwykle to galaretka – dodaje Kel.

– Nie martw się, Will. Już się przyzwyczaiłam. Mam nawet w plecaku ubranie na zmianę. Na wszelki wypadek.

– Mam się nie martwić? Dlaczego, do diabła, nikt z tym nie zrobi porządku? Rozmawialiście z nauczycielką?

Kiersten potakuje.

– One nigdy nie widzą, jak coś się dzieje. Zrobiło się jeszcze gorzej, odkąd chłopcy zostali zawieszani. Teraz dzieciaki tylko starają się upewnić, że nikt nie patrzy w tę stronę, i dopiero wtedy czymś we mnie rzucają. Ale jest w porządku, Will. Naprawdę. Mam Abi i Kela, i Cauldera. Nie potrzebuję więcej przyjaciół.

Jestem wkurzony. Nie mogę uwierzyć, że coś takiego spotyka ją każdego dnia! Spoglądam na Kela.

– Który to jest ten, o którym wspominał mi Caulder? Ten młotowaty?

Kel pokazuje na chłopca siedzącego u szczytu tamtego stolika.

– Zaczekajcie tutaj.

Kieruję się stolika Młotka. Gdy podchodzę bliżej, śmiech słabnie i na ich twarzach pojawia się zmieszanie. Sięgam po jedno z pustych krzeseł przy ich stoliku i stawiam je tyłem obok Młotka, po czym siadam okrakiem i patrzę mu w twarz.

– Cześć.

Spogląda na mnie, a potem na swoich przyjaciół.

– W czym mogę pomóc? – odzywa się sarkastycznie.

Jego przyjaciele wybuchają śmiechem.

– Tak, prawdę mówiąc, możesz. Jak się nazywasz?

Śmieje się dalej. Widzę, że stara się dobrze odgrywać dużego dwunastoletniego chuligana, którym jest. Przypomina mi Reece'a w tym wieku. Ale jednocześnie nie potrafi ukryć lęku. Widzę to w jego oczach.

– Mark.

– A więc cześć, Mark. Jestem Will. – Wyciągam rękę. Ścisną ją z ociąganiem. – Teraz, skoro już zostaliśmy sobie przedstawieni, chyba nie da się zaprzeczyć, że możemy pogadać szczerze. Prawda, Mark? Czy jesteś twardzielem, którego stać na odrobinę szczerości?

Śmieje się nerwowo.

– Tak, jestem twardy.

– To dobrze. No więc widzisz tę dziewczynkę, tam? – Wskazuję na Kiersten.

Mark zerka na nią przez ramię, a potem patrzy na mnie i kiwa głową.

– Pozwól, że powiem ci coś otwarcie. Ta dziewczyna jest dla mnie bardzo ważna. Naprawdę bardzo ważna. A kiedy dzieje się coś niedobrego ludziom, którzy są dla mnie ważni, bardzo mi się to nie podoba. Myślę, że można powiedzieć, że trochę mnie to wkurza. – Przysuwam swoje krzesło bliżej i patrzę mu prosto w oczy. – A teraz, skoro już rozmawiamy ze sobą szczerze, powinieneś wiedzieć, że kiedyś byłem nauczycielem. A wiesz, dlaczego już nie jestem nauczycielem, Mark?

Już się nie śmieje. Kręci głową.

– Nikogo nie uczę, ponieważ jeden z moich młotowatych uczniów postanowił sprawiać kłopoty komuś, kto był dla mnie ważny. I to nie skończyło się dobrze.

Wszyscy trzej chłopcy patrzą na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Możesz potraktować to jako pogroźkę, Mark. Ale szczerze mówiąc, nie mam zamiaru cię krzywdzić. W końcu masz tylko dwanaście lat. Jeśli chodzi o to, żeby komuś skopać dupę, zwykle wyznaczam granicę na czternastu latach. Ale powiem ci jedno: wiesz, co myślę o tym, że prześladujesz innych? Zwłaszcza dziewczynki? Dziewczynki młodsze od siebie? – Kręcę głową z obrzydzeniem. – To tylko pokazuje, jak żalosny człowiek z ciebie wyrośnie. Ale to nie jest najgorsze. – Patrzę na jego przyjaciół. – Najgorsze jest to, że są ludzie, którzy cię naśladują. Ponieważ każdy, kto jest aż takim słabeuszem, żeby uważać kogoś tak żalosego jak ty za swojego przywódcę, jest jeszcze bardziej żalosny. – Patrzę na Marka i uśmiecham się. – Miło było cię poznać. – Wstaję i odstawiam krzesło. Potem kładę ręce na blacie. – Będziemy w kontakcie.

Patrzę wszystkim trzem głęboko w oczy i wracam do Kiersten i Kela.

– Chodźmy, Caulder na nas czeka.

W sali gimnastycznej podchodzimy do stolika Cauldera i siadamy. Nie minęły nawet dwie minuty, gdy pojawia się pani Brill. Patrzy groźnie, ale zanim zdąży powiedzieć słowo, wstaję i wyciągam do niej rękę.

– Pani Brill – mówię z uśmiechem. – Bardzo się cieszę, że pozwoliła pani Kiersten i chłopcom zjeść dzisiaj ze mną lunch. Naprawdę, to dla mnie bardzo ważne, że dostrzega pani istnienie na tym świecie rodzin, które znajdują się w nietradycyjnej sytuacji. Kocham te dzieciaki, jakby były moje. Fakt, że szanuje pani charakter łączących nas związków, chociaż nie jestem typowym ojcem, mówi bardzo wiele o pani klasie. Dlatego chciałem pani podziękować.

Pani Brill puszcza moją dłoń i robi krok do tyłu. Patrzy na Kiersten, na Kela i na mnie.

– Bardzo mi miło – odpowiada. – Mam nadzieję, że lunch wszystkim wam będzie smakował.

Odwraca się i odchodzi bez słowa.

– No cóż – mówi Kel – to zdecydowanie była moja słodycz.



## Rozdział 17

Czwartek, 16 lutego  
Kolejny dzień...

- A więc, jaka jest skala szkód? – pyta Lake doktora Bradshawa.
- Masz na myśli siebie? – Śmieje się, powoli odwijając bandaż z jej głowy.
- Nie, moje włosy. Ile mi pan wychapał?
- No cóż. Musieliśmy przeciąć ci czaszkę, jak wiesz. Staraliśmy się uratować jak najwięcej włosów, ale staliśmy w obliczu trudnej decyzji... Albo twoje włosy, albo twoje życie.
- Lake wybucha śmiechem.
- Wygląda na to, że panu wybaczę.

Zaraz po powrocie od lekarza Lake idzie prosto do łazienki umyć włosy. Mogę teraz zostawić ją w domu całkiem spokojnie, więc jadę odebrać chłopców. Kiedy jestem na miejscu, przypominam sobie, że jutro wieczorem ma być szkolny turniej talentów i uczniowie, którzy zgłosili się do występów, muszą zostać dłużej na próbie. Kiersten i Caulder się zapisali, ale żadne z nich za nic nie chce zdradzić, co zamierza pokazać. Dałem Kiersten kopie wszystkich moich wierszy. Mówi, że są jej potrzebne do przygotowań. Nie sprzeczam się z nią. Jest w niej coś takiego, że człowiek nie ma ochoty się jej sprzeciwić.

Kiedy wreszcie razem z chłopcami docieram do domu, Lake nadal siedzi w łazience. Wiem, że ma dość mojego matkowania, ale mimo to sprawdzam. Fakt, że siedzi tam tak długo, budzi we mnie niepokój. Na moje pukanie odpowiada, żebym się wynosił. Jej głos nie brzmi zbyt radośnie, co oznacza, że nigdzie nie pójdę.

- Lake, otwórz – mówię.
- Szarpię za klamkę, ale drzwi są zamknięte.
- Jeszcze minutę – rzuca.
- Płacze.
- Lake, otwórz drzwi!

Naprawdę zaczynam się martwić. Wiem, jaka potrafi być uparta, i jeśli coś sobie zrobiła, pewnie usiłuje teraz to ukryć. Walę w drzwi i jeszcze raz szarpię klamkę. Nie reaguje.

- Lake! – wrzeszczę.

Klamka się porusza i drzwi powoli się otwierają. Lake patrzy na podłogę i płacze.

– Nic mi nie jest – mówi. Ociera oczy kawałkiem papieru toaletowego. – Naprawdę nie musisz panikować, Will.

Wchodzę do łazienki i ją obejmuję.

– Dlaczego płaczesz?

Odsuwa się ode mnie i kręci głową, a potem siada na krześle przed lustrem.

– To głupie.

– Coś cię boli? Czy boli cię głowa?

Kręci głową i jeszcze raz ociera łzy. Podnosi rękę i ściąga elastyczną opaskę, włosy opadają jej na ramiona.

– Chodzi o włosy.

Jej włosy. Płacze z powodu swoich cholernych włosów! Oddycham z ulgą, głęboko.

– Odrosną, Lake, nic się nie stało. – Obchodzę ją dookoła i odgarniam włosy z ramion na plecy. Z tyłu głowy ma miejsce całkowicie wygolone. Nie da się go zasłonić, bo jest na samym środku; przesuвам po nim palcami. – Myślę, że wyglądałabyś uroczo z krótkimi włosami. Poczekaj, aż trochę odrosną, a potem możesz się ostrzyć.

Kręci głową.

– To będzie trwało w nieskończoność. Nie zamierzam nic takiego zrobić. Po prostu nie wyjdę z domu przez następny miesiąc.

Wiem, że nie mówi serio, ale nie znoszę, kiedy jest taka smutna.

– Myślę, że wygląda pięknie – mówię, przesuając palcami po bliźnie. – To uratowało ci życie.

Otwieram szafkę pod zlewem.

– Co robisz? Chyba nie zamierzasz ściąć mi reszty włosów, Will?

Sięgam głębiej i wyciągam czarne pudełko z maszynką do strzyżenia.

– Nie zamierzam obciąć ci włosów. – Wkładam kabel do gniazdka i zdejmuję osłonę. Włączam maszynkę. Zdecydowanym ruchem przejeżdżam nią po własnej głowie, a potem zbieram kosmyki włosów i wrzucam do kosza na śmieci. – Proszę, teraz pasujemy do siebie.

Obraca się na krześle.

– Will, co to ma znaczyć, do diabła? Dlaczego to zrobiłeś?

– To tylko włosy, kochanie – mówię z uśmiechem.

Bierze kawałek papieru toaletowego, ociera oczy i patrzy na nasze odbicie w lustrze. Kręci głową i się śmieje.

– Wyglądasz idiotycznie – mówi.

– Tak jak ty.

Nie licząc wczorajszej wizyty u lekarza, dzisiaj Lake po raz pierwszy ma wyjść z domu. Sherry zajmie się chłopcami przez kilka godzin, po konkursie talentów, dzięki czemu będziemy mogli pójść na randkę. Oczywiście Lake zaraz się nadąsała, kiedy jej o tym powiedziałam.

– Nigdy mnie nie prosisz, zawsze mi mówisz, że idziemy – jęknęła.

Musiałem znowu uklęknąć i oficjalnie ją zaprosić. Znowu nic jej nie zdradziłem. Nie ma pojęcia, co przygotowałem na dzisiejszy wieczór. Najmniejszego.

Kiedy przyjeżdżamy, Eddie i Gavin są już w szkolnym audytorium, podobnie jak Sherry i David. Pozwoliłem Lake usiąść obok Eddie, więc sam siadam obok Sherry. Lake związała włosy w kucyk w taki sposób, że udało jej się ukryć większą część blizny. Ja nie mam takiego szczęścia.

– Hm... Will? Czy to jakiś nowy trend w modzie, o którym nie słyszałam? – pyta Sherry na widok mojej fryzury.

Lake parska śmiechem.

– Widzisz? Wyglądasz idiotycznie.

Sherry pochyla się do mnie i szepcze:

– Wiesz, co właściwie Kiersten przygotowała na dzisiejszy wieczór?

Wzruszam ramionami.

– Nie mam pojęcia. Przypuszczam, że to wiersz. Nie przeczytała wam?

Sherry kręci głową.

– Bardzo się z tym kryła – mówi David.

– Tak samo jak Caulder – dodaję. – Nie mam pojęcia, z czym zamierza wystąpić. Szczerze mówiąc, nawet nie wiem, czy ma jakiś talent.

Kurtyna się rozsuwa, dyrektor Brill podchodzi do mikrofonu i wygłasza parę słów na rozpoczęcie wieczoru. Na każde dziecko, które ma wystąpić, przypada jakiś rodzic z kamerą wideo, siedzący w pierwszym rzędzie na widowni. Dlaczego nie zabrałem swojej kamery? Jestem idiotą. Prawdziwy rodzic przyniósłby kamerę. Kiedy Kiersten zostaje wywołana na scenę, Lake sięga do torebki i wyciąga aparat. Oczywiście, zabrała ze sobą.

Dyrektor Brill przedstawia Kiersten, która w ogóle się nie denerwuje. Naprawdę jest miniaturową wersją Eddie. Nadgarstek ma w gipsie. U nadgarstka niewielką płócienną torebkę. Zdrową ręką reguluje mikrofon.

– Dziś wieczorem przedstawię coś, co nazywa się slam. To rodzaj poezji, z którą zapoznałam się w tym roku dzięki jednemu z moich przyjaciół. Dzięki, Will.

Uśmiecham się.

Kiersten bierze głęboki wdech i mówi:

– Mój dzisiejszy wiersz nosi tytuł: „Motylkuję was”.

Spoglądamy na siebie z Lake. Wiem, że ona myśli w tej chwili to samo co ja, czyli „o nie!”.

Motyl.

Takie piękne słowo,

takie delikatne stworzenie.

Delikatne jak okrutne słowa, które płyną

z waszych ust,

i jedzenie, które wylatuje z waszych rąk...

Czy dzięki temu czujecie się lepiej?

Czy dzięki temu czujecie się dobrze?

Czy wyżywając się na jakiejś dziewczynie, czujesz się bardziej mężczyzną?

Staję tu w swojej obronie,

tak jak to powinnam była zrobić wcześniej.

Nie zamierzam dłużej znosić

waszego motylkowania.

Kiersten zdejmuje torebkę z nadgarstka i wyciąga z niej garść ręcznie robionych motyli. Bierze mikrofon ze stojaka, schodzi ze schodów, mówi dalej:

– Chciałabym oddać innym to, co od nich dostałam. – Podchodzi do pani Brill i wręcza jej motylka. – Motylkuję panią, pani Brill.

Pani Brill uśmiecha się i bierze motylka.

Lake śmieje się w głos, aż muszę ją szturchnąć, żeby się uspokoiła.

Kiersten obchodzi salę, rozdając motylki kilku kolegom, w tym trójce chłopców ze stołówki.

Motylkuję cię, Mark.

Motylkuję cię, Brendan.

Motylkuję cię, Colby.

Po rozdaniu wszystkich motylków wraca na scenę i umieszcza z powrotem mikrofon na stojaku.

Chciałabym jeszcze coś wam powiedzieć.

Nie mam tu na myśli chuliganów

ani tych, których prześladują.

Mam na myśli tych z was, którzy po prostu stoją z boku,

którzy nie stają w obronie tych z nas, którzy płaczą,

tych z was, którzy... po prostu odwracają wzrok.

W końcu to nie wam się przytrafia coś takiego,

to nie wy jesteście prześladowani,

to nie wasza ręka rzuca w kogoś jedzeniem,  
ale... to wasze usta milczą,  
to wasze stopy nie ruszają się w obronie,  
to wasza dłoń nie wyciąga się ku innym,  
to wasze serce  
olewa to serdecznie.  
Więc stańcie w obronie własnej,  
stańcie w obronie przyjaciół.  
Wzywam was, żebyście stali się kimś,  
kto się nie poddaje.  
Nie poddaje.  
Nie dajcie im wygrać.

Gdy tylko Kiersten wypowiada słowo „olewa”, pani Brill podrywa się z miejsca. Na szczęście Kiersten kończy swój wiersz i zbiega ze sceny, zanim pani Brill zdąży do niej podejść. Widownia jest zaszokowana. To znaczy: większość widzów. Wszyscy siedzący w naszym rzędzie nagradzają Kiersten owacją na stojąco.

Kiedy siadamy, Sherry szepcze do mnie:

- Nie zrozumiałam tego z motylami, ale cała reszta była bardzo dobra.
- O tak, była dobra. Była motylkowo świetna.

Teraz na scenę zostaje wywołany Caulder. Widać, że jest zdenerwowany. Ja także. Podobnie jak Lake. Szkoda, że nie wiem, co zamierza zaprezentować. Mógłbym mu dać jakąś radę. Biorę głęboki wdech z nadzieją, że uda mu się dojść do końca bez przeklinania. Pani Brill już patrzy na nas uważnie. Caulder podchodzi do mikrofonu i mówi:

– Jestem Caulder. Ja także chciałem powiedzieć dziś wieczorem słam. Nazywa się „Dna i słodycze”.

O rany, znowu się zaczyna.

W moim życiu jest mnóstwo rzeczy, które mnie dołują.

Mnóstwo.

Moi rodzice zmarli prawie cztery lata temu,

ledwie skończyłem siedem lat.

Z każdym upływającym dniem pamiętam ich coraz mniej  
i mniej.

Moja mama...

Pamiętam, że lubiła śpiewać.

Zawsze była szczęśliwa,

zawsze tańczyła.

Ale poza tym, co widziałem na zdjęciach,  
tak naprawdę nie pamiętam, jak wyglądała.

Ani jak pachniała,  
ani jak brzmiał jej głos.

Swojego tatę  
pamiętam lepiej, ale tylko dlatego,  
że uważałem go za najwspanialszego człowieka  
na świecie.

Był inteligentny.  
Znał odpowiedzi na wszystko.

I był silny.

I grał na gitarze.

Uwielbiałem leżeć wieczorem w łóżku i słuchać  
muzyki dobiegającej z salonu.

Tego brakuje mi najbardziej.

Jego muzyki.

Kiedy umarł, zamieszkałem z babcią  
i dziadkiem paulem.

Nie zrozumcie mnie źle... Kocham swoich dziadków.

Ale jeszcze bardziej kochałem własny dom.

Przypominał mi o nich.

O mamie i tacie.

Kiedy umarli, mój brat zaczął właśnie studia w college'u.

Wiedział, jak bardzo chciałem być w naszym domu.

Wiedział, jak wiele to dla mnie znaczyło,

więc sprawił, że tak się stało.

Miałem wtedy tylko siedem lat, więc pozwoliłem mu na to.

Pozwoliłem mu zrezygnować z całego swojego życia tylko po to, żebym mógł być  
w domu.

Tylko po to, żebym nie był taki smutny.

Gdybym mógł zrobić to jeszcze raz, nigdy bym mu nie pozwolił,  
żeby mnie zabrał.

On także zasługiwał na swoją szansę. Na swoją młodość.

Ale czasami, gdy masz siedem lat, świat nie jest  
w 3D.

Więc

tak wiele się ode mnie należy mojemu bratu.

Mnóstwo: dziękuję ci.

Mnóstwo: przepraszam.

Mnóstwo: kocham cię.

Tak wiele ci się ode mnie należy, Will,  
za to, że wszystkie dna w moim życiu stały się mniej denne.

A moja słodycz?

Moja słodycz jest właśnie teraz.

Nie wiem, czy można płakać za bardzo. Ale jeśli tak, zdecydowanie w tym miesiącu przekroczyłem swoją miarę. Wstałem i omijając Sherry i Davida, wyszedłem z naszego rzędu. Kiedy Caulder zszedł ze sceny, uniosłem go i uścisnąłem tak cholernie mocno, jak nigdy dotąd.

– Kocham cię, Caulder.

Nie zostajemy do rozdania nagród. Dzieciaki są zbyt podekscytowane tym, że mają spędzić wieczór z Sherry i Davidem, więc wszyscy śpieszą się do domu. Kiersten i Caulder najwyraźniej nie przejmują się, kto wygrał, co staje się dla mnie małym powodem do dumy. W końcu za każdym razem, gdy udzielałem Kiersten porad poetyckich, wbijałem jej do głowy słowa Allana Wolfa: „Punkty nie są najważniejsze, najważniejsza jest poezja”.

Kiedy David i Sherry odjeżdżają z chłopcami, idziemy z Lake do samochodu. Otwieram jej drzwi.

– Gdzie będziemy jeść? Jestem głodna.

Nie odpowiadam. Zamykam drzwi z jej strony i obchodzę samochód, żeby usiąść za kierownicą. Sięgam do tyłu, biorę z podłogi dwie torby i wręczam jej jedną.

– Nie mamy czasu, żeby się zatrzymywać na jedzenie. Zrobiłem dla nas grillowany ser.

Z uśmiechem otwiera swoją torbę i wyciąga kanapkę oraz napój. Z wyrazu jej twarzy widzę, że pamięta. Miałem nadzieję, że tak będzie.

– Czy na pewno muszę to jeść? – pyta, marszcząc nos. – Jak długo to leżało w twoim samochodzie?

Śmieję się.

– Góra dwie godziny. Bardziej chodzi o zasadę. – Biorę od niej kanapkę i wrzucam z powrotem do torby. – Czeka nas długa droga. Znam pewną grę, w którą moglibyśmy zagrać. Nazywa się „Czy wolałbyś raczej...”. Grałaś w nią wcześniej?

Uśmiecha się do mnie i potakuje.

– Tylko raz, z pewnym naprawdę napalonym facetem. Ale to było dawno temu. Może powinienes zacząć pierwszy, żeby odświeżyć mi pamięć?

– W porządku, ale muszę najpierw coś zrobić.

Otwieram skrytkę po stronie kierowcy i wyciągam opaskę.

– Cel naszej podróży jest pewnego rodzaju niespodzianką. Chciałbym, żebyś to włożyła.

– Mówisz serio? Naprawdę chcesz mi zasłonić oczy?

Przewraca oczami, pochyla się.

Zakładam jej opaskę i poprawiam z przodu.

– Ale zaraz. Nie podglądaj. – Uruchamiam silnik i wyjeżdżam z parkingu, po czym zadaję pierwsze pytanie. – Zaczynamy. Czy wolałabyś, żebym wyglądał raczej jak Hugh Jackman, czy raczej jak George Clooney?

– Jak Johnny Depp.

Jak dla mnie ta odpowiedź była trochę za szybka.

– Do diabła, Lake, co to ma być? Masz odpowiedzieć: jak Will! Masz odpowiedzieć, że chciałabyś, żebym wyglądał jak ja!

– Ale nie wymieniłeś takiej możliwości.

– Nie było też mowy o Johnnym Deppie!

Śmieje się.

– Moja kolej. Czy wolałabyś, żeby ci się ciągle odbijało w niekontrolowany sposób, czy raczej wolałabyś szczekać za każdym razem, gdy usłyszysz słowo „to”?

– Szczekać jak pies?

– Tak.

– Wolę niekontrolowane bekanie.

– Tfu, jakie ohydne. – Marszczy nos. – Mogłabym jakoś żyć z twoim szczekaniem, ale nie wiem, czy wytrzymałabym bekanie.

– Wobec tego zmieniam odpowiedź. Moja kolej. Czy wolałabyś raczej zostać porwana przez kosmitów, czy zostać zmuszona do wyruszenia w trasę z Nickelback?

– Wolałabym raczej zostać porwana przez Avett Brothers.

– Nie było takiej opcji.

Śmieje się.

– Dobra, kosmici. Czy wolałabyś raczej być starym bogatym mężczyzną, któremu został tylko rok życia, czy młodym, biednym, smutnym mężczyzną, który ma jeszcze pięćdziesiąt lat przed sobą?

– Wolałabym raczej być Johnnym Deppem.

Lake znowu się śmieje.

– Marnie ci idzie – przekomarza się. – Przegrywasz.

Wyciągam rękę i splatam nasze palce. Ona, roześmiana, odchyła się na oparcie, nie mając zielonego pojęcia, dokąd jedziemy. Zaraz się wkurzy, ale mam nadzieję, że tylko chwilowo. Podczas naszej zabawy jechałem naokoło, więc trwało trochę dłużej. Szczerze mówiąc, mógłbym grać w to z nią przez całą noc, ale w końcu jesteśmy na miejscu. Wyskakuję z samochodu, otwieram drzwi i pomagam jej wysiąść.



– Chwyć mnie za rękę. Poprowadzę cię.

– Zaczynam się denerwować, Will. Dlaczego przy okazji naszej randki zawsze musi być jakaś tajemnica?

– Nie ma żadnych tajemnic. Po prostu lubię cię zaskakiwać. Jeszcze chwila i pozwolę ci zdjąć opaskę.

Wchodzimy do środka, stawiam ją dokładnie tam, gdzie chcę, żeby się znalazła. Z trudem powstrzymuję uśmiech, wiedząc, jak zareaguje, kiedy zdejmę jej opaskę z oczu.

– Zaraz ci ją zdejmę, ale zanim to zrobię, przypomnij sobie, jak bardzo mnie kochasz, dobra?

– Nie mogę składać żadnych obietnic.

Rozwiązuję jej opaskę. Otwiera oczy i rozgląda się. Tak, jest wkurzona.

– Co, u diabła, Will? Znowu mnie przywiozłeś na randkę do swojego domu? Zawsze musisz to robić?

– Przepraszam – mówię ze śmiechem. Odrzucam przepaskę na stolik i obejmuję Lake. – Chodzi o to, że pewnych rzeczy nie trzeba robić na scenie. Pewne rzeczy wymagają prywatności. To jedna z nich.

– Co to takiego?

Rozgląda się nerwowo.

Całuję ją w czoło.

– Usiądź, zaraz wracam.

Wskazuję, żeby usiadła na kanapie. Idę do swojego pokoju i wydaję z szafy niespodziankę, którą dla niej przygotowałem. Wkładam ją do kieszeni, wracam do salonu, włączam stereo i nastawiam „I & Love & You”, włączając pętlę; to jej ulubiona piosenka.

– Lepiej mi zaraz powiedz, zanim zacznę znowu płakać... Czy to ma coś wspólnego z moją mamą? Powiedziałeś, że gwiazdki to już ostatnia rzecz.

– Były ostatnią rzeczą, naprawdę. – Siadam obok niej na kanapie, biorę ją za rękę i patrzę prosto w oczy. – Lake, chcę ci coś powiedzieć i chcę, żebyś mnie wysłuchała, nie przerywając, dobrze?

– To nie ja zawsze przerywam – broni się.

– Sama widzisz? Od razu. Nie rób tego.

Śmieje się.

– No dobra. Mów.

Coś mi nie pasuje. Nie podoba mi się, że siedzimy w taki oficjalny sposób. To nie my. Chwytam ją za nogę i za rękę i przyciągam do siebie. Siada okrakiem na moich kolanach i obejmuje mnie nogami. Obejmuje mnie lekko za szyję i patrzy prosto w oczy. Zaczynam mówić, ale mi przerywa.

– Will?

– Znowu mi przerwałaś, Lake.

Uśmiecha się zagadkowo i dotyka mojej twarzy.

– Kocham cię. Dziękuję ci, że się mną zaopiekowałeś.

Chce mnie rozproszyć, ale to miłe. Powoli przesuwam dłońmi po jej rękach i kładę je sobie na ramionach.

– Zrobiłabyś to samo, Lake, gdyby chodziło o mnie. Tacy jesteśmy.

Uśmiecha się. Po jej policzku spływa pojedyncza łza, ale nawet nie próbuje jej powstrzymać.

– Tak, tacy jesteśmy.

Biorę ją za ręce, całuję wewnątrz jej dłoni.

– Lake, tak wiele dla mnie znaczysz. Tak wiele wniosłaś w moje życie... Właśnie w chwili, gdy tego najbardziej potrzebowałem. Szkoda, że nigdy się nie dowiesz, jak beznadziejne było moje życie, zanim cię poznałem. Mogłabyś sobie wtedy uświadomić, jak bardzo zmieniłem się dzięki tobie.

– Wiem, Will. Jak też byłam na dnie.

– Znowu mi przerywasz.

Uśmiecha się szeroko i kręci głową.

– A co tam.

Ze śmiechem popycham ją na kanapę i opadam na nią, podpierając się dłońmi po obu stronach jej głowy.

– Czy wiesz, jak bardzo czasami mnie irytujesz?

– Czy to pytanie retoryczne? Ponieważ właśnie poprosiłeś mnie, żebym ci nie przerywała, więc nie jestem pewna, czy chcesz, abym udzieliła ci odpowiedzi.

– O Boże, jesteś nieznośna, Lake! Nie mogę spokojnie wypowiedzieć nawet dwóch zdań!

Śmieje się i chwytą za kołnierzyk mojej bluzy.

– Już nie będę – szepcze. – Obiecuję.

Chciałbym jej wierzyć, ale kiedy tylko zaczynam mówić, znowu czuję jej wargi. Na moment kompletnie zapominam, co chciałem powiedzieć. Pochłania mnie smak jej ust i dotyk dłoni przesuwających się w górę po moich plecach. Pochyliam się nad nią niżej i pozwalam, żeby rozpraszała mnie nieco dłużej. Po kilku minutach intensywnego rozpraszania udaje mi się wreszcie wyrwać z jej uścisku i usiąść na kanapie.

– Do diabła, Lake! Pozwolisz mi wreszcie to zrobić czy nie?

Biorę ją za ręce i pociągamy, żeby usiadła. Potem wstaję z kanapy, klękam przed nią na podłodze.

Wydaje się, że aż do tej chwili kompletnie nie miała pojęcia, co ma się wydarzyć. Widzę na jej twarzy przepływające emocje. Niepokój, nadzieję, podniecenie, obawę. Czuję to samo. Trzymam ją za ręce i biorę głęboki wdech.

– Powiedziałem ci, że gwiazdki to był ostatni prezent od twojej mamy, i formalnie rzecz biorąc, tak było.

– Zaraz, co to znaczy, *formalnie*? – Widząc moje spojrzenie, uświadamia sobie, że znowu mi przerwała. – No dobrze, przepraszam. – Dotyka palcem swoich warg, wskazując, że nie powie już ani słowa.

– Tak, formalnie. Powiedziałem, że gwiazdki były ostatnią rzeczą, jaką nam podarowała, i tak było. Ale dała mi jeszcze jedną gwiazdkę, która nie znalazła się w wazie. Chciała, żebym ci ją wręczył, kiedy będę gotowy. Kiedy ty będziesz gotowa. Więc... mam nadzieję, że jesteś gotowa.

Wsuwam rękę do kieszeni i wyciągam gwiazdkę, a potem kładę ją na jej dłoni i czekam, żeby otworzyła. Kiedy rozwija gwiazdkę, wypada z niej pierścionek. Na widok pierścionka matki unosi rękę do ust i gwałtownie nabiera powietrza. Biorę pierścionek i chwytam jej lewą dłoń.

– Wiem, że jesteśmy młodzi, Lake. Mamy jeszcze przed sobą całe życie na takie rzeczy jak małżeństwo. Ale czasami różne rzeczy w życiu nie zdarzają się w porządku chronologicznym, tak jak powinny. Zwłaszcza w naszym życiu. Chronologiczny porządek naszego życia został zaburzony już dawno temu.

Wyciąga ku mnie palec serdeczny. Ręka jej drży... Moja także. Wsuwam jej pierścionek na palec. Pasuje idealnie. Drugą ręką ociera łzy z moich oczu i całuje mnie w czoło. Jej wargi pojawiają się zbyt blisko moich, więc muszę na chwilę przerwać, aby je pocałować. Obejmuje mnie i przyciska usta do moich ust, zsuwając się z kanapy na moje kolana. Tracę równowagę i oboje lecimy do tyłu, ale cały czas trzyma mnie za głowę i nasze wargi nie rozstają się nawet na chwilę; całuje mnie w taki sposób, jak nigdy dotąd.

– Kocham cię, Will – mruczy, nie przestając mnie całować.

– Kocham cię, kocham cię, kocham.

Delikatnie odsuwam jej twarz.

– Jeszcze nie skończyłem – mówię ze śmiechem. – Przestań mi motylkowo przerywać!

Układam ją na wznak i sam kładę się obok, wsparty na łokciu.

Zaczyna wierzgać nogami, jakby miała jakiś atak.

– Pośpiesz się i poproś mnie szybko. Już nie mogę wytrzymać!

Śmieję się i kręcę głową.

– Właśnie o to chodzi, Lake. Nie proszę cię, żebyś za mnie wyszła...

Zanim zdążyłem dokończyć to zdanie, na jej twarzy pojawia się przerażenie. Natychmiast kładę jej palec na ustach.

– Wiem, jak bardzo lubisz, żeby cię prosić, a nie mówić, co masz zrobić. Ale nie proszę cię, żebyś za mnie wyszła. – Wsuwam się na nią i nachylam się blisko, ale tak, aby móc patrzeć jej w oczy. Zniżam głos do szeptu. – Mówię ci, żebyś za mnie

wyszła, Lake, ponieważ nie potrafię bez ciebie żyć.

Znowu zaczyna płakać... i śmiać się. Śmieje się i płacze, i całuje mnie równocześnie. Ta samo jak ja.

– Tak bardzo się myliłam – mówi między pocałunkami. – Czasami dziewczyna uwielbia, żeby jej powiedzieć, co ma zrobić.

– Wpadliście? – pyta Eddie.

– Nie, Eddie. To raczej wasz przypadek – odpowiada Lake.

Siedzimy wszyscy w salonie. Lake nie mogła się doczekać, żeby powiedzieć Eddie, więc od razu do niej zadzwoniła. Eddie i Gavin przyjechali w ciągu godziny.

– Nie zrozumiem mnie źle. Jestem szalenie podekscytowana i bardzo się cieszę. Ale nie bardzo chwytam. Dlaczego tak nagle? Drugi marca jest już za dwa tygodnie.

Lake patrzy na mnie i mruga. Przysunęła się bliżej i siedzi z podwiniętymi nogami. Pochyliam się i całuję ją w usta. Jak powiedziałem, nie potrafię się powstrzymać.

Lake odwraca się z powrotem do Eddie.

– Dlaczego nie chcę tradycyjnego ślubu, Eddie? W naszym życiu nie ma nic tradycyjnego. Nie będzie żadnego z naszych rodziców. Ty i Gavin będziecie naszymi jedynymi gośćmi. Dziadkowie Willa pewnie nawet nie mieliby ochoty się pokazywać... Jego babcia mnie nie znosi.

– Och, zapomniałem ci powiedzieć. Moja babcia cię lubi. I to bardzo. To ze mnie była niezadowolona.

– Naprawdę? – pyta Lake. – Skąd wiesz?

– Sama mi powiedziała.

– Aha. – Uśmiecha się. – Dobrze wiedzieć.

– No widzisz – mówi Eddie. – Przyjdą. Podobnie jak Sherry i David. To już jest dziewięć osób.

Lake przewraca oczami, patrząc na Eddie.

– Dziewięć osób? Spodziewasz się, że zapłacimy za ślub dla dziewięciu osób?

Eddie wzdycha z rezygnacją i siada Gavinowi na kolanach.

– Chyba masz rację. Ale wiesz, miałam nadzieję, że pewnego dnia będę mogła zaplanować wielkie wesele.

– Możesz zaplanować swoje – mówi Lake. Patrzy na Gavina. – Ile jeszcze minut upłynie, zanim jej się oświadczysz?

Gavin nie daje się wyprowadzić z równowagi.

– Jakies trzysta tysięcy albo coś koło tego.

– Widzisz, Eddie? A poza tym jesteś mi potrzebna. Ktoś musi ułożyć mi włosy i zrobić makijaż. No i potrzebujemy świadków. Możecie przyjść z Gavinem. Będą też Kel i Caulder.

Eddie uśmiecha się. Wydaje się nieco bardziej podekscytowana, odkąd wie, że

została zaproszona.

W pierwszej chwili ja także nie byłem pewien, co myśleć o planie Lake. Ale po wysłuchaniu jej argumentów, zwłaszcza o tym, jak wiele pieniędzy zaoszczędzimy, nie wyprawiając wesela, dałem się łatwo przekonać. Data ślubu była oczywista.

– Co z domami? W którym będziecie mieszkali? – pyta Gavin.

Rozmawialiśmy o tym przez dwa tygodnie, jeszcze zanim dziś wieczorem jej się oświadczyłem. Odkąd po wyjściu ze szpitala zamieszkała u mnie, oboje wiedzieliśmy, że nie ma mowy o powrocie do poprzedniej sytuacji. Pomysł przyszedł nam do głowy jakiś tydzień temu, ale chyba właśnie nadeszła najlepsza pora, żeby się nim podzielić.

– To właśnie jeden z powodów, dla których zaprosiliśmy was dziś wieczorem – mówię. – Miałem jeszcze jakieś trzy lata do spłacenia swojego kredytu hipotecznego, gdy niecałe dwa tygodnie po śmierci Julii dostałem pocztą akt własności. Zdążyła przed śmiercią spłacić cały mój kredyt. Zapłaciła także czynsz za dom Lake do września; wtedy wygasa okres najmu. Mamy więc pusty dom opłacony na sześć miesięcy z góry. Wiemy, że szukacie jakiegoś miejsca, zanim dziecko się urodzi, więc proponujemy wam dom Lake. W każdym razie do września... Wtedy możecie podpisać własną umowę.

Oboje siedzą bez słowa. Po prostu patrzą na nas zdumieni. Gavin kręci głową i zaczyna protestować, ale Eddie zasłania mu usta ręką i zwraca się do mnie.

– Bierzemy go! Bierzemy go, bierzemy go, bierzemy go! – Zaczyna klaskać, podskakiwać i ścisnąć Lake, a potem mnie. – Mój Boże, jesteście naprawdę najlepszymi przyjaciółmi na świecie, prawda, Gavin?

Gavin uśmiecha się bez słowa. Najwyraźniej nie chce okazywać, jak bardzo mu zależy, ale wiem, że potrzebują jakiegoś miejsca dla siebie. W końcu podniecenie Eddie bierze górę nad powściągliwością Gavina i on także nie potrafi się dłużej powstrzymać. Ścisną Lake, potem mnie, potem Eddie, potem znowu mnie. Kiedy wreszcie się uspokajają, siadają z powrotem na kanapie. Uśmiech Gavina znika.

– Czy wiesz, co to oznacza? – mówi do Eddie. – Teraz Kiersten będzie naszą najbliższą sąsiadką, po tej samej stronie ulicy.

## Rozdział 18

Piątek, 2 marca

*To jest warte całego bólu,  
Wszystkich łez  
I błędów.  
Serce mężczyzny i kobiety, którzy się kochają,  
Jest warte całego bólu tego świata.*

Przez ostatnie tygodnie starałem się nie zmarnować żadnej okazji, żeby namówić ją do zmiany zdania w sprawie ślubu. Lake upiera się, że nie chce tradycyjnego wesela, ale ja nie chcę, żeby pewnego dnia żałowała tej decyzji. Większość dziewcząt latami planuje swój ślub w najdrobniejszych szczegółach. No tak, ale Lake nie jest jak większość dziewcząt.

Biorę głęboki wdech, choć nie bardzo rozumiem, dlaczego jestem taki roztrzęsiony. Prawdę mówiąc, całkiem mi odpowiada to, że uroczystość jest taka nieformalna. Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, jak bardzo byłbym stremowany, gdybyśmy mieli większą widownię. Dłonie mi się ciągle pocą, więc wycieram je o dzinsy. Lake uparła się, żebym włożył dzinsy. Powiedziała, że nie chce mnie widzieć w garniturze. Nie wiem, jaką sukienkę wybrała, ale nie chciała mieć ślubnej sukni. Uznała, że nie ma sensu kupować czegoś, co się wkłada tylko raz.

Poza tym nie robimy tego w tradycyjny sposób, z uroczystym wprowadzaniem panny młodej. Jestem pewien, że razem z Eddie stoją teraz przed lustrem w toalecie urzędu i pracują nad makijażem. Wszystko to wydaje się takie nierzeczywiste. Brać ślub z miłością swojego życia w tym samym budynku, w którym rejestruje się swój samochód. Ale szczerze mówiąc, bez względu na to, gdzie mielibyśmy się pobrać, i tak byłbym równie podekscytowany... i równie zdenerwowany.

Kiedy drzwi się otwierają, nie ma żadnej muzyki, dziewczynek sypiących kwiaty ani obrączek na poduszce. Tylko Eddie wchodzi i siada na krześle obok Kela. Sędzia wchodzi tuż po Eddie, wręcza mi formularz i pióro.

– Zapomniał pan wstawić daty.

Przyciskam formularz do pulpitu i wpisuję datę: 2 marca. To nasz dzień. Lake i mój. Podaję mu papier i drzwi do sali ponownie się otwierają. Odwracam się i widzę Lake; wchodzi z uśmiechem. Czuję falę ulgi i natychmiast się uspokajam. Jej

obecność zawsze działa na mnie kojąco.

Wygląda pięknie. Także włożyła niebieskie džinsy. Wybucham śmiechem na widok jej bluzki. Ma na sobie tę cholernie paskudną bluzkę, której z takim upodobaniem nienawidzę. Gdybym miał sam wybrać, co Lake ma na siebie włożyć w dniu ślubu, wybrałbym właśnie ją.

Podchodzi do mnie, a ja obejmuję ją, podnoszę i obracam dookoła. Kiedy stawiam ją z powrotem na ziemi, szepcze mi do ucha:

– Jeszcze tylko dwie godziny.

Nie ma na myśli małżeństwa. Ma na myśli nasz miesiąc miodowy. Obejmuję jej twarz i całuję. Wszyscy obecni w sali znikają w oddali, gdy tak się całujemy... Ale tylko na sekundę.

– Hm – odzywa się z kamienną twarzą urzędnik. – Jeszcze nie doszliśmy do momentu całowania panny młodej.

Śmieję się i biorę Lake za rękę. Stajemy przed nim. Kiedy zaczyna odczytywać formułę aktu małżeństwa, Lake dotyka mojego policzka. Biorę ją za rękę i przyciągam do siebie. Jestem całkiem pewien, że urzędnik nadal mówi i że powinienem zwracać uwagę na jego słowa, ale nie wiem, jak mógłbym zwracać uwagę na cokolwiek innego. Lake uśmiecha się do mnie i widzę, że ona także nie zwraca uwagi na nic, co dzieje się wokół. W tej chwili jesteśmy tylko my dwoje, ona i ja. Wiem, to jeszcze nie pora, ale znowu wyrywam się do przodu i ją całuję. Nie słyszę ani jednego słowa ze ślubnej ceremonii. Wciąż się całujemy. Za niecałą minutę ta kobieta zostanie moją żoną. Moim życiem.

Lake śmieje się i mówi:

– Tak.

Nie odrywa się od moich ust. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że doszliśmy już do tego punktu. Znowu zamyka oczy i wraca do naszego wspólnego rytmu. Wiem, że śluby są ważne dla niektórych osób, ale muszę walczyć z pokusą, aby nie chwycić jej na rękę i nie wynieść z sali, zanim wszystko się skończy.

Po kilku kolejnych sekundach Lake zaczyna znowu chichotać i mówi:

– Tak.

Uświadamiam sobie, że właśnie wypowiedziała moją kwestię, więc odrywam wargi od jej ust i patrzę na urzędnika.

– Ona ma rację, mówię „tak”.

Odwracam się z powrotem do Lake i całujemy się dalej.

– No cóż, a zatem gratulacje. Ogłaszam was mężem i żoną. Może pan dalej całować pannę młodą.

I tak właśnie robię.

– Pani pierwsza, pani Cooper – mówię, kiedy wsiadamy do windy.

Uśmiecha się.

– Podoba mi się to. Dobrze brzmi.

– Cieszę się, że tak sądzisz, ponieważ trochę za późno na zmianę zdania.

Kiedy drzwi windy zamykają się za nami, wydaję z kieszeni klucz i jeszcze raz sprawdzam numer pokoju.

– To tędy – mówię, wskazując na prawo.

Biorę ją za rękę i ruszam korytarzem, ale nagle muszę się zatrzymać, gdyż Lake pociąga mnie do tyłu.

– Zaczekaj. Powinieneś przenieść mnie przez próg. Tak robią mężowie.

Zanim zdążyłem się schylić i wziąć ją na ręce w tradycyjny sposób, obejmuje mnie za szyję i wskakuje na mnie, oplatając mnie nogami w pasie. Chwytam jej uda, zanim mi się ześlizgnie. Jej usta są tak blisko moich, że muskam je przelotnym pocałunkiem. Uśmiecha się szeroko i wsuwa mi palce we włosy, przyciągając moją głowę. Usiłuję jedną ręką chwycić ją w tali, a drugą przytrzymać nogi, ale mi się wyślizguje, więc robię dwa szybkie kroki w stronę drzwi, żeby oprzeć ją o nie plecami. To nie są nasze drzwi, ale spełnią swoje zadanie. Kiedy uderza plecami w drzwi, słyszę jej jęk. Przypominam sobie siniaki Lake sprzed kilku tygodni.

– Wszystko w porządku? Nie uraziłem cię?

Uśmiecha się.

– Nie. Podobał mi się ten dźwięk.

Intensywność jej spojrzenia działa na mnie magnetyzująco. Nie potrafię oderwać od niej wzroku, gdy tak stoję, przyciskając do drzwi. W końcu unoszę ją wyżej.

– Jeszcze pięć minut – mówię.

Uśmiecham się szeroko i pochylam, aby znowu ją pocałować, ale nagle mi znika. Uświadamiam sobie, że drzwi za nią się otworzyły. Staram się złapać Lake, ale zamiast tego oboje lądujemy na podłodze w cudzym pokoju.

Lake ciągle obejmuje mnie za szyję i zaśmiewa się, dopóki nie dostrzeżę dwojga dzieci i jakiegoś mężczyzny. Najwyraźniej nie jest zbyt zadowolony.

– Uciekaj – szepczę.

Oboje na czworakach wypełzamy na korytarz i doprowadzamy się do porządku. Biorę ją za rękę i biegniemy aż do naszego pokoju. Wkładam klucz do czytnika, ale zanim drzwi zdążyły się otworzyć, Lake wysuwa się przede mnie i robi minę.

– Jeszcze trzy minuty – mówi. Sięga za siebie i naciska klamkę. – A teraz przenieś mnie przez próg, mężu.

Pochylam się i chwytam ją pod kolonami, a potem podnoszę do góry, przerzucając sobie przez ramię. Piszczy, a ja otwieram drzwi, naciskając na nie jej stopami. Robię krok i przenoszę przez próg swoją żonę.

Drzwi się zatrząskują, a ja kładę Lake na łóżku.

– Wyczuwam czekoladę i kwiaty – mówi. – Dobra robota, mężu.



Unoszę jej stopę i ściągam but.

– Dzięki, żono. – Unoszę drugą stopę i ściągam drugi but. – Pamiętałem także o owocach. I szlafrokach.

Mruga do mnie, przewraca się na plecy i wsuwa głębiej na łóżko. Kiedy już siedzi oparta o poduszki, pochyla się naprzód, chwytając mnie za rękę i przyciąga do siebie.

– Chodź tutaj, mężu – szepcze.

Już mam wejść na łóżko, ale zatrzymuję się, zwracając uwagę na jej bluzkę.

– Chciałbym, żebyś zdjęła to paskudztwo – mówię.

– Skoro jej tak bardzo nienawidzisz, sam ją zdejmij.

Posłusznie spełniam jej prośbę. Ale tym razem zaczynam od dołu, dotykając wargami miejsca, w którym skóra na brzuchu Lake styka się ze skrajem bielizny; zaczyna piszczeć. Ma tu łaskotki. Dobrze wiedzieć. Rozpinam guzik i powoli przesuwam wargi o kolejny centymetr w stronę guzika obok pępka. Całuję go. Znowu jęczy, ale tym razem wcale się tym nie przejmuję. Całuję każdy centymetr jej ciała, aż wreszcie paskudna bluzka ląduje na podłodze. Gdy moje wargi znajdują drogę do ust Lake, zatrzymuję się i ostatni raz zadaję jej to pytanie:

– Żono? Na pewno jesteś gotowa na to, żeby tym razem nie ogłosić odwrotu?

Obejmuje mnie nogami i przyciąga bliżej.

– Jestem absolutnie, motylkowo pewna.

Nareszcie!

## PODZIĘKOWANIA

Nie sposób w jednym akapicie wymienić wszystkich osób, które zasługują na podziękowania. Będę więc musiała napisać parę tuzinów książek, aby was wszystkich pomieścić. Na razie chciałabym podziękować dziewczynom z FP: moim ideałom, moim powierniczkom, moim sędziom, moim przyjaciółkom, moim skarbow. Kocham Was wszystkie i każdą z osobna i nigdy nie potrafiłabym Wam wszystkim podziękować za to, że pozwoliłyście mi się wymknąć w ostatniej sekundzie. Zmieniłyście moje życie.

---

[1](#) Federal Communications Commission – Federalna Komisja Łączności (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

[2](#) Danie kuchni meksykańskiej.

[3](#) Po angielsku – *lake*.

Przekład: Jarosław Mikos  
Redakcja: Ewa Rojewska-Olejarczuk  
Korekta: Anita Rejch, Agnieszka Sprycha

Projekt okładki: Izabella Marcinowska  
Zdjęcie wykorzystane na I stronie okładki: © aleshin – [Fotolia.com](http://Fotolia.com)

Skład i łamanie: [www.pagegraph.pl](http://www.pagegraph.pl)

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.  
00-372 Warszawa, ul. Foksal 17  
tel./faks (22) 646 05 10, 828 98 08  
e-mail: [biuro@gwfoksal.pl](mailto:biuro@gwfoksal.pl)  
[www.gwfoksal.pl](http://www.gwfoksal.pl)

ISBN 978-83-280-1706-1

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](http://GrupaWydawniczaFoksalSp.zo.o)  
i Marcin Kapusta / [Virtualo Sp. z o.o.](http://VirtualoSp.zo.o)

**VIRTUALO**  
Digital platform of tomorrow